

Odważne i soczyste wątki erotyczne, pełna
polotu i autoironii narracja doprawiona szczyptą humoru
o niestereotypowym seksie po polsku

Wieży

Marcin Michał
WYSOCKI

Marcin Michał
WYSOCKI

Więzy



*Serdecznie dziękuję moim wspaniałym rozmówcom,
tworzącym szeroko rozumianą rodzinę,
których historie złożyły się na powieściowe
losy głównej bohaterki.
Jestem Wam wdzięczny za obdarzenie mnie zaufaniem.
Za pełne pasji relacje i intymne zwierzenia.
Za podzielenie się zarówno swoimi najskrytszymi fantazjami,
jak i już spełnionymi marzeniami.
Wszystkim Wam z przyjemnością dedykuję tę książkę.
Niech będzie świadectwem Waszych wyborów,
decyzji i ich konsekwencji.
Ta książka powstała dla zaspokojenia ciekawości jednych
i potrzeby nauki drugich.
A przede wszystkim dla poszerzenia naszej
zbiorowej tolerancji.*

Autor



Prolog

Po raz pierwszy podzieliłam się z nim swoją najskrytszą fantazją erotyczną dopiero wtedy, kiedy skończyłam trzydzieści dwa lata. A trzeba wiedzieć, że byliśmy małżeństwem od trzynastu i zdążyliśmy dorobić się trójki dzieci. Jedno z nich weszło właśnie w wiek nastoletni.

Mojego męża znałam na tyle dobrze, że nie spodziewałam się z jego strony żadnej afery z powodu moich pomysłów. Szczególnie że wydyszałam je, gdy był bardzo pobudzony. Oczywiście w ten sposób tylko pogłębiłam jego podniecenie. Miałam świadomość, że konsekwencje tych zwierzeń mogą na zawsze wpłynąć na nasze relacje. Podzielić je na etap przed tym wyznaniem i po nim. Wyszepiałam je nie tylko w momencie, gdy był napalony, ale i w złości. A to nas jeszcze bardziej nakręciło. Tak samo jak klapsy w tyłek podczas awantury pół roku wcześniej.

Przełożył mnie wówczas siłą przez kolano, po czym wymierzył kilka solidnych plaskaczy, równo obdzielając swoim zainteresowaniem prawy i lewy półdupek. Świntuszył przy tym niewymyślnie. Zapowiedział, jak to mnie zaraz przeleci na wszelkie możliwe i niemożliwe sposoby. A potem, że będę tańczyła pod jego dyktando.

Miotalam się w złości, ale skurczybyk jest silny niczym tur. Przyjęłam więc razy najpierw z gniewem i niedowierzaniem, a potem załała mnie niespodziewanie fala rozkoszy. W końcu wyrwałam się z uścisku – zapewne tylko dlatego, że raczył go rozluźnić – po czym stanęłam przed nim, ciężko dysząc. Wycedziłam, że jeśli chce się ze mną pieprzyć w ten wyuzdany sposób, w dodatku mam przed nim kręcić dupą jak kurwa, to niech mi zapłaci jak kurwie. Spostrzegłam, że od razu mu stanął. Uwielbia, gdy w takich chwilach klnę. Wyprężył się, a gdy uklękłam przed nim i rozpięłam wybrzuszony rozporek, jego kutas omal mnie nie zabił.

Ta moja, w sumie niewinna, słowna prowokacja bardzo go rozochociła. A mnie jeszcze bardziej. Ponieważ to była taka awanturka raczej średniego kalibru, bardziej przekomarzenie się przed stosunkiem niż autentycznie coś, odpowiedział mi z uśmiechem:

– To idź się puszczać na ulicę, jakeś taka!

Wstałam z kolan i rzuciłam hardo:

– A żebyś wiedział, że pójdę! Oczywiście, że pójdę. Już idę. – I bez zastanowienia ruszyłam do drzwi.

To go tak rozpałiło, że mnie złapał, jednym ruchem przewrócił na podłogę i porządnie zerznął. Tamtego wieczoru było między nami tak namiętne, jak już dawno nie bywało.

Przez kilka kolejnych miesięcy i ponad setkę miłosnych uniesień później potraktowanie mnie niczym płatnej dziwki było naprawdę ekscytujące. Rozpałalo naszą wyobraźnię. Mnie zaś nie tylko wzbogaciło o plik cennych banknotów (że też wcześniej na to nie wpadłam!), ale także zaprowadziło o krok dalej. Popchnęło do dalszych poszukiwań. Odkryłam wówczas, jak bardzo jestem istotą seksualną. Oczywiście nie chodziło o to, żeby mi płacił. To też było ekstra, jednak gra szła o coś znacznie istotniejszego. Nie jednorazowego, choć cała ta akcja z klapsami i kasą za seks bardzo mi się spodobała. Ponadto świetnie nas nakręciła. Jednak najważniejszy był efekt, jaki to wszystko wywarło na mojego męża. Nasze wariacje pobudziły go do działania. Dały mu nowy, silny impuls do intensywnego, pełnego radości współżycia.

Nie mogło to oczywiście trwać wiecznie, dlatego po co najmniej stu pięćdziesięciu razach później postanowiłam opowiedzieć mu o swoich pragnieniach. Tych prawdziwych i wymyślonych, aby nie tylko wzniecić w nim ten sam ogień, który płonął w naszym łóżku przed laty, lecz także żeby go utrzymać. Dlatego postawiłam wszystko na jedną kartę.

•

Moja najskrytsza fantazja, ta, którą mu wydyszałam do ucha pół roku później, dojrzewała w mojej głowie już od pewnego czasu. Gdy mu ją wyjawiałam, w pierwszym momencie w ogóle nie zareagował. Domyślałam się, że potraktował ją jak jedną z tych projekcji, którymi kochankowie karmią się podczas seksu, aby się wzajemnie ponakręcać. Jednak ta niespełniona wizja nie dawała mi spokoju.

Powróciłam do niej kilkanaście gorących nocy później.

Z jednej strony wiedziałam, że temat nie ulotni się sam z siebie. Projekcja była zbyt silna i ekscytująca. Po jakimś czasie mój mąż przyznał, że odkąd ją poznał, męczyła także i jego. Coraz częściej pojawiała się w naszych mokrych snach, nocnych marzeniach. A także jako słowno-muzyczny fetysz przedłużający fazę gry wstępnej. Nie obawiałam się specjalnie jego reakcji. Tomasz jest w stanie wiele dla mnie zrobić. Nic w tym dziwnego. Któryś z moich absztyfikantów stwierdził, że jestem zwyczajnie boska. Inny dodał, że dosłownie ociekam zajebistością. Cóż...

Mój mąż jest zakochany we mnie od zawsze. A właściwie od czasu, gdy Bóg przysłał mnie tu z planety Wenus i postawił na jego drodze. Na samym środku drogi – inaczej by mnie pewnie nie zauważył. Powiedziałam mu nawet, żeby odpuścił sobie grę w totka, bo moje pojawienie się wyczerpało cały jego życiowy fart. Żartowałam oczywiście – wolałabym mimo wszystko, żeby jednak coś kiedyś wygrał.

Długo nie byłam pewna, czy Tomek udźwignie temat. Czy będzie gotów na ekstremalny rajd. Skok na główkę ze świata imagacji w zupełnie nieznane rejony rzeczywistości. Jednak wkręcaliśmy się w tę fantazję tygodniami. Wplątała się już w nasz werbalno-seksualny rytuał. Stała się jego nieodłącznym elementem.

Któregoś wieczoru zdecydowałam się powtórzyć, że jestem gotowa na urzeczywistnienie swojego pragnienia. To było w czasie, gdy ta wizja zawładnęła także Tomkiem. Gdy przyznał, że również chciałby być świadkiem, gdy robię to... z innym mężczyzną. Drżąc z podniecenia, zwierzyłam mu się, jak bardzo chcę to poczuć realnie i namacalnie, a nie tylko jako iluzję. Bo marzenie przestanie być ekscytujące, jeśli nie będzie miało w sobie choć krztyny prawdopodobieństwa.

Mimo że Tomek czuł podobnie, to przyglądał mi się przez chwilę z niedowierzaniem. Pomyślałam nawet, że go to przerosło. Jednak w końcu rzucił, że jeśli koniecznie chcę się szmacić, to okej. Zgadza się, żebym spełniła tę chorą fantazję – jak ją nazwał. Nie wiem tylko, komu z nas zdawała się ona bardziej chora – mnie czy jemu. I do kogo z nas przemawiała mocniej. Postawił tylko jeden warunek: mam być bezpieczna. Co oznaczało, że pod jego kuratelą. Mojego męża, a w tamtej sytuacji i kogoś w rodzaju alfonsa. Nie do wiary...

Pamiętnego wieczoru, gdy umówiłam się z obcym facetem na spotkanie w hotelu, byliśmy tak cholernie nakręceny całą sytuacją, że zanim wysiadłam z samochodu, obciągnęłam mu dwa razy. To go trochę uspokoiło. Kilkanaście kroków dalej miałam ochotę zawrócić i uciec z miejsca zbrodni, zanim do niej doszło. Trochę spanikowałam. W końcu to był jakiś nieznany koleś z ogłoszenia. Ostatecznie jednak coś – pewnie ciekawość pomieszana z podnieceniem – kazało mi spróbować stać się luksusową *call girl*. Choćby na tę jedną noc.

Rozdział 1

Przyszłam na świat w rodzinie góralskiej. Wiadomo: przywiązanie do tradycji regionalnych, narodowych i wszelkich innych. Duma i wiara. Ciupaga i krzyż. Od narodzin wpajano mi żelazne zasady i niepokalane wartości. Szczerze? Zupełnie się do tego nie nadaję. Bynajmniej nie dlatego, że jestem niepojętna. Zwyczajnie nie przyswajam obłudy. Jakbym była na nią impregnowana. Odmienne zresztą od moich kochanych siostrzyczek, które łykają wszystko jak mała kit.

Organicznie nie toleruję fałszu ani hipokryzji. Jestem idealistką. Dlatego pojęcia takie jak przyjaźń, miłość czy Bóg traktuję poważnie. A wynikające z nich zobowiązania dosłownie. Za moich najbliższych i przyjaciół bez wahania oddałabym życie. Męża zaś kocham ponad wszystko. Tej miłości nie przesłaniają mi nawet dzieci. Skoczyłabym za nim w ogień, gdyby to tylko miało go ocalić.

Jestem uduchowiona, ale niekoniecznie kościółkowa, dlatego dostaję torsji, gdy obserwuję tłum, który nie raczy nawet wejść do świątyni podczas mszy. Za to mało im się głowy nie powykręcają od śledzenia przejeżdżających aut. Nie pasują do ich świata. Powtarzanie wykutych na blachę formułek bez świadomości ich istoty. Na pokaz. Bez Boga żywego. Mam nadzieję, że On to widzi i sprawiedliwie każdego rozliczy. Mnie nie wyłącza.

„Niech Pan Bocek ci da, co tam dla ciebie ma” – jak moja babka od strony ojca ze zgryźliwym uśmiechem życzyła każdemu, kogo nie lubiła.

Nie mam złudzeń, że sama będę się smażyć w piekielnym kotle. Och, nie taka znowu sama. Bo w towarzystwie przynajmniej kilku zdziwionych swoją obecnością w tym miejscu ziomków, którzy uważają się za bezgrzesznych. Widzę tam również naszego pana proboszcza. Jak wieść gminna niesie, przenieśli go do nas za karę. Po tych wszystkich aferach pedofilskich nawet nie chcę sobie wyobrażać, za co konkretnie. Bo choć od pewnego czasu wyluzowałam w temacie erotyki i jestem wyjątkowo tolerancyjna, a na pewno otwarta na wiele rzeczy, i to zdecydowanie bardziej niż przeciętna Kowalska, to pewne praktyki uznaję za niedopuszczalne. Ich granicą jest cierpienie innych. Tym bardziej niewinnych i nieświadomych istot jak dzieci czy zwierzęta. Tak, zwierzęta – bo i o takich zwyrodnialcach słyszałam. Dlatego szczególnie pedofilów, ale także damskich bokserów, wieszalabym na suchych gałęziach.

Nie było łatwo wychowywać się w konserwatywnej rodzinie. To nie jest środowisko przyjazne dla kogoś o otwartym umyśle jak mój. Chłonnego wiedzy, szukającego dyskusji, argumentów i autorytetów zamiast gotowych formułek. Szczególnie że „łocię” byli bardzo srodzy i nie znosili sprzeciwu. A już na pewno krnąbrnych białek. Za to byli bardzo przywiązani do tradycji, konwencji, obyczajów, obrzędów i całego tego dziedzictwa. Włącznie z piciem wódy i praniem przez pysk każdego, kto się nawinął.

Na pewno to nie pozostało bez wpływu na moje dalsze losy. Dlatego przez lata byłam nieśmiałą, zahukaną myszką bojącą się własnego cienia. Nie odzywałam się nieproszona. Siedziałam w kącie i chciałam, żeby nikt się mną nie interesował.

Jednak to nie wszystko... Kurczę, nie wiem, jak to powiedzieć. Chce mi się płakać, gdy o tym myślę... Chodzi o to, że jeśli twoi rodzice od dziecka ci wmawiają, że jesteś do niczego, ciągle tylko krytykują i nieustannie są z ciebie niezadowoleni – a przecież to jedyni życiowi przewodnicy, jakich masz, punkty odniesienia do wszechrzeczy i źródło niepodważalnej wiedzy o tym niezrozumiałym świecie – to przecież nie oznacza, że przestajesz ich kochać... Dzieje się za to coś znacznie gorszego: przestajesz kochać siebie. Po prostu im w końcu uwierzysz.

Niektórzy nigdy nie podnoszą się po czymś takim, bo nie potrafią poradzić sobie ze skutkami takiego wychowania. Wydają potem krocie na terapię, nie rozumiejąc, skąd bierze się brak zawodowych sukcesów, nieudane małżeństwa czy rodzicielstwo. Generalnie życiowa porażka zaprogramowana u jego zarania. Pokochanie samej siebie i uwierzenie, że jestem coś warta, zajęło mi długie lata...

•

Właściwie to nigdy nie postępowałam stereotypowo. Już od dziecka. Pierwszy odkrył to, zdaje

się, pan ratownik na basenie klubu „Orzeł”. Całą hałasną okupowaliśmy to miejsce podczas letnich miesięcy. Rodzice nie grzeszyli gotówką, brakowało jej na bardziej pilne potrzeby niż nasze wyjazdy wakacyjne. Stąd z siostrami trochę leżakowałyśmy u dziadków, ale najchętniej włóczyłyśmy się po okolicy.

Unikałyśmy za to pałęwania się po domu, bo matka od razu robiła łapankę i zaganiała nas do obsługi pana ojca oraz domostwa. Utarło się więc, że pomagałyśmy jej na zmianę. Taki niepisany układ i dobra praktyka – jak się to teraz określa w biznesie – choć oczywiście z przymusu. Schodzenie z oczu matce szło mi najoporniej, dlatego to ja najczęściej padałam jej ofiarą. W końcu miałam dopiero jedenaście lat. Podczas gdy Magda, a szczególnie już Alicja – moja najstarsza siostra – lawirowały, jak mogły, nie zważając na reguły fair play.

Jak mówiłam, w pozostałym czasie, czyli gdy tylko mogłam, włóczyłam się z chłopakami po mieście. Gdzie popadnie. Podczas dobrej pogody najchętniej jednak przesiadywaliśmy na odkrytym basenie. Nie umiałam pływać, ale bardzo chciałam się nauczyć. Któregoś dnia pożyczyłam od koleżanki takie nadmuchiwane rękawki w kolorze amarantowym. Niestety nie było przy nich instrukcji obsługi. Nie chciałam jednak, żeby rudy Wacek wykorzystał sposobność, aby mnie bezkarnie obmacać, dlatego założyłam je samodzielnie. Tak na swój rozum. I dopiero gdy wskoczyłam do wody, zrozumiałam, że coś poszło nie tak. Z jakiegoś tajemniczego powodu za cholerę nie umiałam wypłynąć na powierzchnię, żeby złapać oddech. Na szczęście po kilku chwilach mojego bezowocnego szarpania się pan przystojny ratownik wyciągnął mnie z wody. Obyło się niestety bez sztucznego oddychania. Do dziś żałuję. Gdy mnie już uratował, z miejsca skierowano mnie do psychologa. To był wstyd przed całą naszą miejską wioską, ponieważ mimo moich najgorętszych zapewnień podejrzewano, że specjalnie wciągnęłam nadmuchiwane rękawki na łydki, zamiast na ramiona.

•

Jak wspominałam, mam dwie siostry. Ja jestem ta najmłodsza. Magda jest o dwa lata starsza, a Alicja o cztery. Rodzice trzymali nas krótko i pozwalali na niewiele. Nie mogłyśmy spotykać się z chłopakami ani same wychodzić po zmroku. O imprezach nie było mowy. Zaczęłam umawiać się na pierwsze randki, dopiero gdy skończyłam piętnaście lat. Zdarzało mi się w tym celu uciekać z domu.

Z Magdą, która zawsze była chętna, wymykałyśmy się przez okno po drabinie. To było wielce ryzykowne przedsięwzięcie. Pożałowałyśmy, gdy w końcu tatulo nas nakrył. Długo nie mogłam znaleźć wolnego od siniaków miejsca na moim tyłku.

Matka nie pracowała, tylko doglądała nas oraz gospodarstwa. A ojciec parał się stolarką. To było bardzo popularne zajęcie w naszym regionie. Gdy miałam dwanaście lat, tato bardzo ciężko zachorował i wszystko się odmieniło. Po powrocie ze szpitala nie mógł wrócić do roboty, więc zaczął pić. Taki był podobno powód. Nasza mama nie mogła sobie z tym poradzić i z tego żalu, czy z czegoś innego, w końcu także się rozpiła. Krótko mówiąc, nie szydełkowała każdego dnia, jak inne matki, lecz haftowała i to szerokim ścięciem.

Z naszej trójki, mimo że najmłodsza, byłam najbardziej odpowiedzialna i ogarnięta. Dlatego padło na mnie. Błyskawicznie wydorosłam i przejęłam najważniejsze obowiązki domowe, gdy skończyłam szesnaście lat. Spadła na mnie też opieka nad siostrami. A właściwie nad jedną, bo ta średnia szybko wyfrunęła z gniazda. Najstarsza miała za to wszystkich i wszystko gdzieś. Na dobrą sprawę, jak dla niej, to starzy mogliby zapisać się na śmierć. Zauważyłaby dopiero po zapachu. Nigdy nie chciało się jej o nic starać ani robić, dlatego z nimi została.

Przez te przeżycia z czasem nauczyłam się być twarda. Zhardziałam. Mniej się bałam. Nauczyłam się być sobą. Bo ostatecznie, co mogło mi się stać wielkiego? Najwyżej w mordę zarobię. Głowa nie szklanka, nie zbije się, jak mawiają bokserzy. Wiele razy przekonałam się, ile w tym racji.

Ale ten mój upór w stawianiu na swoim, jak i poczucie sprawczości, nie przyszły od razu. Przez wiele lat byłam zalęknioną, osamotnioną osobą. Nie wiem, czy przewrażliwioną, czy raczej ultrawrażliwą. Na pewno nie byłam przebojowa. Zmiana przyszła dopiero, gdy znalazłam się pod ścianą. Musiałam zawalczyć o siebie, jeśli nie chciałam skończyć jako służebnica męża patriarchy, tak jak moja matka. Szczepnąć w rękach kolejnego męskiego oprawcy. Jurnego juhasa, który klęka przed Panem

Bockiem, a mnie ma za psa co najwyżej, jak ojciec.

Dlatego dziś, pomimo że nadal jestem wrażliwa, potrafię zawalczyć o to, czego pragnę. Już wiem, czego chcę, i nie zawaham się po to sięgnąć. Oczywiście nie po trupach ani za wszelką cenę. Mam przy tym gdzieś, co pomyślą o mnie inni. Jak ktoś dowcipny stwierdził: nie słucham ludzi, bo każdy z nich mówi co innego i nie wiem, kogo słuchać.

I tak – wracając do prapoczątków mojej historii – między szesnastym a dziewiętnastym rokiem życia zajmowałam się rodziną i domem. Mimo tak młodego wieku rozpoczęłam pracę zarobkową w piekarni, a potem w cukierni. Zresztą dorabiałam wszędzie, gdzie mogłam. Rodziców przecież nie interesowało, czy jest coś w lodówce poza wódką.

Z domu wyprowadziłam się, a de facto uciekłam, tak samo wcześniej jak Magda – moja średnia siostra. Czyli najszybciej, jak tylko się dało. W wieku dziewiętnastu lat. Ona z powodu ciąży, w którą zaszła, gdy miała osiemnaście lat. Ja zaś zwyczajnie z całego serca pragnęłam oddychać pełną piersią. Po prostu żyć. Byłam młoda i piękna, a w rodzinnym domu atmosfera stała się zbyt przytłaczająca. Zero wdzięczności za moją niewolniczą pracę. Niech ich teraz Alicja obsługuje, uznałam.

•

Jako nastolatka byłam dobrze ułożoną osobą. Nie pozwalałam chłopakom na zbytne spoufalanie się. Nie dawałam zresztą nikomu żadnej okazji do czegokolwiek.

Pierwsze prześliski seksualności dotarły do mojej świadomości w wieku dwunastu lat. Jak na dzisiejsze standardy to „dopiero”. Wówczas, dzięki prezentowi od najświętszego na świecie Świętego Mikołaja, zaczęłam się bawić Barbie i Kenem. Nie pamiętam, co się stało, że otrzymałam tak bogate prezenty tamtego roku. I choć to na pewno nie były oryginalne produkty firmy założonej przez żydowskich emigrantów z Polski, to tego dnia stałam się najszcześniejszą dziewczynką na świecie.

Starsze siostry ze mnie kpiły, ale miałam to gdzieś. Jedna z nich – nie pamiętam teraz która, ale pewnie Magda – z dziwnym błyskiem w oku rzuciła propozycję, abym położyła moją złotowłosą Barbie na kruczowłosego Kena. Spodobała mi się ta wersja zabawy. Potem, gdy rozmawiałam o swoim odkryciu z najlepszymi przyjaciółkami z klasy, okazało się, że ich lalki od dawna zabawiały się w ten sposób. Zdradziły mi nawet, że gdy Kena położy się na Barbie, to jest jeszcze fajniej.

Od tamtych świąt Bożego Narodzenia już nic nie było takie samo.

•

Kilka lat później, w liceum, nagle stałam się popularna. Niespodziewanie dla samej siebie. Bo, jak mówiłam, byłam wycofaną i ekstremalnie introwertyczną osobą. Niezainteresowaną budowaniem relacji społecznych ani żadną inną formą bliskości. A już na pewno nie z płcią przeciwną. Mimo to koleżance udało się namówić mnie do udziału w szkolnym konkursie na miss. W jej opinii powinnam była to zrobić, żeby poprawić sobie nastrój i samoocenę.

Miałam poważne wątpliwości, czy nie stanie się dokładnie odwrotnie. A tu nagle dotarłam do finału. Wszyscy w klasie mnie raczej lubili i nie miałam wrogów. Natomiast odkąd zaczęłam się podobać chłopakom nie tylko z naszej szkoły, tym wszystkim Mirkom, Robertom i Filipom, za którymi szalały moje koleżanki, a którzy teraz jawnie zaczepiali mnie po lekcjach – nawet odprowadzali do domu – pojawiły się pierwsze zgryźliwe uwagi tych dziewczyn, które nie wytrzymały ciśnienia.

Dla mnie to był szok – co, jak myślę, wynikało z surowego wychowania, jakie wyniosłam z domu. Zarówno wyjątkowe zainteresowanie mężczyzn, które trudno mi było udźwignąć, jak i zapalczywość kobiet. Bezgraniczna siła zazdrości, która nieoczekiwanie ocierała się o bezinteresowną nienawiść. I to niezależnie od tego, co bym powiedziała czy zrobiła.

Właśnie wtedy, gdy moje akcje na targowisku próżności wzrosły i zalecało się do mnie kilku przystojniaków jednocześnie, zorientowałam się, że od moich rówieśników znacznie bardziej podobają mi się nieco starsi mężczyźni. Z wzajemnością zresztą. Wówczas, bardziej niż moim kolegom, przyglądałam się ich starszym braciom, a nawet – trudno się przyznać – niektórym ojcom. Oczywiście nie jakimś obleśnym brzuchatym staruchom. Tylko postawnym, zadbanym, wysportowanym i w ogóle atrakcyjnym gościom.

À propos tych wysportowanych, to hitem był Pan Wysmukły od wuefu. Oddany sprawie Rycerz Maryi, który bez przerwy wwiercał we mnie swoje przekrwione oczka – a dokładniej w pączkującą pod koszulką parę cycków. Kilkukrotnie namawiał mnie, żebym została po lekcjach. Raz nawet zaproponował mi podwózkę do domu. Nie umiał przy tym nie oblizywać warg. Wiedziała, że gdybym tylko mrugnęła okiem albo chociaż się zawahała, to bez skrupułów zrealizowałby wszystkie swoje zбочzone fantazje. Na nic by się nie oglądał. Ani na swoją rodzinę, ani na nauczycielską misję. A na pewno nie na powinność wychowywania i opieki nad powierzoną mu młodzieżą. Kutas jeden.

Przytrafiło mi się jeszcze kilka nieprzyjemnych sytuacji, odkąd przestałam być niewidzialna dla dorosłych facetów. Dopiero z czasem się uodporniłam i nauczyłam bronić przed ich zalotami. Te obleśne spojrzenia szybko przestały robić na mnie wrażenie. Na początku jednak dawałam się zaskoczyć. Niepomierne dziwiły mnie ich słowa i niekontrolowane czyny.

Raz jeden niemłody facet – a wpojono mi wielki szacunek dla osób starszych, tak jakby wszyscy byli dobrotliwymi i niegroźnymi świętoszkami – przysiadł się do mnie w poczekali dentystycznej. Po kilku błahych pytaniach, na które starałam się grzecznie odpowiedzieć, przysunął się bardzo blisko, naruszając moją strefę komfortu. Uznałam jednak, że widocznie ma słaby słuch, dlatego tak nachyla się nad moją bluzką. Nie byłam kompletnie przygotowana na to, że ten obleśny dziad rzuci się do obśliniania mojego ramienia i szyi. Dosłownie się przyssał. Wstałam gwałtownie, odpychając go na bezpieczną odległość. Nie wiem, skąd wzięłam tyle siły. Pewnie spowodował ją olbrzymi skok adrenaliny. Zanim facet zleciał z krzesła, z wściekłością, pomieszana z głębokim rozczarowaniem i goryczą, trzepnęłam go z liścia. Całą dłonią. I zdębiałam. Zatrwożyłam się, co robię. Uwaga: nie tym, co ten dziad wyczyniał, tylko moim własnym zachowaniem. Tym, że go uderzyłam. Jakże okropnie krzywdzące jest patriarchalne wychowywanie dziewczynek w poczuciu niskiej wartości i strachu przed karą. Nie mam słów...

Szczęśliwie niemal od razu poczułam ulgę i po raz pierwszy taką z początku dziwną, nienazwaną moc. Dlatego, gdy na korytarz wypadła pielęgniarka, bo świntuch oczywiście narobił rabanu, to z niemal zupełnym opanowaniem stwierdziłam, że musiało mu się zrobić słabo, bo zsunął się z krzeselka. Doprawdy nie wiem, skąd mi to wtedy przyszło do głowy. Tak samo jak to, że z takim spokojem umiałam się nad nim pochylić, wycedzić mu do ucha kilka słów mających na celu ucięcie jego skamleń, a potem udawać, że go otrzepuję i pomagam mu wstać. Z tego, co pamiętam, groziłam mu kamerami, a co za tym idzie, policją, sądem i prokuraturą razem wziętymi. A potem dodałam, że jeśli to nie pomoże, to urządzę go sążnistym kopniakiem w krocze przy naszym kolejnym spotkaniu. Pomogło. O dziwo. Bliski ponownego „omdlenia” pacjent najpierw zamilkł, popatrzył mi głęboko w oczy – na co się przemiło uśmiechnęłam – a potem pokiwał głową do pielęgniarki, że wszystko jest w porządku. Pamiętam, że wyszłam stamtąd uskrzydłona poczuciem nowej siły, która odąd mnie nie opuszczała.

I jeszcze jedna historia. Ponieważ często bolało mnie gardło, jako dziecko regularnie odwiedzałam gabinet laryngologiczny. Gdy trzeba było otworzyć szeroko usta i pokazać, co znajdowało się głębiej, nie cierpiałam szorstkiego, drewnianego patyczka, którym lekarz przyciskał język. Nauczyłam się więc umiejętnie go chować i cofać aż do krtani, aby wszystko było widoczne bez użycia nieprzyjemnych akcesoriów. Za którymś razem pan doktor uśmiechnął się dziwnie i powiedział coś, czego wtedy nie rozumiałam:

– Mąż będzie miał z ciebie pociechę.

– Nie rozumiem – odpowiedziałam niewyraźnie. Na tyle, na ile pozwalała sytuacja podczas badania.

– Nie szkodzi. Kiedyś zrozumiesz.

Nie lecę się u tego laryngologa już od trzydziestu lat, ale gdy tylko spotkał moją matkę, prosił, żeby mnie pozdrowiła od niego. Ma szczęście, że nie widuję go na ulicy, bo bym mu wygarnęła, co sędzę o takich praktykach wobec niewinnych dziewczynek. A najlepiej by było, gdybym wpadła na niego, gdy z rodziną idzie do kościoła lub z niego wraca. Może to się jeszcze zdarzy...

Rozdział 2

Pierwszy raz zobaczyłam parę kochanków w akcji przed pójściem do szkoły. Szłam na drugą lekcję. Musiało to być w szóstej klasie albo na początku siódmej. Rodzice wyszli do pracy, a ja zamiast przygotowywać się do lekcji, postanowiłam obejrzeć *Piotrusia Pana* na wideo. Odnalazłam inną kasetę, której tytuł mnie zaintrygował: *Pustynni kochankowie*.

Już widziałam oczami wyobraźni bohaterów rodem z Disneya. On niczym d'Artagnan pędzi na koniu przez niezmierzone piaski pustyni i pomimo przeciwności losu ratuje śliczną księżniczkę, którą w osamotnionej oazie porzucili okrutni zbójcy. Porwali ją zapewne dla okupu, a potem zostawili na śmierć. Jak dobrze, że ten szlachetny i bohaterski książę ją uratował. Czarcio przystojny, oczywiście. Mniej więcej w ten sposób przedstawiałam sobie ową fabułę i takiej bajki oczekiwałam.

Dlatego, gdy zobaczyłam ruchomy obraz, w pierwszej chwili kompletnie zdębiałam. Dosłownie mnie wmurowało. Najpierw nie miałam pojęcia, na co w ogóle patrzę. Kasetę nie była ustawiona od początku, tylko wystartowała podczas mocno rozkręconej akcji. To, przysięgam na wszystko, była najobrzydliwsza rzecz, jaką kiedykolwiek widziałam w moim mocno jeszcze nieletnim życiu. Zbliżenie, na którym babeczka namiętnie i systematycznie obciążała fiuta facetowi.

Siedziałam niczym zahipnotyzowana do momentu, kiedy gość się spuścił kobiecie na twarz. Od razu pobiegłam do łazienki, aby zwymiotować. Jednak potem, zamiast zrobić te wszystkie rzeczy, które przychodzą każdemu do głowy – na przykład schować taśmę i wyjść do szkoły, przewinęłam film do początku i obejrzałam go dokładnie. W całości. Następnie jeszcze kilkakrotnie się wyrzygałam po scenie ejakulacji, jednak jednocześnie coś gorącego się we mnie obudziło. To było silniejsze od wstydu i od pawia. W ten sposób przeżyłam pierwszy raz z samą sobą.

•

Pierwszego chłopaka miałam w szkole średniej. Skuterzystę. Chodziliśmy ze sobą bite dwa lata. Pozwalaliśmy sobie na czułości, ale bez pełnego zbliżenia. Zwyczajnie się bałam. Miałam traumę po – powiedzmy – nieudanym pierwszym razie. Ponadto, jak mówiłam, byłam dobrze wychowaną dziewczyną.

Mój chłopak należał do zgromadzenia świadków Jehowy. U nas na Podkarpaciu, nawet w najmniejszych osadach, współistnieje wiele odłamów wiary chrześcijańskiej: luteran, zielonoświątkowców czy Adwentystów Dnia Siódmego. Oni traktują sprawy łóżkowe śmiertelnie poważnie. Rodzice mojego chłopaka, być może właśnie z tego powodu, zabraniali nam się spotykać. Uważali mnie za zło wcielone, które sprowadza ich synalka na złą drogę. Odbierałam to jako jawną niesprawiedliwość, bo to ja zachowywałam seksualną wstrzeźliwość. I to ja wyznaczyłam nieprzekraczalną granicę w naszych kontaktach cielesnych zgodną z religią, która panowała w jego domu. W moim zresztą również.

Adaś bywał wyjątkowo wulgarny. Gdyby jego matka wiedziała, jak on się odzywa, toby mu wyrwała język i rzuciła psom do zabawy. Dzisiaj nagrałabym go telefonem, żeby się odczepił pod groźbą ujawnienia, ale wtedy nie było takich wynalazków. Chłopak, a w rzeczywistości zbok i seksualny recydywista, wymyślał najrozmaitsze sposoby, aby móc się ze mną widywać. Często miałam ochotę przed nim uciec, na przykład wtedy, kiedy pojechaliśmy na przymusową wycieczkę szkolną z panem księdzem do Częstochowy. Słodki Adaś oczywiście był tak napalony, że ledwie udało mi się go powstrzymać. Robił wszystko, żeby móc się ze mną kochać. Ponieważ nikt nas nie pilnował, miał wiele możliwości.

Tym bardziej wkurzała mnie krzywdząca opinia jego starych. Zaślepieni bezkrytyczną miłością do synka, odżegnywali mnie od czci i wiary, a przecież to ja broniłam się przed jego zakusami – a nie odwrotnie. Do tego stopnia byli niesprawiedliwi, że gdy zaczęła się pandemia Internetu i ojciec nakrył go na trzepaniu Edwarda przed ekranem komputera, to stwierdził autorytatywnie, „że to na pewno wpływ Anki”. Bo jego rodzice nazywali mnie naprzemiennie Anką albo Hanką. Niemal to samo, a jednak w ich ustach brzmiało uwłaczająco. Na tyle mnie to wszystko wkurzyło, że ostatecznie przegnałam Adasia

o lepkich rękach na cztery wiatry.

•

Niebieskookiego – tak do dzisiaj nazywam chłopca o złotych włosach i dłoniach gładkich jak jedwab – poznałam na weselu Magdy. Bo gdy zaliczyła z chłopakiem wpadkę, to się zaraz pobrali, aby dziecko urodziło się w rodzinie, a nie na kocią łapę – zgodnie z przestrogią naszej matki. Podobno Romek, czyli pan młody, nieco się opierał, ale mój łocięc wzięli gorzołkę i poszli do swachów pogadać. No i ugadali co i jak, żeby wstydu w tej naszej miejskiej wsi nie było.

Niebieskooki nie pochodził z naszej miejscowości, tylko z Sącza. Był najlepszym kumplem nowożeńca. Nasze chłopaki darły z niego łacha. Im bardziej mieli wypite, tym żarliwiej się do niego przywalali. Wzięłam go więc pod rękę i odciągnęłam od łobuzów. Niczym owa Danuśka, co uratowała Zbyszka z Bogdańca.

Muszę przyznać, że umiał się odwdziaczyć. Co prawda nie dałam mu się tknąć – mimo że byłam grubo po szesnastce – ale i tak był zachwycony. Całował jak szalony. Ledwie go powstrzymałam od czegoś więcej.

Pisał do mnie potem płomienne listy. Kilka razy napastował, pojawiając się na komarze pod szkołą. Wstyd mi było za jego sprzęt. Gdyby taką etezetką chociaż podjechał albo jawką – wtedy bym wyszła. A tak się chowałam, aż sobie pojedzie.

•

Mój pierwszy seks, już taki świadomy, na który się zgodziłam po... wyjątkowo krótkich negocjacjach, nastąpił z moim drugim chłopakiem. Właściwie to nie był mój facet, tylko szalona przelotna przygoda. Przeżyłam najpiękniejszy na świecie ognisty romans z prawdziwym, najzajebistym Włochem. Miałam wtedy niepełne osiemnaście lat, ale przecież nie musiał o tym wiedzieć.

Mimo że podsłuchałam, jak moja średnia siostra (zupełnie bezowocnie) przestrzegała starszą, że: „Jeśli spotkasz faceta, który ci się naprawdę podoba, to spierdalaj, bo takie zakochanie się jest niebezpieczne. Ale gdy siedzi i przynudza, to się zastanów, bo może to ma sens”.

Nie kupiłam jej złotej dewizy. Ten mój książę był przecież najśłodszy na świecie. Po prostu kjut.

Zgodnie z moimi preferencjami był oczywiście ode mnie starszy. Dzieliło nas dziewięć lat. Miałam prawie osiemnaście, a on był przed trzydziestką. Z czarnymi włosami niczym kruk. Wysoki, pachnący Zachodem. Marzenie każdej laski między dwunastym rokiem życia a śmiercią. Przybył w nasze polskie góry na szkolenie ratowników GOPR. Podobno jedno z lepszych na świecie.

Powiedziałam, że przybył? Ależ skąd! On spadł mi tu prosto z nieba. Z samiuśkiego rajcu. Wysportowany i umięśniony niczym antyczny heros. Sięgałam mu ledwie do ramion. To właśnie z nim kochałam się naprawdę po raz pierwszy i to w taki prawdziwie wyuzdany sposób. Tak mnie ekscytował, że non stop byłam mokra. Od czasu, gdy wywołał we mnie pierwsze w życiu fale squirtingu, czyli kobiecego wytrysku – o którym wcześniej nie miałam pojęcia – zaczęłam pić trzy litry wody dziennie, żeby się nie odwodnić.

•

Razem z Lorenzem uprawialiśmy bardzo niegrzeczny seks. To była moja pierwsza mocna lekcja. Dowiedziałam się mnóstwa rzeczy o sobie i swojej kobiecości. Między innymi, że moim najważniejszym zmysłem podczas seksu jest dotyk.

W którymś momencie opętała mnie myśl o ssaniu członka, ale uznałam, że to jednak tylko (i aż) romans, a obciążanie jest czynnością zbyt intymną, aby to robić komu popadnie. Nawet tak zajebistemu księciuniowi. Jakże się myliłam! Tak czy inaczej, postanowiłam wynagrodzić mu to ostrym rżnięciem. Dałam z siebie wszystko. W końcu reprezentowałam swój kraj.

Tak na marginesie, z czasem odkryłam, że pod tym względem można wyróżnić dwa typy kobiet. Te, które traktują swoje cipki jak świątynie, ale nie mają problemu ze zrobieniem loda nowo poznanemu facetowi podczas nudnego seansu w kinie. Oraz te, które wzięcie kutasa do ust zaliczają do najbardziej

wyuzdanej, a jednocześnie prywatnej sfery zarezerwowanej tylko dla tego jednego jedyne. Za to chętnie się nachyla, aby szczerze udostępnić swoje pozostałe wdzięki.

Lorenzo uznał z podziwem, że jestem w seksie biegła – mimo mojej nieletniości. Ponieważ nie chciałam go wyprowadzać z błędu, to tylko kiwałam głową i wypinałam tylek, aby mógł pobić kolejny erotyczny rekord. Zaliczyłam się więc w tym momencie do grupy drugiej, tej, która nie ma większych oporów w dawaniu dupy. Na pewno Włoch miał co opowiadać w ojczyźnie, ponieważ bardzo pragnęłam, żeby był zadowolony. Co ja gadam: wnukom do dziś baja o tym na dobranoc!

Oczywiście raczył mnie spytać, dlaczego nie chcę mu obciągnąć. Próbował też wielokrotnie mnie przechytryć i podsunąć członek do ust. Za każdym razem jednak konsekwentnie mu odpowiadałam, że nie jestem za bardzo lodziarą...

W przerwach uczyłam go naszego slangu. Gdy tłumaczyłam mu zwroty takie jak: wyciągnąć tasiemca, wygrzędolić kurę, wyłuskać smoka, cmoktać Wacka, marszczyć Freda czy wydoić Mariana, to płakaliśmy ze śmiechu. Ja – bo to naprawdę było bardzo zabawne. A on, bo go zarażałam śmiechem, choć ni cholery nie rozumiał, co do niego gadam.

Spędziliśmy razem dwa najbardziej niewiarygodne tygodnie w moim życiu. Właściwie przez cały ten czas byliśmy nierozłączni. Gdy spacerowaliśmy po mieście, kurczowo trzymałam go pod rękę. Jakbym się bała, że mi odfrunie. Koleżanki pękały z zazdrości. Wypinałam pierś, niczym jakaś celebrytka paradująca po cholernym czerwonym dywanie. Oto ja i mój gorącokrwisty książę. Jak w popularnym wtedy przeboju:

Ragazzo da Napoli zajechał Mirafiori

Na sam trotuar wjechał kołami...

Moi rodzice oczywiście nie mieli o niczym pojęcia. W tamtym czasie byli już skupieni wyłącznie na alkoholu. Dzięki temu zdarzało mi się nocować u Lorenza w hotelu. Ze dwa razy, gdy wróciłam do domu nad ranem, zaspana i nadal pijana matka spytała:

– Co ty tak późno wracasz?

A ja odpowiadałam na to:

– No co ty, mamó. Dopiero wstałam!

Oczywiście nigdy się nie przyznałam, że właśnie powróciłam z nocnej eskapady. Czułam się wówczas bardzo dorosła. W końcu w znacznym stopniu utrzymywałam dom – w każdym razie zapewniałam wszystkim jedzenie. Opiekowałam się rodzicami i siostrami. A ponadto miałam prawdziwego, najpiękniejszego na świecie kochanka z importu.

•

To był mój pierwszy prawdziwy, bardzo dojrzały i namiętny partner seksualny. Megadoświadczony, superczuły, a jednocześnie zdecydowany i ostry – jeśli rozumiecie, co mam na myśli. Mocny gość, dobrze zbudowany. Silne ramiona, a między nimi wrażliwe serce. Byłam tak szczęśliwa, że bałabym się w nim nieszczęśliwie zakochać, dlatego emocjonalnie broniłam się przed tym rękami i nogami. Wiedziałam, że to tylko przygoda. Pragnęłam zatrzymać się na poziomie fascynacji.

Mój Włoch umiał słuchać. To coś, co – jak się później zorientowałam – u facetów zdarza się niezmiernie rzadko. Taka jakaś dysfunkcja się teraz rozpowszechniła. On zaś, odbierał moją niemal każdą, nawet najdrobniejszą emocję. Zatrzymywał się, gdy wyczuł zawahanie. Nacierał, gdy byłam gotowa. Bo przecież co innego namiętność, a co innego czułość. Twardy i dominujący, jednak w taki wyważony, niemal subtelny sposób. Nietypowe, ekscytujące połączenie siły i ciepła. Teraz wiem, że idealne i niezmiernie rzadko występujące w przyrodzie. Do dziś potrafi mi się przyśnić któraś wspólna scena czy gest. Zadziorny uśmiech niegrzecznego chłopca albo to wpatrzone we mnie przymglone rozkoszą spojrzenie.

Na przykład, gdy mnie rozpieczętowywał z ubrań za pierwszym razem. Czułam się niczym kwiat, z którego zakochany ogrodnik nabożnie zdejmuje płatek po płatku. Delikatnie i czule, jakby to były cieniutkie wiórki białej czekolady. Jakbym była kryształowym kielichem wypełnionym śnieżkami,

z którego bałby się uronić choćby kropelkę ptasiego mleczka.

Drżałam jak w febrze. Ze szczęścia. Z pragnienia, które przedłużał w nieskończoność. Z rozkosznego niespełnienia, które miało nastąpić za chwilę. Już niedługo. Za momencik. Chryste, co to były za emocje! Całował moje czoło, potem oczy, a w tym samym czasie rozpinał ostatnie guziki bluzki. Przy szyi myślałam, że zwariuję. A może jednak wtedy faktycznie kompletnie zwariowałam i tak mi pozostało do dziś?

Pragnęłam go natychmiast objąć i przyciągnąć do siebie. Niechby się na mnie położył i nakrył swoim boskim ciałem. Pochłonął i posiadał. Ale mi na to nie pozwolił. Obezwładnił jednym ruchem, a potem podążył ustami w swoim rytmie i tempie. Przez siebie wybraną drogą. Gdy dotarł do cipki i zaczął ją pieścić, skończyłam po raz drugi, a może i trzeci. A przecież nawet nie zdążył rozpiąć spodni. Na to także długo nie pozwolił. Nie pamiętam, kiedy przeszył mnie kolejny orgazm. Może wtedy, kiedy wrócił ustami, żeby eksplorować okolice pępka, którym zajął się wyjątkowo skrupulatnie. Gdy w końcu uwolnił moje dłonie, to nie wiedziałam, od czego mam zacząć. Istne szaleństwo.

W te ledwie dwa tygodnie niewiarygodnie dojrzałam w temacie. Tamten mężczyzna rozwinął we mnie potrzeby, z których istnienia nie zdawałam sobie wcześniej sprawy. A jednocześnie mnie zepsuł. Od tego czasu oczekiwałam od facetów takiej samej finezji. Identycznego zaangażowania i umiejętności. No i najważniejszego – uważności. Myślę, że tylko kobiety będą wiedziały, o czym mówię i za czym tęsknię. Za czym tęsknimy tak naprawdę wszystkie i to, co najmniej, od czasów późnego Słowackiego.

Po licznych rozczarowaniach, zadowolając się czasem byle czym, jakbym z wykwintnej restauracji trafiła do podrzędnego baru, nie przestawałam o nim fantazjować. O moim wzorcu kochanka ze szklanej, niedostępnej gabloty w Sèvres pod Paryżem. Szukałam go w każdym kolejnym mężczyźnie i przykro przyznać, że na dobrą sprawę już nigdy go nie odnalazłam. W każdym razie nie w takim nieskazitelnym wydaniu.

Ta, którą później pokochał, a na pewno znalazła się taka, która zawładnęła jego sercem, musiała być z jednej strony jakąś nadzwyczajną albo niezmierną istotą. Zapewne nie tylko prześliczną, ale też dobrą i mądrą, skoro udało jej się zainteresować sobą tak wspaniałego faceta. Z drugiej zaś strony jest, a może już była – gdyż wszystko w naszym życiu przemija tak szybko – spełnioną, kochaną, zaopiekowaną, po prostu najszcześliwszą kobietą w tej części wszechświata.

•

Teraz czasem myślę: „Panie Boże, jak to dobrze, że udało mi się przeżyć coś tak pięknego i wzniosłego. Mogę przechowywać wspomnienia każdego ze zmysłów w szkatułce najskrytszej, nieśmiertelnej pamięci. Smak jego ust, zapach włosów, gładkość skóry pod palcami, dzikie spojrzenie, słodkie słówka...”.

Będę je przenosić w duszy z jednego wcielenia w drugie. W nieskończoność. Bo przecież wszechświat, tak samo jak czas, nie ma końca. No chyba nie wyobrażacie sobie tabliczki zawieszanej gdzieś w przestrzeni kosmicznej z napisem: „Koniec świata”?

Lorenzo wzbogacił mnie o coś, czego nikt mi nigdy nie odbierze. Od wtedy wiem, że takie rzeczy się zdarzają. I nawet jeśli to się kiedyś skończy, to i tak było warto. Tak samo jak z prawdziwą miłością, którą przeżywam, odkąd poznałam Tomka.

Rozdział 3

Mojego przysłego męża poznałam pomiędzy tamtymi dwoma. Mam na myśli jehowego i tego ślicznego Włocha. Jednak to był tylko krótki epizod, gdy byłam ledwie siedemnastoletnią panną. Przystojniak objawił się w mojej szkole podczas wykładu. Mówił coś o równouprawnieniu czy gender – w sumie niewiele zapamiętałam z jego występu. Bo to nie było zwykłe przemówienie, tylko show, podczas którego siedziałam z zapartym tchem wpatrzona w niego jak w obrazek.

Pracował dla znieawidzonej przez ówczesną władzę organizacji pozarządowej. Był więc już dorosły. Starszy ode mnie o siedem lat. Wręcz idealnie. Kręciło mnie to przecież, odkąd zabawiałam się Kenem i jego słodką Barbie.

Pamiętam, gdy wszedł do klasy. Brunet. Od dziecka miałam słabość do brunetów o niebieskich oczach. Zwłaszcza że jego włosy były długie, falujące i opadały na ramiona. A ja oczywiście zamiast słuchać tego, co mówił – a mówił o ciekawych rzeczach przecież – gapiłam się na niego niczym cielię na malowane wrota. Kompletnie oszalałam. Koleżanka z ławki mnie szturchała, ze śmiechu zakrywając usta. Nie potrafiłam się powstrzymać. Nie mogłam oderwać od niego wzroku. Jak zahipnotyzowana. To naprawdę była miłość od pierwszego wejrzenia. Dosłownie grom z jasnego nieba.

Pan wykładowca oczywiście nie dawał po sobie niczego poznać. Można było odnieść wrażenie, że mnie nie dostrzegał. Traktował niczym powietrze. Jakbym była – cholera – przezroczysta. Tym bardziej pchnęło mnie to w desperację, wgapiałam się w niego tak, że o mało oczy mi z orbit nie wyszły.

Dopiero po wykładzie kolega prelegent dał mi swój numer telefonu. Rzecz jasna nie zrobił tego wprost. Gdzieżby tam! Rzucił za to do wszystkich w klasie, że jeśli będziemy mieć jakieś pytania, to proszę, żebyśmy bez wahania do niego dzwonili. Po czym nabazgrolił numer telefonu na tablicy. Od razu wiedziałam, że zrobił to specjalnie dla mnie. W końcu nikogo innego to nie obchodziło. Gdy wykład się skończył, wszyscy natychmiast o nim zapomnieli. Poza mną. Oczywiście skorzystałam z tego numeru. Bez wahania, jak zaznaczył. W ten sposób dałam się złapać na haczyk.

Następnego wieczoru drżącymi palcami wystukałam SMS-a. Napisałam, że mam kilka pytań.

„Co cię najbardziej ciekawi?” – odpisał.

„Jak to jest, że ludzie mają tyle rozmaitych preferencji seksualnych? Kiedyś tak przecież nie było. Moi rodzice by tego na pewno nie zrozumieli” – odpisałam bez sensu, tylko po to, żeby coś napisać.

„To rozumiałe. Jeśli coś jest nieznanne, to tego unikamy. Ludzie boją się rzeczy nowych, ale i obcych. A ty się nie boisz?”

„Czego?” – udawałam, że nie wiem.

„Wilka złęgo...”

„Cha, cha, cha!” – zawsze umiał mnie rozśmieszyć.

„Czy mnie się nie boisz?”

„Dlaczego miałabym się bać?”

„No właśnie. Jesteś odważna, ale ludzie generalnie tacy nie są. Mam na imię Tomek. Mogę do ciebie zadzwonić?”

„Czemu nie? Jestem Hania”.

„Wiem...”

Po godzinie gadaliśmy przez telefon jak najęci.

– Pytałaś o różnorodność preferencji. Na spotkaniach w szkołach przytaczam pewien przykład. Chodzi o picie kawy.

– To znaczy?

– Kiedyś, w dawnych czasach, pytanie, czy napijesz się kawy, oznaczało zaproponowanie komuś typowej plujki zalewanej w szklance.

– Tych czasów nie pamiętam – stwierdziłam, podkreślając swój młody wiek. Uznawałam go za atut.

– Prawda. – Domyśliłam się, że się uśmiecha. Teraz bym wiedziała, że zrobił to, mając na pewno zbereźne wizje, jak to mnie, młódkę, będzie obracał. Wówczas go nie znałam, więc nie podejrzewałam

o taką lubieżność. – Tak było kiedyś, Haniu. Stosunkowo niedawno pojawiła się alternatywa w postaci kawy rozpuszczalnej. I pojawiło się pytanie: „Sypaną czy naturalną?”.

– A tak. To akurat pamiętam! – odparłam bez sensu. Chciałam pokazać, że nie tylko go słucham, ale i rozumiem, co mówi.

– A widzisz. Teraz zaś, gdy wejdiesz do dowolnej kawiarni, zaoferują ci kilkanaście rodzajów kawy i co najmniej kilka rodzajów mleka. Od krowiego po kokosowe, sojowe czy owsiane – rozkręcał się, jakbyśmy nadal przebywali w sali szkolnej. Nie przerywałam mu. Był w tym wymądrzaniu się taki słodki. – Dotyczy to także diety. Kiedyś nie było podziału kuchni, a tym bardziej placówek gastronomicznych na wegańskie, wegetariańskie i pozostałe. Co prawda występowały jarskie bary mleczne, ale to wynikało z braku mięsa, a nie preferencji klientów. A teraz możesz nawet powiedzieć kelnerowi, na jakie produkty jesteś uczulona, a kucharz to uwzględni podczas przygotowywania posiłku.

– Ciekawe – rzuciłam, choć kompletnie mnie to nie obchodziło. Byłam jednak wsłuchana w ciepły, niski, kojący tembr jego głosu. On, tokując, tego nie wychwytał.

– I nie chodzi o to, że od nadmiaru poprzewracało nam się w głowach, lecz o to, jak zróżnicowane, w każdym razie niejednorodne, mamy poglądy, spojrzenia i na przykład, smaki. Dopiero w obecnych czasach dostrzegamy jako społeczeństwo, jak różnie pojmujemy pozornie te same zjawiska. Tak samo nazywamy różne potrzeby. Wraz z rozwojem cywilizacji zaczynamy dostrzegać, ale i szanować bogactwo naszych odmienności i to w wielu dziedzinach życia. Dotyczy to także seksu...

To słowo wyrwało mnie z zadumy.

– Seksu? – Tym moim szybko wypowiedzianym zapytaniem właściwie go zaczepiłam. Choć w sumie to przecież on zainicjował tę prowokację, a ja zgodnie z jego planem na nią zareagowałam.

– Tak, seksu – odpowiedział po chwili. Ugięły się pode mną kolana. I po kolejnych kilkunastu minutach rozmowy umówiliśmy się na spacer i kawę.

•

Od początku wydarzyło się między nami coś magicznego. Kosmicznie zaiskrzyło. Zupełnie niepowtarzalne uczucie. Wspaniale jest je chociaż raz w życiu poczuć. A ja właśnie po raz pierwszy i jednocześnie ostatni absolutnie się zakochałam. Na zabój. Bo, jeśli chodzi o tamtego Włocha, którego poznałam rok później (tak, to nie pomyłka – rok później), to w jego przypadku poczułam zaledwie zauroczenie. Taka prawda.

Nasza pierwsza randka z Tomkiem nastąpiła niebawem po wspomnianej rozmowie telefonicznej i przebiegła stosunkowo niewinnie. Spacerowaliśmy i rozmawialiśmy o wszystkim i o niczym, chłonąc buzującą wokół energię. Czułam, jak napięcie wypełniało każdy centymetr przestrzeni między nami. Gdyby było ciemno, można by dostrzec impulsy elektryczne przeskakujące między naszymi ciałami. Może dlatego – choć doprawdy nie wiem, w którym to się stało momencie – zaczęliśmy się trzymać za ręce. Było tak miło, że nie mogłam mu odmówić. Zresztą nie miałam wcale zamiaru mu się opierać. Do pewnych granic oczywiście.

Długo rozmawialiśmy. Właściwie spędziliśmy ze sobą beztrudnie pół dnia. Zahaczyliśmy o pyszny obiad i milutką ławkę na polanie w miejskim parku. Soczystą zieleń ukrytą między wielkimi dębami – niemal jak w finale *Notting Hill*. Tyle że bez ciąży głównej bohaterki, na szczęście. Przynajmniej w tamtej chwili.

Trochę było na wesoło, a trochę na poważnie. Na przykład o rodzinie. Jego ojciec zginął przed laty w wypadku samochodowym. Podobno był wspaniałym facetem. Mądrym, kochającym, dbającym o bliskich. Wypisz wymaluj mój przyszły mąż. Był kierowcą pojazdów specjalnych o wielkim tonażu. Osierocił trzech synów i zostawił bez wsparcia ich bezrobotną matkę. Było im cholernie ciężko. Chwilami nie do wytrzymania, więc chłopcy uciekali z domu, do którego odwoziła ich potem policja. To znaczy raz odwoziła, a po kolejnym wybryku zatrzymała w poprawczaku. Sąd uznał, że matka sama nie da sobie z nimi rady. Potem na trochę zajęła się nimi ciotka, siostra mamy, która w pewnym sensie przejęła nad nimi opiekę. Jak mówił Tomek, „była ciężka”, bo okropnie się wtrącała do wszystkiego, co robili.

Jeden z braci, pierworodny syn, spędzał z ojcem najwięcej czasu. Jeździli na ryby i grzyby. Chłopak był wpatrzony w ojca jak w święty obrazek. Tak bardzo go kochał, że nie potrafił sobie poradzić

z jego śmiercią i rozchorował się psychicznie. Po wielu próbach wyleczenia podejmowanych przez ponoć arcymądrą panią doktor najstarszy syn został umieszczony na stałe w zakładzie zamkniętym w Drewnicy. Tomasz rzadko go odwiedzał, bo to daleko. Aż pod Warszawą. Poza tym brat i tak nie reagował na jego wizyty. Tomek był dla niego jakby niewidzialny.

Drugi z braci Tomasza, najmłodszy z synów, czy to z tego samego powodu, czy z beznadziei, którą karmili się na co dzień, poszedł w alkohol i narkotyki. Nie chciał, aby mu pomagać. Odciał się od rodziny i odpłynął gdzieś w nieznanym kierunku ze swoimi ziomkami. Jak twierdzi Tomasz, zrobił to, bo jego grupę szwendaczy przeganiało z miejsca na miejsce. Nie wpuszczano już do lokali, sklepów i dworcowych poczekalni. Bratu skończyła się kasa. Nikt ze znajomych nie chciał mu pożyczyć pieniędzy, a żaden obcy dać jałmużny.

Gdy Tomasz mi to wszystko opowiadał, a brzmiało to niczym spowiedź, czułam jego ciepło. I drzenie ciała, jakby te wspomnienia go fizycznie bolały. Bijące pod skórzaną kurtką serce kołatało się niespokojnie. Gdyby to tylko pomogło, bez wahania w tamtej chwili bym krwi utoczyła, żeby tak nie cierpiał. Ale mogłam go jedynie wysłuchać. Tylko w ten sposób mogłam mu ulżyć. Oczywiście nie spędziliśmy tych cudownych wspólnych pierwszych godzin w ponurej atmosferze, rozmawiając jedynie na smutne czy nawet tragiczne tematy. Tomek opowiadał także, a właściwie przede wszystkim, wesołe historie ze swojego życia. Ewentualnie te, które zakończyły się happy endem. On w ogóle jest życiowym optymistą i żartownisiem.

Na przykład taką w sumie przypowiestkę z morałem o przygodzie z ciotką, czyli siostrą matki, która – jak wcześniej mówiłam – strasznie się w ich domu szarogęsiła. Mądrzyła się, że nieposprzątane, że chlew i tak dalej. Miała w sumie rację, ale to był ich dom i uważali, że wara jej od ich matki i tego, w jaki sposób żyją. Tak się złożyło, że to była jednocześnie kobieta, która ich przez pewien czas wychowywała – wtedy, kiedy matka nie była w stanie, bo harowała. Ciotka trzymała chłopaków twardszą ręką niż matula, więc jej nie lubili. Z tego powodu, na jej czterdzieste urodziny, z Tomka inicjatywy zresztą, przygotowali jej w prezencie wielowarstwową galaretkę... w kształcie chuja. Niestety, jak stwierdzili, zjadła ją ze smakiem i nawet tego nie zauważyła. Dlatego uznali, że ich żart nie wypalił. Jednak nie tu leżało clou całej historii.

Ciotka deserek pochłonęła, ale – co wydało się Tomkowi zaskakujące – ze łzami w oczach. Co chwilę się dziwiła, jaki to z Tomka dobry chłopak. Mówiła, że nie przyszłoby jej to do głowy i jakie to było miłe, że o niej pomyślał. Bo podobno nigdy, nawet jak była dzieckiem, nic od nikogo na urodziny nie dostała. Tomkowi głupio się strasznie wtedy zrobiło, bo mimo że łobuzował z braćmi, to zawsze miał złote serce. I od tamtej pory relacje z ciotką się poprawiły. A nawet się polubili i teraz ją wspiera, gdy kobiecina ledwo sobie radzi ze skromniutką emeryturą. Jak sam uczciwie przyznał po latach, mimo jej wad, gdyby czasem nie jej pomocna dłoń – jakiś gorący posiłek, awaryjny nocleg czy drobna pożyczka – to sam nie wie, jak by skończył.

Tomasz był i jest bardzo zabawny. Czasem też refleksyjny, ale w taki mądry, nienarzucający się sposób. A na pewno nie jest przemądrzały. W codziennym życiu okazał się wręcz cichym i spokojnym mężczyzną zamiast showmanem. Jest moją opoką i silnym ramieniem. A jednocześnie czułym dotykiem, dobrym słowem i wspaiałym kochankiem. Podczas tego pierwszego wspólnego spaceru wielokrotnie wybuchałam śmiechem na cały park. Kompletnie nie zwracałam przy tym uwagi na mijanych przechodniów. Byłam po prostu szczęśliwa i beztroska. Myślę, że to cholernie ważne, aby facet umiał kobietę rozśmieszyć. Rozbroić uśmiechem, gdy ma podły dzień albo nadchodzącą ciotkę. Buduje to niepowtarzalny rodzaj bliskości, której nie da się osiągnąć w inny sposób. Wtedy my, kobiety, czujemy, że to jest ktoś na swój sposób zaradny, z dystansem, mądry i silny. Może to niewłaściwe określenia, ale w tej chwili nie mam lepszych...

•

Po przedłużonym – specjalnie dla mnie – weekendzie, Tomek wrócił do swojego życia. Tęskniłam za nim już od pierwszego wieczoru. Pisałam, czekałam na jego słowa. Fantazjowałam o wspólnej przyszłości. W marzeniach układałam i mieliłam w kółko wszelkie jej szczegóły. Od miejsca, gdzie będziemy żyć, przebiegu uroczystości ślubnej, liczby i płci, a nawet imion dzieci, aż po najdrobniejsze detale, takie jak strój pana młodego. Planowanie tego wszystkiego miało zabić czas

w oczekiwaniu na kolejne spotkania.

Wkrótce jednak nasz kontakt zaczął się rwać. Na początku nie docierało to do mnie. Potem, gdy moje wewnętrzne oko to dostrzegło, tę niesforną opieszałość Tomka zrzucałam na codzienne obowiązki, zabieganie i w końcu przypadek. Wreszcie mój wybranek wyraźnie przestał regularnie odpowiadać na SMS-y. Z czasem robił to coraz później i rzadziej. W końcu reagował wybiórczo i nie na wszystkie wiadomości.

Najpierw tłumaczyłam to sobie jego pracą. Ciągłymi wyjazdami. Kolejnymi miastami i szkołami. Potem jednak pojawił się niepokój. Aż nadszedł dzień, w którym przyznałam przed sobą, że coś jest nie tak. Działo się coś złego. Coś się zepsuło. Zadawałam sobie pytanie, czy tak już pozostanie. Czy będzie tylko gorzej i któregoś dnia nieoczekiwanie dojdziemy do obojętności – jak większość par, które wówczas znałam.

Nie poddawałam się jednak. Chciałam dojść przyczyny. Co takiego się wydarzyło? Czy coś zrobiłam nie tak? A może miał problemy, o których mi nie mówił? Pewnie nie chciał mnie nimi obciążać. Przecież go kochałam i pomogłabym mu we wszystkim. Trwałabym przy nim, co by się nie działo. Tak uważałam, mimo że przecież go w ogóle nie znałam. I tak, z niewiedzy, z niedoinformowania, braku komunikacji, a także doświadczenia, zaczęłam sobie wyobrażać Bóg wie co. Na koniec szalałam z bezsilności, bo naprawdę cierpiałam. Taką pierwszą niewinną, choć na pewno też naiwną miłością.

Gdzieś przeczytałam, że – zdaniem psychologów – jest ona nam potrzebna. A jeszcze bardziej w miarę miękki upadek, którym najczęściej się kończy. Hartuje to nas ponoć emocjonalnie na przyszłość. Zapobiega większej tragedii w dorosłym życiu, ponieważ zdziera z oczu mylne wyobrażenie o relacjach międzyludzkich. O człowieczeństwie i celach, jakimi kierują się ludzie. Muszę przyznać, że coś w tym jest... Ta tragedia, jak ją wówczas oceniałam, ostatecznie mnie wzmocniła i utwardziła, choć zdjęła z moich oczu kolejną zasłonę niewinności.

Dziś już pozbawiona tamtych emocji mogę powiedzieć, że mój luby był zwyczajnie na innym etapie życia. Spotykał się z wieloma kobietami. Nawet, jak się później okazało, z kilkoma równocześnie. Mimo że był do tego przyzwyczajony i bardzo dorosły – tak mi się wydawało z mojej niedojrzałej perspektywy – nie uprawialiśmy seksu. Miałam świadomość, że tego potrzebował, więc tym bardziej cieszyłam się, że tę moją wolę uszanował. W jego oczach byłam cały czas niewinną istotką. Widocznie miał wobec mnie poważniejsze zamiary, jak błędnie myślałam.

Niestety tak tego jurnego młodzieńca pochłonęło atrakcyjne życie pełne wrażeń i seksualnych rekordów, że nasze drogi się rozeszły. Dokładnie w momencie, gdy się dowiedziałam o jego imprezowym stylu życia. Było mi bardzo gorzko. Po raz pierwszy czułam się tak mocno zawiedziona i zraniona.

•

Jak widać, w okresie licealnym wiele się u mnie działo. Wydawało mi się, że przeżyłam wówczas najważniejsze erotyczno-uczuciowe uniesienia. No cóż. Na szczęście nikt z nas nie zna swojej przyszłości. Straciłam kontakt z Tomkiem, zanim stuknęła mi osiemnastka. Stało się to niemal w naturalny sposób.

Powoli zapominałam, wypierałam go z pamięci. Z serca. Z głowy. Jakby w oczach uwiadł kwiat. Opadły przykurczone płatki, potem zżółkły listki. Coraz rzadsze telefony. Lakoniczne, krótkie rozmowy bez treści, aż wszystko zgasło. Sądziłam nawet, że umarło i nasze uczucia nigdy się nie odrodzą. A dla niego żadna różnica, czy się kiedykolwiek spotkamy czy nie. Jak koniowi poziomka. Szczególnie że nie brałam pod uwagę uprawiania z nim seksu i jasno to zakomunikowałam.

Dziś wiem, że był tym naprawdę rozczarowany. A jednocześnie na tyle kulturalny, że do niczego mnie nie nakłaniał, tylko zwyczajnie odstąpił. Zniknął. Bo co innego poczekać, pocertolić się trochę z narzeczoną, kiedy już wyznaczono datę ślubu. A czym innym jest czekać w nieskończoność na jakiejś nastoletniej dziewczę, które nie wiadomo kiedy do tego dojrzeje. Żaden facet tego nie wytrzyma na dłuższą metę. Nawet bardzo zakochany... Tak, wiem, że znowu go tłumaczę. I wtedy to w pewnym sensie rozumiałam, jednak nie umiałam się przemóc. Byłam nadal pod silnym wpływem ojca i niemiłych doświadczeń, dlatego zadecydowanie stroniłam od fizycznej bliskości.

Rozdział 4

Od tamtego czasu nie mieliśmy kontaktu z moim przyszłym mężem. Aż do momentu, kiedy nadeszła od niego niespodziewana wiadomość z wojska. Ponieważ Tomasz był dobrze zapowiadającym się sportowcem, to po ukończeniu szkoły zaciągnęli go do WKS zamiast do regularnego wojska. Potrzebowali dobrego zawodnika, więc załatwili mu lajtowe odbywanie służby. Byleby wyniki były. Widocznie poza treningami miał w choinkę wolnego i właśnie wtedy przypomniała mu się miła blondynka z gór. No i do mnie naskrobał. Zajęło mu to ponad rok. Z nudów chyba do mnie napisał. W tym czasie na weselu siostry poznałam niebieskookiego, Magda potem urodziła Olę, a ja spotkałam na swojej drodze przystojnego Włocha.

Oczywiście nigdy Tomka nie zapomniałam. Nie udało mi się go całkowicie i nieodwracalnie wyrzucić z serca. Z głowy zaś na tyle, żeby o nim w kółko nie myśleć. Starłam się tego w ogóle nie robić i w końcu weszło mi to w nawyk. Przestał mi się nawet śnić. To był mój mechanizm obronny, inaczej bym kompletnie zwariowała. Dlatego, gdy dostałam od niego list, tak bardzo mnie to zaskoczyło. Stąd nawet wahałam się, czy go w ogóle otwierać.

Ten człowiek przecież zwyczajnie nie istniał w mojej codziennej świadomości. Poznałam już trochę mężczyzn i wiedziałam, że dla nich na bezrybiu i rak ryba. Może akurat poczuł się samotny? Napił się z kolegami i mu się zwyczajnie przypomniałam? Popęłnił ten tekst, a potem żałował, że go wysłał? A co, jeśli chciałby mnie w końcu bzyknąć? Pomyślał, że może ta mała już teraz daje dupy? Przyszła mi nawet taka ohyda do głowy.

Jak powiedział ktoś mądry: do swoich byłych nie odzywają się ludzie szczęśliwi. A ja, nadal pełna ideałów, czekająca na męża, na tego wyśnionego, który przyjedzie po mnie od biedy białym autem, skoro nie wierzchowcem, nie chciałam być dla kogoś erzacem. Wypełniaczem czasu ani chwilową rozrywką. Nietrudno się domyślić, że mimo wszystko ciekawość zwyciężyła. Nawet nie wiecie, jak się cieszę, że przemogłam tamtą niechęć i otworzyłam list. A było naprawdę blisko, abym wyobrażając sobie nie wiadomo co, wywaliła go do kosza albo spaliła, żeby mnie zło nie kusiło. Dlatego leżał ze dwa dni w holu, a dokładnie w koszyczku na klucze i ulotki reklamowe. Jednak palił moje myśli samą swoją obecnością, jakby był kawałkiem rozpalonego żelastwa, które czerwienią zalewa wszystkie przestrzenie, w tym moją głowę. W końcu go otworzyłam.

Pamiętam, siedziałam na brzegu łóżka i płakałam. Popłakałam się, zanim dotarłam do końca. Nie wiem, czy tekst był aż tak wzruszający, czy po prostu nie wytrzymały moje emocje. Ciało, a szczególnie dusza przypominały sobie to wszystko, co tak skrupulatnie pragnęłam zapomnieć.

Tomasz musiał cyzelować każde słowo i każdy przecinek, bo wyszła z tego literatura piękna. Oczywiście jak dla mnie. Pełna polotu, w tonie przewrotnym. Zaczepnym i kumpelskim zarazem. Wiedział, że zwróci tym moją uwagę i to mu się rzecz jasna udało. Naturalnie, wszelkie żale, jakie do niego miałam, roztopiły się w moim sercu w mgnieniu oka. Byłam żaloszną romantyczką. Niewyuczalną w dodatku – na szczęście oczywiście. Tak to oceniam z dzisiejszej perspektywy, jednak teraz takiego gościa przegnałabym na cztery wiatry. A może mi się tylko tak wydaje? Poza tym kto by mi wówczas zrobił te trzy ukochane, zarzygane bobaski? Jakiś obcy? Niedoczekanie!

Zaskakujące było to, że list od mojego Tomeczka nie pachniał wojskiem, czyli: onucami, potem i smarem do czołgów, lecz kwiatkami. Przyznał się, że obficie polewał naszą błyskawicznie rosnącą korespondencję perfumami z konwalii. Były okropne. Takie najtańsze z kiosku. Myślał, że to słodko zajebiste, a waliły jak moja ciotka od strony ojca, która wylewała tego hektolitry na siebie. Dosłownie nie dało się koło niej normalnie przejść bez omdlenia. Chyba że na bezdechu.

Ciocia polewała się najobficiej, gdy uważała jakąś imprezę za ważną. Można było pokusić się o tezę, że po intensywności konwalii, którymi capiała, dało się ocenić rangę wydarzenia towarzyskiego. Przynajmniej w jej opinii. Dlatego kiedy mnie uściskała podczas składania życzeń po ceremonii zaślubin z Tomkiem, podejrzewałam nawet, że je spożyła, bo waliło jej tym z ust. Tomek też miał zdziwioną minę, gdy rzuciła mu się na szyję. Prawdopodobnie nie pamiętał, skąd znał ten duszący zapach. A dałoby się nim z pewnością wybić życie na polach i w lasach. Niczym łany bohaterów potraktowanych gazem

musztardowym podczas pierwszej wojny światowej.

Tak czy inaczej, do dziś trzymam całą paczkę wymemłanych od wielokrotnego czytania listów z tamtego okresu, które nadal zalatują konwalia. Na niektórych kartkach łyż porozmywały poszczególne litery, bo chyba ktoś Tomkowi podpowiedział, że romantyczniej będzie pisać piórem.

Rzecz jasna nie skończyło się na kilku pocztówkach z wojska. Wymieniliśmy kilkadziesiąt kilkustronicowych wyznań, zanim się ponownie spotkaliśmy. Musiał mnie do siebie ponownie przekonać. O zbudowaniu jakiegokolwiek zaufania oczywiście nie było wtedy jeszcze mowy. Owinęłam potem tę korespondencję w pachnący kawałek materiału i zapragnęłam włożyć do różowego pudełka z drogimi sercu pamiątkami i schować na strychu. Tak jak to robią kobiety w filmach o romantycznej miłości. Jednak nie mamy strychu, niestety, ponieważ mieszkamy w bloku. Dlatego, chcąc nie chcąc, schowałam korespondencję na dnie szafy. Nasz pies nigdy się jakoś tam nie pcha, nie wiedzieć czemu.

•

Mojego ukochanego wypuścili z wojska ostatniego dnia stycznia, a już pierwszego lutego był u mnie. Zatrzymał się na kilka dni w hotelu. No i wtedy wszystko to, co nas połączyło wcześniej – iskra, chemia, fizyka czy jak tam chcecie – ożyło ze zdwojoną siłą. Zdwojoną? Matko, to było tornado piątego stopnia. Twister, który nas wciągnął i nie wypuszcza z kosmicznego obrotu do dzisiaj.

Znów bardzo się w sobie zakochaliśmy. Byliśmy sobą zauroczeni. Tomasz również, mimo że na moją prośbę nadal nie uprawialiśmy seksu. Kręcił tylko głową, ale wziął to na klatę. Pewnie potraktował to jak karę za nagłe zniknięcie z mojego życia. To nie była prawda. W sumie, po gorącym romansie z Włochem, sama nie wiem, dlaczego byłam aż tak zasadnicza w temacie. Może z uwagi na to, że traktowałam nas poważnie? Chciałam, aby między nami było specjalnie. Nie wiem, jak to określić inaczej. Mimo że, a może właśnie na przekór temu, większość moich koleżanek wyznawała dewizę, że „gdy ręka na kolanie, to poglądy ulegają zmianie”?

Któregoś poranka mój ukochany jednak nie wytrzymał i gdy leżeliśmy w łóżku, w którym całowaliśmy się godzinami, spytał:

– Dotkniesz go w końcu?

– Nie – rzuciłam zadziornie i dalej go całowałam.

– Przecież cię nie ugryzie.

– Nie – bardziej stęknęłam, niż powiedziałam, gryząc delikatnie jego ucho.

– A może jednak tak?

Pokręciłam na to głową.

– Zapamiętaj sobie, że gdy się z tobą ożenię, to nauczę cię dobrze ogarniać poranną erekcję...

– Ożenię? – wypuściłam jego małżowinę z ust i aż przysiadłam z wrażenia na pościeli.

Tego samego wieczoru skapitulowałam. Póki co bez loda.

•

Ten nasz czas był jednym z najwspanialszych w moim życiu. Przeżyliśmy tyle oszałamiających chwil. A momentami przezabawnych – jak to z Tomkiem. Pamiętam na przykład, że nie czuł się komfortowo z powodu zapachu z ust, który utrzymywał się przez jakiś czas po wojskowej diecie. A przecież całowaliśmy się całymi dniami – w każdym razie kiedy tylko się dało. Aby zniwelować przykrą woń, użył przed naszym spotkaniem jakiegoś nowego środka. Według reklamy telewizyjnej miał być skuteczniejszy od gumy do żucia. Niestety nie wspomniano słowem, że mogą wystąpić skutki uboczne. Cały wieczór więc mój luby miał świeżutki oddech, jednak drapał się po całym ciele jak pawian. Zupełnie nieprzytomnie.

Tomasz zawsze miał fantazję. Także tę erotyczną. A może powinnam powiedzieć, że przede wszystkim taką. W tej dziedzinie jest kreatorem. Odkąd się kochamy, czyli od dwudziestu pięciu lat, opowiada mi najrozmaitsze sprośne historie, które natychmiast powodują, że jestem gotowa. Jak za sprawą czarodziejskiej różdżki. One są nie tylko pieprzne, ale przede wszystkim każdą, wcześniej czy później, realizujemy. I to jest w nich najbardziej ekscytujące.

Nie będę teraz przytaczać przykładów ani tym bardziej jego ulubionych numerków, bo się

niepotrzebnie nakręczę, a nie ma go właśnie w domu. Przecież wiadomo, że bazgrołę to wszystko w tajemnicy, gdy nikt nie widzi, bo się wstydzę tych gryzmołów. Kiedyś mu je pokażę, jeśli znajdę w sobie dość odwagi...

Okej. Może na zakończenie dzisiejszego dnia przytoczę żarcik. Choć teraz nie brzmi tak, że aż boki można zrywać, to był dowcip sytuacyjny, którym Tomek kompletnie mnie zaskoczył. Tak się złożyło, że dzieci wyjechały na wakacje, więc kolejnego dnia mieliśmy wolną chatę. Wydawało mi się, że tajemniczo zapowiedziałam:

– Mężu, serwuję dziś ananasa z miodem. Proszę, abyś zjadł większą porcję, dobrze?

On chwilę pomyślał, pochylony nad gazetą, jakby się zastanawiał, dlaczego mi na tym zależy – a trzeba wiedzieć, że nie jest zbytnim amatorem tego owocu – po czym odparł z wyszukaną nonszalancją:

– Dobrze, kochanie. A tobie proponuję jutro nasiadówkę w koniaku, okej?

Wybuchłam niepohamowanym śmiechem. Nie wiedziałam, że on o tym wiedział – no bo niby skąd. A ja właśnie wtedy usłyszałam od koleżanek, że gdy facet zje w przeddzień akcji coś słodkiego, a szczególnie ananasa, to jego soki stają się słodsze i znacznie smaczniejsze niż zwykle. Inna sprawa, że to się potem sprawdziło w działaniu.

•

To nasze uczucie było i dzięki Bogu nadal jest bardzo szczere i silne. Niezniszczalne. Inaczej nie przetrwałyby kilkunastu kolejnych lat, a także wielu najrozmaitszych pływaczek i raf. Jesteśmy przykładem pary darzącej się nieustająco gorącym uczuciem, którego nie wstydzimy się sobie okazywać na co dzień. Zawsze blisko siebie.

Moja koleżanka, której w życiu nie najlepiej się układa z facetami, zapytała mnie kiedyś o sekret sukcesu naszego małżeństwa. Nigdy wcześniej nie zastanawiałam się nad tym, a w każdym razie nie miałam potrzeby definiowania złotego przepisu na szczęście w tak zwanym pożyciu. Przyjmowałam je za pewnik. Za coś normalnego. Dopiero dłuższa, szczerza z nią rozmowa, a tak naprawdę chęć niesienia jej pomocy, skłoniły mnie do głębszej refleksji.

– Wiesz, przez cały ten nasz wspólny czas naprawdę czuję się dla niego ważna. I to chyba jest podstawa...

– Co to znaczy? – dopytała, bo w emocjach nie zdążyła się nad moją odpowiedzią zastanowić. Chyba że aż tak bardzo egzotyczne wydało się jej zjawisko mężczyzny wsłuchanego w potrzeby partnerki.

– No wiesz... Tomek mnie przede wszystkim uważnie słucha. – Zatrzymałam się na moment, bo te myśli nie były jednak uporządkowane i słowa nie czekały na podporządkowaniu. – Poświęca mi czas – dodałam po chwili. – Chodzi często na kompromisy. Zresztą oboje tak robimy...

– Jakiś przykład?

– O, jest ich wiele. Choćby w ostatni piątek, gdy kończył się ten cholerny turniej siatkówki. No ileż godzin można to oglądać? Ale spasowałam. Zająłam się sobą. I jak widać, da się. On za to grzecznie odwozi mnie na babskie imprezy i z nich przywozi.

– Nie tylko z babskich! – roześmiała się szczerze.

– To już inna sprawa – odwzajemniłam uśmiech. – W każdym razie troszczy się o mnie na co dzień. W taki naturalny, nienadskakujący sposób. Po prostu jest obok mnie, gdy ma być.

Święte słowa.

•

Niedługo po zwolnieniu z wojska, po tym, jak spędziliśmy ze sobą pełne pasji dwa miesiące, Tomek poprosił mnie o rękę. Już tak na serio. To było w kwietniu. Właśnie skończyłam dziewiętnaście lat. Piękny, słoneczny dzień budzącej się wiosny. Odbyło się to w megabaśniowej scenerii... chciałoby się powiedzieć. Tak naprawdę w lokalnej obskurnej pizzerii i ze srającym psem w tle.

Scenka oczywiście typowa dla mojego Tomeczka. Zaprosił mnie na pizzę, zamówił i usiedliśmy. Gdy podano i zabraliśmy się do jedzenia, za oknem na trawniku pojawił się pies. Nie oglądając się na to,

że jemy, zaczął się wypróżniać. Naprawdę romantyczny moment. Nie wiedzieć czemu właśnie wtedy Tomek zrobił minę, jakby nagle sobie coś przypomniał. Odłożył swój kawałek pizzy – co już samo w sobie było dziwne i niepokojące – po czym sięgnął do kieszeni i ukląkł. Kompletnie mnie tym zaskoczył. To tak, jak gdyby w tamtej chwili stanął na rękach.

W pierwszym momencie naprawdę nie wiedziałam, o co mu chodzi. Szukałam związku jego zachowania z pizzą albo psem, ale nic nie przyszło mi do głowy. Zresztą akcja była błyskawiczna. Ślubny blitzkrieg można powiedzieć. Pan od pizzy zaczął klaskać, a za nim kilka innych osób siedzących w pobliżu. Naprawdę przez chwilę nie zdawałam sobie sprawy z tego, co się dzieje i co mój luby wyprawia.

W sierpniu odbył się ślub. Oboje wiedzieliśmy, że najbardziej na świecie pragniemy być ze sobą na zawsze. Do tego stopnia, że już w czerwcu postanowiliśmy kochać się bez zabezpieczenia, „na dziecko”. Jak się potem okazało, dokładnie wtedy zaszłam w pierwszą ciążę. Na dwa miesiące przed planowaną ceremonią ślubną.

A propos pikantnych szczegółów, to gdzieś dopiero miesiąc po zaręczynach, czyli po czterech miesiącach naszej na nowo zadzierzgniętej znajomości, po raz pierwszy zrobiłam mu loda. W ogóle to było po raz pierwszy w życiu. Poczulałam się wtedy, jakbym dziewictwo straciła, bo nawet przecież Włochowi z pasjonującym penisem nie obciągnęłam, ponieważ uważałam to za coś w rodzaju cnoty, którą zachowałam tylko dla męża.

Potem się dowiedziałam, że mój przyszły mąż uznał, że tak dobrze sobie poradziłam z tematem, że na pewno musiałam być największą lodziarą w regionie. Nigdy nie chciał mi uwierzyć, że zrobiłam to wtedy po raz pierwszy.

Rozdział 5

Od początku było nam razem bardzo dobrze. Nasz związek przetrwał próbę czasu. Naprawdę świetnie się dobraliśmy i to pod każdym względem. W naszym wspólnym życiu ciągle działo się coś wesołego. Podróżowaliśmy, kochaliśmy się na zabój, płodziliśmy dzieci i byliśmy – jesteśmy – nierozłączni. Czasem aż do porzygania. Jesteśmy w sobie wpatrzeni non stop, a przecież nasza miłość trwa już dobre dwadzieścia pięć lat. Zazdroszczę nam...

Pojawienie się ukochanych pociech, które do wspólnego życia wnoszą tyle radości i miłości, to kolejny z cudów, który nam się przydarzył. U nas nastąpiło to wyjątkowo szybko, bo – jak mówiłam – pobraliśmy się, gdy miałam zaledwie dziewiętnaście lat. W ciążę zaś zaszliśmy świadomie na dwa miesiące przed ślubem. Tak bardzo się kochaliśmy, że postanowiliśmy zrobić sobie dziecko, żeby tę gorącą miłość przypieczętować. Na marginesie, jak wspominałam, zrobiliśmy to skutecznie już za pierwszym strzałem. Mamy do tego talent. Zaraz o tym opowiem...

Ostatecznie i nieodwołalnie dorobiliśmy się trójki urwisów. Więcej nie będzie. Nie ma takiej opcji. Wybiłam to Tomkowi z głowy już dobre parę lat temu. Ja też pragnę trochę wolności, oddechu, swobody – a nie tylko te pieluchy i lekcje. Ale nie o tym teraz.

Nasza najstarsza pociecha, córka Zosia, jest obecnie roslą dwudziestoczerolatką. Latem skończy studia pedagogiczne w Siedlcach. Nie była wpadką, w przeciwieństwie do najmłodszej córki. Zosię spłodziliśmy świadomie. Po pierwsze, z miłości, a po drugie – mówiąc trywialną prawdę – chciałam się wyrwać z domu. Miałam olbrzymie pragnienie stworzenia czegoś własnego. Prawdziwego, głębokiego i tylko mojego. Przepraszam: naszego. Czegoś zupełnie niepowtarzalnego, wspaniałego. Z kimś, kto da mi poczucie bezpieczeństwa i o kogo będę mogła się troszczyć. Tomasz był idealnym partnerem. Cały czas tak uważam.

Nasza Zosia była zawsze bezproblemowa. Bardzo bystra. Dosłownie sama nauczyła się czytać, gdy miała pięć lat. W dodatku to dziecko, dla którego prawdziwą karą było zabranie książki. Przysięgam. Wiem, że to w dzisiejszych czasach nie do pomyślenia.

Jestem z niej bardzo dumna. Świetna dziewczyna. Wyrosła na poważną młodą damę. Od dwóch lat spotyka się z fajną dziewczyną. Bardzo mi się ta mała podoba, ale nic nie mówię. Nie wtrącam się, bo to ich sprawa. Nie chcę maczać palców w wyborach dokonywanych przez moje dzieci. Obiecaliśmy to sobie z Tomkiem solennie. Od małego im za to tłumaczę – tak z matczynego serca – co jest, moim zdaniem, najważniejsze w relacjach z innymi ludźmi. Na tyle, na ile umiem i starcza mi doświadczeń. Oczywiście chcę dla niej, dla całej trójki, jak najlepiej.

Przekazałam im to, w co święcie wierzę, że najpiękniejszą rzeczą, której doświadczyłam w związku z ich ojcem, są nasze rozmowy. Zrozumienie, które dzięki temu osiągnęliśmy. To, że zamiast wgapić się w telewizor, gadamy. Nie możemy się właściwie wystarczająco nagadać. Nawet czasem przed snem po stosunku, mimo że oczy nam się kleją. Dla mnie nieoceniona jest ciągła wymiana myśli między bliskimi sobie ludźmi. Pokazanie drugiej osobie, w jaki sposób rozumiesz i co sądzisz na różne tematy. Podzielenie się tym, co aktualnie przeżywasz. Co cię spotyka. A co boli. Ale i dobre rzeczy: o czym marzysz, co sprawia ci radość. W końcu: za co kochasz. To najlepsza sprawa, jaką możemy sobie wzajemnie dać. Także w relacji mama – córka, syn czy siostra.

No, właśnie – siostra. A raczej obie moje siostry. Zachowuję się jak szewc, który sam bez butów chodzi. Mądrzę się przed dziećmi, a w przypadku własnego rodzeństwa nie umiem swoich teorii wprowadzić w życie. Obiecałam jednak sobie, że tego nie zaniedbam i kiedyś, gdy będę gotowa, postaram się naprawić z nimi relacje. O ile to będzie w ogóle możliwe. Nic na siłę przecież. Do tego trzeba woli obu stron...

Wracając do naszych dzieci. Ponieważ Zosia jest niezwykle spokojna, to nie stała się podmiotem zbyt wielu wartych przytoczenia anegdot. Nie tak, jak mój mąż czy Tadek, czyli nasze drugie dziecko. Ten to jest dopiero łobuziak. Najstarsza córuchna natomiast właściwie tylko raz zrobiła na tyle zabawną akcję, że ją zapamiętałam. Z gatunku tych, które wchodzą potem do kanonu rodzinnych opowieści.

Zosi taka sytuacja przydarzyła się w sklepie, gdy mieszkaliśmy w Wielkiej Brytanii. A, bo nie

powiedziałam, że cztery lata po ślubie wyjechaliśmy na saksy. Szybko się okazało, że z wykładów Tomka oraz mojej pracy w cukierni nie dało się w jakiegokolwiek perspektywie czasowej – uwzględniając średni żywot ludzki – nie tylko oszczędzić na własne mieszkanie, ale w ogóle godnie żyć. Dla mnie takie minimum to móc wyjechać razem na wakacje. Choć raz na rok. Kupić każdemu domownikowi, co tam potrzebuje z podstawowych rzeczy. A także mieć samochód – chociaż trochę młodszy model od naszej najstarszej córki.

Otóż Zosia podeszła do kasy w supermarkecie, a ja stanęłam dalej, żeby jej nie przeszkadzać. Ukryłam się za regałem z napojami gazowanymi, bo mnie o to poprosiła. Chciała sama od początku do końca zrobić zakupy po angielsku. Pragnęła mi udowodnić, że jest na tyle sprawna językowo i dorosła, że można ją samą posyłać do sklepu. Ekspedientka podliczyła produkty i rzuciła:

– *Bag.*

Zasadniczo to powinno zabrzmieć jak pytanie. Bo chodziło oczywiście o to, czy klientka życzy sobie torbę na te zakupy. Pani Znudzona jednak nie raczyła tego tak wyartykułować. Na to zdenerwowana Zosia, przeżywająca akurat szczytowy okres nastoletniego buntu, zapytała z niedowierzaniem:

– *Pardon? Beg?* – Po czym oburzona rozdarła się na cały sklep: – *No, Lady! I will not beg you!*[1]

Trzeba było widzieć minę sprzedawczyni – akurat w tej sytuacji niewinnej, choć nigdy za tą babą nie przepadałam – obsztorcowanej przez moją córuchnę. Zwłaszcza że obserwując tę scenę ze sklepowego kąta, niekontrolowanie głośno ryknęłam, zalewając swoim perlistym śmiechem całą halę.

•

Po Zosi rodziłam równo co cztery lata. Nasz syn, wspomniany Tadzio, został poczęty w Anglii i tam się urodził. Cudowny łobuziak z charakterkiem. Mały szkodnik i zawadiaka, w dodatku przez lata punkrockowiec z wygolonymi boczkami i nażelowaną sztywno grzywą. Fan kultowego jeszcze za moich młodych lat Joy Division. Obecnie przystojny dwudziestolatek, za którym uganiają się panny.

Gdy był pięciolatkiem, zniecierpliwiona rzuciłam:

– Strasznie się grzebiesz, synku.

– To mi pomóż!

– Och, nie mam teraz czasu. Zresztą musisz już zacząć ubierać się sam.

– O nie! I teraz do końca życia będę was wyręczać?

Taki z niego gagatek. Poza tym ma złote serce po ojcu, a szorstkość, którą wystawia nastroszoną do świata, wynika, moim zdaniem, z wielkiej wrażliwości. Tak jak jego mama, boi się, aby ktoś go nie skrzywdził. Woli od siebie ludzi odpychać, żeby nie cierpieć.

Jako nastolatek miał okres, kiedy całymi dniami brzdąkał na gitarze. Potrafił z zadziwiającą cierpliwością – której oczywiście brakowało mu przy odrabianiu lekcji – piłować różne riffy i skomplikowane akordy, że aż nam czasem uszy wędły. Powtarzał je setki, a może nawet tysiące razy. Pocięliśmy się wówczas, że inni rodzice mają gorzej. Na przykład, gdy ich pociecha sięgnie po perkusję, trąbkę albo skrzypce. Na gitarze, która ma przecież progi, trudno mimo wszystko fałszować.

Tadzio to nie jest synalek mamusi, choć łączy nas silna więź. Nieszkodliwa, inaczej niż w przypadku nieodciętej pępownicy, która bynajmniej nie polega na moim wtrącaniu się w jego życie. Bez codziennego uczestnictwa w swoich sprawach i tak wiemy, jak bardzo jesteśmy dla siebie ważni i że zawsze możemy na siebie liczyć.

•

Ostatnie nasze dziecko, póki co – ale jak wspomniałam, nie planujemy kolejnych – to córka Juleczka. O poczęciu jej akurat nie myśleliśmy. To była wpadka. Trzecie, nieplanowane. Ma obecnie szesnaście lat. Daliśmy jej z Tomkiem życie przez przypadek, gdy zamierzaliśmy uprawiać seks analny. Skądinąd nasz ulubiony. Jednak podczas gorączkowej akcji mój mąż stracił azymut i skończył we mnie zamiast gdzie indziej. Jak widać skutecznie. Strasznie jestem płodna, bo wystarczył ten jeden raz – tak jak z Zosią. I tak zrodziło się nasze „dupne dziecko”, jak się czasem śmiejemy.

Teraz to mój najśłodszy aniołek. Julka posiada, moim zdaniem, niezwykle talent aktorski.

Najpierw jako pacholę potrafiła w niesłychany sposób zmieniać nastroje. Z płaczu w śmiech. Ze zdziwienia w przerażenie albo radość. Stroiła minki już od najmłodszych lat, a potem naśladowanie życia, ilustrowanie emocji i interpretowanie postaci stało się jej pasją. Zawsze biorą ją do wygłaszania tekstów i recytacji na szkolnych uroczystościach. Nigdy się przed tym nie broni, tak jak inni uczniowie, więc nauczyciele chętnie po nią sięgają przy niemal każdej okazji. Wygrała nawet kilka amatorskich konkursów i wzięła udział w paru filmowych produkcjach jako statystyka. Z Tomaszem chętnie ją wozimy na castingi, jeśli tylko wyrazi taką wolę. Chcielibyśmy, żeby była szczęśliwa i spełniona. Zarówno jako człowiek, jak i artystka.

Julka potrafi nie tylko pięknie interpretować treści i przykuwać uwagę słuchaczy tym, że w widoczny dla każdego sposób rozumie słowa, które wypowiada, lecz także wiernie oddaje emocje autora, które jakimś nienazwanym zmysłem odbiera i przekazuje innym. Ostatnio podczas akademii z okazji dnia matki tak wzruszająco powiedziała fragment przypowieści o rodzicielstwie, że się popłakałam.

Tak, nasza młodsza córka posiada wielki dar. Zrobimy z mężem wszystko, co w naszej mocy, aby ją wspierać w rozwijaniu talentu.

•

Ale jak to bywa w relacjach dwuosobowych – a tym bardziej w większej rodzinie – nie występują jedynie łatwe i przyjemne tematy. To oczywista oczywistość. I nie jest problemem, że przeszkody w życiu się pojawiają. One są przecież normą. Czymś, z czym każdy z nas się mierzy. Bez względu na to, jak kto żyje. Czy jest samotny, czy przyszło mu egzystować w większej gromadzie. Najważniejsze, moim zdaniem, jest to, w jaki sposób do trudności podchodzimy i jak sobie z nimi radzimy.

Na początku i owszem. Człowiek trudności i przeszkód nie dostrzega albo je zwyczajnie olewa, zanurzony po uszy w zajebistości. Wszystko jest takie nowe, wspaniałe i intensywne. Matko, jakże cudowna jest odwzajemniona fascynacja! Jakby człowiek chodził na wiecznym haju. Po powierzchni wody. Unosząc się w przestrzeni. Nie dotykając podłogi. Niezwykłe poczucie wolności, dorosłości i sprawczości. Zmiana wszystkiego, co było dotąd przerażająco nudną rzeczywistością pozbawioną perspektyw. Zastąpienie tego nadzwyczajnymi doznaniem, śmiałymi planami... W krótkim czasie wydarzają się najistotniejsze w życiu rzeczy. Zauroczenie, bliskość, miłość, zaręczyny, ślub, założenie rodziny, wspólne zamieszkanie, czyli przenosiny od rodziców. Dla mnie ten ostatni aspekt był równie cenny jak pozostałe.

Jednak nigdy tak nie ma, że wszystko będzie hulać bez zarzutu *always and forever*. Szczególnie że przeciwko ludziom występują siły natury. Może nie tyle wbrew nam, co mają wobec nas swoje własne zamiary i strategie postępowania. Zapisują je skrupulatnie w DNA, a może też w jakimś innym kalendarzu zdarzeń, którego jeszcze nie odkryliśmy.

•

Otóż w zbiorowej świadomości to faceci mają więcej problemów z seksem od nas. No wiecie: ze wzvodem, utrzymaniem płonącego korzenia i tak dalej. Nie chcę przez to zasugerować, że akurat mój Tomasz ma jakiegokolwiek zaburzenia erekcji, tylko rozwodzę się o ważnym, moim zdaniem, zjawisku społecznym, aby po przydługim wywodzie dojść do konkluzji.

Ja tam się z tym powszechnym poglądem nie zgadzam. To znaczy tak – mężczyźni z wiekiem nie mogą się kochać tak często i tak intensywnie, jednak generalnie wydaje mi się, że nie mają z tym większego problemu. Nie przejmują się, że staje im coraz rzadziej. Ich zdaniem, pewne rzeczy zwyczajnie zmieniają się między ludźmi w czasie. I wszystko w temacie. Najlepiej – jak w zdecydowanej większości uważają – byłoby nie tylko ten stan rzeczy zrozumieć, lecz także umieć zaakceptować. Nie brać wszystkiego do siebie, tak jak my, kobiety, to robimy, niestety.

A może jednak mimo wszystko powinnyśmy dawać im znać, że zauważyłyśmy zmianę? Próbować poważnie porozmawiać? Szukać rozwiązań?

Wbrew pozorom to nie jest proste, bo faceci albo takie sygnały ignorują, uciekając w żart, albo unikają dyskusji. A gdy już przyprzemy ich do muru, najczęściej się obrażają, chowają w skorupę albo

atakują. Czują się oskarżani o coś. Niepewni i agresywni jednocześnie. Boją się, że w naszych oczach przestali być macho. Dlatego to wyjątkowo delikatna misja. Mężczyźni po prostu nie potrafią o tym rozmawiać, jakby to im uwłaczało, przynosiło ujmę.

Zresztą oni przecież doskonale wiedzą albo przynajmniej czują intuicyjnie, o co chodzi. Rozumieją nieuchronność pewnych procesów, więc, ich zdaniem, nie ma o czym gadać, tylko trzeba to zaakceptować. To przecież naturalne. To nie ich wina.

No dobrze. A co z nami? Co z poszukiwaniem ekwiwalentu? Rozwiązaniem, które nas nie oddali od siebie mimo miłości? Co proponujecie, panowie? Nic? Zwyczajnie mamy zapomnieć o seksie i nie ma sprawy? Pozamiatane? Czy to jest uczciwe?

Mimo wszystko wśród mężczyzn, podobnie jak i wśród kobiet, nie rodzą się sami zdystansowani do swojego ego erudyci. Ludzie potrafiący wyłożyć to swoim partnerkom pięknie, z odpowiednią delikatnością i zrozumiale. Kiedy kobieta zada im to fundamentalne pytanie: „Dlaczego nie kochamy się już tak często?”.

•

Jak mówi Tomasz, poza tym, że faceci nie potrafią na ten temat rozmawiać albo że kładą na to zwyczajnie laskę, w dobrej komunikacji istnieje inna wielka przeszkoda nieleżąca po ich stronie. Jest nią nasza kobieca godność.

Zwyczajnie stresuje ich, że zrobimy z tego dramę. Bo to my, kobiety, mamy wtedy zagwozdkę, co z tym fantem zrobić. Duma jednak często nie pozwala nam nie tylko zaakceptować takiej zmiany na gorsze, lecz także przyjąć jej w ogóle do wiadomości.

Dlatego właściwie każda odpowiedź partnera na tak zadane pytanie („Dlaczego nie kochamy się już tak często?”) skazana będzie na porażkę i ostracyzm. Bywa więc, że to właśnie reakcji kobiet mężczyźni najbardziej się boją. Wolą zamilczeć i udawać, że wszystko jest po staremu. Zresztą niektóre panie także nie chcą o niczym wiedzieć ani o tym słuchać, dlatego wyjątkowo chętnie wchodzą w tę grę. One także nie pragną problemu podnosić, potem go roztrząsać, więc go umniejszają. Boją się stracić partnera. Bo gdy już wszystko zostanie powiedziane do końca, a najgorzej w złości, i facet nie udźwignie ciężaru sytuacji, to w odruchu może polecieć do kochanki, aby sobie udowodniać własną męskość.

Mężczyźni rzadko bywają krasomówcami, ale też nie chcą być źle zrozumiani, jak mi tłumaczy Tomasz. Poza tym co tak naprawdę mają powiedzieć kobiecie? Że nie da się przywrócić tego, co było? Bo nawet gdyby to była prawda, to którą z nas to obchodzi? Która to spokojnie przyjmie i weźmie na klatę?

Po takim dictum czujemy się zdradzone, mniej atrakcyjne i porzucone. Przecież typowa kobieta na bank weźmie to do siebie. Nie zaakceptuje żadnego racjonalnego czy nieracjonalnego argumentu. Obwini faceta o wszystko i odejdzie. W najlepszym razie, dostrzegając słabnące zainteresowanie, najpierw nic nie powie, tylko zacznie się odchudzać. Poprawi cycki i pójdzie na siłownię. A gdy to nie pomoże, to obwini jego i... dalej już wiadomo.

Dlatego według facetów najlepiej udawać i iść w zaparte, że nic się nie dzieje.

•

Tomasz twierdzi, że nie ma dobrego rozwiązania w tej sytuacji. Penis to odrębny, niezależny i kompletnie autonomiczny byt, na który faceci mają luźny, w każdym razie bardzo ograniczony wpływ. Czasem jest im łatwiej dogadać się z nim, innym razem trudniej. Jednak na pewno nie mają nad tym humorzystycznym stworem władzy. Jeśli któryś twierdzi, że jest inaczej, to łże jak pies.

Męski członek to organ wyposażony w swój niezależny umysł, choć trudno by go nazwać rozumem. Może lepiej rozumkiem, który rządzi się specyficznymi odruchami. Jest na przykład podatny na wrażenia – szczególnie wzrokowe. I to w obie strony: w tę dobrą i tę złą. Podejrzewam wręcz, że między męskim okiem a fiutem przebiega nerw, tajemnicza żyłka albo raczej łącze hipersoniczne, bo bywa, że reakcja następuje z przyspieszeniem jak w telefonii 5G. Dlatego w jednych sytuacjach jest gotowy do użycia, nawet zanim dojdzie do jakichkolwiek stymulacji dotykowych. Na samo wyobrażenie. A w innych, gdy mu się coś nie spodoba – penisowi znaczy się – potrafi błyskawicznie opaść bez

żadnego konkretnego powodu i ku nieukrywanej rozpaczycy jego nosiciela. Czasem bezpowrotnie. Gdy nie ma ochoty, to nikt nic na to nie poradzi. Kutas, gdy nie chce, oczywiście, a nie facet. Wiem coś o tym, wierzcie mi. W końcu jestem niezłą ich czarodziejką, szamanką i zaklinaczką w jednym.

[1] Z ang.: Proszę? Mam błagać? Nie, droga pani. Nie będę pani błagała! (przyp. autora).

Rozdział 6

Twierdzę, że to my, kobiety, jesteśmy poszkodowane. Mamy gorzej albo tylko pozornie łatwiej od mężczyzn. Bo, na przykład, faktycznie zawsze możemy uprawiać seks. W każdej sytuacji. No niemal w każdej – u nas wszystko jest w głowie. Zdefiniuję to inaczej: możemy zawsze, kiedy tego chcemy. O! W najgorszym wypadku umiemy udawać. Oni zaś niekoniecznie. Jednak moim zdaniem to właśnie my mocniej cierpimy z powodu ich niedyspozycji. To my jesteśmy tym bardziej sfrustrowane.

Jednym z ewidentnych – przynajmniej dla mnie – acz często pomijanych w społecznej świadomości prawideł relacyjnych jest to, że z czasem, a nawet wprost proporcjonalnie do upływającego czasu, u mężczyzn osłabia się napięcie seksualne związane z ich wieloletnią partnerką.

Powtarzam dwa określenia: z czasem i z jedną partnerką.

Dzieje się tak, choćby była najpiękniejszą, najinteligentniejszą kobietą na świecie i facet był w niej coraz bardziej zakochany. Wręcz po wieczność odurzony miłością do niej. Staje się to więc bez związku z jej aparycją, mądrością, ciepłem, wspólną historią, jak i siłą wzajemnych uczuć. Zwyczajnie tak jest, że od seksu każdego dnia przechodzimy w naturalny sposób do seksu kilka razy w tygodniu. Zaś po latach kończy się niezauważalnie na porzuceniu tej praktyki albo od biedy na sporadycznych stosunkach. No niech mi ktoś powie, że jest inaczej i że bzyka się ze swoim stałym partnerem kilka razy dziennie już od kilkudziesięciu lat. Łże albo jest jakimś cholernym wyjątkiem.

Proces ten oczywiście przebiega osobniczo, bo każdy z mężczyzn – a co za tym idzie, każdy związek – doświadcza erotycznej erozji w swoim czasie i tempie. Jednak jest to nieunikniona tendencja, bo przecież w jakiś sposób ta sfera ewoluuje pomiędzy dwudziestym a osiemdziesiątym rokiem życia. Nieprawdaż? Pomijam promil zboczków, którym stoi nieustannie od dziecka aż po grób.

U kobiet ten proces jest dokładnie odwrotny niż u facetów i to co najmniej na trzy sposoby.

Po pierwsze, gdy dojrzewamy, mamy coraz większy apetyt na seks, a nie odwrotnie, jak u mężczyzn. Dwudziestka da się puknąć, ale chęć przeżycia superdoznania erotycznego czy pobicie seksualnego rekordu są dla niej jednymi z ostatnich argumentów do rozłożenia ud. Jakie są ważniejsze? Pragnienie zdobycia chłopaka, zajęcie wysokiej pozycji towarzyskiej, chęć bycia *cool*, rozrywkową, wyluzowaną w temacie i przez to atrakcyjną. A do tego bardzo dorosłą, pożądaną, w końcu akceptowaną. U podstaw znajduje się oczywiście leczenie kompleksów, które – umówmy się – ma przecież każdy z nas.

Po drugie – mówiąc niejako technicznie – kobieta po porodzie otrzymuje dodatkowe dopalacze orgazmu. Czyli zmienia się coś w nas fizycznie, co powoduje, że zyskujemy większą skłonność do rozkoszy. Jakby pierwsze dziecko uruchamiało pewien *trigger*, który pcha nas jeszcze bardziej ku lubieżnym czynom, a w rzeczywistości namawia nas do prokreacji. Taki naturalny mechanizm, aby spłodzić jak najwięcej potomstwa. Pewnie to wyewoluowane przystosowanie z czasów, gdy śmierć zabierała większość niemowląt i chodziło o to, aby któreś z miotu, to najsilniejsze, przetrwało. Dzisiaj więc po pierwszym dziecku stajemy się coraz bardziej napalonymi mamuszkami, czyli MILFami. Zbadano to naukowo i opisano, jeśli ktoś nie wierzy.

A po trzecie i najważniejsze, im bardziej kogoś kochamy, im jest nam bliższy, tym pragniemy go coraz bardziej. Nawet gdyby był brzydszy od diabła, nierozgarnięty, chaotyczny, spóźniający się, flejowaty, źle ubrany, miał ubrudzone buty i nie... No nie. Inteligentny to musi być. Bez tego basta. Przynajmniej dla mnie.

Dlatego gdy jesteś z kimś od dawna – tak jak my byliśmy wówczas z Tomkiem razem od lat trzynastu, dostrzegasz ten proces degradacji sfery seksualnej, tak jak ja dostrzegłam. Macie już trójkę dzieci, z którymi dorósłejecie, zmieniając się psychicznie oraz fizycznie – najpierw w rodziców, a potem w dziadków. Dorobiliście się na swojej wspólnej drodze zestawu rutyn w każdym obszarze życia, co dotyczy także sfery praktyk seksualnych. Nic dziwnego, że dochodzi do zmian także w charakterze waszej łóżkowej relacji.

Zgodnie więc z tym, w co wierzę i co wyraziłam wcześniej, u jednego z nas namiętność będzie rosła, a u drugiego musi opadać. Jest tak w dziewięćdziesięciu ośmiu przypadkach na sto. Dlaczego tyle?

Bo, tak jak wcześniej mówiłam, biorę pod uwagę, że zawsze znajdzie się takich dwóch gagatków, którym sterczy bezustannie.

I właśnie w takiej sytuacji trzeba wykazać się mądrością. Nie brać tej osłabionej potencji partnera za przejaw braku miłości czy obojętność. Nie obrażać się na niego śmiertelnie. Nie rzucać z pazurami. Nie mścić się i nie odpyływać w ramiona kochanka. Tylko to... przyjąć. Spróbować zrozumieć. Zaakceptować naturalny proces. Pogodzić się z faktem, że nieustanna zmiana jest jedyną pewną – można by powiedzieć, że stałą – kwestią w naszym życiu. Łatwo powiedzieć, co nie?

Po prostu przyjmijmy na rzecz mojej tezy, że przyroda zabezpieczyła nas w ten sposób przed płodzeniem dzieci bez ustanku, aż do śmierci. Zniechęca nas, a przynajmniej mężczyzn, do wiecznej i niekrępowanej prokreacji. Obniża męskie libido dla dobra potencjalnego potomstwa. Bo kto by te dzieciśka potem wykarmił, ochronił i wychował, gdyby rodzice byli naprawdę starzy? Tak sobie to przynajmniej tłumaczę.

No dobrze, ale co można w takiej sytuacji zrobić? Jak wyjść z impasu choć częściowo? Przecież żadna z nas, tak naprawdę, nie chce się poddać.

•

Po licznych rozmowach z koleżankami i kolegami udało mi się usystematyzować ich opinie w pewien schemat. Otóż w okolicznościach obniżającego się pożądania ludzie podejmują rozmaite strategie. A najczęściej... nie podejmują żadnych, tylko akceptują ten stan, uznając, że koniec pożycia to nie koniec świata. Ich zdaniem nic się nie da w tym temacie zrobić. Białe małżeństwo staje się faktem w powolnym procesie. Albo odwrotnie – niemal z dnia na dzień. Niektórym to nawet pasuje, bo cały ten seks był dla nich przereklamowany.

Inni w takiej sytuacji się obrażają i opuszczają partnera bez walki. Robią to nieoficjalnie – szlajając się po cichu z kimś przypadkowym, kto im robi dobrze. A przede wszystkim coraz bardziej oddalając się od partnera mentalnie i fizycznie. Niektórzy robią to całkiem oficjalnie, określając swoją relację jako tak zwaną „otwartą”. Pytam wtedy takiego, czy aby na pewno jego żona o tym wie. Inni rozwiązują problem po prostu formalnie, poprzez rozwód. Czasem z ulgą, że mogą odejść bez wyrzutów sumienia, skoro temu bęcwałowi już nie staje. Chyba że akurat mówimy o niej – tej, która w tym związku jest oziębła i nie chce uprawiać seksu tak często jak kiedyś. Takie rozwiązanie jest jednak, moim zdaniem, najprostsze... Strategią tych, którzy mimo wszystko chcą ratować związek, jest szukanie na gwałt jakiegoś magicznego rozwiązania. Typu seksowne ciuszki czy farmaceutyczne wspomagacze, które mogą przyprawić o zawał serca niejednego staruszka. Nie chcą pogrzebać relacji za życia. Chcą o nią walczyć. Bo na przykład nadal kochają partnera. Mimo że jego popęd osłabł czy nawet zniknął...

Ci, co się najmocniej kochają – walczą do końca. Łapią się wszelkimi sposobami. Zwykle jednak – i słusznie – nie szukają winy w partnerze albo nie daj Boże, w sobie: „Och, jestem już nieatrakcyjna!”, tylko poszukują rozwiązań. Czegoś, co zadowoli oboje i pozwoli na dalsze, satysfakcjonujące życie seksualne z poszanowaniem wzajemnych potrzeb. Na przykład zaczynają od porady u specjalisty albo terapeuty.

Jednak to – wiercie mi – generalnie strata pieniędzy, bo u facetów chuj nie staje z powodu nieubłaganych procesów zachodzących w umyśle i wmawianie partnerowi, że jest inaczej, nie pomoże. Przecież wszystko jest w głowie. Tak, można pigułką postawić penisa na sztorc, ale czy to jest naprawdę to pożądane rozwiązanie? Tak szczerze odpowiedzcie, proszę. Czy taka czysto fizyczna metamorfoza przypominająca wskrzeszenie trupa byłaby tym właśnie rozwiązaniem, którego poszukujemy? Czy kobietom faktycznie chodzi o sztywny przedmiot, na którym zatańczą, czy jednak o miłość, bliskość, pożądanie, błysk w oku? Zaopiekowanie się i uważność? Bo jeśli tylko o twardy kolec, to kupcie sobie dildo i nie zwracajcie nikomu głowy...

•

Problem u faceta leży w głowie. U nas zresztą jest identycznie. No chyba że to medyczny przypadek i fiut więdnie z innych powodów. Nie wiem, niedokrwienia czy czegoś tam... Nie jestem specjalistką ani lekarzem. Takie sytuacje jednak na pewno także się zdarzają. Jednak

w dziewięćdziesięciu dziewięciu przypadkach na sto naturalny spadek libido, który tak rzetelnie omawiam, nie jest taki zero-jedynkowy. Czyli że z wiekiem facet coraz mniej może się bzykać i basta. To prawda, ale nie cała, moim zdaniem. Bo przecież faceci, nawet w podeszłym wieku, nadal mogą się pieprzyć. I to jak! Problem polega na tym drugim punkcie, który podkreśliłam na początku swojego wywodu: że z jedną partnerką. Mężczyźni najczęściej nie dają rady robić tego bez końca z... tą samą partnerką. Zwyczajnie osłabia się ich reakcja na powtarzające się bodźce.

Widziałam nieraz na własne oczy, ale też słyszałam takie historie od koleżanek. Bywało, że nawet najmniej efektywny seksualnie koleś – choćby pozornie niewydolny mąż mojej koleżanki, który już podobno nie potrafił wykazać się żadnymi wynikami w tej dziedzinie i to od dawna – okazywał się demonem seksu. Lecz dopiero wtedy, kiedy dorwał się do nowej, młodszej suczki. Podziela to na niego do czasu oczywiście, bo te mechanizmy są nieubłagane w każdym przypadku. Bez względu na to, jak byłaby młoda, jędrna, seksowna, chętna i atrakcyjna. Bo w końcu zwyczajnie kiedyś i ona przestanie być nowa.

Dla nas, kobiet, ten szal do nowego gniazdka jest niezrozumiały, ponieważ każda z nas ma generalnie to samo między nogami. A jednak egoistyczne geny męskie chcą być przez samców przenoszone drogą płciową i powielane najchętniej z jak największą liczbą partnerek.

Jest taka anegdota o jednej parze prezydenckiej w Stanach Zjednoczonych. Przeczytałam ją kiedyś w popularnym piśmie kobiecym i zapamiętałam, bo dała mi do myślenia. Ponoć kiedy John Calvin Coolidge Jr. wraz z małżonką odwiedzał pewien rolniczy region, pierwsza dama została przez gospodarzy zaproszona na wzorcową farmę. Miała tam podziwiać hodowlę bydła, podczas gdy w tym czasie jej szanowny małżonek prowadził polityczne rozmowy z lokalnymi władzami. Gdy szef produkcji mięsnej pokazał pani prezydentowej najdorodniejszego byka, który pokrywał jałówki nawet dziesięć razy tygodniowo, poprosiła, aby przekazać tę informację jej mężowi. W sensie, że są takie zwierzęta, które potrafią robić to bez trudu. Gdy ten pikantny skądinąd żarcik dotarł do prezydenta, ten po namyśle poprosił, aby przekazać żonie odpowiedź, żeby spytała hodowców, z iloma krowami...

I tak jest w życiu. Tak, kurna, dokładnie jest. Nie ma co się oszukiwać. A na marginesie zauważcie, że te najbardziej rozbudzone seksualnie ogiery nie przywiązują się do nowo poznanych kobiet, tylko je zmieniają. Robią to, zanim nastąpi ów smutny moment znużenia, czyli przegranej z naturą. Mniej więcej tak, jak nasze cycki nieubłaganie przegrywają z grawitacją...

•

Nie jesteśmy z Tomaszem kimś z kosmosu, więc u nas stało się tak jak w przypadku większości par. Nasza miłość – wielka, gorąca, prawdziwa, nieskończona – nie wystygła ani o jeden stopień. A jednak nie mieliśmy już takiej satysfakcji z pożycia jak na początku. Okej, mówię za siebie: ja nie miałam.

Najpierw postanowiłam o tym nie rozmawiać, choć to wydaje się niezbyt mądrym posunięciem. Jednak tak jak nie ze wszystkimi da się pogadać szczerze na każdy temat, tak samo nie wszyscy umiemy taką dyskusję przeprowadzić w odpowiedni sposób. Tak, żeby nikogo nie dotknąć. Nie urazić męskiej dumy.

Ostatecznie postanowiłam zrobić coś zupełnie innego. Niestereotypowego. Może nie tak od razu – w końcu nie urodziłam się psychologiem czy seksuologiem. Po prostu, gdy skończyłam trzydzieści lat i zorientowałam się, że coś jest nie tak, byłam w szoku. Standard. Chwilę mi zajęło zrozumienie, o co chodzi, ale już przyłapałam się na morderczych treningach na siłowni i niskokalorycznym jedzeniu z pudełek. To było wariactwo. Wtedy zaczęłam marzyć o lepszym seksie bez tych wszystkich wyrzeczeń. Tak po cichu. W skrytości serca. Nie chciałam ranić uczuć Tomka swoimi rosnącymi potrzebami, a właściwie tym, że ich coraz częściej nie zaspokajał.

Postanowiłam więc włączyć go do moich marzeń. Sprzedać mu kilka pomysłów, które pozwoliłyby nam wzniecić ten ogień. Zaczęłam opowiadać, czego pragnę. Niektóre moje koleżanki dokładnie w tym samym celu oglądają filmy porno w towarzystwie swoich facetów. Ja poszłam o krok dalej i opowiedziałam w końcu o swoim marzeniu, licząc, że stanie się naszym wspólnym pragnieniem, któremu oddamy się z pasją.

Zainspirowała mnie pewna scena, która rozegrała się między nami w tym czasie. Mieliśmy sprzeczkę i Tomek – chyba żeby mnie zaskoczyć i rozładować sytuację – dał mi kilka plaskaczy w tyłek. Cała ta akcja z klapsami i późniejszym płaceniem mi za seks, o której już opowiadałam, a która miała miejsce później, bardzo mi się spodobała. Jednak najważniejszy był efekt, który zadziałał na mojego męża. Fantazje pobudziły go do działania. Dały mu nowy, silny impuls do intensywnego, pełnego radości seksu.

Rozdział 7

Po raz pierwszy podzieliłam się z nim swoją najskrytszą fantazją erotyczną dopiero wtedy, kiedy skończyłam trzydzieści dwa lata. A trzeba wiedzieć, że byliśmy małżeństwem od trzynastu lat i zdążyliśmy się dorobić trójki dzieci. Jedno z nich było już nawet nastolatkiem.

Mojego męża znałam na tyle dobrze, że nie spodziewałam się z jego strony żadnej afery z powodu moich pomysłów. Szczególnie że wydyszałam je, gdy był bardzo pobudzony. Oczywiście w ten sposób tylko pogłębiłam jego podniecenie. Miałam świadomość, że konsekwencje tych zwierzeń mogą na zawsze wpłynąć na nasze relacje. Podzielić je na etap przed tym wyznaniem i po nim...

Wiem, już to mówiłam.

Pamiętnego wieczoru, gdy umówiłam się z obcym facetem na spotkanie w hotelu, byliśmy tak cholernie nakręcenі całą sytuacją, że zanim wysiadłam z auta, obciągnęłam mu dwa razy. To go trochę uspokoiło. Kilkanaście kroków dalej miałam ochotę zawrócić i uciec z miejsca zbrodni, zanim do niej doszło. Trochę spanikowałam. W końcu to był jakiś nieznany koleś z ogłoszenia. Ostatecznie jednak coś – pewnie ciekawość pomieszana z podnieceniem – kazało mi spróbować stać się luksusową *call girl*. Choćby na tę jedną noc...

To też już znacie.

Kiedy weszłam do przestronnego holu, starałam się nie rozglądać nerwowo. Nie chciałam, aby ktoś mnie namierzył z powodu dziwnego zachowania, a potem podejrzliwie obserwował. Albo co gorsza, zatrzymał i spytał, czy jestem gościem hotelowym. Co prawda przygotowałam na taką okoliczność odpowiednio szorstką replikę, lecz mimo wszystko bałam się najeść wstydu.

Postanowiłam wejść do budynku z fasonem, a nawet z przytupem. Ostentacyjnie demonstrując pewność siebie. Pokazując marsową miną i wysoko uniesioną głową, że wiem, dokąd idę i po co. A przede wszystkim, że mam do tego pełne prawo i nikomu nic do tego. W rzeczywistości nogi miałam jak z waty i gdyby faktycznie ktoś mnie zagadnął, to po chwili jękania wybiegłabym z tego przybytku z krzykiem. Albo płaczem – na jedno wychodzi.

Mimo strachu podeszłam do windy sprężystym krokiem godnym laureatki Oscara za rolę drugoplanową. Modliłam się w duchu, żebym zdołała z niej skorzystać. W wielu hotelach do windy mogą wsiąść jedynie osoby posiadające elektroniczną kartę do apartamentu. Ta przyłożona do czytnika odblokowuje klawisze pięter. Byłoby wielce niepolitycznie, gdybym po chwili szamotania się w windzie wyszła z niej jak niepyszna i udała się w kierunku schodów przeciwpożarowych. Na bank by to już kogoś zainteresowało... „W czym mogę pani pomóc?” – spytałby konsjerż drwiącym głosem. Wiedziałby przecież, dlaczego tu się kręcę. W końcu obsługa nie urwała się z choinki.

Drzwi do pokoju 302 otworzył młody chłopak. Przeuroczy. Uśmiechnięty i przystojny. Nie mam pojęcia, ile mógł mieć lat. Grunt, że był bardziej zdenerwowany ode mnie. Pomyślałam, że to będzie niezła katastrofa i że prawdopodobnie po kilku śmiesznych ruchach bioder, bez podniecenia i przyjemności, zabiorę ze wstydem kaszkę, a potem ucieknę gdzie pieprz rośnie. No i że nigdy więcej to się nie powtórzy.

Faktycznie, to się już nigdy nie powtórzyło. Jednak do dziś zdarza się, że się budzę zlaną potem i widzę jego chłopięcą twarz. Zastanawiam się, jak mam to z nim zrobić, ale nie umiem na nic się zdecydować. Oczywiście gdy wypiliśmy drinka i zaczęłam go rozbierać, wyznałam mu, że to mój pierwszy raz, no i wiadomo, że oboje serdecznie się z tego obśmialiśmy. On sądząc, że to kłamstwo, a ja wiedząc, że on myśli w ten sposób.

•

Pierwsze moje doświadczenie ze swingiem nastąpiło jakieś dwa lata później. Tomasz rozochocony tamtą akcją w hotelu długo mnie do tego namawiał. Od tamtej nocy coraz częściej kręciło go wyobrażanie sobie, że obserwuje, jak robię to z kimś innym. Podczas seksu fantazjował, że jest tuż obok. Bardzo podniecała go także historia mojego romansu z Włochem – bo się oczywiście wygadałam. Często wypytywał mnie o szczegóły. „Opowiedz jeszcze raz, co ci robił. Jak to było?”

Mnie tamta hotelowa akcja nieco przerosła. Podczas stosunku z chłopcem z pokoju 302 zamiast się zrelaksować i odczuwać rozkosz, myślałam jedynie, jak stamtąd zbiec. Był to trochę fast food, a właściwie *fast sex*: za szybko, niezbyt emocjonalnie i przede wszystkim zbyt krótko. Czułam się jak podczas kradzieży mienia o niskiej wartości, kiedy nie wiadomo, czy jest sens ryzykować, a w razie wpadki wstyd taki sam jak przy grubszej sprawie. Mało brakowało, a bym się zaczęła rozglądać po apartamencie ciekawa rozwiązań zastosowanych przez architekta wewnątrz. W skrócie, rzeczywistość w znacznym stopniu rozminęła się z moimi wyobrażeniami.

W wersji nieco dłuższej, którą chciał usłyszeć mój mąż, i to wielokrotnie, chłopak – a właściwie to powinien go nazwać klientem – zaproponował napoje, a ja stwierdziłam, że zacznę od prysznica. Tak podobno postępują prostytutki, jak poinformował mnie Tomek, któremu zdarzyło się korzystać z ich usług. Oczywiście byłam czyściutka niczym bobasek, ale starałam się być jak najbardziej profesjonalna, aby nie zniechęcić tamtego mężczyzny. W końcu skąd miał o tym wszystkim wiedzieć? I tak okryta jedynie w bieluśki, choć przykrótki hotelowy ręcznik – niestety kąpielowych nie było – wkroczyłam do salonu-sypialni. Koleś siedział głęboko zanurzony w dwuosobową sofę typu king size. Właściwie, ponieważ był niewysokim mężczyzną, to nikał gdzieś w tej niekończącej się bieli. Postanowiłam go z niej wyłuskać. Był, jak mówiłam, bardzo zestresowany. Poznałam po niekontrolowanych ruchach nogi założonej jedna na drugą. W sumie dodał mi tym otuchy, bo gdyby był pewnym siebie macho, to wtedy ja drżałabym ze strachu i podniecenia jak w febrze. A tak mój stres szybko minął, a podniecenie jak się nie pojawiło, tak nie było go aż do końca. A nie powiem – wyczekiwałam go z utęsknieniem.

Podeszłam do łóżka i upuściłam ręcznik podczas erotycznego płąsu. Ni to striptizu, ni to tańca bez rury. Mogłabym równie dobrze obierać ziemniaki, bo gość był tak podniecony, że było mu wszystko jedno. Następnie podeszłam do klienta i uklęknęłam przed nim, mrucząc zaklęcia o tym, jak to mnie zaraz przeleci na wylot. Wzorowałam się na najlepszych filmach porno. W końcu dobrałam się do jego rozporka. Był tak napięty, że przez chwilę walczyłam z cholernym zamkiem. Ostatecznie, po krótkiej szarpaninie, podczas której udawałam, że tak specjalnie się z nim droczę, ściągnęłam mu spodnie. Idealnie, że ze słabnących już nerwów nie przez głowę. Po czym dobrałam się do jego kutasa.

Nawet nie trzeba było go specjalnie obrabiać. Właściwie to chyba na mój widok, a może z ekscytacji tą sprośną sytuacją, chuj stanął mu jak drag Świętego Alojzego. Myślę, że organizm tego mężczyzny, jego mięśnie, płyny ustrojowe i ścięgna dały wtedy z siebie wszystko, żeby fiut dosłownie skamieniał niczym żona Lota. Byłam trochę tą twardością jego dzidy zadziwiona i mile zaskoczona. Widocznie po czternastu latach przykładowego małżeństwa nie pamiętałam, jaką krzepę mogą osiągać członki młodych partnerów. Do dziś są moimi ulubionymi pupilami. Dlaczego są dla mnie jedynie maskotkami? Mam na myśli w swingu, gdy mi się taki przytrafi? Niestety za ich zapalczliwość i twardością nie idą w parze wytrzymałość długodystansowca, świetna technika, no i odpowiednia atencja dla potrzeb partnerki. Już o odrobinie czułości nie wspomnę. Dlatego, nie zdążywszy z nudów rozejrzeć się po pokoju, podczas trzydziestosekundowej tyraliery zatęskniłam za dłońmi, językiem i może nie tak efektownym ani zwartym do walki korzeniem Tomka, za to moim ulubionym...

•

Po tej przygodzie przeszło mi zainteresowanie akcjami tego typu. Nie spodobała mi się na tyle, abym chciała kontynuować takie zabawy. Okej, zrobiłam to, poznałam emocje, jakie temu towarzyszą, ale to nie było dla mnie. Nie kręciło mnie.

Mój mąż nie był tam ze mną podczas tej, nazwijmy to, sesji. Dlatego wszystko rozegrało się w jego wyobraźni. I tam pozostało. A mogę nawet śmiało stwierdzić, że rozgościło się na dobre. Dlatego z coraz większą zapalczewością opowiadał mi o trójkątach i o tym, że moglibyśmy spróbować seksu z kimś innym. Kusilo go przejście ze świata erotycznych fantazji do czynów. Mnie już niekoniecznie. Dlatego, aby mnie namówić, snuł ekscytujące wizje i obiecywał najrozmaitsze rzeczy.

Zapragnał zacząć od trójkąta. Zarzekał się przy tym, że mogłabym sama wybrać tę trzecią osobę, a on mój wybór uszanuje – i tym podobne. Bo zaproponował, aby zacząć od układu dwóch facetów i ja, który teoretycznie miałby przynieść mi nieco więcej satysfakcji niż jemu. Taki ukłon w moją stronę. Na początek, rzecz jasna.

No i przyszedł taki czas, kiedy przekonał mnie, że bym poszukała partnera, który będzie mi odpowiadał. Dałam się wtedy wkręcić w pisanie z kilkoma potencjalnymi kandydatami na portalach randkowych, mimo że nie byłam do końca do tego pomysłu przekonana. Coś nienazwanego mnie odpychało, ale też oczywiście coś ciemnego, tajemniczego i podniecającego pociągało. Z dzisiejszej perspektywy mogę stwierdzić, że jak zwykle.

Nie szukałam jednak argumentów przeciwko temu pomysłowi. W końcu dwa lata wcześniej to ja wymyśliłam, a nawet urzeczywistniłam ów hotelowy epizodzik. Własnymi słowami i z premedytacją zasiałam w moim mężu marzenie, które miało podsyć jego namiętność, i to się przecież udało. Prawda jest też taka, że Tomek mnie do niczego nie zmuszał. Próbował jedynie rozbudzić we mnie identyczne do swojego pragnienie – tak jak ja poprzednio w nim. Tak robią marketingowcy, kiedy podsuwają nam ponoć niezastąpiony produkt, choć nie mamy pojęcia o jego istnieniu ani funkcjonalności.

Mój mąż także dał ogłoszenie. Anons, że: „Atrakcyjna para z Podkarpacia poszukuje dobrze wyposażonego mężczyzny do wspólnych zabaw”. Nie wiem, dlaczego zależało mu na mocnym sprzecznie kandydata, ale nie polemizowałam z jego pisarską wena. Wkrótce odezwało się aż kilkudziesięciu zainteresowanych. Przeglądałam ich oferty i mimo że kilku facetów było naprawdę ciekawych, to jakoś nie poczułam wibry. Grymasiłam i wybrzydzałam. Szukałam dziury w całym. Gdy mi gość pasował fizycznie, to uznawałam, że wypisuje durnoty albo nie zna polskiej gramatyki, czego nie mogłam zaakceptować. Kochać się tak, ale nie z prymitywem czy prostakiem. Albo bywało odwrotnie: mężczyzna pisał do rzeczy, inteligentnie i nawet z polotem, ale nie czułam do niego mięty, przyciągania. Nie miałam wiary, że mnie podnieci...

Tomasz nie zdenerwował się na mnie ani nic takiego, tylko odpuścił. I bardzo dobrze. Zawsze wyczuwa, kiedy należy to zrobić. Dlatego gdy spytałam zdawkowo, co w temacie, stwierdził jedynie, że z jego korespondencji także nic specjalnie nie wynikło.

Poczułam ulgę, bo jak widać, nie byłam na to jeszcze gotowa.

•

Któregoś pięknego dnia mój mąż zapowiedział z czarującym uśmiechem – który notabene zawsze mnie rozmięcza i powala na kolana – że ma superniespodziankę. Zaprasza mnie na weekendowy wyjazd w góry. A dokładniej do mojej ulubionej Wisły Malinki. Poprosił, żebym nie zapomniała spakować seksownych ciuszków, bo to miała być nasza randka. Byłam bardzo podekscytowana. Uwielbiam spontaniczne akcje. Dla mnie z takich właśnie wspólnie spędzonych radosnych chwil składa się życie, a nie z godzin przepracowanych w cukierni.

Oczywiście uwielbiam projektować fikuśne torty i wymyślać słodkie cuda, jednak codzienna praca nie składa się z samych przyjemności. Dominuje żmudna rutyna, która sprowadza się do wystawiania godzinami za ladą i uśmiechania się do klientów. Ewentualnie do uciążliwej produkcji. Na przykład nocnego wypiekania ciast i pieczywa, a także smażenia pączków, których zapach nie opuszcza człowieka przez długi czas. Czyli co najmniej do porannego mycia włosów, kiedy wracam do domu z trzeciej zmiany, żeby odespać noc.

Mimo wszystko praca, nawet najwspanialsza, nie zastąpi miłości, ciepła, przytulenia i bliskości. A w życiu jest wręcz odwrotnie: wzniosłe chwile są oczywiście wspaniałe, jednak ta przysłowiowa rutyna jest dla mnie najpiękniejszą rzeczą pod słońcem. Nasze wspólne rytuały. Tylko nasze i niepowtarzalne. Na przykład kiedy wracam z pracy, a on na mnie czeka. Pyta, jak poszło, i zdejmuje z mojego ramienia ciężką torbę. I nie robi tego dlatego, że najpewniej mam w niej jakąś słodką niespodziankę, którą zapakowałam z myślą o najbliższych, tylko dlatego, że się już za mną stęsknił. Nie mniej mocno jak ja za nim. Genialne w takich chwilach bywa też to, że od czasu do czasu on także zaskakuje mnie bukietem kwiatów, biletami do kina dla całej rodziny albo do teatru w weekend tylko dla nas. Trafił mi się fantastyczny człowiek, który o mnie myśli i któremu chce się o mnie nadal troszczyć. Pamiętać o drobiazgach. Dbać o szczegóły, z których utkana jest miłość. Dlatego wspomniana propozycja wyjazdu w naturalny sposób wpisywała się w nasz styl życia. Byłam zachwycona.

W piątek wieczorem zatrzymaliśmy się w hotelu Millennium naprzeciwko stacji narciarskiej Cieńków. Tomasz wpadł na pomysł, żeby udawać nowożeńców i w ten sposób załapać się na uroczystą

kolację z wykwintnym szampanem. Dla takich par specjalnie przygotowano udekorowany kwiatami stół, no i obsługa była wyborna. Gdy po dniu pełnym wrażeń oraz podróży przez zaśnieżone dukty raczyliśmy się właśnie serwowanymi rarytasami, podszedł do nas jakiś mężczyzna. Od razu rozpoznałam w nim gościa ze zdjęć w Internecie. Mało sztuczków z rąk nie wypuściłam. W jednej sekundzie pojęłam, że mój mąż za moimi plecami umówił nas na spotkanie z jednym z oferentów. I to z tym, którego – jak mu się słusznie wydawało – zauważyłam i nad którym się pochyliłam, gdy mi ich przedstawiał. Jemu, jak widać, także odpowiadał.

Gdy zrozumiałam podstęp, oblała mnie fala gorąca. Trudno powiedzieć, co wtedy poczułam. Podniecenie, niepokój, strach czy ciekawość? Pewnie wszystko naraz. Złości jakoś nie, bo mój mąż zdążył mnie rozpracować, więc byłam mentalnie przygotowana do takiej konfrontacji. W końcu te fantazje zaczęły także działać i na mnie. W dodatku wcześniej namówił mnie na kolejną lampkę szampana, żeby mnie rozluźnić. Także doskonale wiedział, co robi, skubany.

Rozdział 8

Mężczyzna był zarąbście przystojny i choć zdecydowanie od nas starszy – taki przed pięćdziesiątką – to wyjątkowo interesujący. Nosił dobrze skrojoną marynarkę do dżinsów, granatową koszulę i pachniał niebiańsko. Elegancko się przedstawił i oświadczył, że mój mąż go zaprosił, abyśmy spędzili tę noc razem. Z miejsca się przysiadł, czym niezmiernie zdumiał obsługę restauracji. Jednak na naszą wyraźną zgodę przyniesiono trzecie nakrycie do stolika dla nowożeńców.

Na początku panowała wyjątkowo sztywna atmosfera. Facet załapał się na deser, po którym sączyliśmy alkohol i patrzyliśmy na siebie. Nie mogłam się przestać uśmiechać na myśl, że mąż mnie tak przechytrył. Próbowaliśmy rozmawiać, ale coś niedopowiedzianego wisiało w powietrzu. To w końcu nie było zwyczajne spotkanie. Tomek zapytał go o drogę. Potem ja o to, czy był tu po raz pierwszy. Następnie on nas spytał, czy często to robimy. W sensie: spotykamy się w ten sposób z obcymi. Sam podobno miał już za sobą pewne doświadczenia. Odpowiedziała mu kłopotliwa cisza, bo żadne z nas nie chciało kłamać, a jednocześnie przyznać się, że to był pierwszy raz. Pamiętam, że w końcu się przemogłam i zainicjowałam dalsze wydarzenia.

– Panowie, no dobrze, pojedliśmy, popiliśmy, to może chodźmy na górę. Chyba nadszedł czas, żeby odpocząć – stwierdziłam, składając serwetkę. Zabrzmiała zdecydowanie, ale tak naprawdę byłam bardzo wystraszona. Kolana mi się trzęsły jak oszalałe. Nie wiedziałam, czego się spodziewać. Moje wcześniejsze doświadczenia nie były przecież zbyt porywające.

Chłopaków jednak przytknęło – szczególnie mojego męża – dlatego musiałam przejąć inicjatywę.

•

W salonie usiadłam na kanapie, a ów oszalamiający mężczyzna obok mnie. Tak że dotykaliśmy się udami. Poczulałam ponownie woń jego doskonałych perfum. Tym razem znacznie intensywniej. Długo ich potem szukałam, żeby czasem spryskać nimi Tomeczka, ale nie znalazłam. Widocznie były orientalne albo sam je robił. Coraz częściej się z tym spotykam, że prawdziwi, porywający faceci sami tworzą zapachy dla siebie.

Mieliśmy wynajęty przytulny dwupoziomowy apartament. Mój mąż chwilę się kręcił, potem przygotował drinki, po czym w końcu się do nas dosiadł. Usadowił się po mojej drugiej stronie. Gdy zanurzyłam usta w alkoholu, wypalił zdanie, które wywołało epicką fontannę z moich ust:

– Haniu, mogłabyś mam teraz zrobić loda?

Pamiętam, jak drżącymi rękami rozpięłam im obu spodnie. Targały mną niesamowite emocje. Bałam się przede wszystkim, czy oboje to udźwigniemy. Czy stanę na wysokości zadania. Miałam wątpliwości po tym, jak opanowała mnie obojętność podczas sesji z klientem z pokoju 302. Trudno by to było nawet nazwać igraszkami. A chciałam, żeby Tomek był usatysfakcjonowany, a nie rozczarowany. Moja wizja seksu z innymi sprzed trzech lat, która doprowadziła dwa lata temu do hotelowej akcji, i tym razem mogła się zakończyć bolesnym zderzeniem z rzeczywistością. Jednym słowem, byłam pełna obaw i sprzecznych emocji.

Mniej zaś martwiłam się o tego przystojniaka. A po prawdzie nie martwiłam się o niego wcale. Poradzi sobie doskonale, uznałam. Wyglądał jak czekoladowy cukierek ze śliwką i alkoholem w środku, więc z pewnością takich propozycji miał ile dusza zapagnie. I to w każdej możliwej i niemożliwej konfiguracji. Na bank także spotykał się z różnymi sytuacjami, nietypowymi reakcjami partnerów – wypałami, jak i porażkami. Dla niego to była zaledwie jedna z wielu przygód, a dla nas pierwszy taki egzamin dojrzałości związku.

Weryfikacja prawdziwości naszych pragnień, nieudawanych granic, ale i psychicznych zdolności. Prawdziwej otwartości, a nie deklarowanej. Sprawdzian, czy naprawdę tak bardzo nam brakuje urozmaicenia w łóżku, że jesteśmy gotowi na taki eksperyment. Albo też na ile jesteśmy w stanie się posunąć poza fantazje bez uszczerbku dla naszej relacji. Mogło przecież być różnie...

•

Mimo pierwotnych obaw i wspomnianego już drżenia rąk cholernie szybko weszłam w rolę. Wkrótce poczułam prawdziwy *flow*, że aż zadziwiłam samą siebie. Było mnie wszędzie pełno – na górze i na dole, z tyłu i z przodu. Facet okazał się nadzwyczaj sprawny i bardzo taktowny. Miał doskonałe wycucie momentu. Świetną technikę. Myślę, że równie dobrze co mnie umiałby także bzyknąć Tomeczka, gdyby tylko mojego męża kręciły takie zabawy. Tak czy inaczej, naprawdę wiedział, jak się zachować. Nie za mocno, nie za szybko, a na pewno nie ślamazarnie. Stres gdzieś się ulotnił. Poczułam się precudownie. Niczym gwiazda porno.

Jeszcze tego samego wieczoru, po zabawie z panami w salonie, już tylko z tamtym mężczyzną przenieśliśmy się na antresolę. Tam uprawialiśmy seks. Pierwszy raz był absolutnie niezwykły, tak sensualny, że brak mi słów. Mówię o tym teraz, gdy już niemało w życiu widziałam. Podarował mi jeden z najpotężniejszych orgazmów, jakie kiedykolwiek miałam.

Wpierw rozpieczętował mnie z wieczorowej sukni, zaczynając od zdjęcia ustami kolczyków. Nie wiem doprawdy, jak to zrobił bez użycia rąk, które w tym czasie zajęte były moimi ciężkimi pierścieniami. Och, jakże było miło dojrzeć w jego oczach błysk, gdy je ważył w dłoniach i ścisnął. Aż przebieierałam z rozkoszy kolanami, gdy ześlizgnął się między uda. Miał długie, szczupłe i kościste palce. Bardzo silne i wyjątkowo zwinne. Wtargnęły we mnie już gotową, moką, pragnącą rżnięcia najbardziej na świecie. Nic nie było wówczas ważniejsze.

– Będiesz moją suką – wyszeptał, dobierając się do mnie jeszcze na stojąco. Od tyłu. A ja potwierdziłam jego słowa kiwnięciem głowy. Jedną ręką sięgnęłam za siebie od góry, aby wsunąć palce w jego gęste włosy. Drugą odszukałam rozporek i wyłuskałam jego pulsującego fiuta.

Co najciekawsze, to Tomasz w końcu przerwał naszą zabawę. Ku mojemu zdumieniu okazało się, że był... zazdrosny. Nie udźwignął sytuacji. Na początku, kiedy wszedł na antresolę, był ponoć superpodniecony widokiem obcego faceta, który mnie dyma. Stwierdził nawet:

– Dobra, to wy sobie tutaj zostańcie – i poszedł wypić kolejnego drinka. Potem zamierzał wziąć prysznic. Wychodząc, spojrzał tylko na mnie jakoś tak dziwnie. Niezbyt ciepło, ale i nie surowo. Nie umiałam tego odczytać.

Po wszystkim zeszedliśmy na dół, wypiliśmy nieco, pogadaliśmy chwilę, no i facet znów zaczął się do mnie dobierać. I to po prostu przerosło Tomaszka. Rzucił oschle:

– Chyba już wystarczy. Wszyscy jesteśmy zmęczeni...

No i gość bez słowa sprzeciwu zawiązał się do swojego pokoju. Kiedy zostaliśmy sami, nie porozmawialiśmy o tym, tylko faktycznie poszliśmy w kimę. Tomek zasnął, zanim skończyłam się myć.

Następnego dnia usiedliśmy we trójkę z kawą na tej samej kanapie. Ja rozkręcona poprzednim wieczorem zagaiłam:

– Chodźcie, panowie, jeszcze raz. Zrobię wam na śniadanie lodzika.

A mój mąż na to, że nie.

– Już wystarczy – dodał nieprzyjemnym tonem.

To był ten moment, kiedy pan się z nami taktownie pożegnał. Podziękował za miły wieczór i zniknął.

•

Za jakiś czas Tomek spojrzał na to z innej perspektywy. Gdy zaspokoił swoją ciekawość w trójkącie z dwiema kobietami. Zgodziłam się na taki układ, aby być wobec niego fair. Nasz pierwszy raz w Wiśle to był jedyny przypadek, kiedy tak się zachował. Było mu wstyd. Za to ja wielokrotnie, w innych okolicznościach przyrody, znacznie częściej od niego bywałam zazdrosna.

Najbardziej obawiałam się o uczucia. Bałam się kobiet, które nie do końca chciały być w porządku wobec mnie. A bywały różne sytuacje. Raz na przykład zgodziłam się na prywatną sesję Tomka z moją dalszą znajomą. Wyjątkowo atrakcyjną blondynką. Spotkali się więc beze mnie. Zapropnowała mu coś, co mi się bardzo nie spodobało. A mianowicie, że nie chciałaby, abym wiedziała o wszystkim, co robią.

Tomek mi to oczywiście wyznał, bo taką mieliśmy żelazną zasadę. Musieliśmy ustanowić kilka najważniejszych reguł, aby zdać arcytrudny egzamin, jakim są dla każdej relacji tego typu kontakty.

Obiecał mi wtedy, że już więcej się z nią nie spotka, i wiem, że słowa dotrzymał. Skąd ta pewność? Bo po kilku miesiącach ta mała mi to wypomniała, nazywając mnie zazdrosną suką. Miała wypite, więc była wybitnie szczerą. Bez zahamowań. Uśmiechnęłam się tylko, bo nie oczekiwałam żadnego potwierdzenia. Jednak to mi wystarczyło, jak swoisty certyfikat lojalności mojego męża.

Natomiast mężczyzna z naszego pierwszego trójkąta szukał z nami kontaktu. Chciał się spotkać, namawiał na weekend w górach i tego typu historie. Jednak ja już nie byłam zainteresowana. Oczywiście pragnęłam więcej, ale czegoś innego. Przecież drzwi do cudownych doznań dopiero się przede mną otworzyły. Od tamtej pory pragnęłam mocniej, inaczej i z kimś innym. Moje życie zmieniło się kompletnie i nieodwołalnie. Mogłam teraz czerpać radość z seksu pełnymi garściami...

•

Na naszą pierwszą imprezę zbiorową udaliśmy się niedługo potem. Właściwie z okazji czternastolecia naszego udanego związku. Wiem, że liczba nieokrągła, ale w dzisiejszych czasach trzeba się umieć cieszyć ze wszystkiego. Dla mnie to było aż czternaście wspaniałych lat. Trzeba przyznać, że uczciliśmy je godnie. Było to w lutym – w tym samym miesiącu, w którym Tomek wrócił z wojska prosto w moje objęcia. I tę datę uznaliśmy za nasz szczęśliwy początek, a nie podpisanie aktu przed urzędnikiem. Bo mimo protestów moich domowych alkoholików nie miałam zamiaru przysięgać przed księdzem. Bóg i tak wszystko widzi...

Wykwintny swingerski bankiet odbył się w wielkim klubie pod Częstochową – stosunkowo niedaleko od centrum miasta cudu jasnogórskiego, gdzie się zatrzymaliśmy. Był to kilkupoziomowy moloch. Ogromny i ultranowoczesny. Gdy tam jechaliśmy, targały nami sprzeczne emocje – od euforii po panikę. Ewidentnie się bałam. Ba, byłam przerażona, a mój mąż wyjątkowo spięty. Co prawda chcieliśmy spotkać takich samych ludzi jak my, jednak nie wiedzieliśmy, czego się spodziewać. Wiadomo, że za pierwszym razem nie masz o niczym pojęcia. Czy każą nam to robić ze wszystkimi? A może możemy sobie wybrać, z kim zechcemy? A może tym razem, jak założyliśmy, pozwolą nam tylko popatrzeć? Nie mieliśmy wówczas żadnych znajomych, którzy by nam opowiedzieli, jak to się odbywa. Jakie są zwyczaje. Jak się ubrać. Za to teraz właściwie nie mamy innych przyjaciół, jak tylko ludzi z takich „kręgów”. Co prawda w tamtym czasie tematem interesowała się moja przyjaciółka, Kiki – opowiem o niej nieco później – ale była zieleńsza od nas, a całą wiedzę z Markiem posiadli z netu. Ja też wówczas co nieco wygooglowałam, ale to psu na budę.

Już same przygotowania wyglądały na szaleństwo. W co się ubrać – w to, a może w coś innego. Dla kobiety to przecież bardzo ważne, żeby się dobrze zaprezentować w tym nieformalnym konkursie piękności. Nie chodziło mi nawet o pozycję w rankingu, na której się uplasuję, tylko czy nie zostanę tam pośmiewiskiem. Bo my od razu wszystko widzimy w kategoriach katastrofy. Czy w związku z tym będę czuła się na przyjęciu komfortowo i skupię się na zabawie, czy wręcz odwrotnie? Czy na tyle głupio, że będę miała chęć stamtąd uciekać gdzie pieprz rośnie?

Faceci zaś mają zupełnie odmienne rozkminki. Na przykład jacy tam będą... mężczyźni. Są przerażeni na myśl, że przyjdą sami świetnie zbudowani i potężnie obdarzeni przez naturę goście, przy których im nie stanie ze stresu. Ech, jakie to wszystko jest porąbane. Mam na myśli te nasze kompleksy.

•

Na party weszliśmy z takimi minami, jakbyśmy przechodzili przez bramę do piekła. Wahałam się, czy w ogóle tam pójść. A może się jednak wycofać? Bałam się, że gdy się tam znajdziemy, to będzie jak w kiepskim pornosie. Jakaś taka ogólna orgia, chaos i syf i nie będzie wiadomo, jak się w tym wszystkim odnaleźć. Kto z kim, gdzie i dlaczego. Ludzie bzykający się na sofach, stołach, tarzający się grupowo po zakurzonej podłodze. I że gdy nas zobaczą, to się na nas rzucą jak na świeże mięsko. I nie będzie dokąd uciec. I że będę musiała od razu coś tam robić – bo przecież nikt mi nie powiedział, że nie będę musiała. Wierzcie mi, że obudziłam się cała spocona w przeddzień tego wydarzenia i długo nie zasypiałam ze strachu, aby mi się to ponownie nie przyśniło.

Na szczęście bardzo miło się rozczarowałam, ponieważ było zupełnie inaczej. Weszliśmy na salę wypełnioną już ludźmi. Okazało się, że bawiło się tam ze dwieście par, co nas wprowadziło w zdumienie.

Wszyscy ubrani w stroje wieczorowe, koktajlowe. Piękne suknie i dobrze skrojone garnitury. Byłam oczarowana. Lubię taki niewiejski glamour – co by to nie oznaczało. Tu i ówdzie goście stali w grupkach i rozmawiali. Popijali drinki, uśmiechali się do nas szeroko, zapraszając do swojego towarzystwa. Kilka par tańczyło. Żadnych sekscesów, jakby to było przyjęcie noworoczne albo impreza firmowa. Miejsce okazało się rzeczywiście bardzo wysmakowane, wygodnie urządzone, nowoczesne i przestronne.

Wkrótce się rozluźniliśmy. Popijaliśmy drinki i rozmawialiśmy, obserwując inne pary. Nikogo nie zaczepialiśmy. W pewnym momencie zorientowaliśmy się, że większość uczestników zniknęła. Nie mieliśmy pojęcia, gdzie się podziali. Spytałam o to kogoś z obsługi. Powiedział, że wszyscy są już na górze. Okazało się, że o dwudziestej czwartej otwierano poziomy pierwszy i drugi, do których można było się udać dopiero po przebraniu się w stroje erotyczne.

Gdy już to zrobiliśmy i weszliśmy na pierwsze piętro, poczułam się fenomenalnie. Dosłownie jak u siebie w domu. Atmosfera była fantastyczna. Ludzie ubrani zgodnie z wymogami. Kobiety w seksownych ciuszkach odsłaniających więcej niż zakrywających. Mężczyźni w slipkach i jednocześnie w koszulach pod muchą. To było coś niezwykłego, sensualnego i erotycznego. Sens i dance, jak się wyraził Tomek, który był zachwycony tak jak ja. Na środku sali ustawiono wielkie łożo o dźwięcznej nazwie kopulodrom. Z drugiego piętra, a właściwie czegoś w rodzaju antresoli, można było obserwować, co się na nim wyprawia.

Mimo zachwyty byliśmy bardzo wycofani. Usiedliśmy na brzegu tego kosmicznego łoża nieco skrzepowani. Bardzo szybko jednak dosiadła się do nas para przesympatycznych ludzi. Przynieśli ze sobą drinki. Rozmowa się kleiła, a atmosfera gęstniała. Dosłownie pachniało seksem. Niektóre pary leżały już na kopulodromie i zajmowały się sobą. To było bardzo inspirujące dla pozostałych zgromadzonych.

Już po kilkunastu minutach zaczęłam się całować z dopiero co poznaną kobietą. Widziałam, że Tomasz był bardzo tym podekscytowany. Powiedział:

– No, kochani, pójdźmy gdzieś razem.

I wyszliśmy do jednej z salek wypełnionej materacami i oklejonej dookoła lustrami. Wtedy nie byliśmy jeszcze gotowi na uprawienie seksu z innymi. To były nasze zasady ustalone na tamten moment. Umówiliśmy się na coś, na co oboje się zgodzamy. Dlatego jedynie pieściliśmy się we czwórkę, z lodem włącznie.

Tak naprawdę było idealnie, mimo że facet miał momentami taką minę, jakby obliczał podatek dochodowy. Szczególnie gdy jego kobieta obciągała mojemu mężowi. Dla mnie to było do zaakceptowania. Dla tego gościa chyba niekoniecznie. Do dzisiaj miło wspominał tamtych ludzi, jednak nigdy więcej się nie spotkaliśmy.

Tej nocy nam to wystarczyło. Buzowało w nas tyle emocji. Ostatecznie nie spiknęliśmy się z żadną inną parą i – zgodnie z założeniami – nie posunęliśmy się dalej. Za to gdy wróciliśmy do hotelu, byliśmy tak podnieceni, że pieprzyliśmy się do białego rana.

Rozdział 9

Z grubsza można wyróżnić trzy, powiedzmy najbardziej typowe, rodzaje imprez swingerskich. Pierwsze to te duże i otwarte dla wszystkich. Odbywające się najczęściej w klubach tak jak ten pod Częstochową czy w stolicy – aż na dwieście par! Drugi typ to imprezy lokalne – choćby urodziny mojego kolegi, który zaprosił do baru kilkudziesięciu gości. Tam, za zgodą organizatora, wpuszczono kilka osób spoza naszego grona, które sporo zapłaciły za udział. Trzeci rodzaj to prywatne wyjazdy na dziesięć, piętnaście osób do wynajętego domu. Tak zwane domówki.

Bywają także wyjazdy do zarezerwowanych hoteli albo ośrodków wypoczynkowych, w których dla bezpieczeństwa organizuje się imprezy dla znajomych i znajomych znajomych. Zwykle na kilkadziesiąt osób. Uczestniczyliśmy z Tomkiem w kilku takich naprawdę udanych zabawach sylwestrowych i weekendowych kuligach podczas ferii szkolnych. Jechało się tam z dziećmi i w ogóle z rodzinami. Rzecz jasna, że taki hotel był tylko do naszej dyspozycji. Do wyłącznego użytku.

Właściciel przybytku zawsze wie, o co chodzi. Podpisuje stosowną umowę zawierającą różne obostrzenia. Choćby zakaz mówienia o tym komukolwiek, wnoszenia na teren kamer czy obowiązek wyłączenia monitoringu oraz tym podobne. Aby nikt nas nie podglądał ani nie filmował. To by dopiero było...

Całkiem niedawno wizytowaliśmy wschód Polski. A dokładniej Podlasie. Wraz z innymi stu osobami uczestniczyliśmy w eleganckim balu karnawałowym. Na początku panie występowały w sukniach wieczorowych, a panowie w graniakach. Wkrótce po północy rozeszliśmy się jednak do pokoi w mniejszych grupach albo w parach.

W takich przypadkach młodzież przebywa z dala od imprezy dla dorosłych. Najchętniej w innym skrzydle albo oddzielnym budynku, jeśli się da. Wieczorem i w nocy, gdy impreza się rozkręca, pilnują ich wyznaczone do tego osoby. Tamtego razu umieściliśmy dzieci w odrębnej części budynku, aby żadne nie napatoczyło się na niepożądany widok. Łatwo to sobie wyobrazić: tatuś z obcą panią, a właściwie na obcej pani...

Oprócz tych podstawowych, wymienionych przeze mnie typów imprez zdarzyło nam się oczywiście spotykać z innymi parami czy grupami na wiele oryginalnych sposobów. A to mój mąż spotkał w realu jakąś zainteresowaną nim kobietę, która poszła na nasz wspólny układ. A to ja wycesałam kogoś z netu i spotkałam się sam na sam. Albo poznaliśmy interesujące nas pary podczas swingu i wymieniliśmy się telefonami, aby potem stworzyć czworokąt, i tym podobne. Nasze pierwsze prawdziwe doświadczenie swingerskie po akcji zapoznawczej z tematem w Częstochowie, czyli już w wersji *full contact*, to był czworokąt. Zrobiliśmy to z parą z Rzeszowa, którą poznaliśmy w zupełnie odmiennych okolicznościach.

•

Babeczka miała klasę, a jednocześnie była przezabawna. Nosiła złoty pierścionek z szeroką obręczą i trzema nóżkami oraz łapką przytrzymującą wielki ametyst. Ważył z osiem karatów. Powiedziała, że nadal szuka księciunia, który wymieni go na brylant tej samej wielkości.

Po raz pierwszy spotkaliśmy ją i jej partnera na otwarciu wystawy artystycznej w Krakowie. Kompletnie obcy ludzie, jednak od razu we czwórkę przypadliśmy sobie do gustu. Ona i ja ewidentnie wpadliśmy sobie w oko. Byłam pewna, że chodzi o coś więcej niż oczarowanie. W końcu w jakimś celu wyposażono nas w tę kobiecą intuicję.

Nie miałam dzisiejszego doświadczenia, więc działałam po omacku. Właściwie to prowadził mnie instykt. Dziś oczywiście wyczułabym taką suczkę z daleka. Wtedy byłam nieco zaskoczona jej zapałem. W sumie nie trzeba było Sherlocka Holmesa, żeby dostrzec płomienie w jej oczach, gdy dyskutowaliśmy o sztuce. Wiedziałam, że w istocie rozmawiamy o seksie. I to bardzo wyuzdanym, gorącym, namiętym.

– Nie sądzisz, że ten model na obrazku ma podniecające dłonie? – zaczęła mnie w ten sposób co krok.

Zresztą nie tylko ona, bowiem jej partner nie odstępował mnie ani na chwilę. Nie krępował się również zapuszczać żurawia w mój falujący biust. Ciągłe sypał żartami, niby to z ich życia, ale naprawdę oboje chcieli zrobić na nas wrażenie. No i zrobili – nie da się ukryć. Już widziałam oczami wyobraźni, jak gościu przeleciałby mnie w tempie wielkanocnego królika. Zapewne z podobną częstotliwością ruchów, co to biedne zwierzę. Natomiast jego kobieta nie tylko sprawnie ogarnęłaby wzwód Tomka, lecz także chętnie dorwałaby się do mojej cipki, aby z niej wyssać każdą kropelkę porannej rosy.

Mimo wszystko czym innym jest podjarać się gadką szmatką, a co innego spytać, czy nie mieliby ochoty na wspólne baraszkowanie. Nie każdy ma odwagę przejść do rzeczy.

•

Najdziwniejsze było to, że nie poczułam z jej strony ani krztyny współzawodnictwa. Czyste oko i zero ukrytych treści. Pamiętam, jak podczas rozmowy z moją przyjaciółką, Kiki, doszliśmy do wniosku, że kobiety od zawsze rywalizowały między sobą. I tak nam pozostało do dziś. A tutaj nic takiego nie zaistniało, ta spotkana przypadkowo para zachowywała się wręcz jak zgrana wataha wilków zagarniających owce w pułapkę. Sfokusowana na wspólnym celu, jakim było przelecenie mnie i usidlenie mojego męża. Zrodziło się wtedy w mojej głowie mnóstwo fantazji. Nawet dziś nie umiem tego tak spokojnie opowiadać bez dreszczyku emocji. Bo dobrze zbudowane erotyczne napięcie przed akcją jest często najfajniejszą częścią całej zabawy. Dużo lepszą niż późniejsza konsumpcja. Wtedy skończyło się na gorących pogaduszkach w trakcie podziwiania sztuki. Wymieniliśmy się telefonami i tyle. Wkrótce jednak, z ich inicjatywy, założyliśmy minigrupę w komunikatorze. Przez jakiś czas pisaliśmy do siebie na rozmaite tematy. W końcu umówiliśmy się u nich na któryś majowy weekend. Okazało się jednak, że byliśmy wszyscy tak cholernie nakręceni, że gremialnie stwierdziliśmy, że nie ma na co czekać.

– Przyjeżdżajcie. Czekamy! – namawiali nas na spontan.

Dwa razy nie trzeba było nam powtarzać. Tomek stwierdził:

– Hanka, pakuj toboły, jedziemy. Rzeszów znowu nie aż tak daleko. Autostradą raptem z półtorej godziny.

Wyjeżdżamy, a emocje trzymają nas straszne. Całą drogę suszyłam mu głowę, pytając, co robimy. Miał chłop cierpliwość.

– No dobrze, jeśli będzie w porządku, to idziemy na całość czy nie? A jeżeli nam się coś nie spodoba, to co zrobimy? Jesteś pewien? A może wolisz poczekać? A może spróbujemy jednak? Tylko tak nie do końca, co?

Kiedy już dotarliśmy na miejsce i wypiliśmy po drinku, wyluzowałam. Okazało się, że panowała u nich fantastyczna atmosfera. Jakbyśmy się znali od lat. Było tak energetycznie, tak wspaniale i wesoło. Zero stresu. W pewnym momencie ten facet, jak to dominujący – a przynajmniej za takiego się podawał – ujął mnie za rękę i poprowadził do sypialni. Tak zwyczajnie.

– Ze mną jak z dzieckiem – obśmiałam się, podjarana już na dobre.

•

Zapowiadało się naprawdę magicznie. Aleksander wpierw mnie przytulił i namiętnie pocałował. Spenetrował przy tym dłonią tu i tam. Aż zadrżałam niczym rozpalona nastolatka. Robił to pewnie, bez wahania. Mocny uścisk. Promesa ostrej jazdy.

Następnie zgrabnym ruchem silnej ręki posadził mnie na swoich kolanach. Ale nie na siłę, tylko sama chętnie mu się poddałam. Uklękałam na dywaniku obok wielkiego łóża nakrytego arrasową kapą. Pomieszczenie, jak i wyposażenie były bardzo stylowe. Ciemne meble. Proste, a nawet jakby surowe, niczym z renesansu. Nawet zapach z nutą mojej ulubionej białej szałwii był oszałamiający.

Nie wypuszczając z garści moich włosów, uwolnił fiuta, ale oczywiście nie musiał go wpychać w moje usta. Sama sprawnie zabrałam się do jego polerowania. Smakował wybornie. Na bank wymoczony w wannie z ziołami prowansalskimi. Wytrawny. Lekko pikantny. Tak jak lubię.

W końcu podniósł mnie z kolan za łokcie i ułożył na łóżku. Wyciął od stóp do głów, zdejmując po kolei wszystkie części garderoby. Jedna po drugiej lądowały na podłodze.

Po dłuższej chwili, podczas której penetrował mnie głęboko swoim językiem, spytał żartobliwie:

– Czy ja ci na pewno robię dobrze?

Pytanie było nie na miejscu, ponieważ zauważalnie zdążyłam już dojść ze dwa razy przez te zaledwie kilka minut, więc powiedziałam samiuską prawdę:

– Tak, robisz mi bardzo dobrze. – Te słowa wypowiedziałam niewyraźnie, rozmarzonym głosem i bez zastanowienia, bo jak dotąd było idealnie.

– To dlaczego nic nie mówisz? – spytał ponownie, zanurzając wargi, a potem zwinny język w mojej cipce.

Przebiegło mi przez głowę, że żonka przyzwyczała go do komplementowania każdego ruchu. Niedoczekanie, pomyślałam i rzuciłam:

– Wiesz co, nie lubię robić wokół tych spraw zbytniego hałasu. – Wybuchnęliśmy śmiechem.

Podobno Tomek, usłyszawszy, że świetnie się bawimy, uznał, że ma zielone światło, żeby rozpocząć akcję z gospodynią.

Niestety wkrótce się okazało, że mój szalony seks z gospodarzem trwał zaledwie... parę minut. Facet miał albo krótki lont, albo był tak nakręcony, że zwyczajnie nie wytrzymał napięcia. Jego wcześniejsze szumne zapowiedzi okazały się niewiarygodne. Historie o tym, jak to z żoną biją erotyczne rekordy. Zrozumiałam, że dodawał sobie animuszu. Ochoczo opowiadał, jak z wigorem kochali się w sylwestra i przegapili północ; uprawiali seks sto trzydzieści pięć metrów pod ziemią podczas wycieczki w Wieliczce; sprytnie szczepili się organami płciowymi podczas jazdy na rolkach, nartach, pod wodą i tak dalej, i tak dalej...

Niestety praktyka nie potwierdziła teorii. Po burzliwej, acz niemożliwie krótkiej miłosnej batalii leżeliśmy obok siebie niczym obcy. Ja niedokończona, właściwie nawet nienadpoczęta. No bo co to są te dwa marne orgazmy pozapochwowe jak na taką imprezę? Na dobrą sprawę to osiągnęłabym je sama na myśl o tym, co moglibyśmy zbroić. Bez jego wysiłków. Z Czarnym Benem – jak nazywam mojego rezerwowego przyjaciela napędzanego duracelami – przy dobrych wiatrach zajmuje mi to do dwóch minut, dlatego nie zdąża się przegrzać, a baterie wystarczają na rok.

Gospodarz imprezy wydawał się raczej speszony, zakłopotany i zawstydzony, bo stał się niezwykle cichy. Przyszła mi do głowy refleksja, że takie chełpliwe opowieści najczęściej kończą się identycznie. Bo kogut, co dużo pieje, mało mleka daje, jak mawia Doris. O niej opowiem nieco później.

Identycznie było – mam na myśli obietnice bez pokrycia, dosłownie i w przenośni – gdy mój rozochocony mąż kazał mi włożyć te fantastyczne długie włoskie botki. I to natychmiast. Gdy żwawo wykonałam jego polecenie, zapowiedział, kładąc mnie na stole, że zaraz mnie niesamowicie zerżnie. Niestety mebel się wówczas, jego mać, rozpierdolił i było po szybkiej miłości. Tomasz mógł oczywiście olać ową niepowetowaną materialną stratę – przynajmniej do czasu, aż nie skończymy – a także nie martwić się, czy mi się coś nie stało, tylko wziąć się do dzieła, ale tego nie zrobił. Tak samo ten nieborak obok mnie. Poczułam rzeszowski splin.

W czasie, gdy tak leżeliśmy jak słupy soli, mój ślubny oraz gospodyni zabawiali się w najlepsze. Przynajmniej tak mi to wówczas brzmiało. Prawda była jednak inna. Tomek tak bardzo stresował się sytuacją – głównie oczekiwaniem na nie wiadomo co – że w ogóle miał problem z erekcją. Jednak jest świetny w dogadzaniu kobiecie na różne sposoby i nie tylko lubi, ale też umie to robić zajebiście, więc obracał nią tak z godzinę. Swoją drogą szkoda, że gospodarz też nie wpadł na podobny pomysł.

Kobitka była wyjątkowo głośna. Leżałam w drugim pokoju, więc dochodziły do nas ich śmiechy oraz jej jęki. Oczywiście nie miałam pojęcia, jak wyglądała sytuacja. Powoli zaczęła się we mnie burzyć krew. W końcu zagotowałam się w środku. To oni się tam pieprzą od ponad godziny, a ja leżę jak kłoda? Myślałam, że mnie szlag trafi. Dopiero co poznał kobietę i jest mu z nią tak wybitnie dobrze?

Cały czas miałam tego typu myśli, bo nie przyszło mi do głowy, że oni nie uprawiają seksu, tylko się pieszczą. Gdy umysł o czymś nie wie, to sobie dopowie. Dużo nie trzeba. Niestety nie zapanowałam nad swoim temperamentem i po kolejnej półgodzinie weszłam do ich pokoju i rzuciłam nieprzyjemnym tonem:

– A państwo to może by już skończyli? Pora się zbierać, Tomasz.

Ona zareagowała na to naturalnie, ale dla mnie zupełnie niespodziewanie. Pamiętam, że leżała taka rozwalona na łóżku, z pięknymi piersiami, długimi nogami – no w ogóle jest piękną kobietą – i powiedziała:

– Haniu, a może dołączycie do nas? Jest naprawdę nieziemsko...

Oślupiałam, lecz odruchowo odpaliłam:

– No chyba cię porębało – i wyszłam, trzaskając drzwiami.

•

Mój mąż jest naprawdę niesamowity. Zachował się wspaniale, jak prawdziwy dżentelmen. Jest mi teraz wstyd za moje zachowanie. Natomiast on zdał wszystkie egzaminy na szóstkę. Był cierpliwy, wyrozumiały – naprawdę genialny. Spokojnie się zebrał, spakował nas i grzecznie się pożegnał. Wiem, że im szepnął to i owo, żeby się nie gniewali. Bez słowa też mnie przytulił i zabrał stamtąd.

Od tamtego czasu wykonał ze mną wielką pracę. To jego zasługa, że osiągnęliśmy absolutny spokój w związku i mamy do siebie pełne zaufanie. Że traktujemy tę zabawę jako wspólny sposób zaspokajania potrzeb, który absolutnie nie wpływa na naszą wspaniałą, gorącą i głęboką relację.

Oczywiście po fakcie wszystko przegadaliśmy i pomogła mi zarówno szczerą, przyjacielską rozmowa – bo Tomek jest moim najlepszym przyjacielem – jak i jego spokój oraz opanowanie. Bez tego żadna z naszych późniejszych przygód by się nie ziściła.

Rozdział 10

Mam przyjaciółkę, Kiki. Znam ją jeszcze ze szkoły podstawowej, choć jest ode mnie młodsza o dwa lata. Po naszym powrocie z Wielkiej Brytanii napatoczyłyśmy się na siebie kilkakrotnie. W całkowicie przypadkowych sytuacjach. Aż w końcu skumałyśmy się podczas jednego z protestów szkolnych.

Pani kuratorka chciała decydować za nas, rodziców, na jakie zajęcia pozalekcyjne mogą uczęszczać nasze dzieci, a na jakie nie mogą. Oczywiście w doborze organizacji pozarządowych, którym udzielała zgody, kierowała się jedynym słusznym kluczem panującej nam moralności nieświeckiej. Mimo że polska państwowa szkoła podstawowa – do której po powrocie musiałam zapisać Julię, aby mogła kontynuować edukację – nie była placówką kościelną, a nasz kraj wyznaniowym i fundamentalistycznym. Przynajmniej w teorii. Wiadomo też, jakie mamy z Tomkiem poglądy na tolerancję, otwartość światopoglądową i tym podobne. W końcu mój mąż pracował kiedyś dla takich organizacji. Tak się przecież poznaliśmy.

Nie będę się więc rozwodziła zbyt szeroko o tym, że chciałabym, aby moje pociechy przeszły jednak porządną edukację seksualną. Dowiedziały się także, jakie wyznania istnieją na świecie i czym się one od siebie różnią. Jakie wartości są im najbliższe. Jakim zbiorem zasad się posługują. Oczywiście mówię o przekazywaniu wiedzy w sposób możliwie obiektywny. Nienaznaczony ideologią. Czyli bez wskazywania palcem na wyznania właściwe, podobno miłe Panu Bogu. Bez dzielenia ludzi na tych dobrych i uczciwych oraz pozostałych, czyli grzeszników. Niewiernych, którzy na bank trafią prosto do piekła – z racji miejsca i kultury, w której się wychowali. Niezależnie od tego, jakimi naprawdę są ludźmi. Przyznam, że nie dźwigam takiego podejścia. Po prostu nie mieści mi się to w głowie, ale mniejsza z tym.

Otóż, wracając do moich potomków, zostawiłam im w kwestiach światopoglądowych wolny wybór. Bo jeśli posiadają dar wiary – czego im ze szczerego serca życzę – to będzie im znacznie łatwiej żyć. Wiesz wtedy, że istnieje jakiś większy porządek, sprawiedliwość i sens – niezależnie, w którym świecie. Wierzysz wówczas, że to wszystko wymyślił ktoś mądrzejszy od ciebie, dobry i kochający. Kto nie pozwoli, aby stała ci się krzywda, o ile jesteś ludzkim człowiekiem. Kto ma master plan, więc nic nie dzieje się przypadkiem i we wszechświecie nie panuje jedynie niezrozumiały, ślepy chaos. I tak dalej, i tak dalej. Dlatego wiara, moim zdaniem, daje tak silne poczucie bezpieczeństwa. Przynależności do czegoś większego. Przywraca wszystkiemu wartość i pozwala spokojniej przeżyć każdy dzień z nadzieją na przyszłość. Stąd nazywam ją darem...

Tak więc, o ile na moje dzieciaki spłynie taka łaska, to chciałabym, aby mogły same i na dowolnym etapie życia zdecydować, w kogo lub w co pragną wierzyć. Aby świadomie wybrali taką religię, której dogmaty, idee, filozofia, praktyki, teoria, ale i faktyczne uczynki pasterzy były najbliższe ich duszy. Ich poglądom na świat. Okej, nie będę o tym dalej pieprzyć, bo w tym temacie każdy ma swój własny rozum. Dlatego ani nie chcę narzucać swoich poglądów innym, ani tym bardziej dać sobą manipulować. Chcesz wierzyć w świętą pizzę – proszę bardzo, ale daruj mi brak zainteresowania i odpuść nawracanie.

I tak obie z Kiki znalazłyśmy się w grupie najaktywniejszych matek, które pragnęły decydować o tym, co będzie, a co nie będzie wkładane do głów naszym dzieciom. A ponieważ ludzi poznaje się w akcji – bo generalnie wszyscy mają gęby pełne frazesów, ale gdy przychodzi do działania, podjęcia ryzyka czy walki, to na polu pozostają tylko nieliczni – to nas bardzo zbliżyło.

Wkrótce nasze rodziny zaczęły się spotykać. Dzieciaki bardzo się polubiły, a potem zżyły. No i oczywiście my z Kiki i jej mężem – choć w dorosłym wieku to nie jest już takie oczywiste ani proste. Szczęśliwie faceci znaleźli wspólne tematy i po okresie osvajania także przypadli sobie do gustu. Zaczęły się sporadyczne weekendowe wyjazdy. Raz nawet wyruszyliśmy na tygodniowe wakacje w Bieszczady. Była to doskonała okazja, aby się lepiej poznać i pogadać także o swoich osobistych sprawach.

•

W owym okresie byliśmy na fali wznoszącej, jeśli chodzi o nasze zainteresowanie swingiem. Ku naszemu zaskoczeniu okazało się, że ten temat był nieobcy także i tej parze. Właśnie się nad tym zastanawiali. Rozważali argumenty za wejściem w swing i przeciw niemu.

Uważam, że wyśmienicie trafili, gdyż oboje z Tomkiem umiemy o tym rozmawiać, więc mogliśmy z powodzeniem podzielić się naszymi wówczas skromnymi doświadczeniami. Życzliwie podpowiedzieć, jak to w praktyce wygląda i z czym się wiąże. Dla nas także było interesujące móc z kimś znajomym wymienić się spostrzeżeniami. Dlatego w czasie dyskusji podczas któregoś z wiosennych wypadów nie ukrywaliśmy, że jesteśmy fanami wolnej miłości. To Kiki weszła w ten temat, choć rozpoczęła zupełnie niewinnie.

– Wiesz co, Haniu? Nie jestem tą samą kobietą, którą byłam kiedyś... – zadeklarowała niespodziewanie w trakcie wyjątkowo upalnej majówki. Właśnie sączyłyśmy leniwie zimne wino na tarasie w cieniu budzącego się do życia klonu. Spędzaliśmy miło czas na ich działce. Dzieci zostały z dziadkami, a my nareszcie mogliśmy oddać się nicnierobieniu. Butelki z białym wytrawnym winem szklily się w popołudniowym słońcu, zanurzone w wodzie z lodem. Chłopaki przygotowywali grilla w ogrodzie, kilkanaście metrów dalej. Popijali przy tym piwko i o czymś gorąco rozprawiali, więc nikt nam nie przeszkadzał w wolnym przepływie myśli. Definicja rajy – przyszło mi do głowy. Kiki kontynuowała:

– Ktoś, kto powie, że ludzie się nie zmieniają, nie poznał zbytnio życia. Nie widział wiele. – Kiwałam głową, nie komentując. Po pierwsze, nie wiedziałam, do czego zmierza, a po drugie, pomyślałam, że może pragnie się wygadać. Nie miałam pojęcia, że akurat na ten temat. – Dziś na przykład oceniam, że te moje tęsknoty za korzystaniem z życia, za doświadczaniem nowego, zrodziły się we mnie nie tak dawno temu. – Nie wiedzieć czemu wzruszyła ramionami. Chyba jednak była spięta.

– Korzystaniem z życia? – Niewątpliwie ten fragment zdania najbardziej mnie zaciekawił.

– No, nieskrępowanym uprawianiem seksu i tak dalej – stwierdziła niby od niechcenia, machnąwszy niedbale dłonią. Wypowiedziała to tonem, jakby opowiadała o czymś obojętnym, jak kolor szminki, który ją zachwyił.

Zupełnie zaskoczyła mnie tym wyznaniem. Ludzie raczej niechętnie przyznają się do tego typu potrzeb. A w każdym razie nie tak od razu przechodzą do rzeczy. Pomyślałam więc, że być może oni są bardziej od nas zaawansowani. Zwyczajnie poszukują pary i być może dostrzegli w nas potencjał. Zrobiło mi się wtedy gorąco. Wyśmienicie trafili – pomyślałam.

– Okej – odpowiedziałam ostrożnie, dając jej szansę na rozwinięcie tematu.

– Kiedyś nawet nie przyszłoby mi to do głowy, Haniu. Może byłabym wręcz święcie oburzona jak te dewoty z Sosnowca. – Po tych słowach obśmiałyśmy się z tego regionalnego żartu. – Wiesz, w trakcie kariery zawodowej poznałam wielu mężczyzn, którzy w pewnym sensie nauczyli mnie swojego sposobu myślenia. Taka branża. Z żadnym z nich nie byłam, żeby była jasność. – Dotknęła palcami mojego przedramienia, abym na nią spojrzała. – Zaznaczam, żebyś sobie nie pomyślała. – Uśmiechnęła się uroczo. Pokiwałam na to głową i odwzajemniłam uśmiech, nie przerywając jej wywodu. – Zmagałam się natomiast z wieloma propozycjami z ich strony, mimo że nieraz znaleźliśmy się od kilku czy nawet kilkunastu lat. Oczywiście nigdy żadnemu z nich nie dałam do zrozumienia, że mi się podoba czy coś...

– Tacy już są – westchnęłam ciężko, choć zwykle unikam uogólniania.

– Bardzo często mieli żony, partnerki. Bo wiesz, kiedy pojawia się rutyna w związku lub dopada kogoś kryzys wieku średniego, to faceci, ale bywa, że i laski, dosłownie dostają na tym punkcie świra, wręcz amoku. Jak ja to nazywam: chuja do głowy dostają. Pamiętam, gdy pierwszy raz pojechałam na targi branżowe. Byłam wtedy jeszcze zielona w temacie relacji damsko-męskich. Widziałam, co oni odwalali na wspólnych imprezach, w hotelach. Były dziwki na zamówienie, orgie i totalna rozpusta. Wielu z facetów na samą myśl o wyjeździe poza dom dostawało dzikiej euforii, że w końcu zerwą się ze smyczy i poużywają życia. A ja tak nigdy nie chciałam. Pragnęłam zrobić to zupełnie inaczej. Bez tego zakłamania...

– No właśnie – przerwałam jej, chcąc nawiązać do interesującego mnie wątku. – Czyli uprawiacie

z Markiem wolną miłość? – zapytałam na tyle cicho, aby panowie nie usłyszeli i nie mogli przeszkodzić nam w dalszej wymianie zwierzeń.

– My? – Wydawała się zaskoczona moją bezpośredniością, mimo że sama przecież zaczęła. Po pauzie jednak dodała z wahaniem: – Myślmy o tym, Haniu. – Spojrzała mi przy tym w oczy takim żalonym wzrokiem, jakby wyznała mi największą tajemnicę albo przyznała się do popełnienia najgorszego zbrojeństwa na ziemi.

– A my to robimy już od dawna, kochanie. I to z powodzeniem – rzuciłam szybko, odwzajemniając spojrzenie.

– Co? – parsknęła winem, na szczęście białym, oblewając moją nową bluzkę.

Chłopcy odwrócili się na to, ale im pomachałam kieliszkiem, więc tylko kiwnęli głowami, wzniesli szklanki z piwem w geście stukania się z nami na odległość i wrócili do swoich spraw.

– Można powiedzieć, że od pewnego czasu uprawiamy swing i uwielbiamy to robić – kontynuowałam z uśmiechem.

– O matko, ale jaja – szepnęła Kiki jakby do siebie i na koniec cmoknęła, zapewne nie wiedząc, co odpowiedzieć.

– Nooo – przeciągnęłam samogłoskę i powoli, z namaszczeniem wypiłam kolejny łyk wina, aby dać jej ochłonąć. Jednocześnie gorączkowo się zastanawiałam, czy oboje zdecydują się wejść z nami w taki układ, czy jednak nie.

– Ale jak to? Opowiedz. Bardzo jestem ciekawa.

– Och, dużo by gadać. Mówiąc krótko, oboje z Tomkiem, identycznie jak wy, pragnęliśmy uniknąć całej tej hipokryzji. Bo może się wydawać, że to my postępujemy dziwnie, zbyt frywolnie, akceptując wzajemnie seks z obcymi. Ale tak nie jest. Moim zdaniem u nas dzieje się to w znacznie bardziej cywilizowany sposób niż te wszystkie zdrady i szaleństwa pobożnie ustatkowanych małżeństw... – rzuciłam, lekko się nakręcając. Na szczęście Kiki mi przerwała.

– Naprawdę podziwiam waszą odwagę, bo to mimo wszystko jest bardzo trudna decyzja. Przynajmniej dla mnie. Dla nas – poprawiła się zakłopotana.

Doskonale ją rozumiałam, dlatego postanowiłam pociągnąć ją za język, aby wy badać teren.

– Skąd więc te fantazje?

– Nie pamiętam, żebym w moim pierwszym małżeństwie kiedykolwiek czuła się kobieco, wyjątkowo. Owszem, Adam kochał mnie na swój sposób, jednak nie miał dużego temperamentu. Najpierw kochaliśmy się raz, może dwa razy w tygodniu...

– Niewiele, jak na początek – stwierdziłam, jednocześnie potwierdzając, że mimo przymkniętych oczu i twarzy wystawionej do słońca uważnie jej słucham.

– No właśnie. A ja uwielbiam seks, namiętność, gorące pieszczoty, przytulanie. Przez większość naszego pożycia sądziłam więc, że on nie ma tak dużych potrzeb jak ja. Niestety pojęłam to, a właściwie doświadczyłam tego na własnej skórze dopiero po ślubie.

– Kiki, myślę, że wielu rzeczy nie zauważamy, dopóki tak na poważnie z kimś się nie zwiążemy. A na pewno, dopóki nie zamieszkamy razem. Powinno się najpierw ze sobą pomieszkać.

– No wiesz, myśmy się spotykali wcześniej przez pięć lat. Pewnie przez pierwsze trzy lata tego seksu było nieco więcej. Ale wtedy nie mieszkaliśmy razem, więc nie zawsze było jak i gdzie się kochać. W końcu przyszedł dzień, gdy usłyszałam od niego, że jestem erotomanką.

– O masz! – Aż uniosłam się z wrażenia. – Co takiego przeszkrobałaś? – Wyczułam, że to może być jakaś gorętsza historia, ale się myliłam. Kiki tylko wzruszyła ramionami i odrzekła z przekąsem:

– Spróbowałam wzniecić w nim ogień seksownym strojem. Wyszło żałośnie, bo wskoczyłam w szpilki, zarzuciłam kurewskie wdzianko, ale to zupełnie na niego nie podziałało. Teraz wiem, że to ja na niego nie działałam. – Spuściła smutno wzrok na swoje palce u nóg. Wyciągnęłam do niej rękę i powiedziałam tonem pełnym współczucia:

– Trudno się zmierzyć z czymś takim, jeśli ludzi nie łączy uczucie.

Kiki pokiwała głową i stwierdziła:

– Teraz uważam, że małżeństwa powinny być zawierane jak kontrakty terminowe. Na kilka lat. Powiedzmy na dwa, pięć, dziesięć? – Uśmiechnęła się do swoich myśli.

– Chyba pięć byłoby najznośniej – odpowiedziałam, chichocząc.

Nasz rechot wzbudził ponowne zainteresowanie panów. Przerwali na chwilę swoją ożywioną dyskusję i spojrzeli w naszą stronę. Pewnie pomyśleli, że ich obgadujemy, a my byłyśmy w tym aspekcie zupełnie niewinne. Po raz kolejny podniosłam kieliszek z winem na znak, że się z nimi stukam. Odpowiedzieli tym samym gestem. Zauważyli już, że się wyśmieniecie bawimy. Oni zresztą też. Zapewne na tapecie były sport, samochody i kto ma dłuższego fiuta.

– Ale mówiąc poważnie... – rzuciła już półgębkiem Kiki. – Zobacz, jakie byłyby konsekwencje tego faktu. Nikt nie czułby się zmuszony do odbywania tego dożywotniego wyroku...

– A gdyby coś nie zadziało – przerwałam jej z ożywieniem – to uniknęlibyśmy tego całego pieprzenia sądowego i horrendalnych kosztów prawnych.

– No, i po tym okresie, nazwijmy go próbnym – rzuciła z pasją i nieco zbyt głośno – byłoby mniej bólu przy ewentualnym rozstaniu. Ludzie by się z tym liczyli. Musieliby się zastanowić, czy spełniają swoje oczekiwania. Bez przymusu...

– Czyli – znów weszłam jej w słowo – obie strony miałyby zdecydować, czy chcą kontynuować umowę czy nie. Zgadza się?

– Tak – odpowiedziała żywiołowo, jednocześnie przysłaniając nieco usta, jakby na chwilę przypomniała sobie, że najlepiej, aby nic z tego, co mówiłyśmy, nie trafiło do uszu naszych supermenów. – Zobacz, jak by to zmieniło dosłownie wszystko. Facet naprawdę musiałby się starać, żeby nie stracić swojej kobiety. Nie miałby żadnych gwarancji, że zostanie z nim. Zresztą obie strony tak naprawdę, bo to różnie bywa. Pomyśl, jaki ma sens żyć z kimś, kto jest z tobą jedynie z przyzwyczajenia albo tylko dlatego, że ma taki papier? – Kiki się rozpalala w argumentacji, aż ją z tłumionym śmiechem uspokajałam ręką, aby nie ściągnęła nam na głowę chłopów zaciekawionych, o czym tak wesoło rozprawiamy. – Popatrz, jak inaczej wyglądałyby stosunki ekonomiczne – powiedziała już poważniej. – Żadna z nas nie pozbyłaby się własnego majątku ani źródła przychodów. Zupełnie inaczej dzieliłaby obowiązki domowe i rodzicielskie z mężczyzną, mając świadomość, że w każdej chwili powinna być zdolna stanąć na własnych nogach. Musiałaby być niezależna. Nie byłaby poddana żadnemu kretynowi ani jego mamusi bez względu na to, na ile jest dobrze albo jak jest źle...

Na słowo „mamusie” parsknęłam śmiechem, ale panowie nie zareagowali. Byli tak pochłonięci rozmową, że nie tylko nie zwrócili na to uwagi, lecz niestety także na przypalające się na grillu frykasy, których mieli przecież pilnować. Po to tam stali jak słupy. Dlatego zawołałam i pomachałam ręką. Tomek w lot pojął, o co chodzi. Otworzył posłusznie pokrywę grilla i przełożył zjarane już nieco warzywa na drugą stronę.

– Pomyśl – kontynuowała Kiki, gdy panowie się odwrócili. – Gdyby związek przetrwał próbę czasu, to by znaczyło, że jest oparty na trwałych fundamentach. Bez tego cholernego fałszu! Bo ludzie chcą ze sobą być, a nie muszą. Boże, ile to by rozwiązało spraw! – Na chwilę zamilkła, zapewne urzeczona tą wizją. – Myślę, że kiedyś monogamia naprawdę była niezbędna, żebyśmy zeszli z drzew, opuścili jaskinie i byli w stanie zbudować współczesną cywilizację. Natomiast teraz przychodzi czas na stworzenie czegoś zupełnie nowego. Co przewiduje, zaspokaja i zabezpiecza potrzeby oraz aspiracje wszystkich stron układu partnerskiego. Co nada ludziom równe prawa nieograniczone płcią. Już dość! Koniec z tym osiemnastowiecznym konserwatyzmem i kobietą w domu czekającą, aż pan przyjdzie i ją obje w nagrodę.

– Przekonałaś mnie, Kiki. Kobiety na traktory! Jutro spakuję starego. Niech wypierdala! – powiedziała i aż zatoczyłam się ze śmiechu.

Rozdział 11

Obie, jak na zawołanie, zanosiliśmy się szczerym, niczym nieskrępowanym śmiechem.

– A co wam tak wesoło, lejdis? – Marek zaryczał znad grilla swoim barytonem. Było widać, że panowie są niezwykle ciekawi, co się u nas dzieje. Pewnie także chcieliby się pośmiać.

– A nic! Nic, co by was interesowało – odkrzyknęłam rozchachana na całego.

– Poza tym, że obrobiłyśmy wam tyłki na milion sposobów, cha, cha, cha! – rzuciła już lekko wstawiona Kiki.

– Kończcie to pieczenie, bo spalicie te pyszności na wiór! – dodałam i po raz któryś podniosłam wysoko swój kieliszek. Uznałam, że następnym razem muszę zmienić rękę, bo po tych intensywnych weekendowych areobach prawa za bardzo mi się wyrobi.

Mężczyźni pokiwali uspokajająco i powrócili do swoich tematów. Chwilę później gospodarz, nie przerywając rozmowy, podniósł pokrywę grilla i wyłożył dobrze już spieczoną stertę warzyw na półmisek, a w jej miejsce umieścił kolejną porcję. Tym razem były to nasze ulubione cukinie, bakłażany, papryki i cebule. Jarzyny stanowią główne menu moje i Tomka. Okazało się, że naszych nowych przyjaciół także. Nie jesteśmy weganami, ale staramy się unikać wszystkiego, co wiąże się z cierpieniem żywych istot. Bez przesady, jeśli chodzi o jaja czy produkty mleczne. Reprezentujemy coraz bardziej powszechny fleksitarianizm, czyli miks weganizmu czy wegetarianizmu ze zdrowym rozsądkiem. Mniejsza z tym.

Kiki wróciła do tematu swojego pierwszego małżeństwa.

– Powiem ci, kochanie, że dla mnie zawsze perspektywa rozwodu była czymś najgorszym w życiu, co mogłoby się wydarzyć. Naprawdę. – Sięgnęła po wino z zasmuconą miną. Dobrze, że to z siebie wyrzuci, pomyślałam. – Uważałam kiedyś, że aby się rozwieść, musiałabym mieć poważniejsze problemy niż to, że mąż nie chce się ze mną częściej bzykać. Kiedy jednak człowiek nie może już patrzeć na partnera albo ludzi za cholerę już się nie dogadują w sprawach przyziemnych, gdy ranią się słowami, wtedy następuje rozpad. Kończy się miłość. I choć nie chciałam być rozwódką i bardzo kochałam męża, to też nie chciałam tak dłużej żyć. To był mój pierwszy poważny związek, pierwszy facet. Poznaliśmy się, gdy miałam osiemnaście lat, a on dwadzieścia.

– Jak zareagowałaś, gdy nie chciał się kochać?

– Nie do końca pamiętam, co czułam, kiedy mi odmawiał. Pewnie się zadowalałam tymi ochłapami pożycia, które mi oferował. Na pewno było mi też bardzo przykro. Ten seksowny strój i czerwone szpilki, które specjalnie dla niego kupiłam, ze wstydem ukryłam głęboko w szafie i nigdy więcej nie wyciągnęłam.

– Czyli nie zadziało i się skończyło...

– Nie, nie. To nie takie proste, Haniu. Sprawa miała ciąg dalszy. – Znów uśmiechnęła się smutno. – W tamtym czasie Adam wieczorami przesiadywał w Internecie. Dla mnie to nie było nic nowego. Robił tak, odkąd pamiętałam. Jednak gdy byłam w ciąży i całymi dniami siedziałam sama w domu, pragnęłam, żeby wieczorem szybciej przyszedł do mnie do sypialni. Dlatego zdarzało mi się do niego zajść i poprosić o jego obecność. Wtedy też zauważyłam, że kiedy wchodziłam do pokoju, szybko coś wyłączał albo zmniejszał ekran przeglądarki. Kiedyś zapytałam, co ogląda. Nie przyznał się.

– Nie sprawdzałaś tego?

– Na początku uważałam, że byłoby to nie fair. Szanowałam jego prywatność, ale z czasem zaczęło mnie to strasznie wkurzać. Powtarzało się to zbyt często, więc któregoś razu weszłam w historię przeglądania. Wieczorem, kipiąc ze złości, zapytałam go o te strony pornograficzne, na które wchodził, ale w żywe oczy się wypierał. Twierdził, że się na tym nie znam, a to jedynie reklamy i wyskakujące okienka.

– Chuj pieprzony – rzuciłam. Błyskawicznie zakipiałam z wściekłości. Łatwo przeszłam z radości w złość. Nie cierpię niesprawiedliwości. Kiki sobie jednak nie przerywała. Widocznie naprawdę pragnęła to z siebie wyrzucić.

– Wiesz, byłam wtedy w zaawansowanej ciąży, więc jeszcze bardziej bolało mnie, że robił ze

mnie idiotkę, zamiast porozmawiać jak człowiek o swoich potrzebach.

– Ja bym mu przetrzepała dysk twardy, ale w głowie – wycodziłam znad kieliszka i dosłownie pochłonęłam kolejny łyk wina. Miałymy już lekko w czubie.

– Słuchaj. Czego tam nie było. Seks z nastolatkami, arabski, murzyński, grupowy i wiele innych. Dopiero po rozwodzie się przyznał, że od zawsze się onanizował, oglądając takie strony. W dodatku sukinyś stwierdził, że widocznie mu czegoś brakowało między nami.

– Wrrr... – warknęłam tylko. Zrobiło mi się jej żal. Oparłam rękę na jej ramieniu.

– Szczytem już było, gdy któregoś razu wróciłam z synem z przedszkola i zobaczyłam jego otwarty laptop z włączoną kamerką. Patrzyłam na półną kobietę zdziwioną moim widokiem. Pożegnałam panią i rozłączyłam sesję. On wtedy był w kiblu i się nas nie spodziewał. Bałam się, żeby tylko młody nie zobaczył.

– Wtedy zamarzyłaś o seksie z kimś innym?

– Nie, wtedy zamarzyłam o definitywnym rozstaniu. Zanim doszło do rozwodu, przez ostatnie trzy, może cztery lata nie działało się między nami najlepiej. A mówiąc szczerze, było całkiem źle. – Przerwała na chwilę opowieść. – Przepraszam, że ci tak gadam, ale przecież się przyjaźnimy... – Położyła swoją dłoń na mojej ze skruszoną miną.

– W ogóle nie ma sprawy, skarbie. Od tego mnie masz. Jestem ci wdzięczna za zaufanie. Mów dalej. Póki chłopcy nie skończą smażyć – rzuciłam, sprawdzając jednocześnie, na jakim etapie są nasi mężowie i czy nadal są zajęci rozmową przy grillu.

– W momencie, kiedy podjęłam decyzję o rozwodzie, już go nie kochałam. Całkowicie wyparłam tę miłość. Tak mocno, że kiedy opuścił nasz dom, ani razu za nim nie zatęskniłam. A minęło już ponad pięć lat. – Zwiesiła głowę. Wykorzystałam moment na zmianę nastroju, licząc, że może przejdziemy już do lżejszej tematyki, jak na działkowy weekend przystało.

– I poznałaś Mareczka. – Uśmiechnęłam się zalotnie.

– To też. – Odwzajemniła się ciepłym uśmiechem, jednak smutek nie zniknął z jej twarzy. – Zanim to jednak nastąpiło, a gdy już w moim małżeństwie się psuło, udało mi się porozmawiać z mężem o seksie. O moich i jego potrzebach. Szukałam jakiegoś rozsądnego rozwiązania. Pomyślałam, że gdybyśmy otworzyli się na innych, to może uratowalibyśmy nasz związek. Coś jak u was, Haniu – orzekła i spojrzała mi w oczy, choć przecież nie sugerowałam, że do swingerskiego stylu życia pchnęły mnie jakieś niespełnione tęsknoty. Nie dałam jednak niczego po sobie poznać. Ani że ma rację, ani że jej nie ma. Spytałam tylko:

– I jak zareagował?

– W pierwszym momencie bardzo się ożywił na taką propozycję, jednak był psem ogrodnika. Zgadzał się na to tylko razem. Ja zaś tego nie chciałam. Nie miałam do niego zaufania. Nie czułam się przy nim dobrze ani atrakcyjnie. Wiedziałam, że będę się wstydić uprawiać przy nim seks z kimś innym. Byłam za to gotowa, abyśmy to robili osobno. Nie chciałam też wiedzieć, z kim on to robi. Sama także nie chciałam mu o tym opowiadać.

– Próbowalaś ustalić zasady, czyli coś, od czego powinno się zacząć tego typu układy.

– Dokładnie. Chciałam jeszcze ratować miłość, a jednocześnie w jakiś sposób ogarnąć kulejącą intymność. Jednak on się na to nie zgodził. Ostatecznie odrzuciliśmy te pomysły. Potem miał do mnie żal, że w ogóle chciałam spróbować.

– To zwykła małość – rzuciłam z pogardą. – Sam się tym nakręcał, a potem zrobił z ciebie dziwkę, chujek jeden. – Zanurzyłam usta w winie i po chwili dodałam: – Na pewno gnojek się bał, że z innym facetem będzie ci lepiej.

– Dokładnie. Słabość i kompleksy leżały u podstaw jego decyzji. Zakompleksiony facet to dla mnie dopust boży. Czy ty wiesz, że poszedł z tym do psycholożki? Spytał ją, czy powinniśmy spróbować.

– Naprawdę? Idiota – stwierdziłam, wrzuszając ramionami. – I co mu powiedziała?

– To małe miasto, Hanka. Oczywiście, że mu odradziła. Przecież to w małomiasteczkowej mentalności byłoby nie do pomyślenia. Wyobrażasz sobie, żeby terapeutka z Pcimia powiedziała mu: „Och, to wspaniały pomysł! Seks grupowy to na pewno najlepsze lekarstwo na państwa problemy łóżkowe!”?

– Kiki, wszystko kapuję. Ale żeby tak walić konia, mając obok chętną laskę? Zadbana, atrakcyjną kobietę? Przecież ty jesteś przepiękna, dziewczyno. Sama bym... – Ugryzłam się w język, ale było już za późno. Kiki uśmiechnęła się na to rozpustnie i wyszeptwała:

– Dziękuję ci.

Zapadła chwila ciszy. Popijałyśmy w zamyśleniu i obserwowałyśmy chłopaków układających na grillu ostatnie warzywa. Gładziłam jej palce. Bardzo mi się to podobało. Było bardzo zmysłowe. W końcu się odezwałam:

– Czyli wtedy zainteresowałaś się wolną miłością czy to było jedynie spowodowane chęcią ratowania związku?

Chwilę się zastanawiała, odwzajemniając moje pieszczoty, zanim odpowiedziała.

– Nie wiem, czy chęć uprawiania seksu z innym facetem była spowodowana tym, że mąż przestawał mi odpowiadać, czy tym, że chciałabym tego zaznać. Do tej pory się zastanawiam, jak to ze mną jest. Człowiek się zmienia. Dojrzewa do pewnych rzeczy. Teraz już wiem, że oboje z Markiem bardzo chcemy spróbować, więc coś też musiało drzemać i we mnie.

– Ale kiedy ta potrzeba pojawiła się w tobie? Bo zanim mu to zaproponowałaś, jakoś się to pojawiło w twojej głowie.

– Pewnego razu, gdy jeszcze byłam z Adamem, oglądaliśmy *Grę o tron*, *Spartakusa* i tym podobne seriale. Było tam mnóstwo seksu, w tym grupowego. Każdy bawił się, z kim chciał, i czuł się szczęśliwy. Wszystko było naturalne i nikt nikogo nie oceniał, że to niemoralne. To się działo w tym kilkuletnim okresie, gdy psuło się między nami najbardziej. Obserwowałam te sceny z zazdrością, że ludzie potrafią być swobodni w seksie. Cieszyć się nim.

– No właśnie. – Uśmiechnęłam się do niej znacząco, jakbym chciała powiedzieć, że mój styl życia gwarantuje taką wolność. Na myśl o tym trochę się nakręciłam.

– Podobało mi się, że się wymieniali partnerami i nikt nikogo nie pytał o pozwolenie. Po prostu to czuli i robili. Zaczęłam się nawet podniecać niektórymi ujęciami. On też. To wtedy zaczęliśmy rozmawiać o tym, żeby spróbować z kimś innym.

– Rozumiem. A jeśli mogę spytać, jakie miałaś doświadczenia, zanim spotkałaś Adama?

– Żadnych. Potem pojawił się Marek i wszystko się zmieniło. Jestem teraz zdecydowanie bardziej zaspokojona, ale mimo wszystko czegoś mi brakuje. Jestem po prostu ciekawa. Nie wiem, na ile jest to fantazja, a na ile rzeczywiście realna chęć zrobienia tego. Wiem tylko, że jak myślę o tym, to robię się megapodniecona.

– Okej. To dlaczego tego nie zrobicie? – Poczułam, że i mnie się to jej podniecenie udzieliło. To był taki cudowny, wiosenny, przeciągający się w leniwym czasie nastrój. Pogładziłam jej dłoń intensywniej, lecz ku mojemu rozczarowaniu, po chwili ją zabrała.

– Jeśli miałabym to robić, to z kimś, kto mnie absolutnie pociąga. Musi mi się podobać przede wszystkim fizycznie, jeśli go nie znam. Co innego, jeśli jest to osoba, którą bym znała. Wtedy do gry wkracza już intelekt, a fizyczność schodzi na drugi plan. Jak to się mówi: chemia rodzi się w głowie.

– W sumie nigdy mi nie opowiedziałaś, jak się poznaliście z Markiem. Coś tam niby wiem, ale nic konkretnego. Jeśli to nie tajemnica, oczywiście. – Poprawiłam się na siedzisku, z którego już prawie zjechałam.

– Nie, spoko. – Chwilę się zastanowiła, sącząc wino. Powoli wchodziłyśmy w alkoholową fazę REM. Chłopcy uwijali się w tym czasie przy przewracaniu ostatniej partii warzyw, które podlewali piwem. Nie zostało nam zbyt wiele czasu na intymne pogaduchy. – Po rozwodzie poczułam się samotna. Zamknięta w czterech ścianach. Pograżona w otchłani pracy i natłoku obowiązków. Szczególnie tych rodzicielskich. Realizowanych w pojedynkę. W końcu się przebudziłam i uznałam, że czas, aby poczuć kobiecość, odkryć siebie na nowo. Chcę być przecież wolna, otwarta. Weszłam więc na jeden z portali towarzyskich w poszukiwaniu kogoś, kto przyciągnie mnie niczym magnes, abym mogła na nowo zacząć pisać scenariusz mojego życia.

– Jak poetycko to opisałaś – przerwałam jej z uznaniem.

– Szybko odnalazłam Marka. Początkowo tajemniczego mężczyznę bez twarzy. Przyciągnęła mnie jego ciepła, a zarazem męska postać. Pisaliśmy do siebie godzinami, a potem rozmawialiśmy.

– Cudownie, że tak błyskawicznie ci się to udało – oceniałam. – Dosłownie i w przenośni, bo to raczej rzadka sytuacja.

– Tak, miałam wyjątkowe szczęście. Uznałam, że to podarunek od losu za moje poprzednie, całkowicie niezawinione niepowodzenie. Jednak nie wyzbyłam się obaw. Tamten związek pozostawił we mnie ślad. Pomimo przeogromnego łaknienia miłości i poczucia bezpieczeństwa wzbraniałam się przed zaangażowaniem, wmawiając sobie, że spotkamy się tylko przelotnie, dając sobie chwilowe poczucie bliskości i miłości fizycznej.

– Ale nie opowiadaj mi tu bajek, tylko jak to było konkretnie. – Uśmiechnęłam się lubieżnie. Jednocześnie rzuciłam okiem, czy nasi mężczyźni nie nadchodzą, bo ich grillowe starania zbliżały się do końca.

– Jesteś zboczona. – Kiki zaśmiała się perliście, aż odchyliła głowę na oparcie.

– Tylko chcę wiedzieć...

– Jasne – puściła do mnie oko. – Okej. Umówiliśmy się po dwóch tygodniach. To było i jest magiczne do dziś. Podniecał mnie jego męski i spokojny głos...

– Tak, jest zajebisty – skomentowałam mimowolnie.

– Ograniczał nas czas, więc spotkaliśmy się w samo południe, w środku tygodnia. Miałam na sobie czerwoną krótką sukienkę. Pod spodem seksowną bieliznę i pończochy. Na jego gorącą prośbę tuż przed wejściem do pokoju hotelowego zdjęłam majtki. Poczulałam się jak jakaś kurewka, ściągając je w holu i rozglądając się na wszystkie strony, czy nikt tego nie widzi. Schowałam je do torebki i zapukałam do drzwi.

– I stała się magia...

– Szczerze? Nie tak go sobie wyobrażałam. Nie był wysoki, a do tego na jego łepetynie błyszcząca łysina. Ale w głowie miałam to, jakim go sobie stworzyłam w wyobraźni. Przyjrzał mi się uważnie. W jego wyrazistych, zielonych błyszczących oczach dostrzegłam odwagę, ale i pewną nieśmiałość. Mimo to bez wahania wsunął mi rękę pod sukienkę, sprawdzając, czy zrobiłam to, na co się umówiliśmy. Zaczęliśmy się całować i takie tam.

– No, dawaj! Nie przerywaj! – Usiadłam prosto na leżaku.

– Jeszcze czego? Mam opisać, jak się całowaliśmy? – spytała i zaśmiała się po raz kolejny. Widać było, że te wspomnienia nadal sprawiały jej przyjemność. – Jak dobrze całował i dawał rozkosz?

– Mów – zażądałam żartobliwie, po raz kolejny trochę nakręcona.

– No więc uklękłam przed nim i patrząc mu prosto w oczy, zsunęłam jego spodnie. Szybko wzięłam go do ust. – Na te słowa rzuciła okiem w kierunku chłopaków. Ponieważ wyglądało na to, że zaraz do nas podejda, kontynuowała przyciszonym głosem: – Po raz pierwszy w życiu obciągnęłam facetowi z wielką przyjemnością, jakby on już należał tylko do mnie.

– Piękne. Samo życie... – westchnęłam już całkiem podniecona.

– Kochaliśmy się jak stęsknieni kochankowie po długiej rozłące, a przecież dopiero się poznaliśmy. Nie chodziło o czystą fizyczność. Było w tym też coś duchowego. Ech! I tak wygospodarowane z codzienności sześć godzin szybko minęło...

– Ile? – przerwałam jej.

– Sześć – odpowiedziała od razu i uśmiechnęła się zawadiacko.

– Hmm – odwzajemniłam uśmiech. – Będę musiała namówić was na spróbowanie swingu i osobiście sprawdzić jego możliwości.

– Niedoczekanie twoje, cha, cha, cha.

Rozdział 12

Jak to się stało, że Dolores została naszą wieloletnią kochanką? A to ci dopiero genialna historia. Tę rudą piękność poznaliśmy bliżej mniej więcej rok po naszym wypadzie na pierwszą zbiorową imprezę w Częstochowie. Wkrótce potem już wspólnie świętowaliśmy moje trzydzieste szóste urodziny i jej dwudzieste dziewiąte. Akurat obie okazje sąsiadują ze sobą w kalendarzu. Mieliśmy już z Tomkiem za sobą epizody z panem przystojniakiem w górach, a także kwartet rzeszowski. Oraz oczywiście apetyt na znacznie więcej...

Dolores była naszą sąsiadką, jak się okazało. Po jakimś czasie bardzo daleką, bo wyjechała za pracę na Podlasie, ale to nigdy nie stanowiło dla nas przeszkody w kontynuowaniu miłych, a nawet stosunkowo regularnych spotkań. W pewnym sensie dzieląca nas odległość je wzbogaciła. Jeśli masz kogoś na co dzień, to niekoniecznie poświęcasz mu pełnię uwagi, bo zawsze jest pod ręką. Natomiast jeśli mieszka dalej, to gdy już się spotkacie, pragniecie się sobą nacieszyć. Skupiasz się wtedy tylko na tej osobie.

Zaraz po powrocie z Anglii przez pewien czas zajmowałam się tym, na czym znałam się najlepiej, czyli pieczeniem pączków. To było najprostsze rozwiązanie. Z tego samego powodu mój mąż wrócił do wykładów, choć z czasem traktował je jak rodzaj uzupełnienia domowego budżetu. Stopniowo podstawowym źródłem utrzymania stała się nasza firma zajmująca się handlem materiałami i maszynami budowlanymi, którą Tomek mozolnie zakładał od zera. Jeszcze za granicą, przy okazji rodzenia i wychowywania dzieci, aby oszczędzić na księgowych obliczających nam podatki, nauczyłam się obsługi Excela i innych przydatnych programów. Tomek zaś nabył nowe, przydatne kompetencje.

Po powrocie do kraju postanowiłam więc wykorzystać zdobyte umiejętności i pogłębić swoją wiedzę. Wkrótce porzuciłam przemysł piekarniczy i zostałam samodzielną, certyfikowaną księgową. Co prawda zajęło mi to kilka lat, bo przecież byłam w temacie zielona – przynajmniej formalnie, jednak nie żałuję, bo przyniosło mi to mnóstwo satysfakcji. Mam teraz nowy, całkiem dobrze płatny fach, no i czuję się nareszcie ważna oraz zawodowo spełniona. Po odchowaniu pociech pomyślę o otworzeniu własnej firmy księgowej. Po prostu to, co robimy w hurtowni, jest już mocno zautomatyzowane i nie zabiera mi tyle czasu. Pragnę się zwyczajnie rozwijać. Mniejsza z tym.

W celu zawodowego usamodzielnienia się i potraktowania naszej z mężem spółki jak firmy zewnętrznej, zaczęłam zabiegać o własnych klientów. W tym indywidualnych. Uznałam, że przejdę na swoje, gdy dorobię się na początek jakiejś rozsądnej ich liczby gwarantującej utrzymanie jednoosobowego przedsiębiorstwa. I w ten sposób poznałyśmy się z Dolores. Usłyszała o mnie od swojej kumpelki, mojej ulubionej klientki, a naszej – jak się okazało – wspólnej znajomej. Tak, zadowolona klientka to najlepszy ambasador marki.

•

Z Dolores mijałyśmy się na ulicy, w sklepie i w różnych tego rodzaju sytuacjach. Podobnie jak z Kiki. Z tym że, jak wspomniałam, z nią ostatecznie połączyły nas sprawy szkolne dotyczące naszych dzieciaków. Z rudą piękną zaś na początku nie miałyśmy żadnych punktów stykowych. Zwyczajnie się sobie kłaniałyśmy na ulicy i mówiłyśmy: „Dzień dobry”. Jak z każdym. To bardzo miły zwyczaj. Odkąd trochę więcej podróżuję po kraju, ulegam wrażeniu, że obecnie jest on bardziej kultywowany na południu niż w pozostałych regionach Polski. U nas witają się w ten sposób wszyscy. Identycznie jak na szlaku górskim, czyli bez względu na to, czy kogoś znamy, czy nie.

Dopóki Dolores się nie przedstawiła, nie kojarzyłam jej z tą małą śliczną dziewczynką, która kiedyś z mamą przychodziła do ciastkarni, w której się zatrudniłam. Zaczęłam pracować w wieku szesnastu lat, więc ona mogła mieć wtedy nie więcej niż dziewięć. Któregoś dnia, już po tylu latach, pojawiła się niespodziewanie w naszej firmie, żeby zapytać o sprawy księgowe, a dokładniej podatkowe. Ciągłe zmiany przepisów organizowane przez naszych rządzących spowodowały, że kompletnie się pogubiła i potrzebowała fachowej pomocy, czyli mnie.

Gdy pierwszy raz wchodziła do mojego biura, Tomek ją przywitał. Szybki Bill. Był pod

wielkim wrażeniem jej... całokształtu. Wydawało mu się, że spojrzała na niego łakomie, ale potem, wychodząc z mojego gabinetu – o ile tak można nazwać przestrzeń wielkości schowka na szczotki, ledwie mieszczącą zwalistą szafę skoroszytów, biureczko i dwa siedziska – skromnie spuściła wzrok. Zapewne, aby nie zaczynać współpracy ze mną od podrywania mojego męża – pomyślałam z zadowoleniem. Nie miała oczywiście pojęcia, co z nas za ananasy.

– Zaproś ją – zaskomlał Tomek od razu po jej zniknięciu.

– Ale z jakiej okazji? I gdzie? – spytałam, udając, że wcale nie myślę o tym samym co on. Bo przecież wpadła w oko nie tylko jemu.

– No, do nas. Do domu. Nie wiem, coś wymyślisz. – Wzruszył ramionami, ale oczy mu się świeciły jak dwa księżycy.

•

Dolores jest dosłownie rudą petardą. Wszędzie jej pełno i jest bardzo głośna. Czasami, gdy jesteśmy razem w restauracji czy na bankiecie, to muszę ją nawet uciszać. Zawsze jest też przemiła i bardzo serdeczna. Mogę szczerze powiedzieć, że z czasem stała się nam bardzo bliska. Nawet mówi o nas, że ja to jej żona, a Tomek to jej pan mąż. Nie inaczej, tylko „pan mąż”, bo w ich układzie to ona jest osoba uległą, mimo że na co dzień wygląda to całkowicie na odwrót. Czasem mówi o nas także: „to jest moja para” albo „to jest moje państwo”. Raz po kąpieli przyszła do nas do łóżka i spytała: „Czy mogę spać w nogach państwa?”

Na swój sposób ją kocham. Jest najbardziej szaloną babeczką, jaką w życiu poznałam. No bo która z kobiet na pytanie o swojego byłego męża stwierdziłaby:

– Mój eks po narodzinach syna poprosił mnie o rękę. A ja mu na to: „Co nagle, to po diable”. I co, nie miałam racji?

Gdy się bliżej poznaliśmy, minęły już dwa lata od ich gwałtownego i dramatycznego rozstania. Jak to u Dolores. U niej wszystko jest powodem do dramy. I tak innym razem na pytanie, jak się z byłym narzeczonym poznali, odrzekła:

– Miałam go na oku od początku naszej znajomości. Wydał mi się podejrzany, gdy już na drugiej randce zaproponował mi gruchanie, z bezdźwięcznym „g”. Co gorsza, dostrzegłam, jak przy tym napuchła mu wyobraźnia, gdy się zorientował, co wygaduje.

•

Kiedy tydzień po naszej pierwszej rozmowie przyszła do mnie, aby odebrać wypełniony PIT, zagadnęłam ją o wizytę u nas i zaprosiłam na kolację. Byłam lekko zmieszana i nieco pobudzona jednocześnie.

– Mam niewinne pytanie... – zaczęłam.

– Nie ma niewinnych pytań – rzuciła bez zastanowienia, jakby zawsze i wszędzie była gotowa do odpierania ataków. Może sądziła, że chodzi mi o pieniądze? Bo faktycznie jest drażliwa na tym punkcie. Ostatecznie to zrozumiałe, skoro sama wychowuje syna.

– A jakie są? – Uśmiechnęłam się do niej szeroko i tak ciepło, jak tylko umiałam. Zadziało.

– Jakich nie ma, raczej – odpowiedziała już pogodniej.

– Czyli?

– Głupich nie ma. – Teraz i ona się uśmiechnęła.

– A jak ja powiedziałam? – W tym momencie zaśmiałyśmy się już obie.

Dolores, nazwana potem przez nas krócej i poręczniej Doris, przyjęła zaproszenie „z przyjemnością” – jak stwierdziła. Zapowiedziała, że przyniesie swoje ulubione wino i przepyszne ciasto własnej roboty. Lubię takie bezpośrednie i konkretne osoby. Na koniec dorzuciła, że wypieku tylko spróbuje, żeby sprawdzić, czy się udał, ponieważ na słodczyce musi uważać, bo po nich wybija jej na twarzy szambo – jak się wyraziła.

A, i jeszcze jedno. Okazało się, że ruda nadużywa niezwykłego powiedzonka, a właściwie czasownika: trzodzić. Podobno pochodzi z kujawsko-pomorskiego. Stosuje go w sytuacjach, gdy uważa, że ktoś robi sobie wstyd. Zachowuje się źle, niekulturalnie, wulgarnie czy chamsko i zniesmacza tym

innych. Tak bardzo nam się z Tomkiem spodobało to słówko, że sami zaczęliśmy tak mówić.

•

Z Doris zbliżyliśmy się, gdy byliśmy na początku naszej swingowej drogi. W pierwszych miesiącach, kiedy dopiero liźniliśmy temat. Ta znajomość jednak wkrótce pchnęła nas znacznie dalej w tej dziedzinie. Bardzo polubiliśmy się prywatnie. Od początku czuć było między nami chemię. Bawiły nas te same żarty i byliśmy w ten sam sposób kąśliwi w opisywaniu rzeczywistości społecznej, jak i politycznej w naszym kraju.

Tamtego wieczoru Doris przysłała do nas ze swoim synem, Jankiem – wówczas sześciolatkiem. Jest więc dwa lata młodszy od naszej najmłodszej córki. Moja dzielna Julka zaopiekowała się nim i na pierwszą część imprezy zniknęli w młodzieżowym królestwie, czyli w jej pokoju. Zosia spała wtedy u koleżanki. Miała w końcu szesnaście lat. Natomiast Tadek został na weekend u babci, która mieszkała niedaleko.

W zgrabnym i bardzo bogatym „powitalnym koszyczku” – jak go nazwała – nasza gościni przyniosła dzieciom słodycze, a do tego obiecywane ciasto oraz wino. Dla nas kawę i koniak. Tak naprawdę przyniosła dwie butelki wina.

– Tak na wszelki wypadek, gdyby nam posmakowało – stwierdziła.

Ja na przystawkę przygotowałam jaja faszerowane pieczarkami, papryczki czereśniowe nadziewane serem, oliwki z migdałami, własnoręcznie ukręcony humus oraz ceviche z łososia – bo nie byłam pewna, czy nie będzie jej brakowało mięsa w jakiejś formie. Niektórzy bez tego się nie najedzą. Zwłaszcza że na ciepło zaplanowałam cukinię zapiekaną ze szpinakiem, pomidorami i fetą. Na deser zaś, mimo ciasta, usmażyłam pyszne racuszki z jabłkami. W naszej piwniczce – mówiąc marketingowo, a faktycznie pod zlewem – mieliśmy przygotowane kolejne trzy butelki czerwonego wytrawnego wina. Tak samo na wszelki wypadek, gdyby przysłała z jakimś facetem, bo przecież nic o niej nie wiedzieliśmy. Oczywiście nie zarzekaliśmy się jakoś specjalnie, że ma do nas przyjść sama. No, bo jak by to wyglądało?

Ilość przepysznego alkoholu nas obezwładniła. Wino, które Doris przyniosła, było wyborne, panowała wspaniała atmosfera. Okazało się, że Tomasz pił w miarę spokojnie, za to my we dwie dałyśmy czadu. Popłynęliśmy. Pamiętam, że było ciepło, okna pootwierane, dobra muza, a my dwie na kanapie rozmawiamy sobie o różnych takich codziennych sprawach. Czułam, jakbyśmy się znały od lat.

Tomek był jak zwykle wspaniały. Kocham go za to nad życie. Nie przeszkadzał nam, tylko dogadzał. Puszczął wspaniałe hity, polewał. Od czasu do czasu opowiedział jakiś dowcip, który nas rozśmieszał do łez. Bo niezły z niego przecież showman. Na pewno zrobił wrażenie na sąsiadeczce. Potem przygotował kanapki dla nas i dla dzieci i zaniósł im do pokoju pełny talerz. Na pytanie Doris: „Czy mój Janek tam nie trzodzi?” – mój mąż, gdy już pojawił, o co Doris pyta, sprawozdał, że wspaniale się razem bawią.

Około dwudziestej pierwszej zaprowadził Julkę do babci. Janek, po krótkich, acz intensywnych negocjacjach z matką, także z nimi poszedł. Tak bardzo zachwycił się zabawą z naszą córką, że nie chciał jej odstąpić na krok. Do dzisiaj bardzo się lubią. Wówczas był w stanie obiecać matce dosłownie wszystko w zamian za jej zgodę: że będzie grzeczny do końca swych dni, rano umyje zęby, a po południu zje cały obiad. Moja teściowa, jaka by nie była, ma hopla na punkcie wnuków, więc nie miała problemu, że podrzucamy jej naraz całą hałastrę: Tadek, Julkę oraz Janka.

•

Tomek wyszedł z dziećmi, a my popijałyśmy wino i patrzyłyśmy na siebie z zaciekawieniem. Zdaje się, że nawet nie zdążyłam pomyśleć o TEJ dziedzinie, w każdym razie cokolwiek na ten temat powiedzieć, a ona nagle wypaliła:

– Wiesz, byłam w związku bi. – Przerwała, czekając na moją reakcję. Poczułam nagły dreszcz rozkoszy w okolicach łędźwi, ale niczego nie dałam po sobie poznać. Zamarłam z kieliszkiem przy ustach. – Miałam kiedyś dziewczynę – kontynuowała – a ty jesteś taka śliczna.

Przyglądałyśmy się sobie chwilę, po czym, nie odrywając od niej wzroku, odstawiłam powoli kieliszek i położyłam rękę na jej udzie.

– Ty też bardzo mi się podobasz – wyszeptalam niemal i uśmiechnęłam się czule. Zaszło mi w gardle. Jakby kolejna fala podniecenia, która przeszła moje ciało, zebrała wszystkie płyny w jednym miejscu. Wiadomo gdzie. Żeby ją ośmielić, dodałam z pełną otwartością dzięki spożytemu winu: – Wiesz, uprawiamy z Tomkiem swing. To tak naprawdę jeden z powodów, dla których ściągnęliśmy cię tutaj. Dlatego też, jak sądzę, zabrał z domu dzieciaki...

Dostrzegłam, jak moje słowa momentalnie ją nakręciły.

– O kurczę blade... – wyszeptala i zamilkła.

Zaświeciły jej się oczy. Rozwarły spierzchnięte wargi, które musiała natychmiast zwilżyć językiem. Zaskoczyło mnie nie tyle to, że odważyła się po mnie sięgnąć, ile sposób, w jaki to robiła. Jej ruchy były zdecydowane, gwałtowne, a uścisk mocny. Rządziła i dzieliła niczym facet. Nie miałam pojęcia, że jest dominująca, i gdy to pojęłam, to mnie jeszcze bardziej nakręciło. Oczywiście nie zamierzałam się bronić, mimo że nie jestem jakąś fanką lesbijskiej miłości. To znaczy zdarzało mi się kochać z kobietami, jednak nie wszystkie mi pasują. Z nią momentalnie poczułam wibrę.

Zaczęłyśmy się całować. Błądziła wargami spragnionymi rozkoszy po moich piersiach. Jej palce błyskawicznie odnalazły najkrótszą ścieżkę do mojej cipki. Na pewno pomógł fakt, że rzadko noszę bieliznę. Wydawała się tym miło zaskoczona. Och, muszę powiedzieć, że dobrała się do mnie zawodowo. Ogarnęła jak mało kto. Usiadła na mnie okrakiem, złapała za twarz i wpiła się językiem głęboko w moje usta. Potem ześlizgnęła się miękko na dywan, rozsunęła moje kolana i nachyliła się do... Loli. Nie mówiłam dotąd nikomu, że czasem tak pieszczotliwie nazywam swoją cipkę. Nie pamiętam, dlaczego wybrałam akurat to imię.

Dolores wyssała z niej dosłownie każdą kropelkę. Potem zaliczyła palcówkę. Naprawdę wybitną. Zrobioną z wielkim wyczuciem tempa. Gdy doszłam, nie zdążyłam zająć się nią, bo na dźwięk domofonu szybko usiadła obok mnie, jakby chciała udawać, że nic nie zaszło. Jeszcze tylko w ostatniej chwili przechyliła się, żeby mnie pocałować, gdy niespodziewanie w drzwiach pojawił się Tomasz. Musiał przeskakiwać po kilka stopni.

Trudno opisać jego zdziwienie. Mało nie parsknęłam śmiechem na ten widok. A może jednak się zaśmiałam – nie pamiętam. To, że był zdumiony, to mało powiedziane. Zakładaliśmy, co prawda, że będziemy urabiać Dolores, ale w najodważniejszych snach nie spodziewaliśmy się tak szybkiego efektu. Oczywiście nie miał pojęcia, jaką Doris przeprowadziła właśnie akcję. Nie zobaczył niczego poza tym słodkim, choć wyjątkowo namiętym pocałunkiem.

Było cudownie obserwować go w myśliwskiej akcji. Zachował się wytrawnie jak przeszkolony zaganiacz owiec. Spryciarz nie podłączył się do nas od razu. O, nie! Był na to zbyt przebiegły. Bo przecież nie wiedząc, co zaszło, mógł ją zrazić albo wystraszyć. To, że się całowałyśmy, jeszcze niczego nie gwarantowało. Wprawdzie oznaczało bardzo dużo, dawało obietnicę wspaniałej zabawy, ale już wiedzieliśmy, jak krucha to może być sytuacja. „Łot gadania do cynienia jak łód liścia do kozenia” – zwykła była mawiać w takich sytuacjach mojej świętej pamięci babka ze strony ojca, którą na początku wspominałam.

Mój mąż lepiej niż ktokolwiek inny rozumiał, że mógł przecież trafić na – w sumie – niewinny pocałunek, a wtedy jego wyprężony członek wyjęty w nieodpowiednim momencie zniweczyłby wszystkie nasze starania. Cały plan. Kobieta uciekłaby z krzykiem. Podniosła raban na całą miejscinę. Na bank doszłoby do pana księdza i dalej. Oczywiście nie mieliśmy bladego pojęcia, jak bardzo się myliliśmy.

Tomasz w każdym razie uśmiechnął się szelmowsko i zaproponował:

– Dziewczyny, kupiłem świetny głośnik. Chodźcie, to wam go pokażę.

Ruchem ręki zaprosił nas do sypialni, gdzie momentalnie zaczęliśmy się kochać we trójkę. Nie przerywaliśmy aż do rana. To było szaleństwo. Pamiętam, że Dolores dwa razy spadła z łóżka, ale szczęśliwie nic jej się nie stało. Było przecudownie i bardzo erotycznie. Rzucaliśmy się po tym minikopułodromie, przewracaliśmy, kotłowaliśmy w najrozmaitszych pozycjach. I właśnie w trakcie takiego wiatraka Doris odpadła i poleciała na dywan. Mało się nie złała ze śmiechu. Ja także.

Rozdział 13

Czy podczas naszej pierwszej randki z Dolores poczułam zazdrość? Jakoś wtedy nie zdążyłam. Przede wszystkim byłam nakrecona pożądaniem i całą tą jej błyskawiczną akcją. Planem poderwania jej, a potem wizytą, podczas której z drzeniem oczekiwałam, co się stanie. Czy w ogóle coś się wydarzy...

Podniecała mnie myśl, że może nam się udać zaciągnąć ją do łóżka. I jak wspominałam, nie chodziło o kochanie się z drugą kobietą – bo nie jestem jakąś zagorzałą fanką takiej miłości – lecz o to przedłużające się erotyczne napięcie. Niekończącą się grę fantazji. Delikatną nutkę niepokoju, czy nam się powiedzie. Równoczesną ciekawość, obawę i podniecenie. Myśli bezustannie krążące pod kopułą: czy to się uda? A jeśli tak, to co? Mój umysł podpowiadał najrozmaitsze scenariusze. W końcu nadzieja, gdy wszystko układało się po naszej myśli i dziewczyna zgodziła się nas odwiedzić. Tak samo podczas spotkania – gęsta od namiętności atmosfera, przeciągłe spojrzenia, kocie ruchy, intensywne wonie, znane i nowe smaki, które mieszają w głowie.

W tamtej chwili nie czułam zazdrości o mojego męża w takiej czystej postaci. Oczywiście na początku, a nawet później, będąc zaawansowanym swingersem, można odczuwać dziwne, a nawet sprzeczne emocje. Mieszane, jak to się mówi. Czasem twoje serce, a może mózg, zalewa pewnością, że tego chcesz i nie boisz się spróbować. Że to nic strasznego. A po chwili pojawia się wahanie, czy to ma sens i gdzie was to zaprowadzi.

To przecież był mój mąż. To jest mężczyzna i miłość mojego życia. Wiadomo, o co chodzi. Widzisz, że całuje inną kobietę, pieści ją i to nie jest ci tak kompletnie obojętne. Skłamałabym, gdybym powiedziała, że absolutnie nic nie czułam. Jakieś tam małe ukłucie w sercu oczywiście się pojawiło. Ale to był tylko moment, bo wiedziałam, że tego chcę, i w tym kierunku dążyłam od dawna. Dlatego postanowiłam być konsekwentna.

Dopiero dzisiaj mogłabym powiedzieć, że jest mi to obojętne, bo jestem już przyzwyczajona. Ale wtedy, dając słowo, nie byłam i nie miałam o tym pojęcia. Mimo wszystko nie odczuwałam zazdrości w takiej czystej postaci. Takie draśnięcia tylko. W dużej mierze dzięki postawie Dolores. Ta dziewczyna wywołuje we mnie jak najbardziej pozytywne uczucia. Mam do niej zaufanie, którego nie zawiodła ani w żaden sposób nie nadwyrężyła. Jej chodzi o czysty hedonizm, realizację potrzeb i fantazji, a nie o zdobycie czyjegoś męża.

To także oczywiście zasługa mojego Tomka, który dba o szczegóły. Na przykład, gdy spontanicznie, choćby z powodu wspólnej randki, kupuje kwiaty, to wręcza je nam obu. Zaczyna ode mnie. Czuję się wtedy jak pierwsza żona maharadży. Ta najważniejsza. Nawet gdy jest jakieś święto Doris – urodziny czy imieniny, to o mnie także nie zapomina. Wtedy ja także otrzymuję bukietek albo piękną różę. Często całuje mnie w rękę. To naprawdę urocze, ale i wyjątkowo potrzebne, abym czuła się ważna, niepomijana, podmiotowa. Wtedy dopiero nie opuszcza mnie spokój i jestem prawdziwie bezpieczna. Doris to absolutnie rozumie i akceptuje. Dlatego stworzyliśmy nie tylko zwariowany, lecz także bardzo trwałe triumwirat.

Jak wspominałam, tamten wieczór przeciągnął się do rana. Zасыpiając, doszliśmy do wniosku, że to jest to, co nam wszystkim bardzo odpowiada. Taki właśnie układ. Niezobowiązujący i oparty na przyjaźni oraz wspólnych – nazwijmy je – zainteresowaniach. Łączyła nas niesamowita sympatia od pierwszego wejrzenia i chemia. A na pewno fizyka.

Nasze kolejne spotkania następowały więc naturalnie i spontanicznie. Ich organizowanie – czyli aranżacja czasu bez dzieci i najlepiej w jakimś klimatycznym miejscu – przychodziło nam z niezwykłą łatwością. Od początku stworzyliśmy silną więź. Czasem czekałam, aż nadejdzie ten upragniony weekend, gdy razem wyjedziemy. Bo lubiłam nie tylko nasze cielesne igraszki, ale w ogóle jej towarzystwo. Nasze spacerunki, rozmowy, śmiech.

Gdziekolwiek się więc wybieraliśmy, na małą imprezę czy na dużą, zawsze ją chętnie ze sobą zabieraliśmy. Jeździliśmy na wspólne wakacje, weekendy i dłuższe wypady. Właściwie zawsze i wszędzie wybierała się z nami – ze swoją żoną i swoim panem mężem.

À propos męża, to – jak wspominałam – Doris była samotna. Nie miała nawet faceta. Raz twierdziła, że ma tych wszystkich dupków po dziurki w nosie i to na długo. Kiedy indziej, że ma zbyt trudny charakter, aby z kimś się związać na stałe. A już nie daj Boże zamieszkać. I że cech osobowości tak po prostu się nie zmienia – szczególnie w pewnym wieku. Jednocześnie deklarowała, że to, czego teraz najbardziej potrzebuje – czyli przyjaźni i seksu – otrzymuje od nas aż nadto. Dlatego ponoć nikogo nie szukała.

Kiedyś się zastanawiałam, gdzie leży prawda. Nawet próbowałam z nią o tym porozmawiać. Nie, żeby mi brakowało kogoś do czworokąta, ale chodziło o jej dobro i komfort życia. Chciałabym zwyczajnie, aby była szczęśliwa. Jednak ona w tym temacie bywa trudna i cholernie uparta.

Gdy raz po pijaku – inaczej bym się raczej nie odważyła, aby nie robić dymu – przycisnęłam ją do muru, to mi zdradziła, że przygotowała kiedyś listę najważniejszych cech u potencjalnego faceta. Niestety jak dotąd żaden gość nie zaliczył tego testu.

– Moczą albo trzodzą – jak określiła rezultaty ich wysiłków.

Według jej słów odpadają szybko, gdy weryfikuje ich zachowanie ze swoim zestawem. Poprosiłam więc, aby mi go pokazała. Byłam zwyczajnie ciekawa, jak wygląda ta zagadkowa lista pożądanych cech. Oto, co zawierała:

1. Lojalny, lojalny, lojalny.
2. Uczciwy i szczerzy.
3. Inteligentny i mądry, otwarty umysł. Tolerancyjny.
4. Odpowiedzialny.
5. Atrakcyjny dla mnie. Jest moim zdaniem seksowny, zadbany, sprawny fizycznie. Taki, który mnie pociąga. Jest fizyka i chemia.
6. Zabawny, spontaniczny, w każdym razie pogodny. Niekoniecznie komik.
7. Empatyczny, wrażliwy na świat. Po prostu dobrym człowiekiem ma być. Szanujący siebie i innych.
8. Z dystansem do siebie, nie arogant ani przerośnięte ego.
9. Pomocny. Nie musi być złotą rączką, ale też nie ciaptakiem. Opiekuńczy.
10. Z pasjami. Żeby żył czymś poza normalnym życiem, chciał doznawać, bywać, oglądać, podróżować, a nie siedział na dupie przed telewizorem. Fajnie, gdyby też dobrze tańczył.
11. Ma podobny światopogląd, w tym stosunek do swingu.
12. Komunikatywny, rozmowny i uważny. Który próbuje mnie zrozumieć, a nie bagatelizuje.
13. Może niekoniecznie romantyk, raczej chłodny, a kiedy trzeba, to i wiadomo...
14. Zrównoważony psychicznie (rzadkie).
15. Dobrze, gdyby posiadał jakieś życiowe cele i do nich dążył, a nie tylko gadał albo w ogóle nie miał.

•

Rozumiałam, że po bardzo złych doświadczeniach życiowych lojalność i uczciwość stawiała wysoko. I nie miała na myśli oczywiście zaborczości w obszarze intymnym. Tak, miałby być „tylko jej”, ale w sercu i umyśle. Sama przecież uwielbia uprawiać seks z różnymi ludźmi i na pewno pragnęłaby, aby – na pewnych zasadach – jej facet do niej dołączył. Choć to ostanie nie wydawało mi się aż takie proste. Chodziło, tak czy inaczej, o całokształt. Emocje. Wzajemny szacunek w relacji.

To, co mnie zdziwiło w jej liście, to przewaga cech umysłu nad zaletami fizycznymi. Wiem, że jest mądrą dziewczyną i inteligentną, więc związek z burakiem nie potrwałby długo. Mimo to, widząc, jak działają na jej zmysły silni, umięśnieni faceci postury Yeti, spodziewałam się większego znaczenia wyglądu wybranka. Moją uwagę zwrócił także brak „wierności”. Na pewno powiązała to z fizycznością i ze swoją rozwiązłością. Z Kiki, której to oczywiście opowiedziałam, miałyśmy krótką wymianę zdań na temat oddzielenia wierności od lojalności. Bo przecież to mogą być dwie różne sprawy. Można być lojalnym mimo niewierności rozumianej jako kontakty cielesne z innymi ludźmi. To właśnie lojalność powoduje, że nic nie dzieje się za plecami ukochanej osoby.

W praktyce wiedziałam oczywiście, że mówimy o ideałach, lecz nie podzieliłam się tą opinią z Kiki – właśnie z powodu poczucia lojalności wobec kochanki i przyjaciółki. Doris jest cholernie zazdrosna – nawet o mnie i mojego męża. Dla potencjalnego kandydata do jej serca umiejętne poruszanie się w tym temacie tak, aby jej nie dotknąć i nie narazić się na jej gniew, to byłoby istne pole minowe. Ale akurat Kiki nie musiała znać mojej opinii na ten temat.

To, co mi przypadło do gustu w przymysłeniach Dolores, to brak jakichś wyraźnych sygnałów o finansowych oczekiwaniach wobec samca. Jesteśmy w końcu już wyzwolone, samodzielne i mamy dwie zdrowe ręce – najczęściej. O tośmy walczyły, nieprawdaż? Dlatego każdy zwrot typu „życiowo zaradny”, a już nie daj Boże „szczodry”, traktuję podejrzliwie jako ukrytą opcję: utrzymuj mnie i rozpieszczaj. Doris, jak widać, nie jest kryptoprostytutką... Co najwyżej dziwką. A to zasadnicza różnica. I to na pełny etat. W każdym razie na pewno żadną tam cichodajką.

Gdy tak popatrzyłam na całość, to doszłam do wniosku, że wspaniale się stało, że poprosiłam ją o tę listę. Bo dzięki niej poznałam znacznie lepiej bliską mi osobę. Zwykle nie wiemy o prawdziwych, skrytych intencjach i pragnieniach drugiego człowieka, zanim go dobrze nie poznamy. O ile to w ogóle możliwe... A najczęściej zapominamy po prostu zapytać o to, co nosi w sobie. Gdy zrozumiałam, że w praktyce ta lista jest swoistym *show stopperem* dla nowych znajomości i eliminuje każdego samczyka na samym początku drogi, zaproponowałam jej inną metodę. Bardziej ogólnikową tabelę, w której w kolumnach „za” i „przeciw” wpisze indywidualne cechy kandydata – dobre i złe – i na tej podstawie oceni, czy chce się z nim spotkać, czy nie. Aby przemyślała, bo – przynajmniej moim zdaniem – życie z kimś, nawet niedoskonałym, jest jednak lepsze, weselsze niż z nikim. Zrobiła to wyraźnie ze względu na mnie. Ćwiczenie jednak nie przyniosło żadnego praktycznego rezultatu. Nie drażyłam, bo jest zadziorną i łatwo wpada w gniew. To zresztą także w niej uwielbiam: tak łatwo się z nią pokłócić i tak słodko się potem godzić...

•

W kolejnych latach uczestniczyliśmy razem w wielu imprezach. Z czasem niektóre zaczęłam organizować sama. Podczas pierwszej, którą urządziłam w wynajętym domku letniskowym, Dolores założyła się z moim mężem, że będzie mu uległa przez całą noc. Była pewna, że jej się to uda. A ja wręcz przeciwnie. Znałam już co nieco temperament naszej kochanki i wiedziałam, że było to absolutnie niemożliwe. Po pierwsze, kompletnie niezgodne z jej erotyczną naturą. Po drugie, z powodu braku cierpliwości.

– Poniesie ją na bank – stwierdziłam głośno.

Doris była tak bardzo pewna siebie, że założyła się z Tomkiem o sporą stawkę, czyli o anal. O to, czego nigdy wcześniej nie robiła, bo w układach z kobietami i niektórymi mężczyznami jest dominująca. Jak twierdziła, była analną dziewicą. Mój mąż przez chwilę się wahał, bo gdyby przegrał, musiałby zrobić się uległy, a to zupełnie nie licowało z jego naturą. Uspokajałam go:

– Pęknie, zobaczysz. Jestem tego pewna.

Wkrótce, to jest po kilku godzinach, wszystko było jasne. Doris walczyła dzielnie, jednak po ciężkich bojach przegrała na całej linii. Nie udźwignęła roli uległej i wkrótce przeżyła swój pierwszy stosunek w stylu greckim. Stwierdziła:

– Przegrałam, bo uległość w moim wydaniu była tragiczna. Potwierdziło się, że jestem w stu procentach osobą dominującą. Dymiącym wulkanem. Dynamitem. Istotą nieobliczalną, która prędzej przeleci faceta straponem, niż sama da mu się dobrać do tyłka.

Zawsze mnie to bardzo bawiło, bo w środowisku poszła o tym fama. Odtąd większość gości, którzy ją znali, wołała na imprezie nie ustawiać się do niej tyłem.

•

Dolores zdobywała przy nas różne, dla niej najczęściej nowe doświadczenia erotyczne. Tomek nazwał je kiedyś kompetencjami. Wyszedł z niego pan wykładowca. Podczas jednej z naszych, rzecz jasna fenomenalnych, imprez poznała drwała wielkiego niczym niedźwiedź. To był znajomy naszych znajomych. Postawny. Prawdziwy Kanadyjczyk. Coś jak Fish – były wokalista Marillion. Facet miał ze

dwa metry wzrostu, gęsty zarost i groszkowe oczy. Bardzo jej się spodobał. Był według niej cholernie przystojny – mimo że dość oryginalnie ubrany jak na taką okazję. Podkasane dżinsy i flanelowa koszula narzucona niedbale na owłosiony tors. Jej zdaniem dodawało mu to tylko szorstkiego uroku.

Nasza kochanka wyczuła, że pachniał lasem, żywicą, dziczą i męskim testosteronem – o ile ten oczywiście ma jakiś zapach. Na imprezę przyprowadził uległą koleżankę, którą Doris przeleciała, zanim ktokolwiek się zorientował. Jednak to nie zaspokoilo jej chuci. Miała bezwzględnie chęć na męczyzną bestię.

Niedźwiedź oczywiście obserwował fragment akcji z jego koleżanką. Po minie można było wywnioskować, że Doris mu się spodobała. Na pewno zrobiła na nim wrażenie. Mimo to mijali się z Dolores na imprezie bezkontaktowo. Przyłapywała go na tym, że zezował w jej stronę. Nie umiał powstrzymać się przed lustrowaniem jej niemal nagiego ciała. Niemal, bo nabrzmiało z podniecenia sutki naszej kochanki, jej falujący biust i pływające w rytmie smooth jazzu biodra przykrywały jedynie cekiny połyskujące odbitym światłem. Drwal ponoć regularnie prześlizgiwał się pożądlwym wzrokiem po jej wdziękach, ale też do niej nie podchodził.

Dolores jest ostra i dominująca, więc w końcu zniecierpliwiona przejęła inicjatywę. Zwyczajnie złapała za niedźwiedzią łapę i zaciągnęła go do pokoju. Po drodze zgarnęła jeszcze tamtą uległą koleżankę i faceta, który wpadł jej w oko. Pomyślała, że tym razem chętnie przekroczy kolejną granicę i zaliczy seks z dwoma męczyznami.

Dolores była ponoć meganakręcona. Już sobie wyobrażała, jaki drwal musi mieć sprzęt i jak nim ją przewierci na wylot. Przyznała, że nigdy wcześniej chyba nie była bardziej podniecona, bo siła tego człowieka, moc bijąca od jego mięśni była rozbijająca. Czowała, że to godny przeciwnik, bo na dominującą Doris mógł poradzić tylko silny jak byk zawodnik. Taki, który da radę ją poskromić, gdy ona zmieni zdanie i zacznie wiergać, gryźć lub kopać.

•

Poszli do pokoju. Drwal ułożył się obok Doris. Ten drugi facet już zaczął się dobierać do uległej. Doris aż trzęsło z ekstazy. Niedźwiedź dość nieporadnie pozbawił ją skąpego odzienia, lekko zaplątując się w cekiny, po czym nachylił się do perfekcyjnie wygolonego łona. Wyglądał na zaskoczonego, gdy dostrzegł bikini przyszytych w odwróconą choinkę. Zbliżały się święta, więc nasza cudowna dziewczyna przygotowała stosownie okazjonalny wzór. Nazywała go zresztą dowcipnie napizdnikiem.

Ruda zamknęła oczy w oczekiwaniu na pierwsze spazmy rozkoszy. Zdziwiła się, gdy nie nastąpiły przez dłuższą chwilę. Otworzyła oczy i zobaczyła, że drwal przygląda się jej cipce. Po chwili, zamiast ją posuwać aż miło, przerznąć na pół, złożyć niczym scyzoryk i wepchnąć w nią swoje wielkie jak gałąź dębu berło, zaczął ją delikatnie całować, pieścić i do niej... gadać. Mówił do warg sromowych, że to najpiękniejsza pizdeczka, jaką w życiu widział.

Doris, jak potem zeznała, zrobiło się oczywiście miło, ale i wzrosło jej zaniepokojenie. Obawa, że ta faza – nawet nie gry wstępnej, tylko bardziej przemówienia inauguracyjnego – przeciągnie się na tyle długo, że jej pożądanie zgaśnie. Nie przyszło jej oczywiście do głowy, że zaloty mogłyby się na tym etapie w ogóle zakończyć.

Po kilku przedłużających się w nieskończoność minutach wpadła na to uległa, która dobrze знаła drwała. Dostrzegła też frustrację Doris. Odsunęła napalonego gościa, który ją emablował, i rzuciła:

– Dolores, kochanie, chodźmy się napić, bo tu nic z tego kwadratu nie będzie.

Doris była w szoku, bo według uległej drwal zwyczajnie się jej bał. Szybkiego drinka po tej akcji wypić jednym haustem.

– Zatrzodził kutas – oceniła krótko i poszła odreagować swoje emocje na kimś odważniejszym od niego.

Rozdział 14

Najostrzejszy trójkąt erotyczny, w jakim kiedykolwiek uczestniczyłam, przydarzył mi się na jednym ze swingerskich zjazdów gdzieś na Pomorzu. To była zamknięta impreza. Tomek szalał całą noc z różnymi partnerkami. Widziałam, że aż mu się robota w rękach paliła mimo pewnej zazdrości, którą skutecznie... Doris. Byłam w szoku. On zresztą też. Doris dopadła kilkoro uległych, ale też sama poddała się jednemu mięśniakowi, który albo był tak odważny, albo zwyczajnie nie wiedział, że powinien być się jej bać. Ja również nie pozostawałam bierna.

Bawiliśmy się wyśmienicie. Było idealnie pod każdym względem. Towarzystwo bardzo kulturalne. Nie od razu przystąpiliśmy do rzeczy, tylko potraktowaliśmy temat, jak – można powiedzieć – swoisty *slow sex*. To moje autorskie pojęcie. Antonim do *fast sex*, który przeżyłam w apartamencie 302. Bez pośpiechu, mało drinków – bo to nie tylko obniża poziom spotkania, lecz także męskich możliwości.

Rozmawialiśmy o sztuce, trochę o polityce, podróżach. Zjedliśmy wykwintne potrawy, choć tutaj także nie przesadzaliśmy, aby trawienie nie spowolniło ruchów, nie groziło zwrotem podczas ostrych figur akrobatycznych, nie wywoływało senności ani w żaden inny przykry sposób nie zakłóciło dobrej zabawy.

•

W grupie pojawiło się wówczas dwóch nieznanymi facetów. Zawsze to fajnie, jak się zjawiają nowe twarze. Bo choć bardzo lubię naszych przyjaciół i dalszych znajomych, świeża krew to świeża krew.

Obaj postawni. Mocni. Przystojniaki i takie zwierzaki, że uch. Cycki mi stają na sztorc na samą myśl. Dzielnie się sprawiali aż do późna w nocy. Gdzieś około trzeciej nad ranem na placu boju – czyli w salonie – została ja i tych dwóch *bad boys*. Wszystkie pary już się rozeszły. Tomek z Doris spali w najlepsze. A ja taka już wymęczona, wymemłana, w samej bieliźnie siedzę na kanapie i nie chce mi się ruszyć tyłka, żeby pójść do sypialni. Sądziłam, że wypiję z nimi jeszcze rozchodniaczka i dołączę do swoich. A tu niespodziewanie stanął nade mną jeden z przystojniaków i mówi:

– To jak będzie, Haniu?

– Z czym, skarbie? – zapytałam, nie mając pojęcia, do czego zmierza. Faktycznie byłam padnięta i intelektualnie niesprawna.

– Z tobą. Dasz radę jeszcze się ruszać? – spytał ten drugi z lubieżnym uśmiechem.

I zaczęliśmy się bawić.

Najpierw ten pierwszy złapał mnie za włosy i przysunął moją głowę do swoich bioder. Drugą ręką wysunął ze slipek nabrzmiałego fiuta. Jego nagi brzuch lśnił potem. Tors miał pięknie owłosiony – tak jak lubię. Ręce sprawne, szybkie. Tak, cholernie był zwinny. Zanim wepchnął mi kutasa do ust, drugi gostek odsunął ramiączka koszulki i zaczął pieścić moje ciężkie jak arbuzy piersi. Wydawało mi się, że to będzie przyjemna pieszczota, niemal seks waniliowy, tylko że na dwa baty. Jednak szybko zabawa zamieniła się w odważną, mocno dominującą i bardzo ostrą jazdę.

Zaczęło się od ugniatania i drażnienia sutków. Natychmiast stanęły na baczność. Teraz, gdy to opowiadam, także! Koleś je lizał i na przemian podgryzał. Jednocześnie palcami wszedł ostro w moją napaloną, ale bardzo już obolałą cipkę. Mimo wszystko była w chuj mokra. Dobrze, że podczas imprezy dobrze się nawadniałam. Zanim panowie zamienili się rolami, drugi tak mistrzowsko zajął się moim zmęczonym tyłkiem, że doszłam dwa razy. Wtedy ten pierwszy złapał mnie za biodra i ustawił przed sobą. Drugi usiał zaś na sofie na moim miejscu tak, żebym mogła bez przeszkód obrabiać jego atomową głowicę. Na czworaka z godzinę służyłam jednemu i drugiemu, na przemian oddając im wszystkie swoje otworki. Korzystali z nich bez zahamowań i krępacji. Istny szal. Czasem nie miałam pojęcia, gdzie jest góra, a gdzie dół, i czyj to fiut. Czy klęczę, czy leżę i pod kim. Cały świat wirował.

Byli tak silni, że miotali mną niczym szmacianą lalką. Staralam się jedynie złapać oddech między głębokimi penetracjami ust, gdy kutas jednego, a potem drugiego wdzierał się w nie aż po same migdałki.

Nie obyło się bez podduszania. Gdy zatykali mi usta penisem, a nos mocnym uściskiem palców – wzbierała we mnie rozkosz, która kończyła się nagłym wyrzutem endorfin i krzykiem podniecenia. Niedotlenienie na granicy omdlenia wywoływało tak silny orgazm, że był wręcz nie do zniesienia. Wierzgałam nogami. A orgazm długo się nie kończył, bo po nim następowały kolejne, które zlewały się w jeden kosmiczny odjazd.

Coś, czego nigdy nie zapomnę... Właściwie było kilka takich rzeczy. Jedna to męski zapach. Bardzo intensywny, ale w taki przyjemny sposób. To nie byli spoceni faceci. Ci mężczyźni pachnieli żądzą – jeśli można to w ten sposób określić. Połączenie aromatu wilgotnej skóry z piżmem i czymś jeszcze. Nienazwanym. Bliskim. Jak woń ojca albo brata – nie przymierzając. Coś, co kobieta chciałaby wyczuć z ubrań ukochanego, który dawno już poszedł na wojnę i nie wiadomo, czy kiedykolwiek wróci. Taki męski pierwiastek o zupełnie indywidualnym bukiecie. Niepodrabialny, którym pachnie podkoszulek nawet po praniu z płukaniem. Mój ojciec miał taki zapach. Nie dało się tego sprać ani pomylić jego bielizny z inną. Dlatego mama wkładała mydła do szuflad z jego ubraniami.

Poza niezwykłymi zapachami doznałam jeszcze innych zmysłowych i pozazmysłowych niezapomnianych wrażeń. Na przykład takich, że ciała tych dwóch błyszcząły w porannym brzasku. Odbijały lekko krwawe światło przechodzące w pomarańcz, a następnie w *yellow bahama*.

Obaj mężczyźni tańczyli na mnie, we mnie i obok mnie, pławiąc się w tych pierwszych promieniach słońca, w rytmie przyspieszonych oddechów. Brzmiało to jak orkiestra na trzy instrumenty dęte. Dmuchi mnie równo, metodycznie, a jednocześnie w przyspieszonym tempie wymieniali powietrze, głęboko zachłystując się błogością, euforią i zaspokajaniem.

Ja także grałam w tej kapeli, tyle że dwie role jednocześnie – instrumentu i wirtuoza, ofiary i dręczyciela, kusiciela i anioła. Byłam jednak od nich głośniejsza. Zrywałam rytm oddechu, czasem chrapliwym haustem powietrza, gdy łapczywie go potrzebowałam. Wokół nas jednak panowała idealna cisza. Zanurzeni byliśmy w niej, jakby świat zamilkł zdumiony naszym widokiem. Żadnych obcych dźwięków, tylko my i nasze oddechy oraz moje spazmy.

Dwa twarde członki z pasją penetrowały mnie jednocześnie. To była kolejna rzecz, której nie zapomnę. Widziałam to dotąd tylko na filmach porno oraz niekiedy u innych podczas naszych gorących imprez. Natomiast nigdy wcześniej sama tego nie zaznałam. Mój krzyk rozkoszy zapewne obudził kilka osób z głębokiego snu, jednak nie miałam ochoty się ograniczać. Taki wyrzut powietrza z płuc porusza całym wnętrzem. Usuwa to, co nagromadziło się po stronie „winien” i „ma” – zarówno w obolałym od życia ciele, jak i umyśle. Ogień i lód, żar i chłód, rozkosz i ból. Cała ja...

Na koniec spuścili się w moich ustach. Niemal jednocześnie. Patrząc im w oczy, oblizałam palce, którymi zebrałam wszystko to, co się ułało. Sączyłam tego podwójnego loda, zanim wszystko połknęłam z rozkoszą.

Skończyliśmy hasać rano, gdy inni już wstawali, żeby szykować się na śniadanie. W sumie dostałam łomot, ale w sposób tak niezwykły... Ech, to było wspaniałe. Mój najlepszy seks w trójkącie *ever*. Potem dwa dni nie mogłam się ruszać. To było naprawdę niesamowite, co oni ze mną wyprawiali.

Niestety już się nie powtórzy, bo dziewczyna jednego z chłopaków okazała się zazdrosna. Nie lubi mnie, nie przyjeżdża na wspólne imprezy. On kilkakrotnie pojawiał się sam, a potem przestał. Widocznie zbyt plastycznie i entuzjastycznie opisał jej tamtą niezwykłą noc.

•

Moje największe zaskoczenie na spotkaniach? Zawsze chciałam obejrzeć seks gejowski i całkiem niedawno miałam okazję po raz pierwszy to zrobić. Mój przyjaciel, o którym nie miałam pojęcia, że jest biseksualny, zaprosił nas na imprezę. Pojechaliśmy jak zwykle we troje.

Wszystko rozkręciło się w trakcie – powiedzmy – standardowych aktywności, gdy po kolacji i tańcach zaczęły się umizgi. Doris oczywiście robiła swoje. To znaczy obezwładniła najpierw jakiegoś niepodlotka, czyli stateczną panią z niewielkiej miejscowości. W widoczny sposób zawstydzoną tym, że mąż – pewnie po raz pierwszy w życiu – kazał jej się przebrać za kurwę. Kobieta, która miesiąc temu nie wiedziała jeszcze o istnieniu takich nieobyczajnych imprez, a tydzień temu spowiadała się księdzu z niestosownych myśli, które zakwitły w jej głowie po odkryciu seksualnego świata równoległego.

Wiem, że Doris uwielbia głośzyć takie pozornie niedostępne kurki domowe, co w slangu zamojskim oznacza podobno pieprzyć. Ona kocha je zniewalać i po swojemu rozprawiczać.

Po wszystkim, gdy już porzuciła ledwie zipiącą panią domu na pastwę rozgrzanych tym widokiem samców, próbowała dobrać się do jej partnera. Ten, zaangażowany w bzykanie obcych ciał – pewnie także po raz pierwszy od ślubu – i ogłuszony entuzjazmem tej młodej rudej kokotki, był kompletnie zamroczony rozpasaniem i otumaniony. Jednak przerażony uciekł z pośladkami przed jej ostrym, murzyńskim straponem, gdy tylko się zorientował, co się kroi. To jedynie zaostrzyło apetyt Dolores. Gość jednak się wystraszył. Nie podjął wyzwania i nie spróbował zamienić rolami, żeby dorwać penisem tę waleczną amazonkę.

Mój mąż, podobnie jak nasza kochanka, poczynił sobie doskonale. I choć tego wieczoru trzymał się wyjątkowo blisko mnie i razem przeżyliśmy kilka świetnych momentów, to zdobywał serca, a przede wszystkim sromy kolejnych kobiet. Znamy się dobrze, więc łatwo nam doprowadzać się wzajemnie do rozkoszy. Zresztą cały czas uwielbiamy to ze sobą robić, bo udział w seksie grupowym ani krztyny nie gasi naszego pożądania czy zainteresowania sobą. A wręcz odwrotnie. Przecież po to w ogóle weszliśmy w tę dziedzinę. Odkąd to robimy, to nasze prywatne akcje są równie gorące jak przed laty...

W pewnym momencie zauważyłam z osłupieniem, że mój kumpel, który obrabiał z jakimś małym chłopcem jedną panią, nie stroni od wzajemnych z nim pieszczot. Zaskoczyło mnie to niepomierne, bo wcześniej nic nie wskazywało na to, że lubi takie zabawy. Oczywiście nikogo nie osądzam – bo to nie moja rzecz – niemniej jednak było to dla mnie zdumiewające.

Z jednej strony zafascynowała mnie ta gra. Było coś magicznego w ich ruchach. Innego niż widziałam dotąd, bo faceci nie zachowywali się wobec siebie agresywnie, wrogo czy obco. W każdym razie nie omijali się z daleka. Nie ograniczali do chłodnej wymiany posunięć suczki, dbając o to, żeby się ze sobą nie zetknąć. Nie współpracowali na odległość niczym psy myśliwskie, ledwie tolerując wzajemną obecność, lecz ogarniali całość, traktując czule także siebie nawzajem. To było naprawdę zadziwiające, a dla mnie nowe.

Z drugiej strony nie miałam zamiaru w tym uczestniczyć. Nie czułam tego. Było mi to obce. Oczywiście ich sprawa. Jestem zupełnie otwarta na takie rzeczy i naprawdę chciałam to zobaczyć. Jednak seks z biseksualnymi facetami nie pociąga mnie w żaden sposób. Na pewno mniej niż z kobietami. Za cholerę nie chciałabym w takim układzie uczestniczyć. To raczej idealne ofiary dla Dolores, która uwielbia je batożyć. Tak czy inaczej, po zaspokojeniu ciekawości wyszłam do innego pomieszczenia.

Widok pieszczących się mężczyzn odrzucił mnie na tyle, że gdy jeden z nich chciał się ze mną kochać następnego dnia, to odmówiłam. Takie skłonności w ten sam sposób gaszą zapał mojego męża. A może nawet bardziej. Dlatego, gdybyśmy byli w trójkącie i drugi facet okazał się biseksualny, Tomasz zupełnie by odpadł. I nie chodzi o to, że mamy coś przeciwko takim preferencjom czy – Boże broń – ludziom, którzy je mają, tylko po prostu kompletnie nas to nie interesuje. A nawet działa aseksualnie.

Moje drugie zaskoczenie podczas tamtego wyjazdu – ale nie tylko wtedy – było takie, że tych biseksualnych mężczyzn jest aż tak wielu. To był szok, kiedy moi dobrzy znajomi, których nie tylko świetnie znałam, ale z którymi wcześniej uprawiałam seks, działali na dwie strony. Często mi to kompletnie nie pasowało do wizerunku danego faceta. Gdy tak się dobrze zastanowię, to po tych mniej więcej dziesięciu latach swingu (zależy od którego momentu liczyć) jest ich zatręśienie...

Rozdział 15

Jak mówiłam, najbardziej lubię spotkania indywidualne z fajnymi, mądrymi i przystojnymi facetami – a takich w naszym środowisku nie brakuje. O niektórych z nich jeszcze opowiem. Na drugim miejscu na mojej skromnej liście przebojów są imprezy prywatne. Zamknięte dla szerszego grona. Takie od kilku do kilkunastu członków – pardon, uczestników. Ponieważ jestem bardzo aktywna w każdym aspekcie życia, także towarzyskiego, i jak już w coś się angażuję, to całą sobą, więc chętnie i tutaj przejmuję inicjatywę. Dlatego mam na koncie organizację około dziesięciu *sex party*. Dzięki komunikatorom internetowym utworzyliśmy z Tomkiem i Doris kilka grup w różnych regionach Polski i tam się lokalnie dogadujemy oraz umawiamy na spotkania. W sumie tylko raz zorganizowałam przyjęcie w miejscu publicznym. W klubie. Żeby było zabawniej, odbyło się w ścisłym centrum stolicy – dziesięć minut piechotą od ronda Dmowskiego. Natomiast większość z tych kameralnych wydarzeń, jak mówiłam, odbywa się w wynajętych domach. Gdzieś na prowincji. Z dala od ciekawskich oczu i uszu. Jedziemy tam w określonym gronie i spędzamy wspólnie weekend. Zdarza się to średnio kilka razy do roku.

To, co mi najbardziej odpowiada w takich zamkniętych imprezach, to brak pośpiechu. Czysty relaks i błogostan. Już wspominałam o *slow sex*, czyli rozciągniętym w czasie smakowaniu spotkań z ludźmi. Nie młócenie się z kimś z doskoku – które może czasem i jest fajne, ale na pewno nie jako wyłączny sposób inicjowania kontaktów seksualnych, przynajmniej dla mnie. Za to powolne nawiązywanie relacji oraz świadomy wybór partnerów bardzo mi odpowiadają. Doznawanie uniesień z osobami dobranymi bez pośpiechu, napięcia i musu. Poznanymi nieco bliżej podczas spacerów, niespiesznych posiłków oraz bardziej lub mniej głębokich rozmów. W atmosferze przyjaźni i relaksu.

Podoba mi się, że wspólnie przygotowujemy śniadania, grille, kuligi, wskakujemy do przerwębli albo wbiegamy nocą nago do morza, a potem biesiadujemy na plaży przy ognisku. Często słuchamy muzyki i tańczymy pod rozgwieżdżonym niebem. Czasem ktoś zabiera ze sobą instrument i śpiewamy hity sprzed lat, a potem namiętnie kochamy się na wydmach oświetlonej poświatą skrzącego się złotem księżycy.

To wszystko sprowadza się do swoistego *slow life*, w którym niczym nieskrępowana miłość jest – tylko i aż – jednym z atrybutów bliskości.

•

Mimo że funkcjonujemy w dość trwałych konstelacjach, to w naszym środowisku z czasem dochodzi do niemal niezauważalnej, jakby podskórnej cyrkulacji uczestników. Naturalnej i niewymuszonej, niczym grawitacja. Przypomina mi to karuzelę, z której ruch odśrodkowy wyrzuca niektórych poza nawias, podczas gdy inni wskakują, żeby zająć ich miejsca. Bywa więc, że ktoś – oczywiście za zgodą ogółu – zaprosi do naszego towarzystwa kogoś nowego, kto pozostaje na dłużej. W ten sam sposób któryś ze stałych uczestników grupy się wykrusza. Z rozmaitych powodów: stanu zdrowia, zmiany miejsca zamieszkania, sytuacji rodzinnej czy przedmiotu zainteresowań. Jak to w życiu.

Dla mnie bardzo interesujące jest obserwowanie, jak różnie nowi uczestnicy zachowują się na początku. Bo jeżeli chodzi o stałych bywalców, to wiemy, czego się po nich spodziewać i czy ktoś ma focha na jakimś punkcie. Uważamy wtedy, żeby tej osoby nie urazić ani nie drażnić. W końcu te spotkania mają nam wszystkim dawać przyjemność, a nie być przyczyną stresów.

Nasze doświadczone grono stara się koić niepokój początkujących. Przygarnąć ich i na swój sposób zaopiekować się nimi. Zbyt dobrze pamiętamy nasze własne początki, aby nie rozumieć, w jak wrażliwym i trudnym psychologicznie momencie się znajdują. Ich poziom stresu zwykle obniża nasze stabilne emocjonalnie zachowanie i trzymanie się zasad. Nasz stosunek do tak zwanego seksu zbiorowego. Lojalność, którą się kierujemy, mimo wymiany płynów ustrojowych z teoretycznie obcymi ludźmi, a także reguły fair play, których nie łamiemy. Z czasem wyluzowują. Opuszczają ich kolejne obawy i wątpliwości. W końcu dochodzi do nich, że jesteśmy zupełnie normalnymi ludźmi. Poważnymi, z zawodowym dorobkiem, dziećmi. I że od typowych rodzin Kowalskich czy Nowaków naszą

swingerską rodzinę odróżnia tylko jeden szczegół – otwartość w sferze erotycznej. Niespożyty apetyt na seks, a jednocześnie niezachwiana potrzeba wolności w tej dziedzinie. Choćby wolności wyboru.

Jednak ta frywolność, jak niektórzy ją nazywają, jest pozorna, bo przecież nie oznacza kompletnego rozpasania. Niedostrzegania potrzeb, ale i obaw innych czy braku szacunku dla kogokolwiek, choćby uległego. Wprost przeciwnie. Zabawy erotyczne w tak zwanym „klimacie” to tylko konwencja... zabawy właśnie. Niczego więcej. To świat uregulowany pewnymi zasadami po to, abyśmy mogli czerpać z seksualnej energii jak największą przyjemność, a jednocześnie nie tracili z oczu rzeczy dla nas najważniejszych, jak bezpieczeństwo, a nawet świętych, jak miłość. Przestrzegamy nie tylko własnych norm, lecz także dobrze pojętej społecznej solidarności. Nie robimy drugiemu, co mu niemiłe. A wręcz odwrotnie...

Jednak zdarzają się tak zwane wpadki. Wyjątki od reguły – jak zawsze, wszędzie i w każdym środowisku. Ludzie, którzy świadomie łamią zasady, przekraczają granice i nie potrafią powstrzymać niezdrowej ciekawości, co się wydarzy, gdy to zrobią. Nawet jeśli odbędzie się to kosztem innych. Nie chcą poskromić swojej prawdziwej natury – czasem mrocznej, a nieraz zwyczajnie chorej. Bywa, że chodzi jedynie o zazdrość czy małostkowość, a nie o coś zagrażającego zdrowiu czy życiu innych. Mimo wszystko, gdy nie szanują ustalonych reguł, nie pasują do naszej społeczności. Dlatego bardzo szybko eliminujemy takie osoby z naszego grona. Z naszej rodziny, jak je czasem nazywam w myślach.

•

Kiedyś pojawiła się u nas pewna para – jak zwykle znajomi znajomych. Wkrótce się okazało, że pani jest totalnie zazdrosna o pana. A właściwie to nie tyle była zazdrość, co obawa, czy jej facet będzie potrafił dostosować się do zasad panujących w swingerskim gronie, czy raczej popłynie jak dziecko we mgle.

Mimo że było widać, że kobieta bardzo się starała, to nie potrafiła nad tym zapanować. Oczywiście nie ocenialiśmy jej pochopnie, bo na pewnym etapie swingu tego typu wątpliwości nie były obce żadnemu z nas. Ten, kto myśli o sobie inaczej, niech pierwszy rzuci kamieniem. Jednocześnie kobieta była mi na swój sposób bliska, ponieważ dostrzegłam, że drzemały w niej te same gorące pragnienia co we mnie: korzystania z życia, cieszenia się swoją seksualnością. Jednak, jak twierdziła, jej chęć prowadzenia otwartego stylu życia na pewno nie dorównywała potrzebom jej niewyżytego partnera. Stąd wzięły się jej obawy. Dlatego niemal bez ustanku analizowała sytuację. Zastanawiała się, co się stanie, gdy pozwoli mu poswawolić do woli. Czy jemu to wystarczy? Czy może będzie chciał pójść dalej – na przykład na spotkania bez niej? A takiego scenariusza sobie nie wyobrażała.

I choć na pierwszy rzut oka on wydawał się zagrożeniem dla grupy, to właśnie jej postawa – klasycznego braku zaufania do partnera – okazała się w tym przypadku bardziej toksyczna. Takie pary po prostu nie sprawdzają się u nas. Spotkania bardzo szybko weryfikują jakość ich relacji. Siłę ich związku. Wkrótce podczas kameralnej imprezy wyjazdowej, gdzie generalnie większość osób się znała i nikt nie pozwalał sobie na niedozwolone ekscesy – nawet jej napalony mąż – kobieta się przekonała, że w czasie damsko-męskich sesji nie dzieje się nic złego. Polubiła się z ludźmi o takich samych pasjach, preferencjach i fantazjach. Nikt nie próbował nikomu zrobić przy tym krzywdy – zresztą byłaby to broń obosieczna. A mimo to nie udźwignęła tematu i musieli się wycofać.

Doszliśmy do wniosku, że dobrze się stało. Bo gdyby nie zrezygnowali, jej narastająca frustracja popyłałaby wszystkim zabawę. Z tego, co słyszałam, ostatecznie para się rozstała. Moim zdaniem próba dołączenia do nas wywołała w nich wiele głębszych refleksji – nie tylko na temat ich preferencji i potrzeb, ale i samego związku.

•

Ale przejdźmy do przyjemniejszych historii. Pamiętam, jak jeden z nowicjuszy o imieniu Gerard był zachwycony swoim pierwszym udziałem w naszym weekendowym wypadzie. Poznaliśmy się w necie i jakoś tak się zgadało, że zaprosiłam go na imprezę. Został moim wielokrotnym parterem seksualnym. To naprawdę świetny, mądry facet. Przy nas stał się mniej spięty. Zdecydowanie wyluzował i zaczął się częściej uśmiechać.

Myślę, że odkąd zrealizował się w intymnym obszarze – jakże ważnym i często niedocenianym, spychanym niekiedy na koniec kolejki ludzkich potrzeb – wpłynęło to ożywczo na pozostałe dziedziny jego życia. Znam wielu frustratów, których od pełni szczęścia dzieli hipokryzja i źle rozumiana moralność. Na przykład nie przyznają się do swojej preferencji seksualnej, bo wydaje się obca małomiasteczkowej mentalności, która ich otacza. Albo – co gorsza – sami nie akceptują swojej seksualności. Ale dość już o tym.

Z powodów zawodowych Gerard dotarł do nas późno w nocy. Przywiózł ze sobą ówczesną dziewczynę – bardzo miłą filigranową blondynkę. Z racji późnej pory nie załapali się na piątkową imprezę, więc poszli odpocząć. I bardzo dobrze, bo potrzebowali mnóstwa energii na resztę weekendu. Co prawda nie znali nikogo poza mną i Tomkiem, ale długo nie pozostali osamotnieni.

Jeśli chodzi o tę dziewczynę, przesympatyczną Nicolę, to mimo że drżała z podniecenia, ten pierwszy raz ją sparaliżował. Trzymała się kurczowo Gerarda, jakby go pilnowała albo – w najlepszym razie – bała się go stracić z oczu. Nie puszczała jego ręki na widok ślinki cieknącej z kącika ust Dolores. Miała rację, bo gdy nasza kochanka dopadła ją przy pierwszej nadarzającej się okazji, to potem bez zahamowań korzystała z jej wdzięków niemal do samego wyjazdu. Za obopólną zgodą i satysfakcją oczywiście. Zresztą bardzo się polubiły i odtąd często spotykały same, poza naszą wyuzdaną ekipą. Nicola stała się towarzyszką licznych podróży Doris. Kiedyś wpadły do nas przejazdem. To było oczywiście nierozważne, ale nie stało się przypadkowo, tylko na skutek intrygi naszej ukochanej Dolores.

Jak łatwo przewidzieć, tak się rozkręciliśmy tańcami, winem i śpiewem, że Tomek miał pełne ręce roboty. Zresztą nazwał tamten wieczór „wkroczeniem do raju”. Nie dziwota, bo rozgrzane płasmi, zmiękczone alkoholem i podkrecone wzajemnymi pieszczotami we trzy konkurowałyśmy o jego kutasa. Każda chciała go mieć jak najdłużej w ustach, a z czasem i w sobie. Na dobrą sprawę gdziekolwiek. Przepychałyśmy się więc, co chwila zamieniając miejscami. Jedna siedziała mu na twarzy, dając pizdeczkę do wylizania. Druga namiętnie obciągała mu pałę, cmokając i z podnieceniem zatapiając się w tokańskim błękiecie jego oczu. Trzecia w tym czasie albo zajmowała się jedną z nas, albo masowała jego jądra, które wskutek podniecenia przypominały dwa twarde kasztany. Ewentualnie podstawiała cipkę jego sprawnym i akurat wolnym dłoniom. Nakręcały nas jego jęki i zamglony rozkoszą wzrok. Na koniec powiedział, że został zajęchany niczym koń w westernie albo jak drzwi na poczcie.

Wróćmy teraz do Gerarda. Już podczas sobotniego śniadania dostrzegł, że jedna z uczestniczek erotycznego pikniku przyglądała mu się uważniej, a na jego uśmiech odpowiadała zalotnym, przeciągłym spojrzeniem. Ponoć ona też mu wpadła w oko. Była zdecydowanie w jego typie. Miała na imię Barbara. Kręcone kasztanowe włosy do ramion i duże, głęboko osadzone oczy. Kobieca sylwetka i spory biust – jakaś górna czwóreczka lub dolna piąteczka. Jak to Gerard określił: typ południowokaukaski. Jego zdaniem z łatwością mogłaby uchodzić za Ormiankę albo Gruzinkę. Miała na oko trzydzieści pięć lat, czyli była o kilka lat od niego młodsza. Nie znaliśmy jej ani jej męża zbyt dobrze. Pojawiali się u nas sporadycznie. Byli jak zwykle czyimiś znajomymi, ale – jak się okazało – na szczęście wkrótce zniknęli nam z pola widzenia.

Gerard nie należał – przynajmniej jeszcze nie – do zbyt śmiałych czy przebojowych mężczyzn. Jak stwierdził, udzieliła mu się jednak libertyńska atmosfera, no i oczywiście towarzystwo wspaniałych, otwartych, rozweselonych ludzi. Rozluźnił się zatem i przy kawie zagaił rozmowę z tą kobietą. Dla przełamania lodów usiedli na sofie. Odnaleźli wiele wspólnych interesujących tematów. Barbara okazała się rozmowna. Szło im więc wyśmienicie. Tak dobrze, że w pewnym momencie Gerard zaczął się martwić, czy ta znajomość nie skończy się tylko na miłej, ale przydługiej konwersacji.

Potem zrobiło mu się słabo na myśl, że może być jeszcze gorzej, bo niespodziewanie dołączył do nich mąż Barbary, były komandos jednostki specjalnej. Początkowo trochę Gerarda zestresował nie tylko potężną posturą, ale w ogóle samą swoją obecnością, ponieważ Gerard nie był przyzwyczajony do prowadzenia rozmowy jednocześnie z potencjalną kochanką i jej ślubnym. Umówmy się, że to nie jest standardowa ani komfortowa sytuacja dla kogoś niewprawionego. Mąż Barbary zaskoczył go swoją natarczywością. Wtrącał się do rozmowy. Stanowczym, charakterystycznym dla wojskowego tonem wygłaszał swoje jedynie słuszne poglądy. Nam wszystkim także wydawał się zbyt głośny, arogancki

i uciążliwy. Nie do końca też lotny – w sensie prawidłowego i sprawnego odczytywania ról oraz subtelności w zachowaniach społecznych. Emocjonalnie taki lekki psychopata. Świadomie lub nie pilnował swojej pani.

Na szczęście któraś z przytomniejszych dziewczyn, która musiała lubić takich muskularnych żołnierzyków, odciągnęła go, tłumacząc, że przeszkadza. Chwilę marudził, ale się poddał. Ochotniczka musiała potem zająć się wojakiem.

Jego żona zaś była prześmieszna, choć pieruńsko nużąca. Po dwóch czy trzech margeritach rozwodziła się o tym, jak się z wojskowym poznali, zakochali w sobie i że się skiepscił przez ostatnie lata. Bo ponoć im facet więcej spędza czasu na siłowni i karmi się „tą chemią”, jak określiła kulturystyczną suplementację, tym ma mniejszy apetyt na seks. I że ponoć tylko dzięki naszej grupie Barbara mogła nie tylko zaspokajać swoje potrzeby, lecz także spełniać marzenia oraz najgorętsze fantazje. Inaczej by go rzuciła „w pierony”, jak deklarowała.

Gerard zaczął powoli wątpić, czy do czegokolwiek z nią dojdzie. Szczególnie gdy zaczęła opowiadać, jak oddaje się mężowi nawet wtedy, kiedy nie ma ochoty, żeby z jednej strony wykorzystać te rzadkie chwile, kiedy on może, a z drugiej robi to – dodała, spoglądając Gerardowi głęboko w oczy – aby uniknąć seksu oralnego, za którym nie przepada. Gerard nie umiał tego komunikatu zinterpretować. Czy chodziło jej o to, że i on nie może liczyć na żadne luksusy, czy odwrotnie, bo nie jest jej mężem.

Ponoć małżonkowie ustalili, że ona od święta zgodzi się mu obciągnąć, ale w myślach będzie odliczała do stu. Biedaczek podobno był tak skonfundowany tym, że musi się wyrobić w tak krótkim czasie, że wywołało to w nim więcej frustracji niż przyjemności. Zarzucał jej potem nieuczciwość – jego zdaniem całość nie trwała nawet stu sekund.

Mimo obaw Gerarda żona wojskowego okazała się niezłą frywolnicą – o ile istnieje takie określenie. W pewnej chwili zwróciła się do niego z niespodziewaną propozycją:

– Czy będziesz miał coś przeciwko, jeśli do naszej zabawy dołączy moja nowa koleżanka? – Po czym wskazała na naszą lubieżnicę Gosię. Dziewczynę zawsze, wszędzie i w każdych warunkach chętną na seks.

Następnie wzięła Gerarda za rękę i poszli do pokoju.

Gerard był w szoku. Po pierwsze dlatego, że nagle wylądował w łóżku z dwiema chętnymi i – jak się wyraził – niezmiernie namiętymi kocicami. A po drugie, Barbara nie wybrzydzała, tylko strzeliła mu taki oral, że jak w starym dowcipie „o mało tyłkiem nie zaciągnął prześcieradła”.

Rozdział 16

Sporo gadałyśmy z Kiki o ich z Markiem wątpliwościach i obawach, a także wahaniach, czy wchodzić w świat swingerski. Sądziłam, że już po kilku rozmowach mamy to za sobą, bo ileż można dywagować? Oczywiście nikt ich do niczego nie namawiał. Do rozmów na ten temat prowokowała nas jedynie ich własna ciekawość.

– Wiesz, Marek identycznie jak ja fantazjował kiedyś o seksie grupowym – rzuciła Kiki, opierając swoje zgrabne nogi na moich, gdy siedziałyśmy w łódce zacumowanej w węgorzewskim Porcie Keja. Dopłynęliśmy tam kilka chwil wcześniej Węgorapą na zakończenie całkiem wietrznego dnia pełnego regatowych wyczynów naszych dzielnych żeglarzy. Po zacumowaniu, podłączeniu prądu i załatwieniu formalności z bosmanem panowie udali się do oddalonego od portu miasta, aby uzupełnić zapasy, więc miałyśmy trochę czasu dla siebie. – Naprawdę byliśmy blisko, aby tego doświadczyć, ale pojawiło się między nami uczucie, a wraz z nim strach, że jeśli to zrobimy, to wszystko się zmieni. Rozumiesz? – powiedziała Kiki.

W odpowiedzi pokiwałam tylko głową, bo cóż mądrego mogłam jej jeszcze na ten temat powiedzieć?

– Wiesz, taka ludzka obawa przed zazdrością, wzajemnymi pretensjami, a może w końcu nienawiścią czy wręcz odwrotnie, rozpaczą. Bo my, Haniu, uwielbiamy to, co jest między nami. Lubimy naszą bliskość i namiętność. Jest przyciąganie...

– Widzę to. Tego nie da się nie zauważyć – odpowiadałam zmęczona tym ciągłym jej roztrząsaniem. Naprawdę liczyłam, że na mazurskim rejsie przełamiemy lody i wspólnie porządnie się zabawimy, ale na razie nic takiego nie nastąpiło.

– Nie zawsze było tak gładko. Nie mówiłam ci, ale z Markiem kilkakrotnie się rozstawaliśmy.

– Naprawdę? – Bardzo mnie tym wyznaniem zaskoczyła.

– Fakt, najdłużej na dwa tygodnie, ale jednak. Mimo to nie byłam w stanie z nikim się bzyknąć. Zapytasz pewnie dlaczego?

– Dlaczego? – zapytałam zgodnie z jej wolą, uśmiechając się trochę na siłę. Byłam rozczarowana brakiem gorącej akcji między naszymi parami. Być może dlatego na tym etapie, w te weekendy, których nie spędzaliśmy z dziećmi, spotykaliśmy się jedynie z innymi swingersami. Woleliśmy unikać mizdrzenia się i podchodów, tylko dać upust nagromadzonej energii.

– Uczucie...

– A co ono ma z tym wspólnego? – Starłam się ze wszystkich sił nie być uszczypliwa, bo moja frustracja była jedynie moim problemem, no i drobną nauką na przyszłość.

– Boję się, że go stracę.

– Rozumiem. – Miałam w głowie tysiąc argumentów przeciw tej tezie, ale postanowiłam milczeć. To były jej myśli, jej wątpliwości i tylko ona mogła sobie z nimi poradzić. Nie zamierzałam być kimś więcej poza roztronym moderatorem tego monologu.

– Nie liczę na to, że Marek się zgodzi. Wiem, że w tej kwestii oboje musielibyśmy bardzo tego chcieć. A teraz nie jestem pewna, czy on chce. Czy faktycznie jest gotowy? A nie mogłabym tego zrobić wbrew jego woli.

– Może wam zwyczajnie przejdzie – zaryzykowałam zgryźliwość i wzruszyłam ramionami, a przecież wiedziałam, że ta fantazja kręciła Kiki od lat. Z drugiej strony, skoro mieli tyle kryzysów, to nie dziwię się ich wątpliwościom – pomyślałam.

– Jesteś na mnie o coś zła? – Usiłowała spojrzeć mi w oczy.

– Ja? Nie. Dlaczego? – spytałam nieszczerze, nie odwzajemniając spojrzenia.

– Mam czterdzieści lat – kontynuowała niezrażona. – Może masz rację, że w końcu mi przejdzie. – Opuściła głowę. – Pewnie w dniu, kiedy stanę nago przed lustrem i stwierdzę, że jestem już na to za stara i nieatrakcyjna...

– Daj spokój! – Machnęłam ze zniecierpliwieniem ręką.

Kiki się jednak mną nie przejmowała.

– Dla mnie te wszystkie pragnienia nie są ważniejsze od uczuć, Haniu. Nawet gdyby były najbardziej ekscytujące na świecie. Za to boję się, że możemy utracić coś najcenniejszego, co nas łączy.

– Nie musicie przecież uprawiać z nikim seksu, na Boga. Może wystarczy, jak się nakręcicie panującą tam atmosferą? Naocznie zweryfikujecie, czy to jest w ogóle dla was. Czy to was kręci w realu, poza wyobraźnią? A może, co jest prawdopodobne, to was tak naprawdę nie interesuje? Widziałam już i takie przypadki. – Coś we mnie pękło i się rozlało na dobre.

– Masz rację, że tego nie wiemy. – Na moment przycichła, a ja postanowiłam za wszelką cenę wyluzować, inaczej spieprzę ten uroczy wyjazd. – Tak samo jak nie wiemy, czy sprawi nam w ogóle przyjemność kochanie się w obecności innych par, mimo że oboje nie czujemy zawstydzenia ani skrępowania swoją nagością. Jednak jak by to było naprawdę? Nie mam pojęcia.

– I nadal teoretyzujesz, Kiki. Uważam że w takiej sytuacji powinno się przynajmniej spróbować, skoro was to tak nęci – stwierdziłam najspokojniej, jak potrafiłam, wydymając usta. – Albo olać i zakończyć ten temat. – Wzruszyłam ramionami, jakbym chciała dodać pozawerbalnie, że nie mam nic więcej do powiedzenia. Mimo wszystko, po pauzie, spoglądając na nią, dorzuciłam: – Zawsze, na każdym etapie i w każdej chwili możecie się wycofać. Koniec, kropka.

– Wiesz, czego się boję z drugiej strony? – Teraz ona popatrzyła mi w oczy. Wytrzymałam jej spojrzenie, mimo że spodziewałam się, że tego dnia ma przestrzeń jedynie na mnożenie wątpliwości. – Boję się, że na starość będę żałowała, że nie zrobiłam tylu rzeczy, o których latami marzyłam. I nie mam na myśli jedynie seksu.

– A widzisz – odrzekłam z lekką ulgą. – No, właśnie. To dokładnie było motorem mojego działania za pierwszym razem. Po prostu chciałam sprawdzić, jak to jest.

– Dokładnie tak, Haniu. Mnie też to pragnienie popycha do działania, ale chyba jestem tchórzem, dlatego tak się nieracjonalnie zachowuję. Przepraszam cię. – Położyła rękę na moim udzie, a ja pokiwałam głową. – W przyszłości nie chciałabym mieć do siebie pretensji, że nie zaryzykowałam, bo nie miałam odwagi. Lubię mieć plany, cele i je po kolei realizować. Większość z nich osiągnęłam, ale jeszcze wiele przede mną.

– Zaczynasz mówić rozsądnie. W każdym razie jak osoba, która jest otwarta na siebie i nowe doświadczenia. Która chce się przekonywać, czy coś jest dla niej, czy nie, poprzez doznawanie, a nie przez pustą gadkę.

– Wiem też, że gdybyśmy to zrobili raz i by się nam spodobało, to na tym jednym razie byśmy nie poprzestali. – Uśmiechnęła się szeroko. Ja także.

– To też się zgadza. – Zaśmiałam się głucho, bo nie chciałam zwracać uwagi naszych herosów, którzy wracali z polowania na masło, szczypiorek i świeże pieczywo. – Takie doznania to bardzo silne bodźce, które pozostawiają trwałe ślady w naszych głowach – dorzuciłam i wstałam, żeby podać panom zimny browar w nagrodę, że sami ogarnęli temat jedzenia i dali nam odpocząć.

Tego wieczoru powróciła we mnie nadzieja, że Kiki i Marek jednak zasmakują zupełnie im nieznanego, a jakże kolorowego życia.

•

Wypad na Mazury okazał się jak zwykle pasjonujący. Uwielbiam to miejsce i było naprawdę rozrywkowo, przyjaźnie, a jednocześnie pikantnie. Kiki okazała się nie tylko inteligentną, mądrą, ciepłą i bardzo życzliwą nam osobą, lecz także seksowną istotą o imponującym temperamentem. Tak, zrobiliśmy to i było cudownie.

Podczas tego pobytu miałyśmy jeszcze wiele okazji do rozmów, podczas gdy faceci wymyślali coraz to nowe konkurencje, w których mogli rywalizować. Łowili ryby, pływali, uprawiali jogging i na zmianę sterowali jachtem, przez cały czas porównując swoje umiejętności – a podświadomie i w rzeczywistości prąca. Zachowywali przy tym umiar, którego im brakło w obliczu zewnętrznej konkurencji. Wówczas działali niczym zwarty, skupiony na celu organizm. „Jedna pięść!” – jak, śmiejąc się w głos, wykrzykiwali, przybijając sobie w powietrzu piątkę po udanym manewrze i wykiwaniu kolejnego rywala czy nagłym zwrocie zakończonym pół metra od trzciny.

Momentami przejawiali jednak niezbyt zdrową ambicję takiego prowadzenia łodzi, aby

powyprzedzać innych żeglarzy. Obserwowałyśmy mimo wszystko z podziwem, jak wspólnym trudem umiejętnie wykorzystywali najmniejszy podmuch czy zmianę kierunku wiatru, aby pchnąć naszą łódź szybciej do przodu. Sprytnie próbowali nas przy tym angażować, choćby w trzymowanie żagli – czyli precyzyjną obserwację i dostosowanie ich ustawienia do panującej na wodzie i w powietrzu sytuacji. Chodziło o to, abyśmy choć na chwilę zapomnieli o zrzędzeniu.

A nam z Kiki właśnie się nie podobało, gdy któryś podczas tych regat przeginał pałę i szarpał gwałtownie jachtem albo przechylał go do momentu, aż woda pojawiała się w okienkach mesy. Może i mieli frajdę, ale nas pozbawiało to komfortowego i bezpiecznego podróżowania. A przede wszystkim możliwości spokojnego poopalania się na deku – zwłaszcza że rzadko bywało bezwietrznie.

Niestety mogli tak szaleć bez końca. Jak dzieci. Na nic zdawały się nasze prośby. Dopiero zagrożenie buntem kuchmistrzyń powstrzymało naszych jeziorowych wikingów od dalszych wygłupów. Po prawdzie to dopiero wtedy, kiedy do protestu kucharek zamierzały dołączyć kochanki. Choć skubani gotowi byli przystać na strajk włoski tych ostatnich.

•

Gdy obserwowałam naszych mężczyzn – szczególnie ich błyskawiczne zgranie w akcji – przychodziły mi do głowy różne refleksje na temat uwarunkowań płci i historii cywilizacji. Zastanawiałam się na przykład, dlaczego my, kobiety, bywamy tak zawistne, bezwzględne i okrutne. Co mamy do siebie? Czy wynika to jedynie z czystej konkurencji, czy dzieli nas coś więcej? Czemu zaś faceci, mimo tej ich agresywnej pozy i prężenia mięśni, potrafią się dogadać i ze sobą współpracują? Szybko, choć nie zawsze elegancko, ustalają hierarchię i potem się tego trzymają.

Przeczytałam gdzieś, że z pokolenia na pokolenie nieświadomie przenosimy wypracowane przez ludzkość w ciągu tysiącleci wzorce i strategie postępowania. W tym mechanizmy obronne wynikające z pierwotnych ról społecznych, które zwyczajnie warunkowały przetrwanie. Zostały ukształtowane w konkretnych okolicznościach, w jakich żyliśmy.

Doszłyśmy z Kiki do wniosku, że już w czasach jaskiniowych konkurowaliśmy o wszystko. Na śmierć i życie. Głównie o zasoby dla siebie i naszego potomstwa, czyli o dostęp do pożywienia czy najbezpieczniejszego miejsca na nocleg. Najlepiej blisko ognia, a w pewnej odległości od zawiewającego zimnem wejścia do jaskini, gdzie mógł wpaść niedźwiedź albo stado wygłodniałych wilków, które porywało tych najbliższych leżących.

Musiałśmy walczyć przede wszystkim o najlepszych mężczyzn, którzy byli gwarantem przetrwania. Pragnęłyśmy, aby właśnie nas wzięli pod swoją opiekę. Obronili przed głodem, śmiercią i gwałtem. Stąd wynikała nasza uległość wobec nich i bezinteresowna niechęć ze strony innych zazdrosnych kobiet. Po raz pierwszy w życiu tak boleśnie i z poczuciem wielkiego rozczarowania doświadczyłam tego jadu w liceum po wygranym konkursie na miss szkoły. Byłam wtedy w szoku, który stał się znaczącym elementem mojego przyspieszonego dojrzewania.

Faceci zaś od zawsze byli skazani na siebie. Musieli nauczyć się współpracować, aby skutecznie osaczać zwierzynę i podołać innym złożonym zadaniom wymagającym siły wielu rąk: obronie grupy przed obcymi czy drapieżnikami, budowie siedlisk albo ich przenoszeniu w razie konieczności.

Myśmy ich próbowaly przywiązać do siebie miłością, seksem i dziećmi. Starłybyśmy się, aby to nam i naszemu wspólnemu potomstwu przynosiły jedzenie, skóry i opał. Nam – a nie innej pani. Dlatego do dziś niektóre z nas traktują kobiety jak śmiertelne zagrożenie, a mężczyzn niczym tragarzy, inwestorów, ochroniarzy, kierowców i bankomaty w jednym. W zamian za seks. Metody niewiele się zmieniły – a na pewno nie wysubtelniały.

Z czasem, bojąc się, że któregoś dnia – na przykład gdy się zestarzejemy – nasi wojowie jednak odejdą i zaczną zanosić to, co zdobyli, innej, młodszej samicy, wyprowadziłyśmy ich wraz z dziećmi z jaskiń, gdzie panowała zbyt duża konkurencja i mieli zbyt wiele okazji oraz pokus. Szczególnie że wówczas jeszcze nie panowały zasady *savoir-vivre*'u, więc troglodyci spółkowali z każdą niezaopiekowaną samicą. Tak na marginesie przyznam, że ta śmiała wizja nas z Kiki nieco nakręciła – dostrzegłam to po jej zamglonych spojówkach. Dlatego niepostrzeżenie poświęciłyśmy jej nieco więcej uwagi. Hmm.

Ale wracając do tematu. W dalszym procesie osvajania dzikich samców wymyśliłyśmy te wszystkie zaklęcia, śluby, pierścionki, celebrę przy świadkach, aby ich sobie zaklepać na dobre i oznaczyć metalowym kółkiem niczym krowę, aby każda inna wiedziała, że chłop jest już zajęty. Tylko czy skutecznie?

Współczesność, odkąd kobiety walczą o równouprawnienie, trwa – powiedzmy – niecałe sto lat. Podczas gdy patriarchat liczy sobie dobre kilkadziesiąt tysięcy, a może nawet i sto tysięcy lat. W końcu w Jaskini Ciemnej najstarsze ludzkie szczątki z obszaru Polski mają około stu piętnastu tysięcy lat. Pomyślmy więc, ile potrzeba czasu, żeby mężczyźni dosłyszeli wreszcie nasz głos. Żeby znikł tamten feudalny układ i zaistniała między nami nieudawana, sprawiedliwa równość. Sądzę, a Kiki się ze mną zgodzi, że jeszcze długa droga przed nami, szczególnie że niektórym paniom tak samo odpowiada rola niewolnicy, jak wielu panom bycie obsługiwanym ojcem rodu.

– Szkoda tylko, Haniu – rzuciła na koniec Kiki, uśmiechając się krzywo – że może i oczekiwania mężczyzn oparły się upływowi czasu, ale chłopcy nie noszą już takiej pary mosiężnych jaj jak ich przodkowie, którzy niemal gołymi rękami potrafili rozprawić się z rysiem czy nawet niedźwiedziem.

Rozdział 17

Moja średnia siostra, Meggie – jak zaczęłam ją nazywać po powrocie z Wielkiej Brytanii – przyjechała kiedyś do nas ze swoimi dziećmi. Mają dwójkę: Fredzia i Olę. Dwie wpadki. To u nas, jak widać, rodzinne. Ola jest starsza od Zosi o trzy lata. Natomiast Fredek o dwa od Julki.

Jak wspominałam, nie przepadamy za sobą z siostrą, a po prawdzie od dawien dawna nie mamy mentalnego kontaktu. Trudno nawet ustalić od kiedy. Zostałam jednak nauczona, że relacje rodzinne powinno się pielęgnować. Dlatego czy tego chcemy, czy nie, te dwa razy do roku – w Boże Narodzenie i na Wielkanoc – wybieramy się z Tomkiem i dziećmi na swoiste tournée po Podkarpaciu i okolicach. Wysłuchujemy tych wszystkich lamentów na drożynę, partię rządzącą, na którą sami głosowali, i kulejącą służbę zdrowia. Jemy tam zupełnie nieśródziemnomorsko i wyrównujemy do średniej krajowej spożycia alkoholu na głowę mieszkańca.

Tak na marginesie, łąpię się na tym, że dosyć często wspominam o używkach. O tym, jak to z Kiki rozmawiamy przy drinku, bawimy się przy winie z Doris albo radośnie pijamy na spotkaniach swingerskich. Mimo wszystko to są wyjątki od reguły. Okazje wakacyjne, imprezowe czy wyjazdowe. Na co dzień z Tomkiem nie pijamy w ogóle. Weekendowo zaś niezbyt dużo czy często, a na pewno żadnych mocniejszych trunków. Co ważne, nigdy nie zdarza nam się upijać czy coś takiego. Również z powodów praktycznych, bo facetom to nie służy – wiadomo.

Za mężem Magdy, Romanem, nigdy nie przepadałam. Głównie dlatego, że trzymał mnie na dystans, tak samo zresztą jak moją siostrę. Zachowywał się jak jakiś introwertyczny informatyk z hinduskiej korporacji. Jak gdyby zawsze był zagubiony, a może zamyślony. Bujał w obłokach albo błądził myślami gdzieś na zupełnie innej planecie. Na początku, gdy się chajkali, próbowałam do niego dotrzeć. A nawet mu się przypodobać, żeby mnie polubił. Jednak miałam poczucie, że z nieznanego powodu mną gardzi. Wówczas wydawał mi się nieokrzesany, zamknięty w sobie. Dopiero z czasem trochę się wyrównał, nieco otworzył i w niektórych tematach wyluzował. Mimo wszystko i tak nasze stosunki pozostały, co najwyżej, poprawne.

Myślę, że Romana odmieniły narodziny dziecka. Oleńka stała się jego oczkiem w głowie. A już zupełnie oszalał na jej punkcie, gdy poszła do przedszkola i przeistoczyła się z bobaska w małą, wpatrzoną w ojca dziewczynkę. Tak, to jest absolutna córeczka tatusia w różowej sukienusi i złotych sandałkach. Nie tylko nie dałby jej skrzywdzić, ale do dziś nie potrafi jej niczego odmówić. Nieraz się o to z Magdą pokłócili. Moja siostra jest bardziej racjonalna pod tym względem.

Mam nieodparte wrażenie, że mimo różnic, uczucia tych dwojga, czy raczej związek mojej siostry i jej męża – bo o ich życiu uczuciowym przecież nie mam pojęcia – w znacznej mierze opiera się na dzieciach i kręci wokół nich. Stały się ich punktem odniesienia. I ta miłość do pierworodnej, a później do Fredzia ich scementowała. Niezależnie od tego, że była także głównym polem awantur i trzaskania drzwiami.

•

Romek i Magda odwiedzili nas kiedyś w Anglii, w Hampshire. Bezpodstawnie jednak wyobrażali sobie, że prowadzimy tam wielkomiejskie, zachodnie życie w stylu Forsyte'ów. Bardzo byli zaskoczeni warunkami, w których egzystowaliśmy. Na pewno też wielce rozczarowani, bo przez niemal miesiąc musieli dzielić z nami ten robotniczy glamour: malutki zagracony salon, który jednocześnie pełnił funkcję naszej sypialni; pokój dzieci o nieokreślonym, acz nieusuwalnym zapachu; ślepą kuchnię i łazienkę rodem z wioski hobbitów. W dodatku wyposażoną w stary licznik przedpłatowy na ciepłą wodę, za którą należało zapłacić przed myciem.

Świadomość, ile to kosztuje funtów, i zgubne przeliczanie na złotówki paraliżowały Romana, więc gdyby tylko przy nas wypadało tak się zachowywać, to z pewnością unikałby codziennego mycia i terroryzował w tym względzie także moją siostrę. Dzieci zostawili u jego rodziców, aby rozejrzeć się za robotą i ewentualnie je potem ściągnąć. Nasi starzy nie wchodzili w rachubę, ponieważ nie przepadali ani za nami, ani za swoimi wnukami i byli przy tym pijacko nieodpowiedzialni. Tomek wychodził do

pracy o świecie, a ja cały dzień się krzątałam, załatwiałam sprawy domowe oraz pomagałam mu w rozliczaniu podatków. Przy okazji zdobyłam nieco wiedzy na tematy księgowo – co bardzo przydało mi się w przyszłości. Mieliśmy wtedy dwoje małych dzieci, więc roboty było w bród. Oni zaś potwornie się nudzili. Pooglądali telewizję, z której niewiele rozumieli, pokręcili się po okolicy i wracali do domu. Romek nieustannie złapał piwo, a Magda wyglądała przez okno na krajobraz wypełniony ceglany mi szeregówkami. Miałam wrażenie, że byli na nas obrażeni, bo nie załatwiliśmy im pracy, a przecież nie znali praktycznie języka poza kilkoma zwrotami.

Doprawdy nie wiem, czego oczekiwali. A właściwie to wiem, ale mogę na to jedynie popukać się w czoło. Zapewne urządziłoby ich tylko dobrze płatne zajęcie, przy którym się nie natrudzą ani nie ubrudzą. Trzeba w chuj nie mieć wyobraźni, żeby tak rozumować. I być nieźle ograniczonym, żeby nie wziąć się do roboty i nie poszukać czegoś odpowiedniego – w każdym razie dla nich dostępnego i realnego. A nawet zacząć od zera. Od sprzątnięcia ulic, zmywania talerzy albo podcierania tyłków starcom. Wszystko jedno. Jakoś po prostu ruszyć z miejsca. Akurat wówczas na Wyspach było mnóstwo zajęć tego typu. Także dla takich niekumatych jak oni. Wystarczyło tylko po nie sięgnąć. Ale komu by się chciało schylić? Nie do wiary...

Po kilku tygodniach bezrobocia wrócili sfrustrowani i splukani do Polski. Do swojego starego życia – co nas jedynie jeszcze bardziej od siebie oddaliło. Nie mieliśmy wspólnych zainteresowań, tematów ani spraw. Jednocześnie czułam, że każdy nasz sukces, nawet kolejne dziecko, odbierali jak próbę chwalenia się i wywyższania. Pokazywania, jacy to jesteśmy zajebiści. A przecież nie mieliśmy choćby cienia takich intencji. Ale cóż, moja rodzina to nie zupa pomidorowa – jak mówi Dolores – więc nie wszyscy muszą ją lubić. Nie wyłączając mnie samej...

•

Meggie nigdy nie rozmawia ze mną szczerze. Nie wiem, co tak naprawdę dzieje się w jej głowie ani w jej życiu. Z czym się zmagają, czego pragnie. Może pogadałyśmy od serca raptem kilka razy. Możliwe, że gdy jeszcze mieszkaliśmy razem u rodziców. Potem wszystko się popsuło. Wyszła za męża, wyprowadziła się z domu. Miała swoje życie i własne problemy.

Być może część winy leży po mojej stronie. Stop. Nie „być może”, lecz „na pewno” – bardzo trudno się przyznać do własnych błędów, lepiej wygarnąć je komuś. W sumie to ja ją odtrąciłam, gdy miałam szesnaście lat. Mówiąc delikatnie, zrobiła bardzo niefrasobliwie, zapraszając do naszej kompanii chłopaków ze swojej klasy. Zachowywała się czasem jak suka w rui. W każdym razie wówczas uwielbiała wszelkie zabawy i gry towarzyskie. A gdy widziała faceta, który jej się podobał, to dosłownie dostawała chuja do głowy. Co prawda nigdy nie widziałam, aby się specjalnie puszczała czy coś takiego, ale jednocześnie miałam przeczucie, że była łatwą zdobyczą dla mężczyzn. *Easy dater* – jak mawiają na takie współcześnie w Wielkiej Brytanii. W Polsce nazywają je po prostu dziwkami.

Meg za bardzo była chętna do nocnych ucieczek, zanim je tatko ukrócił. Za ochoczo strzelała oczami na niemal wszystkich gości w jej typie – starych czy młodych, aby uchodzić za skromną dziewczynkę. Zbyt mocno angażowała się w coraz to nowe związki, a nawet jednorazowe wypadki, żeby nie uchodzić za puszczalską.

Z początku się tym przejmowałam, broniłam jej, gdy ktoś sugerował, że źle się prowadzi, ale potem olałam temat. Jej sprawa. Niech się szmaci, jak chce. Widocznie nie ma żadnego poczucia własnej wartości – uważałam, wygrywając tytuł miss liceum i nosząc wysoko głowę.

Wyjechałyśmy na wycieczkę z naszą panią od rosyjskiego. To była szkolna grupa językowa. Głównie dziewczyny. Miałyśmy się szykować do olimpiady. Nauczycielka była bardzo młoda, więc już pierwszego wieczoru urzędnęła się raz-dwa i poszła spać. A tu ktoś – kto wie, czy nie moja siostrunia najdroższa – doniósł chłopakom ze starszej klasy, gdzie mieszkaliśmy. Jakby jej było mało romansów. Zanim weszli do naszego domku oknem, siedziałyśmy w kilka dziewczyn przy ognisku, a Magda nakręcała picie.

– Nie wypijesz połowy szklanki wódki jednym haustem? Cienias z ciebie, siostrunia – nagabywała, namawiała. – Spójrz na Tereskę, taka mała, a może! – Zanosila się śmiechem, kpiła, aż uniosłam się honorem.

Szybko zakręciło mi się w głowie, szczególnie że mało zjadłam tamtego dnia. Powlekłam się do domku. Nie do końca wiem, jak i co. A potem, gdy już wpadli chłopcy, zrobił się taki rejwach. Nie tylko zdemolowali meble, za co potem musieli zapłacić nasi rodzice, lecz jeszcze kogoś poturbowali. Nie pamiętam.

Policja sprowadzona następnego dnia przez głupią nauczycielkę niczego nie wyjaśniła poza tym, że dostałyśmy nagany w szkole. Inne koleżanki doniosły na nas, że sprowadziłyśmy mężczyzn, jednak żadna z nas nie puściła farby, kim byli sprawcy. Bałyśmy się, bo zagrozili, że jeśli ktokolwiek o nich się dowie, to poderżną nam gardła. To są górale. Wiedziałam, że nie żartują. Poturbowali mnie, a tego nie umiem siostrze wybaczyć do dziś. Miałam przerąbane w szkole, w domu, wszędzie. I nie usłyszałam od niej żadnego przepraszam. Niech się pieprzy!

-

Z biegiem czasu złagodniałam. Ona także zmieniała się po urodzeniu Oli. Wcześniej chodziła po chałupie blada jak trup. Oczy na wierzchu, jakby się czegoś napaliła. Musiała ważyć poniżej pięćdziesięciu kilo, a przecież ma te swoje metr siedemdziesiąt parę. Dosłownie wyglądała jak kościotrup. Nawet moi rodzice się wystraszyli mimo alkoholowego ciągu, z którego rzadko wychodzili na powierzchnię świadomości.

Chcieli ją zaprowadzić do lekarza, kazali się odżywiać. Zabrakło im jednak woli, aby naprawdę się nią zająć – swoją córką przecież. Ruszyć dupę, żeby chociaż było coś w domu do jedzenia. Dlatego wtedy ja przejęłam obowiązki domowe i trochę ją podkarmiłam. Bez jakichś większych czułości, ale mimo wszystko jej pomogłam. Potem wyszła za męża i miałyśmy coraz luźniejszy kontakt.

Nasza najstarsza siostra, Alicja, tylko kiwała na to wszystko głową. Mało mówiła, choć wyglądało, jakby więcej rozumiała. Odwrotnie niż my. Jest inna. Zamknięta. Ktoś kiedyś powiedział, że niedorozwinięta, ale to bardzo krzywdzące stwierdzenie.

Ostatnio zresztą mówili w radiu, którego często słucham w pracy, że w społeczeństwie funkcjonuje nawet do dwudziestu procent ludzi popierdolonych. Takich, co to powinni przebywać w domach bez klamek. To bardzo duży odsetek. Sama po latach w handlu poznaję, że mnóstwo też jest takich, którzy może nie kwalifikują się od razu do wariatkova, ale jednak coś z nimi jest nie tak. Ilu? Tego nikt nie wie. Sam Pan Bóg chyba. I po co nas tylu takich natworzył?

We trzy spotykamy się bardzo rzadko. Tyle, co podczas świąt czy z jakiejś innej hucznej okazji – chrzcin, pogrzebów lub rocznic. W sumie nie bardzo mamy sobie coś do powiedzenia. Rozmawiamy przy stole, śmiejemy się czasem, a nawet popłaczymy, gdy trzeba. Ale żeby tak mnie szczerze uściskały, zatęskniły, już nie mówię rzuciły mi się w ramiona, to nie. Nie ma między nami takiej więzi, jaka powinna być między siostrami.

Z Alicją rzadko kiedy wymieniamy jakieś uwagi. Najczęściej gadamy jedynie przez telefon i to o rodzicach. O ich sytuacji materialnej czy – coraz częściej – zdrowotnej. Nigdy nie pytam, co u niej, bo i tak zbędzie mnie zdawkowym: „Okej”.

Nie do końca rozumiem, co jej dolega. Ktoś kiedyś zasugerował, że skoro jest obojętna na los rodziców, w sensie, że nie odbiera zbyt ich emocji i ma w ogóle problemy z identyfikacją ludzkich intencji, może to świadczyć o zaburzeniach społecznych. Najpewniej jakiś rodzaj autyzmu. Nie mam pojęcia.

-

Czy je kocham? Na swój sposób tak, oczywiście. Zdecydowanie są mi bliższe niż rodzice. I gdyby któreś z nich coś się stało, to na bank udzieliłabym pomocy. Może nie zrobiłabym tego superentuzjastycznie, z nadmiernym zapałem. Nie porzuciłabym też dla nich wszystkiego – mojej rodziny czy życia, które aktualnie prowadzę. Ale wiadomo, że mogą na mnie liczyć. Na pewno to czują, a podświadomie o tym wiedzą.

Zresztą to nie tylko teoria. Gdy Magda chodziła taka blada i przygaszona, sądziłam, że jest z nią tak źle, że nigdy z tego nie wyjdzie. Dlatego, mimo że byłam na nią zła i obrażona śmiertelnie, to nie zawahałam się, aby się nią zająć. Dokarmałam, pocieszałam, a potem poczułam wielką ulgę, gdy jej się

ułożyło i wyszła za męża. Jej niańczenie – jak wtedy uważałam – przejął ktoś inny, czyli Romek.

Myślę, że w ostatecznym rozrachunku, tak naprawdę to uratowała ją najpierw myśl o rozwijającym się w niej dziecku, a potem narodziny Oli. Ta maleńka istotka, która wyszła z jej łona, rozświetliła całe życie Magdy. Zmieniła ją jako człowieka. Nauczyła roli dobrej matki, wiernej żony i oddanej córki. Bo tak jak wcześniej nie przejmowała się niczym i nikim, ani rodzicami, ani nami, tak po porodzie coś się w niej zmieniło. I to pod każdym względem. Przestała się też oglądać za facetami.

Przyznaję, że z czasem to ona zajęła się naszymi rodzicami w największym stopniu. W każdym razie w wymiarze fizycznym. W dodatku, odkąd z Tomkiem wyjechaliśmy do Wielkiej Brytanii, nasze wątle więzi z rodzicami jeszcze bardziej osłabły. A może faktycznie wykorzystałam emigrację do wyswobodzenia się z ich niewidzialnych macek? Zastanawiam się, czy pragnienie Meggie i Romka, aby opuścić Polskę, nie brało się, między innymi, z podobnej chęci ucieczki. Pewnie mieli dosyć obsługiwanie rodziców, a na Alicję nie można było liczyć. Wspieram Magdę finansowo – w sensie wydatków na leczenie starszych, bo ona zajmuje się domem i nie zarabia. Natomiast Romek ma teściów – a jednocześnie niechętnych jemu, jak i wnukom pijaków – głęboko w poważaniu. W końcu to nasza sprawa. Córek. Dwóch dokładnie, bo Alicja żyje w swoim świecie. Temat zamknięty. Zdążyliśmy już to pojąć i zaakceptować.

•

Dopóki starzy żyją, nasza najstarsza siostra ma gdzie mieszkać i od biedy znajdzie tam wikt i opierunek. W końcu rodzice dostają emeryturę, z której – zanim ją przepiją – udaje się zrobić opłaty i jako takie zapasy do lodówki. Gdy jednak starych zabraknie, to nie wiem, z czego ona będzie żyła.

Ani my, ani Meggie nie damy rady jej utrzymywać. Co prawda od czasu do czasu Alicji udaje się załapać do jakiejś pracy, najczęściej sezonowej, ale nieuczciwi przedsiębiorcy korzystają z jej niepełnosprawności i wykorzystują ją na maksa. Raz jednego podaliśmy do sądu, bo już nie mogliśmy na to patrzeć. I dopiero obawa przed długim procesem i wyrokiem spowodowała, że się z nią poprawnie rozliczył. Ale przecież nie możemy jej sobie wpisać do dowodu i ochraniać każdego dnia.

Nie wiem, co inni ludzie robią w takiej sytuacji z rodzeństwem. Z człowiekiem mimo wszystko zbyt rozumnym i uspołecznionym, aby zostać zamkniętym w wariatkowie. A jednocześnie za bardzo nieogarniającym rzeczywistości, żeby móc prowadzić w pełni samodzielne życie. Nieprzystającym do krwiożerczego świata, w którym każdy na ciebie dybie i tylko czeka, aby cię wyruchać. Bo jeszcze, gdy to jest twoje dziecko, to myślisz inaczej. Zresztą wtedy najczęściej możesz liczyć na wsparcie partnera. W końcu, mimo że chromy, to jednak wasz wspólny potomek. Ale co Tomka czy Romka obchodzi nasza siostra?

Nawet mieszkania po rodzicach nie będziemy mogli sprzedać, no bo jak? Wyrzucimy Alicję z domu? A gdzie wtedy zamieszka? Przypadająca jej część spadku na długo by przecież nie wystarczyła.

Z drugiej zaś strony kto będzie utrzymywał mieszkanie rodziców po ich śmierci? Kto będzie dokonywał wszelkich opłat, aby za kilka lat nie sprzątnął go komornik? Nie ukrywam, że nam – a tym bardziej Meg i jej rodzinie, którym się nie przelewa – taki zastrzyk gotówki po sprzedaży mieszkania uratowałby tyłek na dłuższy czas. Oczywiście, o ile ten jej nedoruchany Romuś nie wydałby połowy na zbyt drogie auto, na które ich nie stać. Pewnie jakieś wsiowe bmw albo merca, w których prowincjusze wożą tyłki. Że też ludzie bywają aż tak nedorznięci. Najgłupsze jest to, że sądzą, że ten najczęściej kilkuletni poniemiecki szmelc ich w jakikolwiek sposób nobilituje – a nie to, co mają w głowach. No, ale żeby dojść do takiej refleksji, nie można mieć pustki pod czaszką. I tak błędne koło się zamyka...

Natomiast w drugą stronę, czyli bez sprzedaży mieszkania, po śmierci rodziców żadna z nas nie weźmie na swoje barki siostry wraz z całym dobrodziejstwem inwentarza. Nawet – co mi przyszło do głowy – gdyby za tę wieloletnią opiekę to tej rodzinie przypadł później ten majątek. Czyli bierzesz siostrę na plecy, a potem to ty zyskujesz mieszkanie. Przyznam, że rozważałam i taką opcję. Niestety żadnej z nas na to nie stać. Nagroda w postaci lokalu mieszkalnego co prawda mogłaby okazać się cudownym zrządzeniem losu, może nie dla naszych dzieci czy wnuków, lecz prawnuków. W końcu Alicja ma teraz dopiero czterdzieści kilka lat i może szczęśliwie pożyć kolejne czterdzieści. A wtedy moja Zosia będzie po sześćdziesiątce, a jej dzieci, czyli nasze wnuki, będą – mam nadzieję – już dorosłymi, statecznymi

i ustawionymi obywatelami.

Nie mówiąc już o tym, że w międzyczasie w mojej porąbanej ukochanej ojczyźnie któreś kolejne autorytarne rządy, które sobie zafundujemy na własne życzenie – wykazując się przy tym daleko posuniętą głupotą, ślepotą i łatwowiernością – zdołają kilkakrotnie wywrócić przepisy prawa do góry nogami i na przykład, dziedziczenie mieszkania komunalnego po siostrze okaże się niemożliwe. Wtedy bym się wkurwiła nie na żarty.

Wiem, że to wygląda okropnie. Rozważam temat podziału majątku, gdy starzy jeszcze oddychają, ale bądźmy konsekwentnie realistami, a nie hipokrytami, i to w każdej dziedzinie życia – nie tylko w seksie. Oni przecież już tyle lat piją, że aż dziw, że ich Bozia jeszcze do siebie nie zabrała. No właśnie. Jak to jest, że zabiera tych porządnych, a oszczędza nierobów i pijaczyny? Nigdy tego nie pojmem.

Rozdział 18

Po około roku, odkąd zbliżyliśmy się z Dolores, zaczęłam intensywnie namawiać ją i Tomka, aby wyjechali gdzieś sami, na indywidualną sesję. Z jednej strony wiedziałam, że pozytywnie na siebie oddziałują. Świetnie się ze sobą dogadują i wyśmienicie czują w swoim towarzystwie. Widziałam, jak mój mąż wpływa na nią kojąco, a ona wyjątkowo mu się poddaje. Ma wtedy rzadką przyjemność bycia zdominowaną. Przynajmniej przez chwilę.

Z drugiej strony sądziłam, że także jestem na to gotowa. Ufna i otwarta. Wolna od uprzedzeń i kulturowych atawizmów. Od wszystkiego tego, co narzuca cywilizacja hipokryzji sącząca od urodzenia swoje mantry. W końcu takie rzeczy opowiadałam o sobie parom wprowadzanym w swing.

U podłoża mojej decyzji leżało również osobiste pragnienie wysmyknięcia się czasem poza grupowe ramy. Dziki rajd sam na sam z kochankiem i bez świadków. Mimo wszystko czułabym się znacznie lepiej podczas tych eskapad, gdyby mój mąż robił dokładnie to samo.

Zaczęłam pierwsza, mimo że się starałam, żeby było fair, czyli symetrycznie. Jednak długo nie mogłam skłonić Tomka do działania. Sama nie miałam problemu, jeżeli chodzi o Doris. Jego zaś przed indywidualnymi spotkaniami z innymi kobietami powstrzymywało, jak mówił, coś nieokreślonego, czego nie umiał zdefiniować. Sądziłam, że udziela mi odpowiedzi wymijającej, jednak wkrótce się okazało, że po raz kolejny wykazał się niezwykłą intuicją.

Nie przejmując się zbyt długo jego wątpliwościami, z podnieceniem zapoczątkowałam randki z różnymi mężczyznami. Dla mnie to było coś fascynującego, nowego – w każdym razie innego niż dotychczasowe spotkania w parach czy w grupie. Ktoś może uznać, że pakowałam się w ten sposób w niekończący się cykl niezaspokojenia. W spiralę nienasycenia. Pragnienia coraz to nowszych doznań i głębszych wrażeń. A może nawet i w problemy. Ale to nieprawda. To była jedynie ciekawość, która zaprowadziła mnie o niebo dalej, niż mogło mi się przyśnić. Koniec końców odnalazłam własną niszę. Coś, co mnie dzisiaj wyzwala, umożliwia samorealizację i całkowicie zaspokaja. Ale o tym w swoim czasie.

Podczas *tête-à-tête* zaprzyjaźniłam się z kilkoma mężczyznami – choćby ze wspomnianym wcześniej Gerardem. Niektórych z nich poznawałam na naszych imprezach. Zdarzało się, że po prostu przypadliśmy sobie do gustu i umawialiśmy się na randkę. Dobrą stroną tego sposobu nawiązywania kontaktów było to, że wówczas mój Tomasz także ich – w pewnym sensie – kojarzył.

To oczywiście nie jest do końca proste ani bezpieczne. To znaczy zaprzyjaźnianie się, czyli osiągnięcie psychicznego porozumienia z dosyć przypadkowym partnerem seksualnym. Mam na myśli granice lojalności wobec swojego własnego mężczyzny czy kobiety. Zapewne z tego powodu w naszym środowisku niewiele osób pozwala sobie na takie indywidualne spotkania. Naprawdę mogłabym policzyć na palcach jednej ręki pary, które decydują się na to. To wszystko z powodu zupełnie zrozumiałej obawy przed niekontrolowanym zaangażowaniem się z kimś obcym i utratą ukochanej osoby. „W końcu to swing, czyli z definicji seks zbiorowy” – argumentują ci, którzy mają najwięcej wątpliwości.

Tak czy inaczej, świadoma praw i obowiązków, jak i zagrożeń, oraz pchana przez niespożyte pożądanie oraz wrodzoną ciekawość, zaczęłam podróżować tu i tam w niektóre weekendy. Tomek zdecydował się na to dopiero kilka miesięcy później. I za tym pierwszym razem wybrał się z Dolores na randkę do spa.

•

Mój mąż i Doris wyjechali w Beskidy. To było jakieś siedem lat temu, miałam wtedy trzydzieści siedem lat, a seks swingerski uprawialiśmy od dwóch. Dolores, jak mówiłam, poznaliśmy niemal rok wcześniej. Trochę im więc to zbieranie się do podróży zajęło, bo ciągle coś stało na przeszkodzie. W końcu jednak pojechali.

Naprawdę sądziłam, że jestem na to gotowa. Szczególnie że sama jeździłam już na potęgę. Jednak zwykle jest tak, że do siebie mamy największe zaufanie. Przynajmniej ja tak mam. Jestem spokojna, bo

wiem, co robię, i że na pewno nie przekroczę granic. W przypadku partnera, który robi to z kimś nawet mi bliskim, bez mojej obecności, jest trochę inaczej. Wyobraźnia działa, więc mimo wszystko, gdy nie masz nad tym kontroli, to serce może zakłuć. Nie zdawałam sobie jednak sprawy, do jakiego stopnia nie byłam wolna od takich emocji.

Z początku wszystko szło dobrze. Zanim wyjechali, wydawało mi się, że byłam wyluzowana. Dawałam to do zrozumienia, chcąc zachowywać się tak samo tolerancyjnie jak Tomek. On zawsze był bardzo otwarty, silny i wyrozumiały. Dlatego życzyłam im na odjeździe dobrej zabawy, a nawet przygotowałam koszyk przygód, jak go nazwałam. Były to rozmaite przysmaki, które uwielbiali. Orzeszki, czekolady. Do tego butelka wina, no i mnóstwo prezerwatyw. Dorzuciłam jeszcze balsam do masażu i romantyczne świece. Pragnęłam, aby było im fajnie i żeby widzieli, że nie mam z tym problemu. Mimo że zbierało mi się jednak na płacz, to walczyłam ze sobą dzielnie do samego końca. Trzymałam fason niczym Marlena Dietrich w *Błękitnym aniele*. Pomachałam im na pożegnanie, życząc świetnej zabawy.

•

Na pierwszą noc moi kochankowie wybrali się do jednego hotelu, a na drugą zaplanowali pobyt w innym. Pojechali sobie pozwiedzać małe miejscowości turystyczne po obu stronach granicy, smakować lokalne jedzenie, no i oczywiście uprawiać seks. Oboje są gorącymi kochankami. Myślę, że wielu osobom nie przyszłoby nawet do głowy, jak bardzo wyrafinowanymi. I jak subtelna – mimo pozorów – może być gra dominacji z uległością. Przypomina stąpanie po krawędzi, szczególnie z taką partnerką jak Doris i takim samcem alfa jak mój Tomek.

On, mój osobisty macho, nie wyobraża sobie być kiedykolwiek przez kogokolwiek i w jakikolwiek sposób zdominowany. Osiodłany – jak to określa Doris. Jak mówi mój mąż, musiałyby ich być dziewięciu. Pierwszych trzech by zabił, dwóch powalił, a czterech musiałyby go trzymać, aby dziewiąty się zaspokoił. Gdy tak mówi, mam nadzieję, że nigdy nie trafi do pierdła. Tam w chuj szybko by się przekonał, jak życie odziera nas nie tylko z marzeń, postanowień i planów, lecz także ze wszystkiego, co wydaje się być bezpieczne i pewne. Sama tego kiedyś doświadczyłam.

Dolores zaś umyka wszelkim definicjom. Nieokiełznana niczym żywioł, który w jednej chwili może odbijać promienie słońca od gładkiej tafli wody, by za moment zamienić się w szalejącą kipieli. Ta dziewczyna niezwykle łatwo poddaje się nastrojowi. Uzależnia od tego, czy ktoś albo coś jej podejdzie, czy nie. Jest tyle zmiennych, które kształtują jej preferencje w konkretnym momencie, że tylko taki czuły odbiorca i rejestrator jak Tomasz, który ponadto zna już ją na wylot – dosłownie i w przenośni – może grać na tym wrażliwym instrumencie po mistrzowsku. Wywoływać jej – a właściwie ich – niekończące się spazmy rozkoszy.

To oczywiście ich spaja i wiąże – jak niewiele rzeczy na świecie. Dla niej taki partner, który nie boi się podejść, nie zawaha się po nią sięgnąć i spuścić jej perwersyjny łomot, jest bezcenny. A jednocześnie jest na nią wrażliwy i na swój sposób delikatny. Umie wyczuć, czy ona ma ochotę na ostro, czy na przytulenie... I ta myśl, to przeświadczenie utkwiło wtedy we mnie najgłębiej. Szczególnie że zaczęłam rejestrować jej nieukrywaną zazdrość, gdy chodziło o inne partnerki Tomka.

Bywało, co na początku wydawało mi się śmieszne, że skarżyła się na niego:

– Czy wiesz, że przygruchał sobie jakąś blondynę? Weź mu coś powiedz, przecież to ty jesteś jego żoną.

Śmiałam się, uznając to za żart, bo to było zbyt jawne pogwałcenie przyjętych zasad dotyczących naszej wolności, no i odgrywanych w tym trójkącie ról, żeby tę jej wypowiedź potraktować poważnie. A jednak mnie to zastanowiło – musiało wynikać z rosnącego przywiązania emocjonalnego.

Wracając jednak do ich wyjazdu. Anegdota związana z ich pobylem w pierwszym hotelu była taka, że co prawda mieli wino, ale nie zabrali otwieracza. Tomek zaczął się szarpać z butelką, aż w końcu... korek wyskoczył raptownie, a tuż za nim spieniona zawartość butelki. Nie wiadomo dlaczego. To znaczy oni mają na to oczywiście gotową teorię. Stało się to na tyle niefartownie, że Tomek oblał czerwonym winem wszystko dookoła. Ściany, telewizor, meble, pościel, a nawet sufit. Z większości przedmiotów nie dało się tego zetrzeć, dlatego hotel obciążył ich sporą karą za zniszczenia,

w tym malowanie ścian. Śmiali się potem, że to był mój prezent, dlatego taki wybuchowy.

Mimo wszystko bawili się wybornie, natomiast ja pierwszej nocy w ogóle nie spałam. Przez cały czas biłam się z myślami. Nie mogłam pozbyć się wizji, co oni tam ze sobą wyprawiają i tego typu rozkminki. Nie mogłam sobie dosłownie znaleźć miejsca.

Umówiliśmy się, że nie będziemy sobie przeszkadzać. W praktyce to oznaczało, że JA im nie będę zawracać głowy. Nawet SMS-a nie wyślę do Tomasza, jeśli wyjdą jakiegokolwiek domowe sprawy. No, chyba że jakaś tragedia by się działa. Po prostu nie będziemy się w weekend komunikować. Dlatego nie miałam pojęcia, co tam się dzieje. Wzięłam się więc za ostre sprzątanie. Dopadłam ze szmatką dawno nienawiedzane kąty, umyłam okna. Robiłam wszystko, co tylko się dało, żeby wytracić tę złą energię i przestać myśleć o tym, co oni tam mogą wyczyniać.

•

Mąż wrócił w niedzielę tuż po południu. Na czternastą mieliśmy jechać do jego matki na obiad. Przywitał się ze mną wylewnie. Właściwie można powiedzieć, że wpadł mi w ramiona, jakby się stęsknił po długiej podróży, a nie za ledwie po dwóch nocach. Pewnie czuł się winny. Trochę mnie to zirykowało, bo wyglądało, jak gdyby się zgrywał albo faktycznie tam nawywijali porządnie. A może miał wyrzuty sumienia, bo mu się to za bardzo spodobało? Jakoś wyszło to nazbyt teatralnie. Nawet kwiaty mi przywiózł. Oczywiście miałam tak podły nastrój, że cokolwiek by zrobił, to bym skrytykowała.

Próbowałam się nie rozplakać. Wszystko byłoby okej, gdyby tak nie pachniał jej perfumami. Kobiecie trudno nie poczuć Ombre Nomade – zwłaszcza że to szczyt marzeń wielu z nas. Facet tego nawet nie zauważy, a my jesteśmy w stanie wyczuć dotknięcie Louis Vuitton z kilometra. Albo kroplę perfum Chance Chanelki w wiadrze wody. Tomek przytulił się do mnie. I już miałam o wszystkim zapomnieć, gdy ten zapach wyprowadził mnie z równowagi. Będzie się łąsił, a jeszcze zalatuje jej perfumami.

Wyczuł moje napięcie i szybko zszedł mi z oczu. Zna mnie dobrze. Nie musiał rozumieć, a tym bardziej próbować dochodzić, o co poszło i czy poszło o cokolwiek. Albo kto nabroił. Tak jak to robią koty. One nie zadają pytań, tylko zwyczajnie spieprzają. Tego życiodajnego instynktu brakuje psom, które ryzykują utratą sierści i próbują cię pocieszać. Czasem zadziała, bo cię rozczuli to merdanie ogonem. Ale często tylko jeszcze bardziej rozsierdzi. Tomek był zbyt doświadczony, aby się zbliżyć na odległość moich pazurów, gdy bywam w takiej energii.

Wsiedliśmy do auta. Byliśmy w końcu umówieni. Jednak samochód to niebezpiecznie mała przestrzeń. Coś jak wakacje ze znajomymi na jachcie, gdy się okazuje, że mają niesubordynowane dziecko, nad którym nie panują, a przed którym nie uda się uciec dalej niż na kilka metrów – i to tylko wtedy, kiedy gówniarz zostanie przywiązany do rumpla, a ty zawiśniesz na forsztagu. Atmosfera była więc gęsta jak powietrze przed burzą.

– Jeśli chcesz, Haniu, to szybko wrócimy... Jeśli nie czujesz się najlepiej...

– Dlaczego miałabym się źle czuć?

– Nie twierdę, że źle się czujesz albo...

– Może źle wyglądam?

– Nie...

– To o co ci chodzi?

– Haniu... – Zdjął rękę z kierownicy.

– Nie dotykaj mnie!

– Ależ...

– Nie patrz na mnie! – Już ryczałam na całego. Łzy jak groch płynęły mi po policzkach. –

W ogóle się do mnie nie odzywaj!

– Ależ, Haniu, sama pozwoliłaś mi na to... Namawiałaś miesiącami... Haneczko, kochanie... – Zatrzymał wóz, żeby mnie przytulić, jednak wyrwałam się z jego objęć.

– Idź sobie do niej! – rzuciłam gniewnie i wyszłam z auta, trzaskając drzwiami.

Wróciłam do domu, płacząc. Szłam na piechotę. Tomasz jechał za mną. Po drodze podobno odwołał obiad, tłumacząc, że źle się poczuł, bo coś musiało mu zaszkodzić, gdy był na wyjeździe

służbowym. Nie mógł przecież powiedzieć matce prawdy.

Do dziś wstyd mi za tak karczemną awanturę. Nie wiem, co powiedzieć. Pamiętam, że wtedy uważałam, że przekroczyliśmy pewną granicę. Nawet gdy teraz wspominam tamtą akcję, to kotłuje się we mnie mnóstwo emocji, mimo że to nieracjonalne i głupie. Czułam się po prostu dotknięta i zdradzona. Boże, byłam tak egoistyczna i niewyrozumiała, a przecież sama też tak robiłam, więc nie miałam prawa się czepiać. Deklarowałam, że nie mam z tym problemu. Głupio mi do dziś. Nie wiem, co we mnie wstąpiło. To była jakaś nieopanowana frustracja. Jestem zdziwiona, jak głęboko taka zazdrość bywa w człowieku zakorzeniona. Nie zdawałam sobie z niej sprawy. Przez jakiś czas nie chciałam oglądać Doris. Dzwoniła do mnie, usiłowała się skontaktować, ale ja nie odbierałam telefonów. To był koszmarny czas dla nas wszystkich. Zachowałam się okropnie, egocentrycznie, a oni mieli wyrzuty sumienia, że zrobili coś niewłaściwego.

Teraz się z tego śmiejemy, ale już nie przyjmują ode mnie żadnego koszyczka, a tym bardziej czerwonego wina w prezencie. Wyjeżdżali potem oczywiście jeszcze nieraz. Tomek zresztą przez jakiś czas spotykał się z dostawcami surowców w okolicy, gdzie przeprowadziła się Dolores. Nocował u niej, więc wszystko stało się normą i już nigdy nie robiłam z tego powodu afery.

Morał z tej opowieści jest taki, że często fałszywie oceniamy samych siebie. Sądzymy, że jesteśmy tacy wyluzowani i bardzo świadomi swoich potrzeb, a także przygotowani psychicznie na rozmaite sytuacje. Okazuje się, że jednak nie do końca wiemy, co tkwi w nas najgłębiej. We mnie, jak widać, żyło nadal pragnienie zatrzymania kogoś wyłącznie dla siebie.

Tamta sytuacja to był rodzaj mojego chrztu, a może lepiej zabrzmiałby: rytuału przejścia. Od tamtej pory – choć nie od razu – skutecznie wyzbyłam się zazdrości, chęci osaczania, ograniczania kogoś, kogo kocham, braku tolerancji. Tamten... przedostatni raz nauczył mnie, że nasze ego czasem wygrywa z rozsądkiem. Powiedziałam, że przedostatni?

Rozdział 19

A to było tak. Poznałam w necie faceta z Gdańska, który mnie wyjątkowo oczarował. Nie tylko fizycznie, ale przede wszystkim zaimponował mi kulturą, ogładą i wyjątkową klasą. Miał też niepospolitą wiedzę z zakresu lotnictwa, bo to jego pozazawodowa pasja. Wysoki, siwiejący brunet. Normalnie zbudowany. Z gustem – co nieczęsto zdarza mi się powiedzieć o facetach z portali randkowych. Na co dzień para się architekturą wewnątrz. Artysta z polotem, ale z gatunku tych mocno stąpających po ziemi.

W swoim anonsie umieścił kilka interesujących ujęć. Także tych bez koszulki. I choć nie było wśród nich takich, które ilustrowałyby jego cały dobrostan, to łatwo mogłam sobie resztę dopowiedzieć. Zdjęcia facetów w złotych łańcuchach na masce audi czy z siłowni przyprawiły mnie o pawia. Jego jednak były wykonane z wyczuciem. Mogę powiedzieć, że ze smakiem. W każdym razie do mnie trafiały – bo to przecież zawsze jest subiektywna ocena. Inna rzecz, że nie poszukiwałam na portalach profesora literatury w celu toczenia sporów filologicznych, tylko kogoś do ruchania. Umówmy się.

Facet był mną ewidentnie zainteresowany. Jak ja nim. Mimo to, zanim się spotkaliśmy, kilkakrotnie z nim rozmawiałam. Te nasze wirtualne rozmowy były wyjątkowo zajmujące. Marcin umie ciekawie opowiadać. Skutecznie kusić. Jest też zabawny. Udając tłuka, rozochocony naszą erotyczną pogaduszką, obiecał mi w przypływie podniecenia:

– Hanka, koniecznie przyjedź do mnie nad morze. Przysięgam, że przez cały weekend na chuju będę cię nosić.

Uznawszy to za zobowiązanie, wyjechałam do niego tak szybko, jak to było możliwe. Spotkanie okazało się naprawdę uroczne. Upojną sobotą i niedzielą spędziliśmy w przytulnym hotelu w leśnych okolicach Redy. Nie miało to zresztą większego znaczenia, bo ani nie mieliśmy zamiaru niczego zwiedzać, ani się opalać. No, chyba że w przerwie między dymankami.

Ech, Marcin umie wiele rzeczy i choć mnie niczym szczególnym nie zaskoczył, no, może poza kondycją fizyczną i umiejętnościami akrobatycznymi, to było mi wspaniale. Nic zresztą dziwnego, od lat praktykuje jogę.

Ten uroczy mężczyzna po prostu zaopiekował się mną. Czułam się w centrum jego zainteresowania nie tylko przed stosunkiem, ale i po nim.

•

Obecnie jesteśmy przyjaciółmi. Już nie spotykamy się w wiadomym celu. Zauroczenie przekształciło się w kumplostwo, a potem w coś więcej. Jednak teraz po stronie emocjonalnej i duchowej, a nie cielesnej. Marcin nadal mnie fascynuje i pociąga jako mężczyzna, jednak nie oszukujmy się: nic nie trwa wiecznie, szczególnie w takich układach. Poza tym przydarzyła nam się przygoda, która nie kojarzy mi się zbyt dobrze. O niej za chwilę. I mój mąż był nieco o niego zazdrosny. Wyczuł jakimś nadzmysłem, że byłam tamtym facetem faktycznie oczarowana i to nie tylko w sprawach łóżkowych. A ja przecież w żadnym wypadku nie chciałam mu robić przykrości. Nie spowodowałabym jego dyskomfortu, nawet gdybym spotkała Brada Pitta i Roberta Redforda w jednym. No, chyba że by przyszli we dwóch...

Właśnie! A propos gwiazdorów przystojniaków skojarzyła mi się pewna anegdotyczna sytuacja, którą przeżyłam kilka lat temu. Wydarzyło się to, gdy po powrocie do Polski przeprowadziliśmy się do nowego mieszkania. Otóż na początku stycznia usłyszałam pukanie do drzwi. Sądziłam, że to sąsiadka przyszła po cukier albo coś w tym stylu. Tylko ona puka, jakby się bała, że mnie wystraszy dzwonkiem. Jednak gdy otworzyłam drzwi, oczywiście swoim zwyczajem nie spoglądając przez judasza, to aż mi szczeka opadła. Na klatce schodowej stał starszy, powiedzmy w wieku sześćdziesięciu paru lat, ksiądz w pełnym rynsztunku. Był jednak tak nieprzyzwoicie przystojny, że oniemiałam. Klasa sama w sobie. Szlachetne rysy podobne do sir Thomasa Seana Connery'ego. Zmiękły mi kolana. Spytał niskim, aksamitnym głosem, czy przyjmuję z kolędą. Po przydługiej pauzie grzecznie odmówiłam. Nie mogłam ochłonąć nawet po zamknięciu drzwi.

Kolejnego roku w styczniu znów rozległo się pukanie. Oczywiście nie skojarzyłam faktów i tak jak poprzednio otworzyłam drzwi bez zagłądania, kto zacz. Ponownie zbaraniałam. Byłam pewna, że to sąsiadka spod czwórki, bo przecież gdy przychodzi ktoś z zewnątrz, to najpierw dzwoni domofon. Tym razem stał przede mną oparty o barierkę, uśmiechnięty i wyluzowany – jak to on – sam George Clooney w stroju cywilnym, z sutanną przerzuconą niedbale przez rękę. Na oko kilka lat przed pięćdziesiątką. Otworzyłam usta, ale nic nie mogłam z siebie wykrztusić. Ksiądz uśmiechnął się czarująco i odezwał miłym, ciepłym głosem:

– Czy przyjmie pani w domu księdza z wizytą duszpasterską?

– Nie... – zawahałam się i szybko dodałam, aby nie zdążył odejść: – Ale jeśli za rok przyślecie mi tutaj Brada Pitta, to na bank go wpuszczę.

Rok później pamiętałam o swoim zobowiązaniu i nawet przygotowałam specjalne skąpe wdzianko na tę okazję. Wahałam się między króliczkiem „Playboya” a diablicą. Ostatecznie wybrałam strój pielęgniarki ledwie zakrywający pupę. Postanowiłam udawać, że właśnie wróciłam z pracy. Gdyby wszedł – tak przynajmniej przedstawiałam to sobie w swoich fantazjach – na pewno by mi coś wypadło z rąk i musiałabym się przed nim głęboko nachylić. I to kilka razy.

Tak przygotowana, mniej więcej od Trzech Króli, odkąd usłyszałam, że czarni krążą po okolicy, zaczęłam tęsknie wyglądać seksownego duszpasterza. Niestety nikt do mnie nie zawitał. To znaczy zawitała, sąsiadka, która pukając do drzwi, przyprawiła mnie o palpitację serca.

Swoją drogą, ciekawa parafia.

•

Tomek wyczuł, że spotkałam wyjątkowego mężczyznę. Takiego, który mi imponuje, a to nie zdarza się często. Gdy ktoś cię naprawdę kocha i bardzo mu na tobie zależy, to wtedy niewidzialnymi kanałami wie, co się dzieje. Czuje, jak świetnie się bawisz, ale jednocześnie, że jesteś zaintrygowana i ten ktoś zajmuje twoją uwagę. Zauważa każdą najdrobniejszą zmianę. Mój mąż zdecydowanie nie należy do gruboskórnych troglodytów, którzy niczego nie widzą ani nie czują, chyba że mówi się o ich potrzebach albo przyjemnościach. Tomek ma bardzo wrażliwy zmysł obserwacji. Tak samo zresztą jak ja. Tyle że mój aparat był w przeszłości źle skalibrowany. Na realny obraz potrafiła mi się nałożyć moja fantazja, a właściwie strachy i wydumane scenariusze zdarzeń.

Gość z Gdańska nigdy nie był potencjalnym facetem do życia. W żaden sposób nie pomyślałabym o nim w tych kategoriach. Mimo to wywoływał we mnie, i w Tomku, różne niepotrzebne emocje. Gdy w końcu wyjaśniłam to Marcinowi, podając jako powód zamknięcia tego rozdziału w naszych kontaktach, bardzo żałował. Zresztą ja także. Uczciwie przyznaję, że mój żal był zbyt duży jak na taką pobieżną relację. Nie zreflektowałam się w odpowiednim momencie, że zaszło to za daleko. Cieszę się więc, że mój ukochany był czujniejszy i zareagował we właściwej chwili.

To jednak nie była żadna interwencja. Nic z tych rzeczy. Tomek nie robi awantur. On jest cichy. Po prostu nie rozmawia i chudnie. Milczy i jest słodki, a to gorsze od najgorszej awantury. Bo ja natychmiast wyrzucę z siebie wszystko, co mnie boli. A nawet więcej. Wykrzyczę, a po kwadransie jestem wyzwolona, uśmiechnięta i czuła. Gotowa do dalszego, nieobarczonego kwasem partnerstwa, jakby nic się nie stało. A jeśli przyłożę rozmówcy talerzem czy cisnę babę w szambo, to jestem gotowa w ramach zadośćuczynienia opatrzeć rany i wyprać ciuszki. Tomek zaś milczy. Jeden dzień, dwa, trzy. A ja nie mogę tego znieść. Zwyczajnie mnie szlag trafia. W końcu błagam go, aby mi wybaczył, bo dłużej tej ciszy nie zniosę.

Natomiast gdy mój gorący kochanek z Gdańska przyjął już do wiadomości zmianę statusu naszej znajomości, a z czasem ją przetrawił i zaakceptował, to wysłał mi piękną kartkę z wakacji. Napisał na niej podziękowania za wspólne chwile i miłe memu sercu życzenia. Zakończył tę wiadomość słowami: „Kocham Cię, Haniu. Twój wierny przyjaciel, Marcin”.

•

A teraz zapowiadana historia i powód numer dwa naszego rozstania z gdańszczaninem. Winna była sytuacja związana z moim zdrowiem, przez którą tamto miejsce źle mi się kojarzy.

Zdarzyło się to po naszych trzech czy czterech spotkaniach. Do Marcina jeździłam pociągiem. Zwykle na kilka dni. Mieszkał daleko, więc nie opłacało się wybierać na krócej. Pamiętam, jak tamtego feralnego dnia wyszedł po mnie na peron. Gdy wysiadałam z pociągu, bardzo dziwnie się poczułam. Pomyślałam, że to emocje, bo długo czekałam na to spotkanie. Jak wspominałam, to nie tylko piękny mężczyzna, ale też człowiek, który pociągał mnie mentalnie. Uznałam więc, że to z ekscytacji.

Niestety przez cały pobyt czułam się dziwnie. Nie mogłam sobie znaleźć miejsca. Kręciło mi się w głowie. Byłam osłabiona, jakbym miała zemdleć. Jednak uznałam, że to zmęczenie po całym tygodniu pracy i długa podróż w upale, więc na pewno minie.

Uprawialiśmy seks przez całą noc i dzień. Drugiej nocy poszłam pod prysznic i zasłabłam. Trwało to na szczęście tylko chwilę i nic mi się nie stało. Zrobiło mi się jedynie ciemno przed oczami i oparłam się o ścianę, a po chwili ześlizgnęłam się po niej do brodzika. Za moment przytomność wróciła. Tym razem gorszą dyspozycję zrzuciłam na karb intensywności spotkania. A może zbyt mało jadłam?

Kolejnego wieczoru, na dzień przed powrotem do domu, Tomek dał mi znać, że idą z Dolores na kolację. To mnie wyprowadziło z równowagi. Przecież tego nie planowaliśmy. Bardzo mnie tym niemile zaskoczyli. Miałam pretensje. Marcin zasugerował, żebym dała spokój, że przecież to jest jasny układ, i przestrzegł, żebym nie była egoistką – bo oczywiście opowiedziałam mu o poprzedniej histerii. Jednak nie zgodziłam się z nim. Argumentowałam, że tak się nie robi. Nasz wrażliwy system opiera się na obopólnej zgodzie, przestrzeganiu zasad i nieprzekraczaniu granic. To nic, że Doris jest naszą stałą partnerką. Wtedy uważałam, że chciała wykorzystać, że mnie nie było w pobliżu. Byłam na nich strasznie zła. Jakbym miała na oczach klapki. Nic do mnie nie docierało.

Marcin działał na mnie kojąco. Gdy go zabrakło – po tym jak wsiadłam do pociągu w drogę powrotną – zrobiło mi się gorzej. Postanowiłam jednak wziąć się w garść i uspokoić. Zwłaszcza że naprawdę podle się czułam fizycznie. Szczególnie że zaraz za Trójmiastem mój pociąg „doznał” sporego opóźnienia. Swoją drogą, ta kolejarska nomenklatura, jakoby pociągi zatrzymywała nadnaturalna siła, niemal boska ręka, jest naprawdę żenująca. Ale przecież tak łatwiej rozmyć odpowiedzialność. Kwintesencja roli diabła w cywilizacji chrześcijańskiej: to nie ja, to diabeł mnie do tego podkusił. Tchórzostwo i obrzydliwość zamiast trudnej, acz oczyszczającej prawdy.

Stoimy w polu, a tu upał, duchota. W końcu zamiast pięciu godzin jechałam dziewięć. Byłam bardzo zdenerwowana. Mieliśmy z Tomkiem burzliwą wymianę SMS-ów. Zarzucałam mu, że naruszył jedną z naszych świętych zasad, która stanowiła, że nigdy nie zaskakujemy partnera w ostatniej chwili, tylko rozmawiamy o naszych planach z wyprzedzeniem. Chcieliśmy uniknąć nieprzyjemnego stawiania drugiej osoby pod pręgierzem czasu, nagłej decyzji i sterczącego członka. Miałam więc pretensje, że zrobił spontan.

Podczas podróży czułam się coraz gorzej i w końcu dostałam ataku paniki, nie mogłam się uspokoić. Serce biło mi jak oszałałe. Nie umiałam sobie poradzić. Brakło mi tchu. Jakimś cudem dojechałam do Katowic. Dolores wyszła po mnie na peron. Tomek stał na zakazie pod dworcem. Ślaniałam się na nogach, jednak nie dałam sobie odebrać bagażu. Powtarzałam, żeby zostawiła mnie w spokoju i że sama sobie poradzę. Dzisiaj widzę, jakie to było durne. W aucie myślałam, że wykituję. Powiedziałam im w końcu, że bardzo źle się czuję i że dzieje się ze mną coś niedobrego. Od razu zawieźli mnie do szpitala.

Niestety na ostrym dyżurze jakiś konował stwierdził, że mam zwykły atak paniki, i dał mi skierowanie do psychiatryka. Tomek z Doris spojrzeli po sobie, jakby od dawna to podejrzewali. Wściekła z bezsilności wykrztusiłam, że sam zwariował i że mój stan psychiczny absolutnie nie ma z tym nic wspólnego. Miałam coraz większe kłopoty z oddychaniem. Wiedziałam, że trzeba mnie naprawdę przebadać, a nie spuścić na drzewo. A ten kretyn wysłał mnie do domu, jak gdyby nigdy nic.

W domu czułam się coraz gorzej. Płakałam, aż w końcu następnego dnia kazałam się zawieźć do naszego lekarza rodzinnego. Ten, gdy mnie zobaczył, złapał się za głowę. Natychmiast wysłał mnie na ostry dyżur. Okazało się, że jeszcze w Gdańsku dostałam zatorowości płucnej. Czyli moje płuca nie pracowały i dlatego miałam potworny problem z oddychaniem, stąd panika. Tamtemu konowałowi urwałabym jaja, gdyby tylko je miał. Tomek się zresztą do tego przymierzał, ale ubłagałam go, żeby

sobie odpuścił. Pewnie każdy z nas ma na koncie takich kilku skurwysynów felczerów, którym należałoby jednak przetrzepać beret za arogancję, chamstwo, nieuctwo i brak uważności na pacjentów.

Trafiłam na kardiologię i tam wyciągnięto mnie z tego gówna, ale zanim to nastąpiło, kilka dni leżałam półprzytomna. Podobno to był naprawdę ostatni dzwonek. Okazało się, że na mój stan nieszczęśliwie złożyło się kilka przyczyn. Jedną z nich były hormony antykoncepcyjne w tabletkach, które brałam, a które spowodowały zator. Plus długa podróż pociągiem, która uruchomiła lawinę zdarzeń. I tak zator po lekach, który spoczywał sobie w którejś żyły, powędrował aż do płuc. Bardzo było niebezpiecznie.

Tomek rozpaczał. Z początku cierpiał, nie rozumiejąc, co się ze mną dzieje. Widział, że leżę bez świadomości podłączona do tych wszystkich urządzeń, i wyobrażał sobie nie wiadomo co. Na dodatek kolejny „mundry” konował powiedział mu wtedy, że jest bardzo źle i: „Jeśli żona przeżyje do rana, to przeżyje”.

Nie będę komentować tej lekarskiej praktyki, bo nie mam na to nerwów.

•

Niemal nie poznałam Tomasza, gdy wróciłam do przytomności. Był wymięty, zmarnowany i strasznie spłakany. Nie chciał nic mówić. Wyduśiłam z niego tylko, że modlił się żarliwie o moje życie i że jest lżejszy o parę litrów łez.

Myślałam potem, że ich tam wszystkich rozszarpie w tym szpitalu. Szczególnie gdy zobaczyłam, że po tym, co usłyszał od lekarza, dosłownie posiwiął. W krótkim czasie na jego czuprynie pojawiły się siwe pasemka, których wcześniej nie miał. Nosi je do dziś, z tym że teraz jest ich już znacznie więcej. Tym razem w dużej mierze to nie moja wina. Przynajmniej taką mam nadzieję.

Gdy byłam w Trójmieście, Marcin nie miał pojęcia, co się z mną dzieje i jak może mi pomóc. Potem, gdy już wszystko się ułożyło, śmialiśmy się, że gdybym została w Gdańsku i tam trafiła na ostry dyżur, a on usłyszałby, że mogę nie przeżyć, to nie wiedziałby, co powiedzieć mojemu mężowi. Że jego żona leży tutaj i nie wiadomo, czy dotrwa do rana? Jezus Maria, nawet nie chciałabym wiedzieć, w jakim stanie i tempie Tomek dojechałby tam z południa Polski. No i co mógłby zrobić, nie rozumiejąc przyczyny mojego stanu...

Ostatecznie byłam nieprzytomna przez kilka dni. Dolores czuwała cały czas przy mnie. Kochana dziewczyna. To było moje najcięższe przeżycie zdrowotne, które nauczyło mnie, że Doris jest moją wielką przyjaciółką. Osobą, na której mogę zawsze polegać. Mój mąż oczywiście także. Co do tego zresztą nigdy nie miałam najmniejszych wątpliwości.

Od tamtego czasu trochę przeorganizowałam swoje życie i myślenie o wszystkim. Całkowicie i nieodwracalnie wyluzowałam w temacie zazdrości. Odrzuciłam kołatające się w mojej głowie wątpliwości i pozwoliłam nam na pełną swobodę. Życie jest tak kruche. Dlatego obecnie robię to, na co mam naprawdę ochotę. Korzystam, żyję pełną piersią. Nie zadaję się z głupimi ludźmi ani z takimi, których nie mam zwyczajnie ochoty oglądać.

Pamiętam, że gdy otworzyłam oczy, pomyślałam: „Jak to, już czas umierać? Przecież mam jeszcze tyle planów, tyle niespełnionych życzeń”.

Pierwsze trzy życzenia, które przyszły mi wówczas do głowy, to były: tatuaż, odwiedzenie Korsyki, no i oczywiście bzykniecie jeszcze z setki facetów.

Wkrótce po wypisaniu ze szpitala zrobiłam sobie pierwszy tatuaż. Potem pojechaliśmy na wczasy na Elbę. To bardzo blisko Korsyki, gdzie udaliśmy się na wycieczkę fakultatywną, więc również zaliczone.

Urodziłam się na nowo. Więcej czerpię z życia. Kiedyś byłam skupiona na domu, mężu i dzieciach, i oczywiście na pracy. Często zapominałam o własnych potrzebach. Teraz zatrzymuję się w biegu, aby obserwować siebie. Zastanowić się, czy mi coś odpowiada i jak się z tym czuję. Jeśli źle, to sprawdzam, czy mogę to zmienić.

Aha, i ani na chwilę nie zapominam o trzecim życzeniu. Staram się je zrealizować z nawiązką.

Rozdział 20

Jesteśmy z Tomkiem bardzo aktywnymi ludźmi. W porównaniu do średniej krajowej to na pewno wyjątkowymi. Zdaje się, że nie tylko pod względem temperamentu seksualnego. Mimo to staramy się utrzymywać w naszym życiu rodzinnym rozsądną równowagę. Zdrowe proporcje między imprezowaniem, które nas mimo wszystko pochłania – zresztą jak każdego człowieka pełnego pasji, choćby rowerzystę, wędkarza czy filatelistę – a wychowaniem dzieci i spędzaniem z nimi czasu. I – żeby była jasność – nie mam tu na myśli podsuwania im bajek do oglądania, żeby dały dorosłym spokój, a potem nazywania tego zgrabnym, acz fałszywym zwrotem: „nasza wspólna niedziela”, tylko faktyczne zajęcia się nimi.

Na przykład od zawsze uprawiamy wspólnie sport. Dobieramy dziedziny angażujące wszystkich członków naszej najmniejszej komórki społecznej. Ulubionymi są: badminton, piłka nożna i żeglarstwo śródlądowe. Schodziliśmy wiele górskich szlaków, pragnąc zaszcześcić w córkach i synu – choć z nim szło najoporniej – miłość do wędrowania, schronisk i tatrzańskich krajobrazów. W pochmurne weekendy namiętnie gramy w planszówki. Gdy nasze dzieci były jeszcze na kompletnie różnych, niekorespondujących ze sobą poziomach intelektualnych (dopiero niedawno to się trochę wyrównało), królowały Dixit, Owce i wilki oraz Superfarmer. Potem przyszedł czas na Osadników z Catanu i Wysokie napięcie. Uwielbialiśmy też Cytadelę, jednak szybko się zniechęciłam. Zgodnie z moim charakterem, pragnąc pokoju, dobrobytu, systematycznego budowania przyszłości w poszanowaniu innych, zbierania owoców i gromadzenia dóbr, najczęściej wybierałam postać kupca. Niestety pozostali szybko nauczyli się go okradać (mąż polubił postać złodzieja), bić (syn grał generałem) i mordować (starsza córka wybierała mordercę). Wtedy naprawdę się denerwowałam, bo w życiu, jak i w grach, nie lubię cierpienia, rujnowania, wojen, bezprawia i niesprawiedliwości.

Niestety nasze młode pokolenie nie pojęło mojej i Tomka fascynacji grą Kolejka rodem z PRL, w której stoi się w nieskończoność, aby kupić deficytowe towary na kartki. Zrozumienia tego mechanizmu, a już z pewnością odnalezienia w nim czegoś zabawnego, nie sposób przekazać młodym bez uprzednich przykrych doświadczeń w realu. I całe szczęście. Oby tylko tego nigdy nie zaznali!

Oboje z mężem dbamy więc o rozsądną symetrię pomiędzy pasjami a życiem rodzinnym. Czasem jednak nasze pociechy same się upominają o swoje. W ten sposób – zapewne jak w przypadku każdej rodziny – nasz dosyć złożony, ale i bardzo wrażliwy na turbulencje układ mikrospołeczny wydaje się funkcjonować całkiem sprawnie. Najważniejsze, że ich uważnie słuchamy. A przede wszystkim dużo, naprawdę dużo rozmawiamy. Młodzi ludzie wkraczający w nieznaną im świat mają przecież mnóstwo pytań i wątpliwości. Każdego dnia stają przed nimi nowe przeszkody. Odsłaniają się nowe warstwy rzeczywistości, której nie rozumieją. A gdy dorastają, zaczyna się eksploracja naprawdę trudnego obszaru, czyli własnej dojrzewającej psychiki. Próba zrozumienia, kim jestem i czego pragnę. Czas konstytuowania się niepowtarzalnej tożsamości.

Nie zapominam, aby szczególnie w okresie ich dorastania być możliwie obiektywną, jeśli już koniecznie muszę oceniać ich postępy. Mając cały czas w pamięci własne dzieciństwo i naukę, którą z niego wyniosłam, staram się żadną miarą nie gasić entuzjazmu pociech nadmierną krytyką. Oczywiście nie chodzi o to, aby wylać dziecko z kąpielą, chwalać je za nic na każdym kroku, bo te komplementy szybko stałyby się bezwartościowe. Ale w każdej sytuacji szukam pozytywów, żeby mieli się czego trzymać i nie stracili motywacji do działania.

Tak samo ważne są dla nas z Tomkiem otwartość i nienarzucanie dzieciom naszych potrzeb, aspiracji i wyobrażeń o tym, co byłoby dla nich najlepsze. Nienaginanie ich do społecznie akceptowalnego wzorca pod czyjekolwiek dyktando. Chcemy, żeby sami mogli decydować, czy wolać być lekarzem czy prawnikiem, a może tatuażystą czy joginką – w zależności od tego, czy ich to kręci. Oczywiście z wszelkimi tego konsekwencjami, jak choćby niski status materialny. Ale tak szczerze, czy znacie kogoś, komu ten wysoki status, ta przysłowiowa duża kasa, naprawdę przynosi szczęście? Może tak, ale tylko pewnemu rodzajowi ludzi, i wolałabym, aby moje dzieci do nich nie należały – choć, jak mówię, same o tym decydują, a my to uszanujemy.

Pragnę, żeby były po prostu szczęśliwe i każdego dnia gnały do satysfakcjonującej pracy jak na skrzydłach. Szczególnie że spędzamy w niej większość życia. W ogóle uważam, że praca jest jednym z jego sensów, a nie dopustem bożym. Kto myśli – a przede wszystkim żyje – inaczej, musi być niezłym frustratem.

Obecnie szykujemy Julcię – bo pozostali są już dorośli – do kolejnego etapu rozwoju. Kto wie, czy nie najtrudniejszego obok ciernistej krystalizacji własnego ja, czyli wejścia w tak zwane role społeczne. Budowania bliskich i dalszych relacji z obcymi ludźmi. Niestety nikt tego nie uczy w szkole ani poza nią, za to chętnie kolejne programy pouczają we wszystkim, co szkoły interesować nie powinno – z uprawianiem polityki włącznie. Dlatego wyszliśmy z mężem z założenia, że jeśli nie zrobimy tego sami, to nikt nie powie naszym dzieciom, jak ułożyć sobie poprawne stosunki z rówieśnikami, nauczycielami czy z nami samymi.

Zawsze pragnęliśmy z Tomkiem, aby w procesie kształtowania swojej osobowości dzieci same decydowały także o innych, naszym zdaniem bardzo ważnych sprawach dotyczących ich psychiki oraz ciała. O tym, kim pragną być. Czy mój syn czuje się heteroseksualnym chłopcem czy akurat homoseksualną dziewczynką? To tylko jego wybór. Nic mi do tego. Mogę go w tych wyborach jedynie wspierać – najczęściej niestety wbrew światu zewnętrznemu. Bo ten nie tylko nie akceptuje odchodzenia od norm, które narzuca, lecz także potrafi zabić słowem albo czynem, jeśli się uporczywie nie stosujesz do szablonu. W najlepszym razie wyrzuca cię poza nawias. Tak jak to jeszcze niedawno robił wobec samobójców, których nie było wolno pochować w poświęconej ziemi. Bo ta została zarezerwowana przez żywych tylko dla wzorcowych martwych obywateli. Bezwzględny system społecznych norm mścił się w ten sposób za ich niezrozumiały dla siebie czyn po śmierci, skoro nie mógł za życia. I tutaj upatruję naszą rolę, rodziców, aby bez względu na wybory dzieci być dla nich niezachwianym wsparciem, którego szczególnie w przypadku społecznie kontrowersyjnych wyborów będzie tak bardzo brakowało.

Taka mała dygresja o współczesnej społecznej wrażliwości. Widzę czasem, jak tylu widzów przeżywa losy poniewieranych przez życie albo społeczność bohaterów, ale zaraz po projekcji o współczuciu zapominają. Wygaszają swoje serca i zakładają na twarze maski z wymalowanym grymasem konserwatywnej nietolerancji.

Moja matka taka właśnie jest. Potrafi pochylić się nad chorym jeżem czy wiewiórką, lecz bez mrugnięcia okiem pozwala, aby nasz rząd narażał na śmierć w lasach i bagnach nielegalnych imigrantów oraz ich dzieci. Potrafi wrzucić ją to, co naocznie dostrzeże na swojej drodze. To, czego doświadczy osobiście i namacalnie. Jednak brakuje jej empatii i wyobraźni, aby przejąć się losem drugiego człowieka, kogoś dla niej wirtualnego. Tamto przecież jej nie dotyczy, bo odbywa się na ekranie telewizora. Mój ojciec, tak na marginesie, w najlepszym razie by ominął chorego jeża, jeśli przypadkowo wszedłby mu pod but. O imigrantach nawet nie wspomnę.

Na szczęście, choć bardzo powoli, wszystko zdaje się iść ku lepszemu. Tak uważam. Czuję i wierzę, że idzie ku większej otwartości ludzi i tolerancji na inność. Nareszcie jest już zgoda na chrześcijańskie pochówki samobójców, a ocenę ich dusz słusznie pozostawia się Panu Bogu. Zniknęło pojęcie starych panien, choć rząd nadal każe je za niemoralność – czy za coś tam, sama nie wiem za co – preferując wspomaganie finansowe tak zwanych pełnych rodzin. Niektórzy nie boją się już społecznego ostracyzmu, jeśli nie posłają dzieci na obowiązkową religię czy do pierwszej komunii świętej. Nie wytykamy palcem osób o odmiennym kolorze skóry ani pary gejowskiej. Hmm, choć może jeszcze nie wszędzie.

•

Niektórym z naszych przyjaciół jakoś trudniej jest pogodzić pracę zawodową i obowiązki rodzicielskie z pasją do wolnego seksu. Czasami z tego powodu organizowane są wyjazdy swingerskie z... dziećmi, o których już wspominałam. Na przykład rozmaite bale karnawałowe czy sylwestry, podczas których młodzież bawi się razem z nami i oczywiście nie ma pojęcia o tym, co robimy, kiedy już zasną.

Shczęśliwie nigdy podczas takich zjazdów nie zdarzyło nam się popełnić błędu i zaliczyć wpadki. Będąc zdrowymi na umyśle, nie wyobrażaliśmy sobie, żeby kiedykolwiek do tego dopuścić. Robiło mi

się zimno na myśl, jak dewastująco takie doświadczenie wpłynęłoby na psychikę dziecka.

Oczywiście w większym gronie utrzymanie dyscypliny nie jest takie proste. I bez tak ekstremalnych sytuacji jak swingerskie party nie wszyscy ludzie, których spotykamy w innych okolicznościach – policjanci, księża, naukowcy czy nie daj Boże politycy – są dojrzałymi i odpowiedzialnymi ludźmi. A już szczególnie podchmieleni goście podczas wielogodzinnych dionizjów.

Raz syn naszej wieloletniej partnerki, z którą przeżyliśmy niejedną udaną sesję, wyszedł zaspany na korytarz, po którym – wbrew określonym przez nas zasadom – paradowała para swingersów. Akurat w pobliżu nie było nikogo oddelegowanego do pilnowania dzieci. W końcu każdy musi kiedyś pójść do toalety. Kochankowie ponoć odbijali się od ścian i całowali. Od czasu do czasu penetrowali się w przypadkowych pozach i miejscach – na podłodze, pod ścianami, oparci o drzwi. Podobno, choć nie ma co do tego pewności, byli okryci prześcieradłami, więc poza dziwacznymi wygibasami dziecko nie mogło zobaczyć niczego niestosownego. Podobno też, mimo ataku paniki, błyskawicznie zaczęli udawać, że się bawią w duchy.

Był to jednak fatalny pomysł. Zaspany maluch, wystraszony białymi zjawami bez twarzy, błakającymi się po hotelu i wołającymi: „Uuuu”, wszczął taki raban, że pobudził pozostałe dzieci. Nie dało się tej histerii opanować. Nie pozostało nam nic innego, jak natychmiast porzucić ledwie co rozpoczętą zabawę i wrócić do cywilnych ról społecznych – mamy, taty, wujka i cioci.

Niespodziewanym efektem tamtej sytuacji było żądanie naszych dzieci, abyśmy więcej nie bawili się w chowanego ani duchy czy inne gry, gdy one śpią. Szczęśliwie uznały, że dorośli zachowują się podejrzanie, gdy kładą je razem do łóżek i pilnują, aby stamtąd nie wychodziły, bo chcą bawić się w te wszystkie fajne zabawy bez nich.

•

Niestety nie istnieje zbrodnia doskonała, perpetuum mobile, skuteczne prawo i sprawiedliwość. To znaczy być może i są, ale nie znam nikogo, kto by je widział na własne oczy. W ten sam sposób naszą słodką tajemnicę dotyczącą celu spotkań dorosłych udało nam się zachować w sekrecie jedynie do czasu. Od początku oczywiście mieliśmy świadomość, że sprawa się rypnie w najmniej odpowiednim momencie. Coś jak kara wisząca nad naszymi głowami. Poczucie nieuniknionego, podobne do grzechu pierworodnego. Zwłaszcza po tamtej sytuacji z duchami powinniśmy byli się liczyć – i liczyliśmy się – z ewentualnością, że nie uda nam się ściemniać w nieskończoność. Dlatego, gdy do tego doszło, nie mogliśmy wyjść z szoku. Mimo wszystko człowiek zawsze ma nadzieję, że mu się jakoś upiecze. Raz jeden popełniliśmy błąd, który kosztował nas potem miesiące bólu i stresu, i wiele nieprzespanych nocy. Mimo sprytu i inteligencji, która pozwalała latami udawać grzecznych obywateli, sąsiadów i rodziców, nie dało się uniknąć najbanalniejszej w świecie wpadki. Nie uchroniliśmy więc naszych dzieci przed wiedzą o tym, czym się pasjonujemy. To było naprawdę straszne. Niczym trzęsienie ziemi.

•

Otóż któregoś dnia wracam do domu, a tu dziesięcioletnia Julcia siedzi zapłakana w przedpokoju pod ścianą obok drzwi wejściowych. Gdy mnie zobaczyła, spojrzała tak jakoś okropnie, dziko, spode łba i w te pędy uciekła do swojego pokoju. Zaniepokojona poszłam za nią, ale nie chciała mi otworzyć. Zabarykadowała się. Na nic były błagania, groźby i gorące prośby. Tylko krzyczała: „Idź sobie! Nie kocham cię! Nienawidzę was!”.

Nie miałam pojęcia, co się stało. Nie udało mi się też do niej dostać. Zrezygnowana zostawiłam rzeczy tam gdzie zwykle, czyli pod wieszakiem w przedpokoju, i ruszyłam w kierunku pokoju dziennego, który u nas jest połączony z kuchnią. Spędzamy w nim najwięcej czasu. Postanowiłam zawiadomić Tomka, że dzieje się coś niepokojącego, i ściągnąć go z pracy. Być może jemu udałoby się czegoś dowiedzieć albo choć otworzyć drzwi do pokoju Julki.

Gdy weszłam do salonu, zimny dreszcz przeszył moje ciało. Jeszcze nie wiedziałam, co konkretnie się wydarzyło, ale na widok otwartego laptopa Tomka struchlałam. Czy chodziło o naszą pieczołowicie skrywaną tajemnicę? Czyżby wszystko się wydało? Jak to możliwe? Omal nie padłam na

zawał na samo wyobrażenie. Podeszłam do komputera i delikatnie poruszyłam myszką. Na ekranie pojawił się film nagrany przez nas kilka tygodni wcześniej. Baraszkuje na nim z Doris w naszym mieszkaniu. Mimo że występowaliśmy z zasłoniętymi twarzami, w maskach, to ktoś tak bliski jak Julcia doskonale rozpoznał uczestników baletu. A tam wszystkie możliwe konfiguracje. Jesteśmy roześmiani, lubieżni, nieokrzęsani i rozbewstwienni seksem. Aż usiadłam z wrażenia na ten widok. Jak to się mogło stać, że urządzenie znajdowało się na stole w kuchni i nie było zabezpieczone hasłem?

Niedługo potem Tomek wpadł do domu, jakby się paliło. Pukał do drzwi naszej córki – jego ukochanej niewinnej pszczołki. Poza moją nieszczęsną wizytą w szpitalu nigdy nie widziałam go w takiej rozpacz. Próbował z nią porozmawiać, aż w końcu bezsilny i z obawy, że dziecko może sobie coś zrobić, włamał się do pokoju Julki. Młoda nieustannie płakała. Nie chciała w ogóle z nami rozmawiać. Miałam wrażenie, że szczególnie ze mną. Wrywała się z ramion. Chciała uciec, wybiec z domu. Nie umieliśmy jej uspokoić. Falami płakała, a potem znów krzyczała na nas coraz słabszym głosem. Przytulaliśmy ją otuloną w kołdrę i łkającą aż do poranka. Postanowiliśmy skorzystać z pomocy psychologa z innego miasta, aby sprawa się nie rozeszła. Wiadomo, jak perfidnie i bezwzględnie ludzie potrafią zaszczyć czyjeś życie w takich sytuacjach. Musieliśmy Julkę, jak i nas chronić. Terapia, oczywiście prywatna, trwała kilka miesięcy. Kosztowała nas mnóstwo nerwów i pieniędzy. W sumie, mimo że minęło sześć lat, nadal na swój sposób wychodzimy z tamtej traumy. Julka coraz rzadziej, ale nadal miewa problemy ze snem. Do niedawna była też bardzo nerwowa, jak gdyby od tamtego czasu nie umiała odpocząć. Bywało, że miała podkrążone oczy, jakby przeplakała noc.

Okazało się, że w porannym pośpiechu Tomek nie schował laptopa, jak to zwykle robi. Przez nieuwagę nie wylogował się z portalu dla swingersów, na którym opublikował ów film. Mimo to nie wieszłam na nim psów. Nikt nikogo nie oskarżał ani nie miał pretensji. To w końcu mogło się przydarzyć każdemu z nas w dowolnym momencie. Niefart, że dziecko akurat nie miało ostatniej lekcji i wróciło wcześniej do domu. Gdy zobaczyło komputer, zapragnęło sobie pograć, a wtedy zobaczyło to, czego zobaczyć nie miało prawa. Szkoda, że nastąpiło kilka nieszczęśliwych zbiegów okoliczności. Zupełnie jak podczas katastrofy lotniczej. I niemal z tak samo oplakany skutkiem. Myślę, że Tomek nigdy sobie tego nie wybaczy.

Ponieważ córka obejrzała w ostrej akcji zarówno mnie, jak i ojca z Dolores – w trójkącie oraz w ognistych duetach – nasza kochanka stała się kimś w rodzaju persona non grata. Podczas terapii Julka zażądała wprost, aby Doris nigdy już nie przekroczyła progu naszego domu. Musieliśmy mocno zadziałać w temacie, aby ratować sytuację. Odbyliśmy mnóstwo rozmów, starając się odbudować relację z córką, ale i z Dolores, która poczuła się zdradzona. Uważała – skądinąd słusznie – że cała ta sytuacja była naszą winą. Nie dopilnowaliśmy standardów bezpieczeństwa i zniszczyliśmy dwuletnią przyjaźń oraz wspaniały, gorący układ.

Gdy po roku stęsknieni towarzystwa Doris spróbowaliśmy zaprosić na weekend ją i jej syna, z którym Julka bardzo się lubiła, to nasza córka nic nie powiedziała. Wytłumaczyliśmy jej, że Doris to nasza przyjaciółka i że tamto zdarzenie to był błąd, który więcej się nie powtórzy. Jednak, gdy już razem wyjechaliśmy, Julka miała posępną minę i nie chciała z nikim rozmawiać. I ona, i Doris czuły się nieswojo. Wtedy stwierdziłam, że musimy to ostatecznie zamknąć i przestać się spotykać dla dobra naszej rodziny. Nasza córka i jej poczucie bezpieczeństwa są najważniejsze.

Jeśli chodzi o nasze pozostałe dzieci, to Tadeuszowi i Zosi z czasem przyznaliśmy się do naszych zainteresowań. Oczywiście, gdy już byli dorośli. Sporo rozmawialiśmy wtedy o tolerancji, miłości i lojalności w związku. W przypadku Tadka poszło gładko. Chcieliśmy uniknąć dalszego stresu związanego z naszym hobby i przestać się denerwować czy ukrywać, że się umawiamy – jakby to było nielegalnym procederem.

Zosię zaś pragnęliśmy w ten sposób przekonać, że każdy z nas jest inny. I fakt, że jest lesbijką, nie jest niczym dziwnym, nadzwyczajnym ani nagannym. Daliśmy żywy przykład, że po prostu ludzie mają odmienne, specyficzne dla siebie preferencje. Różne poglądy, opinie oraz potrzeby. Każdy jest jakiś, mało kto jest szampowy. Czyli taki, jak opisują to w złych podręcznikach. Na koniec użyłam przykładu z różnymi rodzajami kawy, od którego swój podryw zaczął jej ojciec.

Chciałam ją uspokoić, że my z tatą także postępujemy niestereotypowo. Myślimy i działamy

inaczej niż inni, ale nie ma w tym niczego złego. Okazało się, że od dawna nas o to podejrzewała, więc nasz system ochrony okazał się cholernie dziurawy. Ponadto poinformowała nas, że ma na to zwyczajnie wywalone.

Wiem teraz, że się wszyscy bardzo kochamy i akceptujemy to, jacy jesteśmy. Julka kiedyś, gdy dojrzeje, także pogodzi się z naszym stylem życia.

Rozdział 21

W ramach hucznych obchodów dwudziestej rocznicy naszego związku Tomek zaprosił mnie na spotkanie z dosyć osobliwą grupą entuzjastów wolnego seksu. Choć słowo „wolny” brzmi dziwnie w zestawieniu z kajdankami, łańcuchami i kneblami. Także wiązaniem zwanym shibari oraz narzędziami tortur, które uczestnicy tego specyficznego grona z lubością stosują na innych lub – z braku laku – na sobie.

Na tę klimatyczną, a dla mnie egzotyczną w charakterze imprezę zostałam zaproszona z powodu okrągłej okazji, a także, jak to zgrabnie ujął mój ukochany mąż: „Na zwieńczenie naszej niemal pięcioletniej kariery swingerskiej. Jesteśmy w końcu ludźmi otwartymi, którzy nie zawahają się eksplorować nieznanymi sobie dotąd przestrzeniami”.

Liczył zapewne od akcji w pokoju 302, a nie prawdziwego swingu, ale mniejsza z tym. Cóż mogę rzec o tym rocznicowym wydarzeniu towarzyskim? Na początku było bardziej komicznie i teatralnie niż ekscytująco. Jednak z czasem moja percepcja się zmieniła. Zapewne pod wpływem wchłanianych do płuc ziół. Nie bez wpływu było także kilka kieliszków doskonałego chablis, który mnie najpierw rozluźnił, a potem pobudził krążenie.

Generalnie miejsce było na poziomie, mimo *entourage'u* jak z teledysku thrashmetalowej kapeli. Byłam coraz bardziej pobudzona. Prowadzenie mnie półnagiej na smyczy między umięśnionymi mężczyznami to jedno. Widok zgromadzonych par i grup napaleńców, którzy nie mogli oderwać od siebie rąk, również zrobił swoje. Tak samo jak zapach posmarowanych oliwką ciał, wirujące wokół feromony oraz woń seksu wypełniającego przestrzeń.

Do efektu ekstremalnego podekscytowania dołożył się mój nowy pan i władca – a w cywilu osobisty mąż. Kroczyłam przed nim coraz bardziej nakręcona. Pragnęłam dołączyć do którejś z rozentuzjasmowanych konstelacji, ale on mi na to nie pozwalał. Ściągał cugle, mówiąc: „Dopiero jak ci pozwolę, suko”.

Byłam już cholernie gotowa i mokra. Ale master przedłużał moje słodkie cierpienia i jeszcze długo nie puszczał wodzy. Rozkosznie więc skomlałam z bezsilności i podniecenia, nie mogąc nikogo dotknąć. Nie wolno mi było odwzajemniać pocałunków ani skorzystać z otrzymywanych propozycji. A zachęt pojawiało się coraz więcej. Czułam się jak prawdziwa niewolnica prowadzona na erotyczny szafot; na zatracenie pośród targowiska próżności. Mój pan kazał mi cierpliwie znosić, gdy mnie ktoś dotykał. Szczególnie było mi trudno, gdy męska dłoń wślizgiwała się między moje uda, żeby sprawdzić, jak bardzo jestem wilgotna. Nie mogłam protestować. Dlatego nie widząc mojego sprzeciwu ani – co najdziwniejsze – reakcji ze strony mojego pana, uczestnicy imprezy robili to coraz częściej i chętniej. Podejrzywałam nawet, że mój właściciel – takie role odgrywaliśmy tamtego wieczoru – który szedł za mną na wyciągnięcie smyczy, nakłaniał ich do tego. Robili to więc zachłannie, lubieżnie... Cudownie.

Głaskali moje uda, całowali kolana. Wieszali błyszczące bibeloty na sutkach, które uprzednio oblizywali. Myślałam, że po prostu zwariuję, gdy jeden z mężczyzn głęboko spenetrował palcami moją szparkę, a drugi pokręcił kołkiem analnym, w który wyposażył mnie mój pan. W tym czasie trzeci mężczyzna wymierzył kilka słodkich klapsów w moje gołe pośladki. Połało się ze mnie tak obficie, że musiałam przystanąć, a najchętniej bym uklęknęła albo o coś się oparła, tak bardzo trzęsły mi się kolana. Pod moimi stopami ze stróżki soków wykwitła kałuża słuszných rozmiarów. Dlatego, gdy już w końcu master łaskawie spuścił mnie ze smyczy i zgodził się na mój udział w orgii, darłam się z rozkoszy jak popierdolona. Jakby mi ktoś cipę kokainą wysmarował (słyszałam, że to działa megaobłędnie).

W jednej z sal goście zastygli jeszcze w fazie wstępnej. Stali w ubraniach, popijali drinki i oceniali partnerów, przymierzając się, do kogo będą startować. Gdy więc tam weszliśmy po kilku udanych akcjach, czułam się, jakbym trafiła na inne przyjęcie. Za zgodą pana (jedynie przymknął powieki na znak, że akceptuje) ruszyłam niczym suka gończa. Sięgnęłam po jednego z tych odpierdolonych w garniturek gogusiów, jakbym była ognistą dominą, i sprowadziłam go do parteru. Chciałam, zdaje się, odreagować upokorzenia, których posmakowałam parę chwil wcześniej. Gostek nawet nie pisnął. Po prostu wzięłam go za wszarz, a dokładniej za krawat, i na oczach jego partnerki oraz

zgrupowanych tam osób pchnęłam na sofę, na której go dosiadłam. Ekspłodował we mnie z takim impetem, jakby nie ruchał od podstawówki.

•

Tomek przeszedł sam siebie. Nigdy nie brakowało mu finezji seksualnej ani rozmachu, ale zaimponował mi, z jaką werwą zabrał się do dzieła tamtego wieczoru. Doskonale znał moje najskrytsze, nawet te nigdy niewypowiedziane fantazje. Wiedział, że miałam ochotę na kilku samców – najchętniej jednocześnie. Podczas przechadzki wzdłuż basenu, baru, po salonach, klatce schodowej i korytarzach willi, w której odbywał się ów bankiet, nie uszło jego uwagi, na których z umięśnionych gladiatorów zwróciłam szczególną uwagę.

To byli oczywiście w miarę normalni faceci, a nie jacyś bogowie, jednak byłam totalnie odurzona erotyczną atmosferą tego miejsca. Postrzegałam ich więc jak nadludzi i drżałam z niewyobrażalnej rozkoszy na myśl, że za chwilę, już niedługo, za momencik będę rżnięta niczym łan zboża. Złocisty snopek moich włosów chwycą w mocnym uścisku silne dłonie ponurego żniwiarza. Stanę się rozjuszona suką, rozdieraną ramionami głodnych jej sromu wilków, które w zapale kąsają konkurentów, chcąc dopchnąć się stwardniałymi członkami do mokrej piczy. Usiłujących z bielmem na oczach i po trupach pobratymców wypłukać swoim nasieniem poprzedników.

Jednak zanim ktokolwiek mnie dotknął, mój pan i władca, sam Slaanesh, czyli Kusiciel, Wąż oraz najmłodszy z bogów Chaosu w jednym, wymyślił rzecz najbardziej nakręcającą mnie na świecie. Do dziś wystarczy, że o tym wspomnę, a już robię się wilgotna. Otóż mój Książę Bólu i Rozkoszy rozparł się w fotelu. Wywalił na wierzch swojego, może nie największego w Europie, ale za to, jak wspominałam, wytrawnego, mocarnego, a jednocześnie figlarnego fajfusa *level pro*. A następnie ruchem głowy polecił mi przed nim uklęknąć. Potem zawiązał mi oczy i rozkazał sobie dogadzać. Po chwili cudownego heblowania mojej ukochanej gorącej pały o smaku cytrynowej mięty poczułam na plecach czyjeś niecierpliwe dłonie. Nie mogły należeć do mastera, bo ten siedział odchylony w drugą stronę. Dawał mi w ten sposób pełny dostęp do świetlistego berła, pary stwardniałych dzwonów i czarujących pachwin, które uwielbiam lizać.

Zanim dotarła do mnie świadomość tego, co się za mną dzieje, instynktownie poczułam impuls. Iskłę, która wywołała wulkaniczny podmuch. A ten płomieniem, w tempie epickiej erupcji, rozszedł się pożarem po całym moim ciele, jakbym była chrustem. Trzeszczącą wiązką badyli. Wyszniętym na wiór mchem. Jednak zanim poczułam pierwsze pchnięcie pulsującego z podniecenia twardego kutasa obcego mężczyzny, oblała mnie fala wilgoci, która ugasiłaby pragnienie żądzy stada wygłodniałych żołdaków. Te dwa sprzeczne żywioły, ogień i woda, zatańczyły w mojej głowie, gdzie spotkały się po wirującym twisterze każdej komórki, przez którą się przetoczyły – od koniuszków palców u stóp aż do końcówki włosów zwiniętych w zaciśniętej pięści maestra.

W mig pojęłam, że mój pan bez słowa pozwolił dobrać się do mojego słodkiego tyłeczka bohaterom najdzikszych marzeń. Tym herosom i półbogom, których ledwie mijaliśmy. Pod powiekami miałam jeszcze niektóre sylwetki. To mi musiało wystarczyć. Zastąpić widok spoconych ciał i pożądliwych spojrzeń. Także tych samców, którzy z perspektywy sofy, masturbując się albo zanurzając swoje przekrwione stalagmity w innych kobietach, obserwowali spektakl piłowania mojej Loli na pół.

Pobudzona fantazja, nieskażona obrazami, ale napędzana siłą wyobraźni, a także wyostrzonych zmysłów, tworzyła kaskady nieistniejących ujęć. Magiczne konstelacje obrazów. Zachodziłam w głowę, który z mężczyzn w danym momencie tak we mnie szalał, pozostawiając na plecach bolesne ślady wbitych palców. Jakie mają twarze? Który z nich swoim gorącym oddechem pożądania owiewał właśnie mój kark i plecy? Ta słodka niewiedza była równie ekscytująca jak samo ruchanie. Wyobraźnia szalała. Wtedy po raz drugi tak dogłębnie jak podczas seksu z Lorenzem (o Boże, kiedy to było!) przekonałam się, że moim erotycznie najwrażliwszym zmysłem jest dotyk.

Po jakiejś półgodzinie – nie wiem na pewno, bo bardzo szybko straciłam rachubę czasu – ledwie już trzymałam się na drżących z podniecenia nogach, gdy dobierał się do mnie kolejny gość. Ten skuł moje ręce z tyłu pleców kajdankami. Potem za nie ciągnął, aby zwiększyć docisk swoich bioder do mojego rozszalałego łona. W ogóle się tej sytuacji nie spodziewałam. Pomyślałam, że ciśnienie krwi

rozwali mi czaszkę. Po udach płynęły płyny po kobiecym wytrysku, który osiągnęłam z pięć razy. Czyli niemal za każdym razem, gdy poczułam ręce nowego samca i kolejny niecierpliwy penis wbijający się w moje gniazdo rozkoszy. Na pewno porządnie się odwodniłam tego wieczoru.

To całe przedstawienie urządzone przez mojego Tomka musiało wyglądać niezwykle perwersyjnie. Ja, nachylona do jego kutasa, obciążam. Mam zasłonięte oczy, a mój pan przywołuje skinieniem kolejnych gości, którzy mnie pieprzą, a potem spuszczają się na moje pośladki. Widocznie zakazał im napełniać mnie spermą, pomyślałam. Postanowił jako właściciel mojego ciała być jedynym, któremu wolno we mnie skończyć tamtej gorącej nocy.

•

Nauczyłam się wtedy kilku rzeczy. Także o sobie.

Z jednej strony zobaczyłam w akcji nieznane mi wcześniej narzędzia służące dawaniu rozkoszy ofiarom i przynoszące drżącą satysfakcję ich katom. Poznałam funkcje nowych, wysoce wyspecjalizowanych urządzeń. Na przykład maszyny do posuwania suk – jak nazwał ją jeden z uczestników orgii. Napędzaną kołem zamachowym maczugę zakończoną sztucznym penisem kierowano w srom dziewczyny przywiązanej do ławki albo innego stabilnego podłoża.

– Żeby szmata nie uciekła – jak wyjaśnił jeden mężczyzna. – Albo żeby, kuląc się ze strachu przed nieznanym, nie uciekała od czekających ją razów – dodał – bo tylko w pełni rozluźniona nieuniknionym posuwaniem zarówno odczuje, jak i da nam, widzom, pełną satysfakcję.

– Hardcore – odpowiedziałam rozpalona.

Wprawiona w ruch pała stopniowo mocniejszym i głębszym posuwistym ruchem wbijała się między uda kobiety coraz głośniejszą jęczącą z podniecenia. Jej obfite płyny osadzały się na plastikowej końcówce drąga. Rozjuszeni tym widokiem faceci dobierali się do rozchylonych z rozkoszy ust ofiary. Spuszczali jeden po drugim w jej gardło. A jeśli choć trochę męskiego nasienia wypłynęło poza jej wargi, zgarniali je z jej policzków, brody, oczu i wciskali palcami z powrotem do ust. Inni przytrzymywali przy jej sromie elektrycznie napędzane dilda, aby pobudzana szybkoobrotową głowicą łechtaczka doprowadzała ją do nieprzerwanej rozkoszy.

Obserwowałam te zabiegi z powracającym falami podnieceniem. W końcu sama skorzystałam z oferty przejażdżki tą piekielną maszyną. Tym samym z niezaspokojonej ciekawości dając kolejny perwersyjny pokaz tamtego wieczoru.

Posuwanie mnie niemal dwumetrowym drągiem, symbolem wszechpotężnego króla penisów, wielce rozochociło mojego męża. Podczas mojego seansu jedną z pięknych pań, które gorączkowo uwijały się przy jego kutasie – zapewne chcąc posmakować książęcej spermy – jednym ruchem odwrócił i zaczął piłować w tyłek, patrząc prosto w moje przymglone oczy. Zalała mnie wtedy kolejna fala soków. Nie panowałam nad tym. Nad niczym zresztą nie miałam wtedy kontroli. Wszystko było w rękach mojego pana.

To było z jednej strony. Z drugiej poza tą wyuzdaną maszyną poznałam tam wielu ciekawych ludzi. Perwersów, dominatorów, swithów – w niewyobrażalnych opcjach. Szczególnie jeden zwrócił moją uwagę. Ponoć mistrz shibari, czyli sztuki niezwyklego wiązania uległych, a także ich podwieszania i przywiązywania w wyuzdanych pozach.

Celem takich zabiegów było doprowadzenie zarówno ofiary, jak i dybiącego na jej niewinność barbarzyńcy na szczyt. Sięgnięcie po złotego Graala wyrafinowanej erotyki. Bezbronne i w pełni oddane masterowi istoty, drżąc, spełniały jego wszelkie życzenia. Godziły się, a nawet skamlały, aby ćwiczył na nich mniej lub bardziej wysublimowane rytuały. Mniej, gdy były zwyczajnie oklepywane po tyłku, łonie czy twarzy – tak zwany slapping. Bardziej, gdy dławiący dziewczynę swoim kutasem głęboko wepchniętym w jej usta jednocześnie zaciskał na jej brodawkach maszynki, zaciskacze i odważniki skonstruowane specjalnie w tym celu.

Jeden z takich „oprawców” zwrócił moją szczególną uwagę. Skuszona jego inteligencją, wiedzą i nienachalną perwersją dałam się namówić na sesję prywatną w jego sado-maso pracowni. Sama myśl o tym, co mnie tam może spotkać, wywoływała drżenie łydek. Aż trudno było mi zasnąć przed tą wysnioną akcją...

•

Niestety facet okazał się hochsztaplerem i bajkopisarzem, którego możliwości zatrzymywały się na poziomie wybujałej wyobraźni. W realu zaś były bardzo ograniczone. Był zbyt miękki, przepaszający i nieporadny, a ja potrzebowałam kogoś mocnego, zdecydowanego i po prostu męskiego.

Oczekiwałam znacznie bardziej porywających doznań. Naprawdę chciałam spróbować czegoś odmiennego od dotychczasowej praktyki, nieznanego. Eksperymentować i przekonać się osobiście, czy ta nisza jest dla mnie interesująca. Dlatego dalej się rozglądałam za odpowiednim gościem na portalach BDSM. Szukałam mężczyzny znacznie silniejszego od tamtego fantasty, jak i ode mnie – bo na dobrą sprawę, gdybym się postarała, to tamtego bajkopisarza sama bym związała jak prosię i upiekła na rożnie. Pragnęłam kogoś, kogo choć trochę bym się obawiała... Oczywiście cały czas mam na myśli specyficzną konwencję zabawy, a nie rzeczywiste zagrożenie.

Rozdział 22

Od tamtej imprezy w miarę regularnie przeglądałam ogłoszenia na mojej ulubionej „stronie ze zбочeńcami” – jak pieszczotliwie nazywa ją mój Tomasz. Z przekąsem oczywiście, bo sam mógłby pretendować do miana mistera w tej konkurencji. Ponadto jest tajemnicą poliszynela, że sam nie tylko chętnie, ale i regularnie tam wchodził, rozglądając się za uległymi paniami.

Jak wspomniałam, odczuwałam niedosyt. Niezaspokojoną ciekawość. Zachęciła mnie atmosfera panująca na naszym rocznicowym przyjęciu. Miałam też w pamięci wspaniały wycisk, jaki dostałam w podobnym klimacie od *bad boys* na Pomorzu. Ostatecznie nie byłam także wystarczająco zniesmaczona poznanym ostatnio kolesiem fantasta, dlatego nadal szukałam mocniejszych wrażeń.

Miałam nadzieję, że w rękach fachowca od BDSM odnajdę w tym klimacie to, co mnie instynktownie do niego przyciąga. Pomyślałam, że skoro tyle osób ta zabawa fascynuje, nęci je ten – nazwijmy to zgrabnie i niewinnie – dynamiczny układ między partnerami, to coś naprawdę musi być w tym ekscytującego, czego jeszcze nie doświadczyłam. Jakieś połączenie miłej uległości z domieszką bólu i strachu przed niewiadomym, które gwarantuje niezapomniane przeżycia. Oczywiście na marginesie całej tej seksualnej cepelii – discopolowej menażerii i przaśnych strojów rodem z dekoracji o Celtach przebranych za wikingów z planu *Mad Maxa*.

•

Trudno mnie zadziwić, a już na pewno zaskoczyć, szczególnie w takich miejscach jak portale randkowe, a jednak... Gregory, wrocławianin, lat pięćdziesiąt dwa, okazał się nie tylko okropnym zbokiem – choć jakże uroczym – lecz także megainteligentnym gościem. Taki czarujący Hannibal Lecter wyrafinowanego seksu. Uwodzicielski i ujmujący – przynajmniej na początku, gdy pozwał sobie na żarty i lekki styl.

Jestem zdecydowanie sapioseksualna i doceniam na równi zalety umysłu, jak i ciała. Czasem oczywiście liczy się jedynie чуć, gdy na przykład bawimy się na ognistej orgietce. Wówczas filozof ani teolog z miękkim fiutem, za to ustami pełnymi frazesów i mądrości, nie zrobiłby na żadnej kobiecie wrażenia. Szczególnie takiej, która już od kilku dni chodzi nakręcona myślą, że idzie na pieprzną imprezę. A gdy już tam dotrze, to sypią się jej z dupy iskry na myśl o zdrowym dymanku. Wtedy to, wiercie mi, zalety umysłu zdecydowanie idą na bok.

Natomiast świadome poznawanie się w trybie *slow*, o którym już wspominałam, ale tylko we dwoje, to kompletnie inna sprawa. Odmienna kategoria i najwyższy poziom wtajemniczenia – że tak się wyrażę. Przyznam, że kontakty osobiste z interesującym facetem preferuję najbardziej ze wszystkich rodzajów wolnego seksu. Wolę nawet od kameralnych przyjęć weekendowych. Po prostu uwielbiam stan holistycznej fascynacji mężczyzną, z którym mam się spotykać sam na sam. Gdy poza sferą łóżkową ma coś sensownego do powiedzenia – nawet jeśli celem naszych spotkań jest wyłącznie bzykanko. Zresztą w innym celu nie umawiam się z facetami. Ja już przecież mam swojego ukochanego, wyśnionego, tego jedyne i niezastąpionego. Najbardziej lubię, gdy partner seksualny czymś mi imponuje – wiedzą, zdolnościami czy mądrością. Wszystko jedno. A jeśli do tego umie mnie rozbawić i trzyma przy tym fason, to już jest pełnia szczęścia. Lubię mężczyzn na poziomie. Z klasą. Nie mylić z kasą, która mnie nie interesuje. Jestem wolna, niezależna i nie na sprzedaż.

•

Na początku naszej znajomości uważałam, że Gregory to wyjątkowo klawy gość. Dowcipny i wesoły. Inteligentny i błyskotliwy. W sytuacjach, gdy nie pisał lub nie mówił o bzykaniu – czyli stosunkowo rzadko – wywoływał mój uśmiech albo skłaniał do refleksji. A czasem jedno i drugie. Któregoś razu podczas gorącej dyskusji telefonicznej nie zgodził się na przykład z moją tezą, że jest śmieszny. Natchniony przepływem dobrego nastroju wypowiedział się w nietypowym dla siebie (jak potem się okazało) familiarnym tonie:

– Wcale nie jestem śmieszny tylko zabawny, Haneczko. A do tego piekielnie przystojny. Nie

mówiąc o tym, że wprost niewiarygodnie skromny, cha, cha, cha.

– Właśnie słyszę. Dlaczego więc jesteś wolny, przystojniaku?

– Mam zbyt wygórowane wymagania, skarbie. W dodatku niecodzienne. Moja wybranka nie tylko musi być subiektywnie idealna, ale także podzielać moje specyficzne zainteresowania. Z tym że o wektorze przeciwnym niż mój, czyli jako uległa.

– Rozumiem – odpowiedziałam zgodnie z prawdą.

– Poza tym wszyscy staramy się sięgać gwiazd, więc i ja to czynię. Szczególnie że niektórym się to udaje. Dlatego my, czyli cała reszta, nie ustajemy w staraniach. Nie bywasz czasem zde gustowana i zdziwiona, gdy superpiękna i mądra laska z klasą prowadzi się z jakimś ewidentnym dupkiem, który na pierwszy, a nawet na drugi rzut oka wydaje się zakompleksionym palantem? Kimś, kto stanąwszy na portfelu, uważa, że jest od tego mądrzejszy, atrakcyjniejszy? Mimo wszystko jemu, jak widać, udało się tę cudną istotę omamić i oślepić. To dlaczego taki numer nie miałyby wyjść i mnie? Komuś na poziomie?

– I tobie się trafi, skromnisiu – stwierdziłam bez przekonania, ale w jak najlepszej intencji.

– Ty mi się przytrafiłaś.

– Wal się.

– Chętnie. Z tobą zawsze. Tylko się spotkajmy nareszcie w realu.

– Gregory, rozmawialiśmy o tym. Teraz nie mogę, ale już niedługo.

– Okej, spoko. Ale wiesz, wracając do tematu, ostatnio doszedłem do wniosku, że tak na dobrą sprawę to naprawdę powinienem prowadzić się z jakąś znaną, przepiękną kobietą. Może aktorką, piosenkarką albo modelką z Instagrama. Zrobiłbym tym dobry uczynek...

– Na pewno – rzuciłam zgryźliwie.

– Mówię poważnie. Wówczas moje wszystkie dotychczasowe laski odetchnęłyby z ulgą.

– Bo im już nie zagrażasz? – Wybuchnęłam śmiechem.

– Nie. Zrozumiałyby, że nie jestem z nimi, bo byłem więcej wart. W dodatku to zdobyłem, udowadniając, że mi się to po prostu należało. – W tym miejscu ponownie się zaśmiałam. Tym razem z umiejętnie wplecionego cytatu. – I jestem z kimś – kontynuował niezrażony – dla nich nieosiągalnym. Mogłyby wtedy pochwalić się przed światem, że także byłem ich zdobyczą – czy tam odwrotnie, że to ja zapolowałem na nie i tym samym dołączyłem je do wianuszka swoich superzdobyczy. Czyli że tym samym doceniłem ich walory. A przecież jestem tak ekstra, że stać mnie było na hipercelebrytkę. Rozumiesz? Postawiłyby się tym samym w pierwszym rzędzie obok mojej ślicznej, wymuskanej pani. Niemal poczułyby smak szampana, którym moja gwiazda by się raczyła, siedząc tuż przy wybiegu podczas pokazu znanego projektanta. Uznałyby, że w ten sposób dołączyły do pierwszej ligi. Poprawiłyby się ich samoocena. Na pewno chwaliłyby się naszą relacją koleżankom: wiesz, on teraz jest z tą celebrytką, tą o kiepsko wyregulowanych brwiach, rozumiesz, ale za moich czasów, zanim go rzuciłam, był prawdziwym ciachem.

– Chyba że byłoby odwrotnie, Gregory, i poczułyby się nikim. Wykorzystaną przy szosie dziwką.

– Och, co za czarnowidztwo. Więc kiedy się spotkamy na żywo?

– A ty o tym samym! Mówiłam już. Ale dziwi mnie jedno, doszedłeś do instrumentalnego potraktowania gwiazdy social mediów, a napisałeś przecież w ogłoszeniu, że szukasz miłości.

– No tak...

– Coś tu chyba się nie zgadza?

– Oj, czepiasz się, sunia. Zwyczajnie zapomniałem dopisać, że fizycznej.

– Sorry, że zadam ci osobiste pytanie, bo jak dotąd, zgodnie z konwencją naszej potencjalnej relacji, gadamy głównie o ruchanku albo o innych bzdetach...

– Mów.

– Czy wierzysz w prawdziwą miłość? A dokładniej w to, że możesz się jeszcze zakochać?

Z tego, co słyszałam, Gregory miał za sobą różne nieprzyjemne doświadczenia w tym względzie. Zresztą jak większość dorosłych ludzi. Tym też częściowo tłumaczył swoją towarzyską izolację i zamiłowanie do kontrolowanej cielesnej przemocy.

– Ja tam się nie zarzekam, że nie – odpowiedział po chwili zastanowienia. – Jak się znajdziesz z odpowiednią osobą w odpowiednim miejscu i czasie, to chuj wie, co się zadzieje.

– Święte słowa. Podzielam twój pogląd. W takim razie, jak twoja subiektywnie idealna wybranka miałyby wyglądać? No, bo rozumiem, że ten przykład z supermodelkami nie wziął się z kosmosu i nie miał na celu jedynie dać pstryczka twoim eks?

– Tak najszczerzej, Hanka, to ja ludzi nie oceniam po wyglądzie. Weź dwa psy, które się wachają przed kopulacją, i pomyśl, czy którykolwiek z nich ocenia, jak wygląda drugi? Czy dobierają się wyglądem? Albo koty? A mnie interesuje właśnie spółkowanie i nic innego.

– Jesteś zoofilem? – od razu wypaliłam, nie tracąc poczucia, z kim mam do czynienia.

– No wiesz? Do głowy by mi to nie przyszło. Kocham zwierzęta. Szczególnie psy. Koty są, jak dla mnie, zbyt niezależne, a to jest sprzeczne z moją naturą i potrzebą kontroli.

– Kochasz zwierzęta w przeciwieństwie do ludzi, Gregory?

– Coś w tym na pewno jest. Jednak ty jesteś cudownym wyjątkiem, Haneczko.

– Taa, jasne. Już widzę, co zrobisz, jak mnie dorwiesz.

– Nie masz pojęcia, piczko jedna, che, che, che.

– Czuję, jak twoje ręce mnie krępują.

– Hmm, przestań, bo mi niepotrzebnie staje.

Gdy go tak powoli odkrywałam – kawałek po kawałku – uznałam, że ma wyśmienite predyspozycje do bycia moim łóżkowym przewodnikiem. Pomyślałam ponadto, że jeśli facet skupia się na mnie, żeby mnie rozbawiać, jeżeli jestem w centrum jego uwagi oraz wszelkich zabiegów oratorsko-ekspresjonistycznych do tego stopnia, że czuję się wręcz przez niego adorowana, to jest wielka szansa, że później nie zapomni skupić się na mnie podczas seksu. Co by to nie oznaczało w jego wydaniu oczywiście. Będzie uważny na to, co sprawia mi przyjemność, a wtedy wielce prawdopodobne, że podaruje mi wielką niezapomnianą rozkosz, której oczekiwałam.

•

Z czasem przekonałam się, że Gregory to człowiek o dwóch różnych, a wręcz przeciwstawnych obliczach. A może jest ich więcej? Z jednej strony zabawny rozmówca. Przez dłuższy czas znałam tylko tę jego twarz. Z drugiej zaś strony surowy guru eleganckiej perwersji, choć niekoniecznie subtelnej. Osobiście mi to pasowało, bo już wiedziałam, że nie szukam takiej wymuskanej, pozbawionej chropowatości relacji. Gdy chodziło o erotyczne fantazje, klimat, a szczególnie negocjacje dotyczące tego, co mielibyśmy robić podczas prywatnych sesji, ten wyluzowany pięćdziesięciodwulatek stawał się od razu kimś innym. Zimnym i nieprzystępnym. Na swój sposób perwersyjnie opanowanym. Przejmującym kontrolę. Przeistaczał się w rasowego dymacza. Natychmiast poważniał i stawał się groźnym, wymagającym dominującym, który wydaje rozkazy – co oczywiście miało swój niepowtarzalny urok. Do pewnego stopnia ta zabawa mnie podniecała, a od pewnego drażniła. Wydawała się czasem zbyt wydumana i sztuczna. Taka gra, w której momentami robił się nieco zbyt poważny.

Dlatego, gdy pewnego razu spytał, co robię – w sensie na co się zgadzam w łóżku, czego szukam w Internecie, co lubię – dałam upust swojej wyobraźni. Chciałam go przyszpilić. Zrobić go swoim niewolnikiem. A właściwie niewolnikiem mojej pizdeczki. Zamierzałam przyciągać go i odpychać, aż zrobi to, na co będę miała ochotę, a nie odwrotnie, jak sobie wyobrażał.

– Co lubię? Hmm, łatwiej by było zapytać, czego nie lubię, mistrzu. – Tym samym postanowiłam poruszyć lawinę skojarzeń jego chorej wyobraźni. Rozpalić gościa do czerwoności. Zobaczyć, jak ważniak, zakichany dominant, zareaguje. A najchętniej doprowadzić do tego, że straci panowanie nad sobą i poniesie go pożądanie. A na koniec będzie mi jadł z ręki. Zrobi wszystko, aby mnie dorwać i posiąść w najbardziej wyuzdany sposób, jaki mu przyjdzie do głowy. Oczywiście w ten sposób nakręcałam także siebie.

– Dawaj... – odpowiedział, wciągając nosem powietrze.

– Jestem specjalistką od głębokiego gardła. Mój obecny pan bardzo dba o to, żeby na tym polu nie było żadnych zaniedbań z mojej strony.

– Co jeszcze?

– Chodzenie na smyczy również nie jest mi obce, bardzo lubię w ten sposób prezentować swoje

wdzięki. Zwłaszcza tyłeczek, który na przykład zdobi piękny korek analny tudzież puszysta kita.

– To dobrze. Ktoś doświadczony kiedyś powiedział, że prawdziwa suka powinna mieć do dyspozycji wszystkie dziurki. – Usłyszałam, jak przełyka ślinę po wygłoszeniu tej tezy.

– Chcesz je sprawdzić?

– Co jeszcze? – przerwał chłodno.

– Lubię wiązanie, wyzwiska, podduszanie, chłostę, knebel, plucie, klamerki na sutkach, łechtaczce czy też języku. O niektóre z tych elementów upominam się nawet sama...

– Zupełnie niepotrzebnie. Lubisz ból?

– Trochę się boję słodkich tortur, mówiąc szczerze. Ale to kwestia zaufania do mastera, jak sądzę. Można przesadzić. Za to klapsy lubię. Czerwone pośladki, czerwone usta oraz czerwone rumieńce na moich policzkach są jak najbardziej pożądane. Mogę sobie wyobrazić, że gdy przeszywa mnie odrobina bólu, to mogę odczuć coś wspólnego, potęgującego inne doznania.

– Będziesz miała szansę przekonać się o tym na własnej skórze – odrzekł głosem zmienionym przez podniecenie.

– Liczę na to, mistrzu. A co ty lubisz praktykować?

– Dowiesz się w swoim czasie. Tutaj ja zadaję pytania. Lubisz eksperymentować?

– Tak, pragnę sprawdzać, dokąd poniesie mnie fantazja, chwila, pożądanie. Odnajdywać nowe lądy, że tak się wyrażę górnolotnie.

– Czego konkretnie nie próbowałaś?

– Medicala, czyli bawienia się igłami, a...

– Wiem, co to znaczy. Czego jeszcze?

– Elektrowstrząsów. Ponoć ekstra są te elektrody, między którymi przepływają impulsy...

– To wszystko, co chciałem wiedzieć. Jak się umawiamy?

– Jeszcze słowo ratunkowe. W takich ostrych praktykach stosuje się przecież słowo ratunkowe.

Takie w razie czego...

– W razie czego? – powtórzył moje pytanie zdziwiony.

– Gdyby mój słodki oprawca przekroczył moje granice, a ja chciałabym przerwać seans.

– Nie grozi ci.

– Jednak nalegam, Gregory. – Trochę się wkurzyłam jego niefrasobliwością. – Chętnie przekazujesz mądrości doświadczonych BDSM-ów, więc pewnie tak samo chętnie posłuchasz kolejnej. Ta mówi, że wbrew pozorom i na przekór stereotypom, a nawet nazwie, to właśnie osoba uległa decyduje, gdzie leżą dopuszczalne granice praktyk. Chcę mieć prawo do skutecznego zatrzymania akcji, gdy mi się coś nie spodoba. Muszę mieć do ciebie zaufanie, aby móc oddać ci się całkowicie. Chcę czuć się bezpiecznie, aby wyluzować i przeżywać rozkosz. Przecież chyba o to chodzi także tobie, prawda? Czy się mylę?

– Niech i tak będzie. Jednak nie spodziewam się, że go użyjesz.

Na początku bardzo mi odpowiadała beznamietność w jego słowach. Podobały mi się zimne jak brzytwa polecenia. Dawały poczucie sprawczości, że zna się na tym i wie, co robi. A gdy już go poznałam osobiście, zaimponowały mi chłód w oczach i przyczajone napięcie w zaciśniętych ustach. Zimne palce, jakby wbrew gorącej atmosferze – chyba że cała krew odpłynęła mu w lędźwie. Emocjonalność, której nie umiał ukryć w tonie ani w gestach. Najczystsze pożądanie.

Aby je uświęcić i rytuałowi stało się zadość, musiałam być jednak bezwarunkowo oddana. Gotowa na wszystkie jego pomysły. Zaufać mu. Nie powiem, że mnie to także nie kręciło.

•

Przed naszym pierwszym spotkaniem Gregory wydał mi kilka poleceń w typowym dla siebie stylu:

– Masz tu adres. O umówionej godzinie wejdiesz do kamienicy, a potem udasz się do mieszkania numer pięćdziesiąt sześć na czwartym piętrze. Drzwi będą otwarte. W środku, a dokładnie w holu, się rozbierzesz i zostawisz ubrania na przygotowanym wieszaku...

– Ale...

– Nic do cholery przez chwilę nie mów, tylko posłuchaj. – Zrobił znaczącą pauzę i wrócił do swoich wyjaśnień: – Wejdiesz do pierwszego pomieszczenia po lewej. Będzie tam białe metalowe łóżko. Na materacu będzie przepaska na oczy, którą założysz, a potem położysz się tyłem do drzwi. Gdy wejdziesz, nie masz prawa się odwrócić ani na mnie spojrzeć – co by się nie działo. Nie będziesz wiedziała, kim jestem i jak wyglądam, dopóki ci na to nie pozwolę.

– A co będziesz robił? – Zadrżałam z podniecenia. Oczywiście byłam ciekawa, jak wygląda, bo znałam go jedynie z awatara i głosu, choć z drugiej strony fakt, że będzie się nade mną pochylał ktoś zupełnie nieznanymi, dodawał naszemu spotkaniu pikanterii.

– Nie znasz jeszcze wszystkich reguł, dlatego tym razem daruję ci to niemądre pytanie. Pamiętaj, że podczas sesji nie odzywasz się do mnie ani nie śmiesz spojrzeć mi prosto w oczy – chyba że tego zażądam. To ja zadaję pytania i otrzymuję zwięzłe odpowiedzi. Rozumiemy się?

– A co, jeśli nie zastosuję się do reguł?

– Chyba jednak niczego nie pojmujesz... – Zaśmiał się złowrogo.

– Kara?

W pierwszej chwili nie odpowiedział, tylko ciężko westchnął do słuchawki.

– Przyznam, że w sumie kręci mnie ta twoja niefrasobliwość. Liczę, że wychowanie cię na grzeczną sukę przyniesie mi mnóstwo satysfakcji. Im dzisiaj jesteś bardziej krnąbrna, im więcej czasu zajmie mi prostowanie cię, im z wyższego wierzchowca spadniesz, tym układanie ciebie będzie dla mnie bardziej zajmujące i ekscytujące. Miło będzie patrzeć, jak się zmieniasz, odkąd poczułaś porządny pejcz na dupie. Już wkrótce będziesz posłuszna i pokorna. Wdzięczna za każde moje miłe słowo, gest czy spojrzenie. I prędzej ugryziesz się w język, niż zadasz głupie pytanie.

– To co chcesz mi zrobić? Chcę wiedzieć, zanim się zdecyduję z tobą spotkać. – Nie poddawałam się tak łatwo, oczywiście domyślając się, czym to grozi – że nakręcę w ten sposób spiralę kar. Jednak wtedy było mi wszystko jedno. Chciałam świadomie zdecydować, na co się piszę.

– Jesteś niesamowita – odpowiedział. – Szczerze pożałujesz tych pytań, ale właśnie to, jak rozumiem, że grozi za nie kara, kręci nie tylko mnie, ale i ciebie. Taka niekontrolowana eskalacja. Zapamiętaj, że rozliczę cię z każdego głupiego pysknięcia, pytania, z każdego niepotrzebnego słowa. A jeśli już koniecznie chcesz wiedzieć, to być może położę się za tobą i zacznę eksplorować każdy centymetr twojego ciała. A może być tak, że rozciągnę cię na cztery strony świata, przywiążę do łóżka i zacznę pieścić, całować, lizać, łaskotać. A potem, na przykład, wykręcać twoje sutki, nakładać na nie zaciski, a także na język i wargi sromowe. Wsadzę głęboko w ciebie dziewięćciocalowe dildo, a w najlepszym dla ciebie razie zacznę cię ruchać we wszystkie dziurki jednocześnie. Rękami, fiutem i ogromnym czarnym penisem wielkości termosu, który mało cię nie rozerwie, gdy będę go wciskał w wąską szparę. Ale na taką przyjemność to trzeba sobie solidnie zasłużyć, suko.

Rozdział 23

Cała drżąca podjechałam taksówką pod wskazany adres. Kamienica była faktycznie przepiękna. Eklektyczny klasycyzm – jak określił jej styl Gregory. Rozejrzałam się po ulicy niespokojnie. Tak, zdecydowanie bardziej od podniecenia na myśl o zbliżającej się seksualnej uczcie, od dreszczu rozkosznych emocji, poczułam w sercu niepokój. Zatrzepotało nieznacznie, naśladowując arytmie. Jednak szybko uznałam, że nakręciła mnie atmosfera, którą ten cwaniak tak skrupulatnie zbudował wokół naszego pierwszego spotkania w realu. Zapewne dla zwiększenia klimatycznego efektu BDSM. Wzruszyłam więc ramionami, żeby dodać sobie otuchy, że niby nic mnie te strachy nie obchodzą, i ruszyłam przez bramę wejściową.

Mimo że kamienica znajdowała się w centrum Wrocławia, miała ciche, przytulne podwórko. Zielone od drzew, zadbanych ozdobnych krzewów i pnączy. Na środku stała kapliczka typowa dla przedwojennej architektury, a w niej sfatygowana nieco, pewnie bardzo stara figura Matki Bożej Wspomożycielki – opiekunki tego pięknego miasta. Gospodarz dzisiejszej pikantnej sesji wszystko mi to wcześniej przedstawił bardzo plastycznie. Trochę mnie to uspokajało. W końcu wszystko się zgadzało.

Zaduch na klatce nie był zbyt zachęcający. Wilgotny i zimny jak w zatęchłej piwnicy. Widocznie mieli problemy z podmokłym gruntem albo czymś takim. Gdy wchodziłam na pierwsze piętro, rozdzwonił się mój telefon. Jego dźwięk odbijał się echem od pustych ścian klatki schodowej. Chciałam go zignorować, nawet trochę zła, że nie wyciszyłam komórki, jednak intuicja kazała mi odebrać. Gdy zobaczyłam, że połączenie pochodzi od Gregory'ego, przestraszyłam się, że mnie sprawdza. A potem pewnie ukarze za to, że telefon był włączony – pomyślałam. A może w ostatniej chwili się rozmyślił i nie dojdzie do spotkania? Mimo tych chaotycznych myśli zatrzymałam się na półpiętrze i odebrałam. Był zadowolony, że to zrobiłam. Chciał mi poopowiadać różne smaczki, zanim dotrę na czwarte piętro. Włożyłam, zgodnie z umową, wysokie szpilki, więc marsz pod górę nie był ani łatwy, ani szybki.

– Już cię moje nozdrza czują, sunia. Widzę, jak wchodzisz po schodach – wyszeptał. – Oczywiście liczę, że jesteś właściwie przygotowana na tę seksualną *Ucztę Babette*. Zgodnie z moim życzeniem. Hmm. – Uśmiechnął się do swoich myśli. Kroki podbijane echem utrudniały mi usłyszenie wszystkiego, co do mnie mówił. Dlatego starałam się iść możliwie najciszej, stąpając po schodach samymi czubami szpilek. – Mam też szczerą nadzieję – kontynuował po pauzie – że strużka soków obmywa już twoje uda na myśl o tym, co za chwilę będzie się działo. Tym bardziej, że nie masz o tym pojęcia. Ja zresztą także nie wiem, co będziemy robić, bo to podszepty demonów poprowadzą nas wąską ścieżką od jednego ołtarza rozkoszy do kolejnego. I ta nieświadomość czekających nas zdarzeń, ta nieukrywana obawa jest najbardziej podniecająca w tym wszystkim. Ta właśnie specyficzna gra wstępna, którą prowadzimy od pierwszej naszej rozmowy. A intensywniej, odkąd wstał dzisiejszy dzień, w którym wybiła godzina naszej sesji. Odkąd zaczęłaś się szykować na nią według moich wskazówek...

Drzwi do mieszkania pod numerem 56 były faktycznie otwarte. Pchnęłam je delikatnie, a one z lekkim skrzypieniem ustąpiły. Jak w horrorach klasy B. Z zaciemnionego mieszkania powiało wonią świec oraz palonych egzotycznych kadzidełek, wśród których dominowała biała szaławia. Moja ulubiona. Snujące się po pomieszczeniach dymy skutecznie więc zabijały nieprzyjemne zapachy ze schodów.

Niepewnie weszłam dalej. Przymknęłam cicho drzwi i powiesiłam torebkę na wieszaku. Potem, zgodnie z wolą gospodarza, którą powtórzył, zanim się rozłączył, także wszystkie części garderoby. To po cholere tak się wystroiliam – przeleciało mi przez głowę poniewczasie, ale postanowiłam poddać się procedurze, licząc, że tego dnia odnajdę nieziemskiego Graala niekończącego się orgazmu.

•

Gdy już leżałam na niewygodnej pryczy, a tak naprawdę na prześcieradle naciągniętym na twarde materac obszyty skajem i zainstalowany w stalowej ramie – takiej jak w sierocińcach z horrorów – w mieszkaniu coś się poruszyło. Wyczułam, że otworzyły się drzwi do innego pomieszczenia i ktoś powoli zbliżał się do mojego pośłania. Naprawdę miałam ochotę wstać i spieprzać. A może wrzasnąć ze strachu. Nie było to przyjemne uczucie, szczególnie że naprawdę mógł to być ktokolwiek.

Przychodziły mi do głowy najczarniejsze scenariusze. A może tamten inteligentny i wygadany typ, którego znałam ledwie z kilkunastu rozmów przez komunikator oraz z animowanego obrazka, był jedynie posłańcem. Pośrednikiem, który zwyczajnie, jak w thrillerach, zatrze ślady, a ja wpadłam w ręce prawdziwego oprawcy, który potem zakopuje swoje ofiary w ogrodzie? Przestraszyłam się swoich wizji nie na żarty. Zajęta pędzącymi w mojej głowie myślami nie spostrzegłam, że nie jestem już sama w pomieszczeniu. Dlatego, gdy ktoś przytrzymał moje ułożone z tyłu dłonie, szarpnęłam się nerwowo.

– Ciii. Przestań. Obiecałaś być grzeczna.

Okej – pomyślałam. – To był faktycznie jego głos, więc wersję ze sprzedaniem świnki na rzeź mogę odłożyć póki co do archiwum. Mimo to nadal nie czułam się bezpieczna ani spokojna. Facet sprawnym ruchem unieruchomił moje nadgarstki kilkoma pętlami szorstkiej liny. Potem na chwilę opuścił pokój. Nie życzę nikomu takich przebiegów myślowych, jakie wówczas – jak zwykle zbyt późno – przelatywały przez moją chorą głowę.

I po chuj się tu pchałam? – zadałam sobie w końcu to fundamentalne pytanie. – Czego oczekiwałam? Że drzwi otworzy miła gosposia, poczęstuje kawą i ciasteczkami, dopóki mój nowy pan nie wróci z kwiatami i zabaweczkami z sex shopu? *Fuck!* – Byłam przerażona nie na żarty. Zachciało mi się szalonych wrażeń, ja pieprzę! – wyrzucałam sobie nadal, gdy usłyszałam kroki. Tym razem dwóch osób. No tak, to mnie teraz zajebią – pomyślałam z przekonaniem i zaczęłam się modlić. Zanim do mnie doszli, poprzysięgłam sobie, że już nigdy, przenigdy nie narażę siebie ani swoich bliskich na stratę matki, córki i żony. Zaczęłam chlipać. Prawdopodobnie mężczyźni, jak domniemywałam po podkutych buciorach, zatrzymali się obok łóżka. Gospodarz powiedział:

– To moja asystentka. Będzie podawała zabawki, a także obsługiwała mnie, kiedy zechcę. Nie wspominałem o niej, bobyś zrejterowała, nie poznając uroczej Gabriele. Hmm. Na pewno ci się spodoba, a jeśli sprawisz się dobrze, to pozwolę ci ją poujeżdżać, abyś lepiej poznała swoją dominującą naturę.

Chciałam coś odpowiedzieć, a właściwie zaprotestować – bo nie czuję się nawet switchką, a co dopiero dominą – ale sprawne kobiece dłonie nałożyły mi na usta mocno przylegający kaganiec, który to uniemożliwił. Skończyło się na kilku nieartykułowanych jękach. Mój nowy pan kontynuował:

– Ponieważ jesteś tutaj po raz pierwszy i nie znasz jeszcze wszystkich zasad, łaskawie ułatwię ci inicjację. Otóż dziś i tylko dziś za wszelkie twoje przewinienia obrywać będzie Gabriele. Jak widzę, jesteś już wystarczająco wystraszona. Ten strach to dzisiaj niepowtarzalne uczucie. Następnym razem nie będziesz już się bała miejsca, tylko tego, co z tobą zrobię, dlatego teraz ulżę ci właśnie w ten sposób. W nagrodę, jeśli moja asystentka dzielnie się w tej roli sprawi, na koniec pozwolę jej wylizać cię do czysta. Zrozumiałaś?

Miałam mętlik w głowie i nie do końca wiedziałam, na co mam się zgodzić. Wówczas usłyszałam świst bata, a może bambusowej różgi. Po nim uderzenie i jęk kobiety. Od razu oprzytomniałam:

– Tak, oczywiście – odpowiedziałam niewyraźnie i w popłochu, ale mimo to pojawił się kolejny dźwięk przelatującej witki i tym razem mocniejszy jęk Gabriele – czy jak tam miała naprawdę na imię. Spróbowałam więc jeszcze raz, bo gdzieś musiałam popełnić błąd.

– Tak, panie. Zrozumiałam – wydobył się bełkot spod mojego knebla.

– Wystarczy: „Tak, panie”.

– Okej. – Gdy tylko kończyłam wypowiadać to słowo, wiedziałam, że popełniłam kolejny błąd. Oczywiście usłyszałam świst i tym razem bardzo zapiekł mnie prawy pośladek. Zawylałam.

– Nie mam serca karać biednej Gabriele, gdy wykazujesz się taką niefrasobliwością i głupotą. Skup się, suko. Żarty się skończyły. I mimo że moja asystentka za tym przepada, zaczynam wierzyć, że tylko lejąc cię co jakiś czas, poprawimy tę koślawą komunikację. Chyba że zwyczajnie nie jesteś czuła na jej ból? Zresztą jest zapewne tak, jak przypuszczałem. Lubisz zadawać innym cierpienia.

Pomyślałam, że coś w tym jest, bo najchętniej dałabym mu za to kazanie kilka batów na gołe dupsko. Zachowując jednak konwencję i nie chcąc póki co narażać ani tej dziewczyny, ani siebie na dalsze reperkusje, ochoczo wyjąkałam:

– Tak, panie.

– No to dobrze – odpowiedział wyraźnie ukontentowany. – Połóż ją na wznak – polecił i po chwili ktoś wykonał jego polecenie.

Leżałam na plecach z przepaską na oczach, rękami niewygodnie związanymi pod krzyżem i chomątem w pysku. – Musisz się, Haneczko, nauczyć jeszcze jednego, bardzo ważnego zwrotu. Jednego z dwóch, jakich wolno ci tutaj używać. Czy domyślasz się jakiego?

Zrozumiałam, że nie mam czasu na zastanowienie, więc odpaliłam:

– Nie, panie.

– Och, rozczarowujesz mnie! – rzucił takim tonem, jakby był bardzo zły, po czym świsnął bat, a po nim już na poważnie, wręcz rozdzierająco zajęczała Gabriele. – Użyłaś właśnie zwrotu zakazanego, kochana. Absolutnie zakazanego. Przecież to było nawet nielogiczne, żeby go użyć. Wyjaśnię ci więc po raz pierwszy i ostatni, że drugim zwrotem, którego powinnaś wręcz nadużywać, jest: „Dziękuję ci, panie!”.

– Dziękuję ci, panie – od razu wypaliłam przez ten cholerny, teraz obśliniony na potęgę kaganiec. Nie chciałam tracić czasu i w ten sposób nękać tamtej kobiety. Bez względu na to, czy naprawdę sprawiało to jej przyjemność, czy nie.

– O właśnie, zapamiętaj to, kurwo, raz na zawsze.

– Tak, panie.

– Świetnie. W takim razie, Gabriele, połóż się obok mojej nowej suki i zajmij się nią. Może podręcz ją trochę klamerkami, a ja udam się na chwilę do sypialni. Powinienem się zastanowić nad inspiracją do dzisiejszej sesji. Może odrobina proszku pomoże? Bo co prawda mam plan na świetny początek, ale brakuje mi jakiegoś soczystego, można powiedzieć finezyjnego zakończenia sesji. Ach, może opowiem ci najpierw, co przygotowałem na inaugurację, a potem zaczniemy tresurę właściwą, że tak ją nazwę – powiedział, bawiąc się przeciąganiem samogłosek, a ja poczułam, jak ktoś lekki i drobny częściowo się na mnie położył. A potem nagle ostre ukłucie w prawą pierś. Przymocowano coś mocno ssącego do mojego sutka. Jakby pijawkę albo sama nie wiem co. Powstrzymałam jednak syknięcie, bo nie miałam pojęcia, czy moje prawdziwe reakcje będą dobrze widziane, ponieważ będą świadczyły o skuteczności działań oprawcy, czy wręcz odwrotnie, bo rozproszą jego myśli i zakłócą wywód. Przez moją głowę przemknęło wiele spostrzeżeń, jednak jedno było najwyraźniejsze: jakże się zmienił ten mój znajomy nieznanomy. Zachowywał się teraz jak pierdolnięty cesarz z *Quo Vadis* podpalający Rzym. Wciąż się bałam i póki co odczuwałam zero podniety. Pan jaśnie wielmożny Gregory kontynuował, a ja po raz pierwszy poczułam jego palce, którymi pogładził mnie po łydce, a potem przejechał w górę. Wstrząsnął mną dreszcz. Jak to odrobina proszku? Dopiero do mnie dotarło, że może być naćpany, sukinsyn. Jak go Tomek dopadnie, to zostanie z niego mokra plama – pomyślałam jeszcze, zanim moim ciałem wstrząsnął kolejny skurcz. To pan nie wiadomo kto Gregory uderzył mnie pięścią w brzuch, aż mnie w pierwszej sekundzie przytknęło i zemdlilo. Po chwili o mało nie udusiłam się własną śliną, a potem miałam odruch wymiotny. W tym czasie jego laska zacisnęła coś metalowego na drugiej piersi, co zgmiotło mój lewy sutek. Ja pierdolęczę – skrzyknęło mnie.

– Co jesteś taka spięta? – odezwał się w końcu po dłuższej pauzie. Miałam wrażenie, że coraz bardziej odpada od rzeczywistości i staje się niesterowny. Jakby pozbawiony hamulców i jakiegokolwiek kontroli. – Nie poznaję cię, Haniu. Zawsze byłaś taka po góralsku harda i pyskata, a teraz leżysz wyprężona jak struna. Rozluźnij się – wypowiedział półszepem, a potem wycedził zimno i straszno: – Szczerze ci radzę.

Cała zadrżałam. Tak, Tomek go zabije, a ja poćwiartuję, posolę i wrzucę kawałki do rzeki. Już nigdy nie dam się tak w chuja zrobić. Już nigdy, przysięgam!

– Kurwaaaa! – To ostatnie słowo musiało mi się wypsnąć z tych emocji i bólu, gdy szarpnęła mnie za włosy. Jednak z moich przytkanych ust wydobył się jedynie jęk. Byłam bliska tego, żeby zacząć się modlić. Wtedy poczułam jego oślizgłe palce, które we mnie weszły, a potem zaczęły penetrować moją pochwę.

– Nasz trening zaczniemy od wypełniania prostych poleceń. Z biegiem czasu będą stawały się bardziej skomplikowane. Twoim powiernikiem będzie Gabriele. Ona zna już wszystkie numery. Dużo się będziesz mogła od niej nauczyć. Tak więc zaczniesz trening od *ars fellatio*, aż będziesz biegła w długim *edgingu* oraz *depththroat*. Nauczysz się tolerować nasienie w każdej postaci. Wyszkolę cię w zlizywaniu go z podłogi, butów, miski lub wypijaniu prosto z prezerwatywy... Rzadko marnuję

spermę. W ogóle rzadko kończę...

Kontynuował swój, jak mu się wydawało, interesujący wywód, a ja coraz mniej słyszałam, co mówi, bo gorączkowo rozważałam, jak się stamtąd wyrwać, zanim przytrafi mi się naprawdę coś złego. Cały czas kiwałam głową, aby sądził, że się na wszystko zgadzam. Niestety nie przychodził mi do głowy żaden pomysł. W ogóle rzadko kończy? Zaczęłam się zastanawiać nad tym, co powiedział. A może w jego szczerości jest klucz do tego, kim naprawdę jest? Już sama nie wiedziałam.

– Słuchasz mnie, kurwo, czy tylko majtasz tą łepetyną jak wariatka?

– Tak, panie!

– Co? – ryknął mi prosto do ucha.

– Przepraszam, mój panie! – wydobyło się niewyraźnie z okolicy moich ust.

– Tak lepiej. Po kilku miesiącach treningu, gdy już ci zaufam – kontynuował szemrzającym, ochrypłym szeptem – gdy zobaczę, że żyjemy jednym życiem, skoncentrowani na wspólnym celu, gdy już mnie pokochasz, Haneczko, tak jak kocha mnie Gabriele, będę tobą dysponował do woli. Spróbujemy tortur. Uwielbiam elektrowstrząsy i medical. A wiesz, co to takiego ten medical?

– Dziękuję, mój panie – rzuciłam szybko, bo nie mogłam już sobie pozwolić na użycie zakazanego słowa „nie”. Tamta mi przecież nic takiego nie zrobiła, żeby w kółko dostawała za mnie wpierdol. Sama albo jest ofiarą, albo jakąś cholernie zboczoną suką. Nie moja sprawa, z jakich pobudek to robi. Najlepiej jednak, aby z mojej przyczyny nie obrywała cięgów.

– O, widzę, że jesteś pojętną szmatą. – Ku mojemu zaskoczeniu w tym momencie świsnął bat czy to coś, czego używał, i Gabriele zawyła. Aż mną wstrząsnęło. Sądziłam, że nawet w tym popierdolonym miejscu obowiązują jakieś zasady. – A wiesz, dlaczego to zrobiłem? – spytał, jakby czytał w moich myślach.

– Dziękuję, mój panie.

– Bo zaczęłaś mną manipulować, kurwo. Zgadając się na wszystko i stosując się do poleceń, byłaś zbyt gorliwa, ponieważ chciałaś oszczędzić moją asystentkę. Tak, to jest nielegalna próba manipulacji. Wpłynięcia na moje zachowanie. A to ja kontroluję ciebie, szmato, nie na odwrót. I będę jebał moje suki, kiedy zechcę i jak zechcę. Zrozumiano?

– Tak, mój panie – rzuciłam gorliwie.

Nastąpiła cisza i mój kat wyszedł do łazienki. Tak mi się wydawało po trzaśnięciu drzwiami i włączeniu się wentylatora. Szepnęłam wtedy cicho do tamtej coś w rodzaju:

– Rozwiąż mnie, błagam.

Tamta położyła się na mnie, zakrywając mi usta ręką. Rzuciła głośno:

– Zamknij się dziwko! – A niemal niezauważalnym szeptem powiedziała: – On to widzi i słyszy.

I znów wybuchła głośnym śmiechem, jakby grała przed nim, że przed chwilą wyszeptala mi coś zabawnego. Może jakąś groźbę. Po czym zaczęła mnie okładać rzemieniem. A może to była wiązka rzemieni. Za chwilę naszedł on, nasz pan. Niech Bóg ma mnie w swojej opiece...

Rozdział 24

Gregory podszedł do łóżka i huknął na Gabriele:

– Co, zabawiasz się flobberem, dziwko?

– Tak, panie.

– To uważaj, co robisz, bo wasze role są płynne. Raz będziesz górą, a raz oddam cię w jej ręce.

A wtedy masz przesrane, jeśli jej dopiekleś. Jeśli byłaś zbyt gorliwa w zadawaniu bólu, suko. Już widzę, jak oddaje ci te razy z nawiązką. Ale też biada ci, Gabriele, gdy zauważę, że ją zbyt oszczędzasz, myśląc o własnej skórze. Wówczas będziesz miała do czynienia ze mną. O czym ciekawym tak szeptałyście?

– Powiedziała jej, że dostanie za swoje, kurwa jedna.

– Klęknij obok łóżka i waruj. To ja tutaj wydaję polecenia i tworzę plany, suko.

– Tak, mój panie – odpowiedziała i zamilka. Z tego, co usłyszałam, wykonała polecenie.

– Muszę się nad tobą pochylić, Gabriele, bo mi bisurmaniejesz. – Odchrząknął, po czym dodał innym tonem, jakby był zawodowym aktorem: – Pochwal się nową sucę, co już umiesz.

– Jestem spermojadem, szmata, nikim. Własnością mojego pana – odpowiedziała bez namysłu, jakby ją w tym wytrenował, a ja drżałam, słuchając jej żalostnej listy. Ten facet chyba postradał zmysły. Z klawej zabawy, która się zapowiadała, z przebieranki, która miała być dopalaczem do regularnego seksu, zrobił jakąś wynaturzoną, dewiacyjną grę o życie. Gabriele wyliczała dalej głosem, w którym czasem z niedowierzaniem wyczuwałam nutę dumy: – Umie przyjąć pewną dawkę bólu. Byłam bita ręką, pejczem, pasem oraz bambusową różgą. Umie chodzić na smyczy i trzymać się przy nodze. Umie chodzić bez bielizny na spotkania publiczne i wykonywać konkretne polecenia w terenie...

– Co to znaczy? Wyjaśnij koleżance.

W tym momencie śmignął pejcz, bicz czy coś innego, czego używał. Tym razem to ja boleśnie oberwałam po piersiach. Zapiekło. Jęknęłam. Chyba go to podnieciło, bo westchnął głęboko. Ten pojeb chyba kręci film sam ze sobą – pomyślałam, nie przestając kombinować, jak dać stamtąd nogę.

– Teraz mam przekonanie, że nasza nowicjuszka nie zasnęła z nudów – dodał i obleśnie zarechotał.

Gabriele nie przestawała mówić. Widać musiała to robić, dopóki nie zmieniono polecenia. Miałam tylko wrażenie, że ze strachu opowiada wszystko, co jej ślina na język przyniesie.

– Mojemu właścicielowi zaufałam całkowicie i w tym się odnajduję. Nie myślę, czego mogłabym chcieć, bo to mój pan decyduje o wszystkim. Ja jako suka jestem pozbawiona pragnień i to mi odpowiada. Mój podpisany kontrakt będzie trwał jeszcze pół roku, przez całą dobę, siedem dni w tygodniu. Marzę, aby mój pan mi go przedłużył. Uwielbiam, gdy mnie leje palcatem, choć nigdy nie chciałabym go zawieść. Nie zniosłabym, gdyby się przeze mnie zdenerwował...

No tak – pomyślałam – zapewne jeszcze w tym momencie więcej w tym przedstawienia niż prawdziwych tortur. Co będzie, jak po raz kolejny pójdzie doćpać i w ogóle przestanie się kontrolować?

– Uwielbiam podduszanie nawet do omdlenia. Wielu się tego boi, ale mój pan zna mój organizm i wie, jak reaguję. Kocham zabawy lodem na ciało i do środka, mimo krzyków i wrywania się. Tak samo, gdy pan znęca się wibratorem nad moimi dziurkami. Szczególnie nad lechtaczką, tak długo i mocno. – Gabriele kontynuowała, a on dziwnie milczał. Słysząc było tylko, że wykonywał jakieś ruchy.

Wyczułam to po ledwie słyszalnym w tych warunkach szeleście materiału. Być może się onanizował. A może szykował coś niebezpiecznego? Strasznie bałam się tej ciszy. Już wolałam, żeby się na mnie wydzierał. Gabriele wyrzucała słowa jak karabin maszynowy. Widocznie wiedziała, co robi. Może musiała doprowadzić go słownie do wytrysku, inaczej czekała ją znacznie surowsza kara niż te dotąd. Pewnie z tego powodu, aby go pobudzić, wymyślała te wszystkie niestworzone rzeczy.

– Uwielbiam, kiedy pan robi mi ostre palcówki, także analne. Pragnę, aby mnie wiązał, bo przede wszystkim potrzebuję czuć się bezbronna. Koniecznie z kneblowaniem i zasłanianiem oczu, abym straciła orientację. – Zrobiła pauzę, a potem odezwała się innym tonem. – Musi być ci wspaniale, suko...

Zasłuchana w swoje myśli i kombinująca, jak się uwolnić, dopiero po kilku sekundach ciszy zrozumiałam, że tym razem zwróciła się do mnie. Widocznie podążała za jego punktem zainteresowania. Najbardziej przerażało mnie to oczekiwanie.

– Zaraz pan zapakuje ci korek analny, abys była gotowa na jego gorącą pałę albo wielki wibrator w nagrodę za to, że pokornie czekasz na swój los. Zazdroszczę ci tego, tak samo jak klamerek na sutkach. Męczenia piersi, które cię czeka z jego rąk. Ciągnięcia za włosy i plucia w twarz. Pompowania sutków, aż urosną, zrobią się nabrzmiałe i staną się ultrawrażliwe na jego chłostę. Pokochasz tak jak ja, gdy nasz pan, czasem mimo moich oporów, wymyśla to, co zechce. Każę czekać na klęczkach, aż mu się spodoba podejść i mnie wykorzystać w dowolny sposób. Zagram dla niego każdą rolę. Będę służącą, marionetką, bezwiedną kukłą, pielęgniarką. Cudowne jest pokonywanie z nim kolejnych barier bólu, wstydu i upokorzenia. Uwielbiam jego dotyk, kiedy w nagrodę dobiera się do mnie, obmacuje coraz mocniej, liże, całuje, gryzie...

– Dosyć! – warknął niespodziewanie gdzieś nad moim uchem. Mało się nie zeszczalam ze strachu.

Przeraził mnie nie na żarty. Wówczas poczułam, jak oblepionymi, pewnie od spermy, dłońmi, zaczął wodzić po moim ciele. Zrobiło mi się niedobrze. Wtedy zadzwonił dzwonek. Z daleka. Z holu. Z mojej pieprzonej torebki. To był sygnał od Tomka. Ustawiłam na jego połączenia specjalną melodyjkę. Boże, żeby mi tylko pozwolili odebrać – pomyślałam gorączkowo. Muszę mieć dobrą wymówkę, abym mogła odebrać. Powiem, że mam ustawione szukanie. Jak się nie odezwę, to Tomek zrobi raban. Znam go.

– Nie wyłączyłaś telefonu, kurwo? – Gregory zawył tuż nade mną. Kropelki silny opryskały moją twarz. Pokręciłam głową i zaczęłam gorączkowo jęczeć. Po sekundzie poczułam, że zdejmuję knebel.

– To mój mąż. Nie odzywałam się. Muszę odebrać. Wkurzy się, jak nie odbiorę...

– Okej, okej... – odpowiedział Gregory uspokajająco. Zupełnie innym tonem. Ale to kompletnie innym! Zdębiałam. Bo to był taki głos, jaki znałam z naszych poprzednich, bardzo miłych, wirtualnych kontaktów. Absolutnie spokojny i opanowany. Jakby był aktorem, który może zmieniać się w ułamku sekundy w kogoś innego. – Już cię rozwiązuję. Anka, poleć po jej telefon – rzucił do niskiej blondynki, którą zobaczyłam po raz pierwszy na oczy, gdy zdjął mi opaskę. Zupełnie inaczej go sobie wyobrażałam – niski, łysy – ale to nie zaprzętało wtedy mojej głowy. Cała się trzęsłam, a on wyglądał na wyluzowanego. Ręce miał całe upačkane w oliwie. Fiut mu nawet nie stał. Uśmiechał się do mnie niczym pajac. – Wystraszyłaś się, co? Niezła jazda?

Pokiwałam nieznacznie głową na wszelki wypadek, gdyby jednak zmienił zdanie albo to był jedynie element gry. A może prowokacja, a w rzeczywistości nadal miał zamiar mnie torturować? Zalewać gorącym woskiem, przypalać papierosem, wciskać w cipkę dłoń oblepioną solą, aby mnie tam piekło, albo robić inne okropne rzeczy, o których mi kiedyś wydyszał do słuchawki w przypiływie podniecenia. Wzięłam je wtedy za zabawę, a teraz modliłam się, aby ich nie zrealizował. Pragnęłam z całego serca uciec stamtąd jak najszybciej.

Udało się po krótkich pertraktacjach. Gregory się nawet nie rzucał, jakby go to na dobrą sprawę w ogóle nie obchodziło. Stwierdził tylko, że szkoda, bo zapowiadała się fajna zabawa. Dodał na odchodne, że ma nadzieję, że będziemy kontynuować. Nie do, kurwa, wiary! Ta Anka czy tam Gabriele obejmowała go od tyłu i przytulała się do niego mocno, gdy żegnał się ze mną w drzwiach. Zbiegłam błyskawicznie, skacząc w szpilkach chyba po dwa stopnie naraz.

Nie, nie powiem Tomkowi – postanowiłam, biegnąc pustymi ulicami nocnego miasta. Szpilki miałam już w ręku. Muszę dostać się w jakieś bardziej uczęszczane miejsce, gdzie złapię taksówkę. Nie mogę pozwolić, aby zmienili zdanie, odnaleźli mnie i przydybali gdzieś na odludziu. Zaczęłam szlochać z nerwów. Ledwie się, kurwa, wyrwałam.

Zrobiłam niezły show przez telefon, gdy oddzwoniłam do Tomka. Nie chciałam powiedzieć nic drażliwego ani go niepokoić, żeby potem mnie nie wypytywał. Po prostu stwierdziłam, że właśnie skończyliśmy, wszystko w porządku i że wychodzę. Gregory i Ania spojrzeli wtedy po sobie, ale nic nie powiedzieli poza nieukrywaniem rozczarowaniem i czułym pożegnaniem.

Tak, nie powiem mojemu ukochanemu mężusiowi, jak mnie wystraszyli, bo ich naprawdę

pozabija. Po prostu udam, że było fajnie, i przysięgam, że już nigdy, przenigdy nie narażę się na taki stres. Przysięgam na wszystkie świętości!

•

Długo dochodziłam do siebie po tamtej akcji. Tomek podejrzewał, że nie wszystko poszło zgodnie z planem, ale nie chciałam wchodzić w szczegóły. Musiałam użyć wszelkich kobiecych sposobów, aby odciągnąć jego uwagę, bo był czujny jak ważka. Cała ta sytuacja nie tylko mnie poruszyła, lecz także obudziła dawno pogrzebane strachy. Przypomniało mi się wszystko, co kiedyś przeżyłam, a do czego nigdy już nie chciałam wracać. Każdy pieprzony szczegół. Jakby tamte okropne obrazy tylko czekały na katalizator złych wspomnień, który je wypuści z komy. Sądziłam, że już się od nich uwolniłam, lecz teraz sobie uprzytomniłam, że to nie była prawda. Dlatego postanowiłam, że nie tylko wyciągnę wnioski i nigdy nie narażę się na takie niebezpieczeństwo, ale też się zmienię. To był kolejny znak w moim życiu.

Pierwszy strach to było prawie zejście z powodu zatoru. Przywróciło mi równowagę w ocenie tego, co w życiu ważne. Czyli zgodnie z powiedzeniem: nie zabiła mnie ta sytuacja, lecz wzmocniła.

Drugi znak to była wpadka z Julką. Wszyscy przeżyliśmy to bardzo ciężko i długo z tego wychodziliśmy. Na dobrą sprawę do dziś cień tamtego wydarzenia kryje się gdzieś w głowie mojej córki. Wtedy się nauczyłam, że są nieprzekraczalne granice. I jeśli bawimy się w coś takiego latami, to nie możemy pozwolić sobie nawet na chwilę nieuwagi czy niefrasobliwości. Od wtedy zero nonszalancji, bo jakoś się uda. Koniec. Czujny niczym pies podwójny – jak mawia Doris.

Trzeci znak to ta ostatnia sytuacja. O mało nie przypłaciłam życiem słodkich poszukiwań nowych źródeł ekstazy. Tak w każdym razie to odebrałam. Dlatego od tamtego czasu już nigdy nie poszłam i nie pójdę w ciemno na spotkanie z facetem, którego nie znam. Koniec kropka. Człowiek uczy się całe życie.

Na koniec niespodziewanie postanowiłam zadzwonić do siostry i się z nią pogodzić. Trudno powiedzieć, jaki te wszystkie sprawy miały związek z moją decyzją, niemniej jednak cieszyłam się, że nareszcie dojrzałam i do tego ruchu. Ciekawe, jak ona zareaguje. Tak czy inaczej, muszę spróbować. Już taka jestem, że jak coś postanowię, to choćby z nieba żabami waliło, to zrealizuję.

•

Marek i Kiki w końcu zdecydowali się na udział w szalonej swingerskiej imprezie. Nareszcie! Na pewno nasz słodki jachtowy czworokąt przypadł im do gustu. Ja w każdym razie zrobiłam wszystko, co w mojej mocy, aby Marek zatęsknił za wolnym seksem. Z tego, co widziałam, mój mążonek także uwijał się przy Kiki za dwóch.

Fajnie, że się wybrali z nami na większe spotkanie. Pomyślałam, że nawet jeśli ich to rozczaruje, nie spodoba się czy nie spełni oczekiwań, to chociaż spróbują. To nieustanne wahanie się, zadawanie tysięcy pytań, budowanie i rozwiewanie wątpliwości było nie do zniesienia. Trwało ruski miesiąc. Szczęśliwie nie zrejterowali w ostatniej chwili pod byle pretekstem. Specjalnie pod ich kątem wybrałam spokojniejsze towarzystwo. To znaczy już bez BDSM i tego typu atrakcji. Zresztą wcale nie musieli niczego robić. Mogli pozostać obserwatorami.

Kiki na początku wydawała się oszołomiona liczbą nagich ciał, które ją otaczały. W ogóle całą sprostą scenerią – bo to było party w stylu karnawału w Rio. Urządziliśmy je podczas wakacji w ogrodzie z basenem u znajomych. Kilka nadmuchanych lał przyozdobionych barwnymi perukami witało przybyłych w wejściu do ogrodu. Kolorowe migające światła oraz *música popular Brasileira*, czyli samba, tworzyły bajeczny nastrój południowoamerykańskiej zabawy. Goście popijali caipirinhe, a do tego – jak przystało na klimat imprezy – z udawaną wprawą palili grube cygara. Inni, którym naprawdę zdarzyło się to po raz pierwszy, z niewiedzy zaciągali się gęstym dymem i natychmiast potężnie kasłali. Śmiechu było przy tym co niemiara, bo wszyscy byliśmy wyluzowani i nikt nie sadził się na znawcę.

Egzotyczne drinki z palemkami pływały na specjalnych tacach między sztucznymi penisami, napompowanymi prezerwatywami i plastikowymi waginami. A my pluskaliśmy się w tym wszystkim, jak nas Pan Bóg stworzył. Dochodziło więc w naturalny sposób do przypadkowych i nieprzypadkowych

kontaktów fizycznych. Na mniejszą i większą skalę. Niektórzy dawali upust swojemu napięciu zaledwie po kilku chwilach kąpieli. Woda zdawała się wrzeć wokół niektórych par i grupek. Kiki zwierzyła mi się potem, że cały czas miała przed oczami słynny obraz Boscha ilustrujący ogród ludzkich rozkoszy. I z tyłu głowy myśl, że mistrz nie przewidział wszystkiego, co można było na przyjęciu zobaczyć – a przy dobrych chęciach i doświadczyć.

Moja przyjaciółka mimo wcześniejszych obaw, a także początkowej rezerwy do brazylijskich rytmów, szybko się rozkręciła. Wkrótce się okazało, dlaczego tyle czasu poświęciłam na rozmowy o swingu właśnie z nią, bo to ona z nich dwojga była najbardziej zajawiona na seks grupowy. Odnalazła się w nim jak ja osiem lat temu. Niczym ryba w wodzie. No, może sześć, nie osiem, bo powinnam liczyć od trójkąta w Wiśle, a nie od chybionej akcji w pokoju 302. Kiki w każdym razie odkryła w pełni swoje drugie ja i bez zahamowań czy lęków zanurzyła się w czystej, niczym nieskrępowanej rozkoszy. W doznawaniu. W spełnianiu swoich fantazji. W odkrywaniu samej siebie. W odrzuceniu tabu. W prowadzeniu stylu życia, który zapewniał jej nie tylko przyjemność, lecz także wolność. W pozbyciu się gorsetu narzuconego nam wszystkim w procesie wychowawczym i kulturowym. Szczególnie tym drugim, bo za dawnych czasów świecka szkoła bez krzyży nad drzwiami nie za bardzo pchała się do pouczania w kwestiach moralnych. Zresztą pouczanie przez Kościół okazało się czystą obłudą, gdy się spojrzy, ile jest teraz ujawnianych spraw o molestowanie.

Na marginesie opowiem o swojej kolejnej obserwacji o charakterze – można powiedzieć – społecznym. Przypomniało mi się, jak na samym początku przyjęcia do atrakcyjnej, ale widocznie zestresowanej Kiki podszedł jeden z naszych najprzystojniejszych, a jednocześnie najsprytniejszych podrywaczy, który zwyczajnie poprosił ją do tańca. Wyglądało to niewinnie jak na arcyerotyczną balangę. Kiki spojrzała nerwowo na Marka, który jedynie nerwowo wzruszył ramionami i zajął się swoim drinkiem. Był bardzo spięty, ale przyjął te pierwsze interakcje z obcymi z godnością.

Otóż zauważyłam, że w takich sytuacjach, gdy dwoje ludzi próbuje subtelnie nawiązać ze sobą fizyczny kontakt, rewelacyjnym rozwiązaniem jest właśnie taniec. Cudownym, niezastąpionym katalizatorem bliskości. Faceci bywają niedouczeni – nie to, co nasz podrywacz – albo często o tym zapominają, że aby móc bezkarnie dotknąć dziewczyny, wystarczy zaprosić ją do tańca. Feromony się wówczas mieszają, ciała do siebie mówią i w kosmosie anioły się radują. Grawitacja działa albo nie. W końcu powszechnie wiadomo, że „między dowolną parą ciał posiadających masy pojawia się siła przyciągająca”. Już mniejsza z tym, że „działa (ona) na linii łączącej ich środki mas, a jej wartość rośnie z iloczynem ich mas i maleje z kwadratem odległości”. Bo gdyby do tej drugiej części definicji przywiązywać wagę – dosłownie i w przenośni – to zdaje się, że największe szanse na osmozę, czyli znowu „przejście wody z roztworu o mniejszym stężeniu cząsteczek do roztworu o stężeniu większym”, miałyby grubaski. Dlaczego osmozę? A czymże jest wilgotny pocałunek?

•

Marek podczas przyjęcia zachowywał się odmiennie niż jego żona. Długo pozostał wycofany. Z początku tylko sączył kolejne niskoalkoholowe drinki i niewiele się rozglądał. Widziałam, że kilka kobiet przelotnie zwróciło na niego uwagę, lecz niestety on tego nie zauważył. Wyglądał na niezbyt pewnego siebie, jakby nie czuł się wystarczająco atrakcyjny, żeby paradować z fujarą przed grupą nieznanych osób. O uprawianiu seksu na oczach innych nie wspominając.

W pierwszym odruchu pomyślałam, żeby mu pomóc, ale doszłam do wniosku, że dam mu czas. W końcu każdy człowiek jest inny i potrzebuje odpowiedniej, właściwej sobie przestrzeni, aby oswoić się z nowościami, dlatego dałam mu spokój. Gdy jednak doszliśmy mniej więcej do półmetku imprezy, zaniepokojona, że z tej niemocy urznie się przy barze, trochę go w tym wspomogłam. W końcu nazwałam siebie akuszerką wolnego seksu.

Ponieważ mimo weekendowych sekscesów nie czułamby się dobrze w tej roli akurat z nim – mam na myśli kolejne osobiste zajmowanie się partnerem mojej przyjaciółki, człowiekiem w tamtej chwili niepewnym, spiętym i bez dystansu, zaaranżowałam do tego cudowną koleżankę. Dostrzegłam, że łytał na nią po kryjomu łakomym wzrokiem. On, co się później szczęśliwie okazało, także wpadł jej w oko, więc wszystko poszło jak z płatka.

Odetchnęłam z ulgą, bo już oczami wyobraźni widziałam rafę, o którą mogli się z Kiki rozbić po powrocie do domu: ty się tak wyśmienicie zabawiałaś z tymi facetami, że nawet nie zauważyłaś, jak ja się czuję.

Rozdział 25

Moi rodzice zmarli trzy lata temu. Niedługo po pamiętnej basenowej imprezie w brazylijskim stylu. To znaczy najpierw, po szokująco krótkim okresie od wykrycia źródła bólu pleców, a następnie głowy i zaledwie dwutygodniowej hospitalizacji, na raka płuc zszedł był mój ojciec. A trzy miesiące później we śnie odeszła moja matka. Na początku sądziłyśmy z siostrami, że z rozpaczy. Widocznie nie wyobrażała sobie życia bez męża. W końcu od dnia jego śmierci nie wzięła do ust ani kropli alkoholu.

Niestety Alicja, jak zwykle głośno i mało dyplomatycznie, z tym jej wrodzonym brakiem empatii stwierdziła, że może właśnie dlatego.

– Organizm mamusi wykorkował z szoku, jaki wywołało odstawienie wódki.

Nie skomentowałyśmy tego z Meg, bo i po co?

Pogrzeb ojca odbył się jakoś tak nerwowo i błyskawicznie. Właściwie mało co z niego zarejestrowałam w pamięci. Trzask-prask i w kilka dni było po wszystkim. Matka zamieszkała na chwilę u Magdy, ale zamiast odpocząć i wrócić do równowagi po ciężkich przeżyciach, pędem wróciła do domu. Ponoć martwiła się o Alicję.

Natomiast nasza najstarsza siostra – w typowym dla siebie stylu niekontrolowanej szczerości – wyśmiała ją za to, że nagle po latach, gdy mamusia wyszła z cugu, przypomniała sobie o córce i takie tam przykre rzeczy. Byłam wściekła, bo tacy ludzie – chorzy jak Alicja, jak i zupełnie wydawałoby się zdrowi na umyśle – szczerze pouczają innych, obarczając winą wszystkich dookoła, jednak najczęściej nie dźwigają cienia krytyki pod własnym adresem. Miałam więc od razu ochotę palnąć ją przez łeb albo choć wygarnąć, że jest nieprzystosowanym do życia w społeczeństwie gruboskórnym potworem, który nadaje się jedynie do czubków, gdzie trafi, gdy tylko będzie to zależało ode mnie. Powstrzymał mnie jednak Tomek, który przyszedł w porę z odsieczą i mnie stamtąd zabrał.

Matkę to załamało. Na trzeźwo zobaczyła bezmiar szkód nie do naprawienia, jakie wywołało w nas wszystkich ich wieloletnie zniknięcie. Zrozumiała rozmiary psychicznej dewastacji, jaką spowodował brak kochającej matki i wspierającego nas od najmłodszych lat ojca. Zobaczyła, że Alicja i Magda wyrosły na poranione psychicznie kobiety, które ledwie radzą sobie z własnym życiem.

Sądzę, że matka nie wytrzymała tego napięcia. Jej przebudzenie z wieloletniego letargu było zbyt wstrząsające i bolesne. I choćbyśmy ją wszystkie razem po tysiackroć zapewniały, że możemy zacząć od nowa, nie udźwignęłaby ciężaru odpowiedzialności. Nie wybaczyłyby sobie bezmiaru przewin, który obciążał jej duszę. Myślę, że to właśnie tacy ludzie błąkają się potem po czyścicu, nie umiejąc sobie przebaczyć życiowych błędów. Coś jak postać Annie Nielsen w *Między piekłem a niebem* Vincenta Warda – jednym z najpiękniejszych filmów o miłości, jakie kiedykolwiek widziałam.

•

Pogrzeb matki został zaplanowany tydzień po jej śmierci, aby cała rodzina, która niemal dopiero co się rozjechała po pochówku ojca, zdążyła ponownie do nas zjechać. Magda podjęła się organizacji stypy, a ja postanowiłam jej pomóc. Ogarnęłam także najstarszą siostrę, dając jej proste zadania, które zajęły jej głowę, a nas tym samym uwolniły od głupich komentarzy.

Widząc bezradność Alicji i trudną sytuację Meg, zdecydowaliśmy z Tomkiem, że pokryjemy większość kosztów związanych ze stypą. Oceniliśmy, że wiedzie nam się stosunkowo najlepiej i damy radę to udźwignąć. Ponieważ dawno nie odwiedzałam rodziców – uważając, że pieniądze, które jako jedyna przekazuję na ich leczenie, wystarczą aż nadto za to, czego nie otrzymałam od nich przez te wszystkie lata – nie miałam pojęcia, w jakim faktycznie stanie był nasz dom rodzinny. To dlatego beztrąsko wymyśliłam, że stypę urządzimy właśnie tam. Meg nie polemizowała ze mną, kompletnie przybita śmiercią matki, a właściwie czarną wizją przyszłości, z którą musiałyśmy się tym razem zmierzyć.

Muszę przyznać, że się załamałam, gdy zobaczyłam, co tam się działo. To był obraz nędzy i rozpaczy. Rozpadające się meble, brudne ściany, dziurawa podłoga. Było jednak za późno na zmianę decyzji. Dlatego bez wahania zarządziłam, że podczas gdy my z Meg będziemy przygotowywały

potrawy dla dwudziestu osób, Alicja ma uprzątnąć wszystkie pomieszczenia i doprowadzić tę melinę do użytku.

Trzeba powiedzieć, że się spisała. Była wyjątkowo sumienna, choć momentami chorobliwie precyzyjna i wolna. Jednak dzięki temu w kilka dni mieszkanie rodziców nadawało się jako tako do użytku i pokazania go światu. Oczywiście w tak krótkim czasie nie udało się zlikwidować wieloletnich zaniedbań i wyraźnego braku inwestowania w remonty czy wyposażenie. Z lodówki nadal waniało, pordzewiała pralka stała w zapuszczonej przez lata łazience, a niektóre połamane podczas pijackich awantur kuchenne szafki nie nadawały się nawet do reperacji, ale przynajmniej nie miało się już wrażenia, że wszystko lepi się człowiekowi do rąk.

Rzuciłam się w wir przygotowań i inaczej niż Magda, nie dopuszczałam do siebie myśli o tym, co dalej. Oczywiście także miałam bolesną świadomość, że w tej nowej, nieoczekiwanej sytuacji obie stanęłyśmy przed problemem, który jeszcze nie tak dawno rozważałam ze wstydem, czyli co zrobimy z tym nieszczęsnym mieszkaniem rodziców, jak i samą Alicją. W końcu nasze rozważania nie zostały zwieńczone konkretnym planem ani choćby cieniem rozwiązania. Wspomniane wcześniej scenariusze miałyśmy mniej więcej przegadane, jednak nie doszłyśmy do konsensusu, bo żaden z nich nie wydawał nam się możliwy do wprowadzenia w życie.

Niespodziewanie, jak się okazało, najlepszy pomysł na wyjście z sytuacji podsunęła nam sama Alicja. Otóż na dwa dni przed pogrzebem, gdy pichciłyśmy z zapałem kolejne potrawy, przerwała zlecone przeze mnie pucowanie szafy, z której wcześniej wyjęła mamine ubrania i spakowała do pudeł, i stanąwszy ze ścierką w ręce, powiedziała:

– Nie nadaję się do mieszkania sama. Wiem to. Oddam moją część po rodzicach. Potrzebuję tylko pokoju, a każda z was ma już dorosłe dziecko, które wyjechało na studia. Nie będę ciężarem, bo umiem sprzątać. Na jedzenie zapracuję. – Po tym krótkim, logicznym i zdumiewająco umiejętnie umotywowanym *résumé* od razu wróciła do pracy, uciekając przed naszym wzrokiem. Musiało być jej trudno, jeśli faktycznie choć trochę rozumiała konsekwencje śmierci rodziców.

Popatrzyłyśmy po sobie z Magdą. Wiedziałyśmy, że to nie takie proste i nie sprowadza się tylko do udostępnienia pokoju. Ewentualna renta, którą mogłaby dostać któraś z nas, zostając prawnym opiekunem Alicji po śmierci rodziców, nie wystarczy na wikt ani opierunek, a co dopiero na leki i inne potrzeby. To była decyzja życiowa, którą jednak postanowiłyśmy podjąć po pogrzebie, gdy się naradzimy z naszymi mężami.

•

Jak mówiłam, z Magdą stosunki nigdy nie były łatwe. Z jednej strony dzieliły nas zaledwie dwa lata. Z drugiej mentalnie pochodziłyśmy z dwóch różnych gwiazdozbiorów – nawet nie planet. Ona umiała się zawsze wywinąć od odpowiedzialności, a ja obrywałam za siebie – bo też bywałam ziółkiem – i za nią. Psim śwędem niezwykle często udawało się jej uniknąć kary.

Co dziwne, jako nastolatki byłyśmy blisko. Bywało, że się sobie zwierzałyśmy z najintymniejszych spraw. Nawet razem uciekałyśmy oknem na potajemne schadzki. Jednak wszystko się zmieniło, gdy zaciążyła i wyszła za mąż. Przestała być wtedy taka radosna i szalona jak wcześniej.

Którejś niedzieli, mniej więcej rok po pogrzebie matki, gdy już wszystko jako tako się poukładało – to znaczy Alicja zamieszkała u Magdy, a ja zrzekłam się spadku i dodatkowo obiecałam doraźną pomoc, gdyby sobie nie radziły – pojechałam do nich z dawno obiecaną sobie misją pogodzenia się. W końcu miałyśmy teraz tylko siebie.

Alicja była w pracy w hurtowni materiałów budowlanych Tomka. Romek pojechał do ich córki. Ola skończyła dwadzieścia pięć lat i właśnie założyła własną rodzinę. Weselisko było jak się patrzy. Teraz potrzebowała pomocy w ogarnięciu gospodarstwa, które teściowie im zostawili, aby dać młodym przestrzeń do życia. Gospodarstwo wymagało jednak kilku poważniejszych napraw. Tak zwanych męskich rąk. Dlatego zjechały się u nich wszystkie chłopy – łącznie z moim. Uznałam, że na pewno nie posiedzą tam o suchym pysku, więc zaproponowałam, że kolejnego wieczoru, gdy skończą pracę, zostanę ich taksówkarzem.

Do Meggie wybrałam się pod pretekstem przywiezienia jej ciasta, bigosu, który robię podobno

fenomenalny, i jeszcze kilku smakołyków, aby miała czym tych chłopów nakarmić. Jechała do nich z prowiantem następnego dnia. Wyżywić taką hałastrę ciężko pracujących fizycznie mężczyzn to przecież nie lada wyzwanie. Syn Magdy i Romka, Fredzio, wówczas szesnastoletni, także pojechał z ojcem. Faceci uznali, że to będzie międzypokoleniowa przygoda łącząca męskich członków bliższej i dalszej rodziny.

Magda jak zwykle nie miała zbyt szczęśliwej miny. Mało mówiła i krzątała się po domu, więc czułam się u nich niczym piąte koło u wozu. Najchętniej bym sobie poszła. I tak zazwyczaj robię. Jednak postanowiłam przecież pogodzić się z nią, a nie da się tego zrobić przez telefon.

– Co tam, siostrzyczko? – zagadnęłam, wystawiając przywiezione produkty na stół. Na tak postawione pytanie zareagowała spojrzeniem, nie umiejąc ukryć zdziwienia, mimo że zawsze byłam wobec niej raczej czuła niż zimna. Dodałam więc: – To jedzenie dla chłopaków. Jutro do nich jedziesz, więc pomyślałam, że pomogę ci trochę.

– Nie trzeba. Wszystko mamy ogarnięte.

– Meggie, oni zjedzą każdą ilość. Szczególnie jak sobie golną. Od razu u nich rusza gastrofaza.

Uśmiechnęłam się szeroko, ale Magda wzruszyła tylko ramionami. Wydawało mi się, że jakoś tak nerwowo. Jakby była spięta moją obecnością.

– Zabroniłam mojemu pić, bo nie zna umiaru – powiedziała w końcu cicho, przekładając moje słoiki do innej torby.

– Myślisz, że posłucha?

– Lepiej, żeby to zrobił. Inaczej go wyprowadzę.

– To aż tak z nim źle?

– Ech. – Machnęła ścierką, nie zamierzając zapewne wdawać się w szczegóły.

– Mogę ci jakoś pomóc? – spytałam, ale pokręciła tylko głową. Mimo to nie odpuszczałam. – Wiesz, że zawsze możesz na nas liczyć, jakby co.

– Jakby co? – wyrzuciła nieco zbyt agresywnie jak na to, że wyciągnęłam do niej rękę i oferowałam pomoc.

– Cokolwiek – odpowiedziałam zdecydowanie i także wzruszyłam ramionami. – To ty podejmujesz decyzje dotyczące swojego życia, ale czasem mogą one mieć szersze konsekwencje. Możesz potrzebować pieniędzy na życie, na prawnika, schronienia nad głową, wielu rzeczy.

– A co tobie do tego?

– Och, przestań. Zachowujesz się, jakbym ci coś złego zrobiła. Czemu jesteś taka?

– Jaka?

– Drażliwa, niechętna, nieuśmiechnięta... – Mimo starań zaczęłam się nakręcać. Miałam cholernie krótki lont.

– Bo mam ciężkie życie. Dlatego. Zresztą nic z tego nie pojmiesz.

– Proszę?

Znowu wzruszyła ramionami, jakby chciała mnie zbyć.

– Tak? Czyli uważasz, że ja wiodę wspaniałe, niczym niezakłócone życie, a ty cierpisz za miliony?

– Tak, Hanka. Masz wspaniałe życie w porównaniu z tym gównem, które przypadło mnie w udziale.

– Nic nie przypada nikomu w udziale, Magda. Jest tak, jak sobie pościelimy. Zawsze miałaś wszystko w dupie, dlatego żyjesz, jak żyjesz. Ja wzięłam sprawy w swoje ręce. Nie robię tego, czego oczekują ode mnie inni, tylko to, na co mam ochotę. Zapierdalam jak motorek, ale też nie pozwalam innym kierować moim życiem. Ani mężowi, ani teściom, a tym bardziej naszym popierdolonym rodzicom. A skoro ty ułożyłaś sobie życie inaczej, nie poszłaś na studia i zajęłaś się tylko obsługą męża, bo tak było łatwiej, to nie miej teraz pretensji do całego świata.

– Co ty tam wiesz. Teraz mnie będziesz przekonywała, jak ciężko jest lekko żyć...

– A ty myślisz, że ja nie miałam przechlapane? Pamiętasz nasz dom rodzinny? Jak się zachowywałyście z Alicją? A co robiłam ja, mimo że byłam z was najmłodsza? Kto zajmował się domem? Pracował także na ciebie, bo królownie nie chciało się ubrudzić rączek!

– Na mnie? Chyba oszalałaś!

– A nie? Jak myślisz, skąd brało się żarcie w lodówce, gdy rodzice pili? Kto na to harował w piekarni w wieku szesnastu lat? Ty? Nawet palcem nie kiwnęłaś.

– A ty traktowałaś mnie zawsze jak jakiegoś przygłupa...

– Bo byłaś idiotką. Po cholere ci było wychodzić za mąż w wieku osiemnastu lat, zamiast dopiero zacząć żyć? Pojebało cię? Musiałaś iść na żywioł? Nie mogłaś skończyć wpraw szkół? Miałabyś wybór... – Nie umiałam się powstrzymać przed wygarnięciem jej tego, co od lat tkwiło mi w duszy.

– Co ty tam wiesz. – Nie dawała się sprowokować, ale widziałam, że za chwilę wybuchnie. Zrobiła się czerwona na twarzy.

– Przez ciebie... ech, pieprzyć to! – Nie mogłam się wystowić, bo ostatek woli nie chciałam powiedzieć zbyt dużo. W końcu, powtarzałam sobie, to miało być pojednanie, a nie ostateczne zerwanie kontaktów. Mimo wszystko czułam, że moja misja pogodzenia się z siostrą właśnie poszła się jebać.

– No dokończ! Co przeze mnie? Tak tylko chrzanisz, aby chrzanąć.

– Nieprawda. Cierpiałam przez ciebie. Byłam na terapii.

– Przeze mnie? Pewnie byłaś stuknięta od poczęcia – rzuciła z obłędem w oczach.

– Kretynko, to przez ciebie wszystko się stało! – krzyknęłam i przestałam się hamować.

– Ale co, do cholery? Nie wiem, o czym w ogóle mówisz. A jeśli już, to wszystkie moje nieszczęścia... ech...

– No to ty może dokończ. Proszę! Niech nareszcie się dowiem, o co ci chodzi od tylu lat. Za co mnie tak nienawidzisz?

– Odjebało ci już chyba kompletnie.

– A nie pamiętasz, jak tobie odjebało, żeby pojechać do tamtej chatki? Pieprzona wycieczka szkolna. Ta nauczycielka od ruska też była chyba najarana jak wy wszyscy.

– No i co z tego?

– Nie pamiętasz albo nie chcesz pamiętać.

– Nie wiem, o czym mówisz. Mów, do cholery, jaśniej! – Cofnęła się i oparła tyłkiem o szafkę kuchenną, jakby chciała przede mną uciec, ale przyparłam ją do muru.

– Gdy pojechalibyśmy do tamtej baczki. Byłam zaledwie szesnastoletnią dziewczyną, a ty mnie zostawiłaś. Nie zaopiekowałaś się mną. Miałaś mnie w dupie. Byłaś kompletnie nieodpowiedzialna. Zresztą niewiele się zmieniło... – Mówiąc to, a właściwie wykrzykując te wszystkie słowa, machałam rękami i wskazywałam palcem jej pierś.

– Sama nie miałam jeszcze osiemnastu lat. O co ci chodzi, do diabła? – Bezwiednie przyjęła pozycję obronną.

– O co mi chodzi? To tobie o co chodzi? Dlaczego od lat tak mnie traktujesz? A to przecież ty wymyśliłaś tę durną zabawę w wyzwanie. Kto wypije najwięcej. Nie chciałam się w to bawić, ale mnie zmusiłyście. Nie wiem, co wtedy robiła ta nauczycielka, bo niewiele pamiętam. Wódka mnie kompletnie zamroczyła.

– No i co wielkiego się stało? Wypiłaś pół szklanki wódki i się porzygałaś. Tyle tego.

– Nieprawda, kretynko! – wrzasnęłam tak głośno, że aż się przeraziłam, że za chwilę zlecą się sąsiedzi albo wezwą policję. – Nie umiałam wam odmówić, bo byłam skryta i nieśmiała...

– Nie wiem cały czas, o co ci chodzi. Włos ci z głowy nie spadł!

– A nie pamiętasz, jak potem przyszli twoi koleżkowie? Któraś z idiotek ich zaprosiła, mimo że nie miało być żadnych mężczyzn na tej wycieczce.

– Bez przesady. To były chłopaki z naszej okolicy, niektórzy z mojej klasy.

– Wiem. Spotkałam jednego potem w supermarkecie.

– I? – Wzięła się bojowo pod boki.

– I szepnął mi do ucha, że byłam niezła.

– Co takiego? Pieprzyłaś się z nim?

– Pieprzyłam, idiotko? – Nagle coś we mnie pękło i zaczęłam płakać, jak jakaś nienormalna. Ledwie można było zrozumieć, co mówiłam przez łzy. – Obyś się nigdy nie narodziła nieodpowiedzialna egoistko, jak się z nim pieprzyłam. Trzymali mnie w kilku i gwałcili pół nocy. Nie wiedziałam, co się

wokół mnie dzieje. Rano byłam pokrwawiona. Miałam podarte ubranie. Pamiętam jedynie przebliski...

– Co ty pierdolisz! – Magda zbladła w ułamku sekundy. Nigdy czegoś takiego nie widziałam. Są ludzie, którzy potrafią na oczach osiwieć. Niemal jak Tomek, kiedy leżałam ledwie żywa w szpitalu. Zrobiła się dosłownie biała jak kreda. Była tak zszokowana, że aż ugięły się pod nią nogi. Opierając się o szafkę, usiadła na podłodze w miejscu, w którym stała.

– Nie pierdolę! – zawylałam. Wreszcie pozbywałam się tego ciężaru, który mi siedział w piersiach od ponad dwudziestu lat.

– Co ty gadasz, dziewczyno? – spytała niemal szeptem, trzymając się za brzuch, jakby miała zaraz rodzić.

– Mówię prawdę. Ale ciebie nic to nie obchodziło. Nawet mnie nie szukałaś. Pewnie się z nimi włóczyłaś gdzieś po krzakach. Nie zdziwiłabym się, gdybyś to ty ich zaprosiła.

Zapadła grobowa cisza. Teraz już definitywnie nici z pojednania. Nici z jedynej siostry, w ogóle jedynego członka tej popierdolonej rodziny, z którym mogłabym mieć jako takie stosunki.

– Tak, to ja, Haniu – powiedziała niemal bezdźwięcznie. Nie zdziwiło mnie to. Tylko zachowanie Meggie było zastanawiające. Czyżby jednak aż tak bardzo przejęła się moim losem i swoją winą? Czyżby jej choć trochę na mnie zależało? – To ja, Haniu, im powiedziałam, żeby przyszli. Byłam głupia...

– Dlaczego mnie wtedy zostawiłaś? – ryczałam bez ustanku. Z nosa zwisały mi gile. – Dlaczego nie zajęłaś się mną jak starsza siostra? Czemu sprowadziłaś na mnie niebezpieczeństwo? Dlaczego mnie przed nimi nie ochroniłaś, a potem zniknęłaś jak duch? Czemu byłaś obojętna? – wyliczałam, nie mogąc przestać płakać.

– Nie byłam. Nie miałam o tym pojęcia. Chroniłam cię...

– Chroniłaś? Ażebys tak szczezła, jeśli to prawda! – rzuciłam już z mniejszym żarem, wyczerpana emocjonalnie.

– Bo to mnie zgwałcili skurwysyny, Haniu!

– Ciebie?

– Tak, żebyś wiedziała, że mnie! – Mimo wielkich emocji wypowiedziała te słowa cicho, co było jeszcze straszniejsze. Podniosła na mnie wzrok. Głębokie bruzdy na twarzy. Podkrążone oczy jak na filmie z obozu koncentracyjnego. Nastąpiła chwila ciszy, zanim dotarło do mnie, co powiedziała. – Obiecali, że ciebie nie tkną, jeśli się im oddam po dobroci. Więc się oddałam, kretynko. Każdemu po kolei, a było ich sześciu.

Z wrażenia oniemiałam, po czym usiadłam obok niej na kuchennej podłodze. To „kretynko” wypowiedziała tak słodko, że mnie kompletnie zatkało. Odpowiedziałam w tym samym tonie, cicho i ciepło:

– To był mój pierwszy raz, idiotko... Nie mogłam się potem przemóc z żadnym chłopakiem, nawet z Tomkiem... Naprawdę ciebie też zgwałcili?

– Naprawdę... – Zwiesiła głowę, a ja rozglądałam się po kuchni, nie mogąc nigdzie znaleźć oparcia dla wzroku. – Dlaczego tego nie zgłosiłaś? – spytała i mnie objęła. Nie opierałam się, tylko wtuliłam w jej piersi.

– A ty? – wyszeptałam.

– Wiesz przecież. Całe to gadanie, że byłam pijana, na pewno ich sprowokowałam i że dziwka. Ojciec by mnie zabił.

– A ja obudziłam się na potężnym kacu z podartą bielizną.

– To było straszne – rzuciła przez zęby.

Mówiłam dalej.

– Tak bardzo chciałam to wyrzucić z głowy. Udawać, że tego nie było. Kiedy jakiś czas później poznałam tamtego Włocha... Pamiętasz tego przystojniaka. To fantazjowałam, że nadal jestem dziewczcą, a tamto się nie wydarzyło.

– A pamiętasz, jak kilka tygodni później zemdlałam w centrum handlowym?

– Źle się poczułaś czy coś takiego – odpowiedziałam niepewnie, bo niewiele z tamtego czasu pamiętałam.

– Nieprawda. Po moim... po tym, co mi zrobili, spóźniła mi się miesiączka.
– Naprawdę? O matko! – Aż usiadłam z wrażenia. Od razu zrozumiałam, co chce powiedzieć.
– Kupiłam w aptece test ciążowy i poszłam do toalety w centrum, aby sprawdzić, czy jestem w ciąży. Byłam tak przerażona, że to mogłoby mi się przytrafić, że zanim pojawił się wynik, z nerwów padłam na podłogę jak długa. Dla mnie to był koniec mojego świata i życia...

– I co się okazało?

– Okazało się, że jestem w ciąży. Tak pokazał kolejny test. I wtedy zaczęła się cała moja tułaczka. Postanowiłam znaleźć chłopaka, którego wrobię w to dziecko. Bo na takiego, który zgodzi się wychowywać obce, nie mogłam liczyć. Zwłaszcza z moją opinią. Może gdyby był już zakochany i dowiedziałby się o gwałcie, to jakoś by to zaakceptował, ale nikogo takiego nie znałam. Z nikim się wtedy nie spotykałam. Romek wydał się miły i był bardzo chętny do seksu. Łatwo poszło...

– To on o niczym nie wie?

– Nie wie, choć swego czasu podejrzewał, że coś jest nie tak. Ludzie gadali, że Olcia w ogóle nie jest do niego podobna, w przeciwieństwie do Fredzia.

Przytuliłam się do niej mocno i znów zaczęłyśmy płakać. Szlochałyśmy tak wtulone w siebie z godzinę, a może dłużej. Na dworze zrobiło się ciemno. Bardzo mi brakowało Magdy przez te wszystkie lata. Całe zło świata zebrało się teraz w tej ciemnej kuchni.

– Nie wypuszczę cię z rąk, Magda. Już nigdy. Mamy tylko siebie...

•

Długo byłam w szoku po naszej rozmowie. Dopiero wtedy zrozumiałam, jaka to plaga te gwałty. Gdy byłam w liceum, moje dwie koleżanki się przyznały, że były ofiarami napaści seksualnej. Nie chciały jednak powiedzieć, kto był sprawcą. Pewnie same nie do końca wiedziały. Sugerowały tylko między słowami, że chodziło o jakąś dyskotekę czy większą zabawę w remizie. W przeciwieństwie do nich, ja znałam moich oprawców i to było jeszcze gorsze. To mieszkanie w jednej miejscowości. Przypadkowe spotkania i ich głupkowate uśmieszki. Wtedy wszystko staje ci przed oczami. Chciałoby się im w takich chwilach wyrwać serce – o ile je mają, wydrapać oczy, a nawet zabić.

Dwie inne uczennice, a było nas, dziewcząt, w klasie dwanaście, poskarżyły się kiedyś po alkoholu na imprezie, że zgwałcił je ktoś z rodziny. Nie do wiary, jaka to skala. Pięć na dwanaście! Oczywiście nikt nigdy nie dowiedział się o tym, bo nie chciał wiedzieć. Dziewczyny bały się plotek i pomówień. Oskarżeń o bycie ladacznicą. Zero przy tym współczucia i zrozumienia ze strony rodzin. Zero miłości. Żadnego poczucia sprawiedliwości. Tylko złe języki. A to wszystko w katolickim kraju pełnym chrześcijańskiej miłości.

Dlatego tak nienawidzę tej wszechogarniającej hipokryzji. Tego życia w sprzeczności z niemal każdą deklarowaną zasadą moralną. Z przykazaniami. Z grzechami głównymi, które przewrotnie z zakazów stały się wręcz drogowskazem, jak żyć. W pysze i arogancji, niezaspokojonej chciwości, nieczystości myśli, słów i czynów, piekielnej zazdrości, nieumiarkowaniu w chlaniu i żarciu, a także innych hedonistycznych aktach. W niesłusznym gniewie i wszechogarniającym lenistwie. Słusznie zatem powtarza im pan ksiądz na niedzielnym kazaniu: „Bójcie się Boga!”. Lecz oni nie słuchają, bo w Niego tak naprawdę nie wierzą. Gdyby wierzyli, to postępowaliby inaczej...

•

Jedna z tych dwóch dziewczyn z mojej klasy zwierzyła mi się, że pojechała nad jezioro ze stryjem. Miała wtedy piętnaście lat. Cała drżała, gdy mi to opowiadała, mimo że minęły od tamtego czasu niemal trzy lata. Być może byłam jedyną osobą, której zaufała.

Stryj wybierał się na wędkowanie regularnie i często ją namawiał, aby pojechała razem z nim. Lubiła go. Tak samo jak łowienie ryb, które przynosiło jej ukojenie. Można było wtedy nie spać całą noc. Porozmawiać przy herbacie i kanapkach o różnych ważnych rzeczach, o których starsi nie chcą gadać normalnie, bo zwykle nie mają czasu. To było takie dorosłe i niecodzienne pod każdym względem.

Ojciec ze swoim bratem żyli zgodnie. Czasem razem jeździli na nocne łowy. Wypili w szuwarach niejedną flaszkę za zdrowie bliskich. Stryj namawiał, namawiał, aż w końcu namówił. Akurat tamtej

nocy jej ojciec nie mógł im towarzyszyć. Na miejscu koło północy została poczęstowana alkoholem. Stryj zaordynował, że skoro ma już niemal szesnaście lat, to może. A po godzinie, gdy już kończył flaszkę, wziął dziewczynę w aucie. W trzcinach dokładnie. Ryba brała dobrze tej nocy, więc przywieźli do domu całe wiadro. Matka pytała, co córka taka blada. Stryj stwierdził, że dzielnie całą noc nie zmrużyła oka. Poradził, aby ją położyć spać. Nie odzywała się do nikogo przez tydzień. Mieli ją do lekarza zawieźć, ale nie chciała pojechać.

Druga z dziewczyn rozbiła u babci namiot. Tak dla zabawy, aby było fajniej. Były w końcu wakacje, a rodzice nie mieli pieniędzy na kolonie. Babci syn, a jej wuj, nie był do końca normalny. Nie skończył żadnej szkoły, nie miał pracy, dlatego mieszkał z matką na wsi. Pomagał jej w gospodarstwie jako parobek. Niewiele się odzywał, niewiele rozumiał. Którejś nocy zakradł się do namiotu i wziął siłą tę moją koleżankę. Nawet gdyby to zgłosiła, to co? Zamknęliby go w psychiatryku? A jak babcia dałaby sobie radę bez niego? Nawet nie narąbałaby drewna na opał...

Ja dotąd nikomu nigdy nie opowiedziałam historii ze szkolnej wycieczki. Jedynie mojemu najlepszemu przyjacielowi – Tomkowi. Wiedziałam, że to ważne, i choć chciałam jak najszybciej wydostać się z rodzinnego miasta i pijackiego domu, to wolałam, żeby o tym wiedział, zanim się zdecyduje poprosić mnie o rękę. Wydawało mi się, że tak będzie fair.

Rozdział 26

Na imprezie z okazji moich czterdziestych drugich urodzin doszło do kłótni z Doris. Już od jakiegoś czasu stawała się coraz bardziej zazdrosna i w swojej zazdrości agresywna. Potrafiła robić dzikie awantury i publiczne sceny. Ludzie ze środowiska zaczęli nas unikać, bo pojawienie się z Dolores groziło kłopotami. Budziło coraz większy niesmak i lęk. Nasza kochanka dość szybko wychylała kilka drinków, po których pękały jej tamy. A nawet wszelkie granice przyzwoitości. I nie mam tutaj na myśli barier obyczajowych, tylko kulturowe. Bywała trudna, niecierpliwa i niefajna. Głośna i złośliwa. I to się stawało nie do zniesienia.

Wszystko zaczęło się od wpadki z Julcią. Doris bardzo przeżyła odstawienie, jednak oczekiwaliśmy, że zrozumie sytuację. Nie mogliśmy przecież dla rozrywki, nawet najlepszej, poświęcić własnego dziecka. Musieliśmy zaprzestać z nią kontaktów w domu, na oczach córki. Było to oczywiście nadal możliwe w grupach, podczas imprez i weekendowych wypadów. Niestety Doris musiała zwyczajnie zniknąć z naszego domowego życia, w którym tak dobrze funkcjonowała i czuła się bezpiecznie. Naprawdę ją pokochaliśmy. Stała się nam bliska. Dla nas także to nie było proste, jednak była to sytuacja zero-jedynkowa – żadnych kompromisów. Poprosiliśmy więc najgrzeczniej, jak się tylko dało – mając na względzie jej wybuchowy charakter – aby uszanowała naszą decyzję, nawet jeśli to my byliśmy wszystkiemu winni. Nie da się przecież cofnąć czasu, choć wszyscy bardzo byśmy tego chcieli. Szczególnie dla Julki. Dlatego temat był dla nas zamknięty. Niestety nie dla Doris. Nigdy tego faktu nie zaakceptowała.

Kilkukrotnie z nią o tym rozmawialiśmy, a nawet groziliśmy, że na stałe opuścimy nasz układ. Ostrzegaliśmy delikatnie i na ostro. Wtedy płakała, obiecywała poprawę, rwała włosy z głowy. Błagała, żebyśmy tylko tego nie robili. Mówiła, że nas kocha i nie możemy jej tego zrobić. Że jej się życie posypało, nie układa się jej, ma depresję i tak dalej. Albo zasłaniała się kłopotami z synem, facetami, pracą i w ogóle gównianym czasem, który nastąpił w jej życiu. Potem zaś, na kolejnej imprezie i pod wpływem, znów była nie do wytrzymania. Nie do ogarnięcia. Potrafiła się dobrać straponem do kobiety, która kompletnie nie miała na to ochoty. Nie dawała sobie wytłumaczyć podstawowych rzeczy, których robić nie wolno. Obrażała ludzi. Wychodziła z imprez, trzaskając drzwiami.

Gdy po którejś reprimendzie zagroziła, że sobie coś zrobi, postanowiliśmy rozluźnić z nią stosunki. To szło zbyt daleko. Nie mogliśmy jej pomóc. Próbowaliśmy namówić na terapię. Znaleźliśmy nawet dobrego, niedrogiego psychologa, ale nie poszła na umówioną wizytę. Nie posłuchała. I co najgorsze, nie miała zamiaru nad sobą pracować. Czegoś od siebie wymagać. Coś od siebie dać, aby nasz dotąd wspinały układ mógł dalej funkcjonować. Nie chciała wykonać tego wysiłku.

•

Jak wspominałam, zorganizowałam urodziny. Doris przyszła pięknie ubrana. Jak zwykle była bardzo seksowna. Wręcz emanowała seksapilem. Była przemiła. Szybko zapomniałam, że może zrobić dym albo jak to ona mówi: trzodzić. Przyniosła tradycyjnie piękne kwiaty, a także kosz ze świetną flaszką, bombonierką i innymi frykasami. Zawsze była bardzo hojna, mimo że jej samej nigdy się nie przelewało.

Na początku było wspianie. Toasty, życzenia, śpiewy i tańce – aczkolwiek, jak wspominałam, to nie oznaczało, że się upijaliśmy. Raz – z powodów estetycznych, bo nikt z nas nie lubi towarzystwa ludzi nawalonych jak meserszmit. Dwa, że to niepraktyczne, bo po tym facetom nie staje i kropka.

Dolores znalazła amanta, który ją uwiódł, ale ponieważ byłam bardzo zajęta dopieszczaniem gości, podawaniem potraw, zabawianiem rozmową i nieustanną wymianą naczyń na czyste, nawet przez głowę mi nie przeszła myśl, że może między nimi dojść do spięcia, a co dopiero, że wybuchnie afera stulecia. Mój Tomek w tym czasie sprawował rolę gospodarza. Jak zwykle był niezastąpiony. Polewał, zmieniał płyty, kręcił z każdą i uśmiechał się do każdego. Taka była jego funkcja tamtego wieczoru.

Aż tu nagle z pokoju Julki – oczywiście dzieci były u dziadków – rozległ się krzyk Dolores. Tomek wpadł tam natychmiast, bo poczuwał się do zapewnienia gościom bezpieczeństwa – szczególnie

swojej wieloletniej kochance. Podlany adrenaliną jednym ruchem zdjął faceta z Doris. Powiedział, że wyglądało, jakby tamten ją okładał. To był nasz wieloletni towarzysz wielu wcześniejszych imprez. Generalnie zdecydowany, ale bardzo spokojny gość, dlatego kompletnie nie rozumieliśmy, co się mogło wydarzyć.

Doris dalej się darła, więc Tomek, zamiast wyjaśniać sprawę z mężczyzną, skupił się na niej. Zaczął ją uciszać, także ze względu na sąsiadów. Nie chciał afery na całą okolicę. Doris jednak nie dawała się uspokoić. Wpadła w histerię. Kazała wezwać policję. Wyzywała gościa od najgorszych. W końcu dostała od Tomka z liścia. Wszyscy zamarliśmy. Ona także. Wtedy raptownie rzuciła się na niego z pazurami. Zanim zdążył się zasłonić – bo była mu to tak bardzo bliska osoba, że nie czuł potrzeby – porysowała mu twarz paznokciami. Wręcz przeorała. Wszyscy gapiliśmy się na tę scenę oniemiałi. Wówczas Tomasz błyskawicznie ją obezwładnił i jednym chwytem uciszył. Uniknął przy tym sprytnie jej zębów, które szukały choć kawałka ciała, aby móc się odgryźć.

Dolores doszła do siebie po dłuższej chwili. Gdy jednak usłyszała, że Tomasz próbuje wyjaśnić z mężczyzną, co zaszło, ponownie się wzburzyła. Jej zdaniem sprawa była jednoznaczna i powinniśmy wyrzucić tamtego faceta z imprezy. Tomek jest człowiekiem sprawiedliwym. Ponadto znał możliwości Doris, więc nie chciał nikogo oskarżać bezpodstawnie. Słyszac to, nasza kochanka wstała, ostentacyjnie zebrała swoje rzeczy i opuściła przyjęcie bez słowa. Nigdy więcej nie odezwała się do nas ani nie zareagowała na nasze próby kontaktu.

Facet nam potem na spokojnie wyjaśnił, co zaszło. Podał oczywiście własną wersję, która mimo wszystko wydaje się wielce prawdopodobna. Ponoć leżał na niej nie dlatego, że ją okładał, ale próbował ją powstrzymać od zadawania mu bólu. Najpierw myślał, że to zabawa. Potem zwrócił jej uwagę, że to, co ona robi, go boli i nie sprawia przyjemności. A następnie zaczęli się przepychać. Ona krzyknęła i na to wszedł mój mąż. Nie mogliśmy zweryfikować jego słów, ale przyjęliśmy tę wersję wydarzeń. Z tym mężczyzną ani wcześniej, ani później nigdy nie było żadnych afer.

•

Pokłósiem okropnych przeżyć podczas spotkania z Gregorym, a już z pewnością rozmowy z moją siostrą była myśl, która od czasu do czasu świtała w mojej głowie wcześniej, teraz jednak nie dawała mi spokoju. Dotyczyła tego, co mi się przydarzyło w wieku szesnastu lat.

Zastanawiałam się, jak to wpłynęło na całe moje późniejsze życie i zachowanie. Na relacje z bliskimi i obcymi. Na to, w jaki sposób odnosiłam się do kolejnych chłopców, rodziców czy nieznajomych. Co mi to jeszcze odebrało? Na ile te przeżycia, i czy w ogóle, miały związek z moją chęcią, a wręcz pragnieniem wolności? W tym uprawiania niczym nieskrępowanego seksu? Podążaniem za instynktem? Za fantazjami? Życiem w zgodzie ze sobą bez względu na – nazwijmy to szumnie – koszty społeczne?

Wydaje mi się, że już znam odpowiedź. Mówiąc krótko, z pewnością we wczesnej młodości tych skutków było mnóstwo. Dopiero z wiekiem blakły, znikwały, choć nigdy do końca nie przepadły. Były wśród nich na pewno moja pierwotna niechęć do zbliżeń i oddalanie czasu rozpoczęcia życia płciowego. Bałam się seksu, bólu i przykrych skojarzeń. Dopiero Włoch potrafił mnie zaczarować i uspokoić. Dwa lata od tamtej okropnej sytuacji. Zaopiekował się mną. Był piękny i delikatny, dlatego stanowił najlepszą terapię, jaką mogłam sobie wymarzyć. Otworzył mnie na innych.

W tej seksualnej sferze udało się jednak uchronić coś bardzo dla mnie ważnego. A mianowicie zachować dla mojego ukochanego mężczyzny tę jedną, drobną niby rzecz, jaką był stosunek oralny. Może kogoś to śmieszyć, ale dzięki temu symbolicznemu gestowi mogłam przynajmniej udawać, że nie utraciłam całej godności. Miałam nadal do zaoferowania coś czystego, nietkniętego, czego nikomu wcześniej nie udało się ode mnie dostać ani mi odebrać. Mam nadzieję, że mimo wszystko ktoś to moje rozumowanie pojmuje i czuje wagę symboli tak jak ja.

Innym skutkiem gwałtu było moje błyskawiczne wydoroślenie. W wieku szesnastu lat stałam się dojrzałą kobietą. Nie tylko z powodu utraty dziewictwa, ale przede wszystkim na skutek brutalnych doświadczeń.

A teraz o nieokiełznanym seksie. Wiele osób na pewno uzna, że skoro jestem ich zdaniem

wyuzdana, to musi to z czegoś wynikać. W tym przypadku najprostsze skojarzenie, że jest to pokłosie gwałtu. Niestety je rozczaruję. Uważam, że nie ma z tym związku. Wybadałam na ten temat wiele par. Z racji osobistych doświadczeń wypytywałam ich, z czego wynikało zainteresowanie swingiem. Zaledwie kilka kobiet przyznało się do złych doświadczeń w przeszłości, ale żadna nie wiązała tego z późniejszymi pragnieniami czy preferencjami. Niechęć do obłudy i hipokryzji tak, ale seksualne wyzwolenie już niekoniecznie.

Większość osób, które są w tym środowisku – tak jak choćby Kiki i Marek – nigdy nie przeżyła żadnej traumy, a tym bardziej tego typu. Po prostu kochają seks i chcą doznawać czegoś ponad tradycyjne bzykanie się na misjonarza. Podobnie jest ze mną. Zwyczajnie mam indywidualizm wpisany w znak zodiaku, charakter i osobowość. Nie jestem jedną z owiec w stadzie. Nie beczę tak jak inne, a już z pewnością nie to, co każe pasterz. Nie dowierzam tak zwanym autorytetom. Mam swój światopogląd i bronię swojej odrębności. Tyle w temacie. Doskonale jednak rozumiem te kobiety, i bardzo ich żałuję, które trauma trzyma za gardło. Wtedy faktycznie warto się z przeszłości oczyścić. Jedna z moich znajomych poszła na hipnozę regresyjną. Taką, która umożliwia przypomnienie sobie wydarzeń z przeszłości po to, aby je tym samym wykasować z pokładów najgłębszej pamięci. Na przykład z własnych narodzin, zwłaszcza jeśli były bolesne. Ona była wyciągana z matczynej macicy kleszczami, bo nie pchała się na ten świat. Widocznie nie do końca zapomniała, jak było jej źle w poprzednim życiu.

Rozdział 27

W mojej jedenastoletniej karierze – jeśli można tak to nazwać – byłam wielokrotnie akuszerką swingu. Osobą wprowadzającą nowych ludzi, głównie pary, w naszą specyficzną społeczność i jej subkulturę. W świat zasad i niepisanych reguł. Takich jak ta najważniejsza chyba, że granicą wszelkich poczynań międzyludzkich powinna być zgoda wszystkich członków grupy na to, co będzie się działo z ich udziałem.

No właśnie. Bywają oczywiście wyjątki. Zdarzają się ludzie nieprzestrzegający umów, tak jak wszędzie. Na szczęście są nieliczni – jak ów pan Gregory. Bo w sumie na tyle swingujących kobiet i mężczyzn, których dane mi było poznać, natknęłam się szczęśliwie prawdopodobnie tylko na tego jednego prawdziwego dewianta. No i dzięki Bogu uszłam cała z jego rąk. Mówię, że prawdopodobnie, bo z jednej strony może było ich więcej, ale się nie ujawnili. A z drugiej do dziś nie jestem pewna, czy to, że tak łatwo z tamtej sesji uciekłam, stało się przypadkiem. A może faktycznie tak wysmienicie odegrał swoją rolę, że udało mu się mnie śmiertelnie wystraszyć? W końcu, gdy zadzwonił telefon, to nagle przestał być agresywny i mówił jak normalny człowiek. Nie mam pojęcia i nie zamierzam tego dociekać. Więcej się nie odezwał. Bez względu na to, jak było naprawdę, jest inteligentny, bo bez dodatkowych wyjaśnień zrozumiał, że nie ma sensu mnie namawiać na kolejną wizytę. No chyba że z policją.

Tak sobie myślę przy okazji, że on jeden to chyba niewielki odsetek zboków? Szczególnie w dziedzinie związanej z erotyką. W dodatku w środowisku, które może przyciągać najmroczniejsze ćmy. Ktoś powie, że to przypadek. Inny, że miałam szczęście. A ktoś trzeci, że mam po prostu intuicję do ludzi. Być może wszystko naraz – nie mam pojęcia, ale nie spotkałam więcej nikogo takiego.

Tak czy inaczej, wyciągnęłam wnioski. Od tamtego czasu postanowiłam mieć się na baczności. Porzucić idealistyczną wizję, która – nie wiedzieć kiedy – zrodziła się w mojej szalonej głowie, że nic złego nie może mi się przytrafić. Spędzałam swingowy czas z ludźmi, których lubię i cenię i z którymi wysmienicie się bawię, i zapominałam na chwilę, że zło gdzieś tam się czai. Może nie wszędzie dookoła, jak uważają niektórzy, jednak jestem pewna, że można je odnaleźć w każdym miejscu i środowisku. Zarówno rozpustnic, takich jak ja i Doris, jak i świętojebców udających czyste dusze.

•

Wracając do nowicjuszy i reguł panujących w środowisku swingerskim. Zresztą nie tylko tam, bo przecież gdyby ludzie przestrzegali uzgodnionych zasad na co dzień i zwyczajnie szanowali się nawzajem, jakże łatwiej byłoby nam żyć w parze, rodzinie, sąsiedztwie, mieście, państwie i na tej jednej jedynej planecie, jaką mamy.

Uważam, że to bardzo miłe, gdy ktoś cię wprowadza w nową dziedzinę. Szczególnie tak wrażliwą społecznie i dotykającą specyficznej sfery, jaką jest intymność. W materię delikatną pod każdym względem i na każdym poziomie – relacji w parze, jak i w grupie. Sama bym tak chciała, żeby kiedyś, gdy wchodziliśmy z Tomkiem w swing, czyli w odpowiednim momencie, znalazł się ktoś, kto znał odpowiedzi na większość naszych pytań i wątpliwości. I nie chodzi o to, że od razu by je rozwiał, czy coś w tym stylu, ale by dał asumpt do przemyśleń z autopsji. Dostęp do doświadczeń swoich i innych zbieranych często latami. Aby ktoś nie tylko nauczył nas wielu prawideł, lecz także wskazał, jak poruszać się w obszarze komunikacji, która do pewnego stopnia jest hermetyczna w tym światku. A przede wszystkim, aby mentalnie przygotował do tego, co mniej więcej nas czeka. Bo to, że wszyscy zostaliśmy wychowani według uniwersalnych wzorców i u każdego w pewnych sytuacjach procesy psychologiczne przebiegają podobnie, to pewnik. Doświadczyłam, jakie to trudne. Do jakiego stopnia ludzie boją się stracić kontrolę nad sobą i nad partnerem. Jak bardzo obawiają się w ogóle wejść w ten świat, żeby to nie zaszkodziło ich związkowi. Dlatego zdecydowałam się na pomaganie nowym. Wiedziałam, że jestem sprawdzona i pewna. Nie zrobię niczego przeciwko danej parze, a raczej wszystko, żeby jej pomóc w to wejść w sposób łagodny i jak najmniej stresujący. Oczywiście, jeśli świadome tego zechcą.

No i najczęściej było super. Tyle razy się dopytywałam, czy są pewni, że potem niezmiernie

rzadko przydarzały się niewypały. Oczywiście bywało, że mimo szczegółowych ustaleń, gdy już przegadaliśmy wszystkie aspekty bardzo dokładnie i konkretnie określiliśmy, co robimy, a na co się nie zgadzamy, kobiety potrafiły zrobić większą awanturę niż kiedyś ja Tomkowi z Dolores. Z bardzo różnych przyczyn. Standardowo oczywiście z zazdrości. Ale także wtedy – ku mojemu zaskoczeniu – kiedy facet miał większe potrzeby niż możliwości. Jakby się za niego wstydzili. Cóż, ludzie są jednak różni.

Ci zaś, którym się to spodobało, którzy odnaleźli się w tym świecie i polubili wolny, niemal niczym nieskrępowany seks, nadal się z nami przyjaźnią i chcą więcej. Tak jak Kiki z Mareczkiem. Bywa, że zaczynamy z nowymi i dość długo pozostajemy w trójkącie, bo to ich zadowala. To spełnia ich potrzeby eksperymentu na dany moment i przynosi satysfakcję. Ale bywa też, że dość szybko łączymy się w większe konstelacje. Chcą więcej i mocniej, bo – jak mówią – czują się bezpiecznie.

Bardzo polubiłam się w ten sposób z niejedną parą. Z niektórymi mamy fantastyczny kontakt przez całe lata. Sami teraz organizują imprezy i nas zapraszają. Są aktywni i szczęśliwi. Nawet bywało, że się zaprzyjaźniliśmy, co nie jest takie proste nawet w normalnych warunkach. W ogóle, jak się tak teraz zastanawiam, to chyba obecnie nie mam żadnych innych przyjaciół ani znajomych spoza naszej erotycznej paczki.

Przyznam, że po latach prób, eksperymentów, burz, zakrętów i tak naprawdę po rozstaniu z Doris, czyli co najmniej od dwóch lat, żyjemy zupełnie bez stresu – już tylko wyluzowani i bez jakichkolwiek problemów. Spotykamy się nadal z innymi i czerpiemy z tego przyjemność.

•

Oczywiście były małżeństwa, które miały zawirowania, ale to traktowałabym bardziej w kategoriach niezamierzonego weryfikatora jakości relacji niż zrzucania winy na swing. Zresztą nigdy nie spotkaliśmy nikogo, kto z powodu uprawiania wolnego seksu się rozstał. Naprawdę. Większość par przetrwała tę próbę. Przynajmniej te, które poznałam – mówię to z pełną odpowiedzialnością. Prawdopodobnie na swing decydują się tacy ludzie, którzy dobrze to przemyśleli.

A nas z Tomaszem to wzmocniło. Naprawdę czujemy się znacznie lepiej teraz niż kiedyś. Zanim wpadłam na pomysł, żeby opowiedzieć mu o mojej hotelowej fantazji. Nie znam mocniejszego weryfikatora więzi między partnerami niż to, gdy widzisz, jak twój mąż uprawia seks z inną kobietą i nie robi to na tobie wrażenia, bo jesteś jego pewna. Wiesz, że to jedynie zabawa, fizjologia i nic więcej.

Oczywiście na początku każdy się boi. Zawsze obawiamy się nieznanego i czegoś, nad czym możemy nie mieć kontroli. Martwi nas to, gdy jesteśmy w udanym związku. Bo jeśli nie jest udany, to wtedy wszystko jedno – będzie, co będzie. Można nie chcieć wiedzieć, czy związek jest na tyle silny. Można chować głowę w piasek. Inwestować uczucia w kogoś, kto nie jest w stanie zdać tego egzaminu. A można wyciągnąć z tego wnioski i szukać prawdziwej miłości zamiast erzacu.

Co równie ważne, mój mąż umie zadbać o mnie i mój komfort. Rozumie niuanse i dba o szczegóły. Kupuje mi kwiaty, obejmuje mnie, całuje. Uprawiamy nieprzerwanie świetny, pasjonujący seks. Może właśnie dlatego, że jesteśmy tak nakręceni swingiem? A nie znużeni sobą po latach.

•

Już od jedenastu lat, czyli od pierwszej hotelowej akcji w pokoju 302 – doskonale się bawię. Obecnie mam czterdzieści cztery lata i dwudziestopięciolecie związku z Tomkiem na karku. Uważam, że to wyśmienity wynik. Szczególnie w panującej nam miłościwie erze rozwodów.

W dzisiejszym smutnym świecie liczba małżeństw, które się rozpadły, coraz częściej przeważa nad tymi, które zwycięsko przetrwały wszelkie zawirowania i burze. Dotyczy to także krajów starej Europy, gdzie przecież dominuje cywilizacja chrześcijańska, dla której ponoć sakrament małżeństwa jest święty i nierozzerwalny. Z całego serca gratuluję więc mojemu ukochanemu mężowi, jak i sobie tego, że okazaliśmy się na tyle mądrzy, aby uchronić naszą miłość od katastrofy. Mimo specyficznej pasji, która wbrew pozorom nas scala, a nie dzieli. Mam nadzieję, że skoro dotrwalicie do tego miejsca mojej opowieści, to jest to zrozumiałe także dla was.

W ogóle przez ostatnie lata pełne niesamowitych przygód – i tych dobrych, i tych nie

najlepszych – moja rodzina bardzo się wzmocniła. Jako małżeństwo wyszliśmy obronną ręką zarówno z doświadczeń związanych ze swingiem, jak i tych innych, o których mówiłam mało albo czasem wcale nie wspominałam. One wyglądają u nas tak samo jak u innych ludzi, więc po co się powtarzać? Nie odbiegają od codzienności każdej kochającej się pary. Zdarzały nam się nieporozumienia, a nawet i kłótnie. Czasem bardzo dynamiczne, które kończyły się równie gorącym aktem pogodzenia. Mieliśmy wyjątkowo rzadkie spięcia dotyczące rzeczy ważkich. Takich jak dbanie o zdrowie, wybór szkół dla dzieci czy zarządzanie kasą. Raczej bywało, że poróżniły nas mniej istotne sprawy. Najczęściej odmienne pomysły na wakacje czy spędzenie weekendu. Tak się dzieje u każdego.

Jako rodzice również przeszliśmy ostry kurs dojrzewania. Tutaj także musieliśmy ogarnąć pożary, które mogły doprowadzić do kompletnego wypalenia relacji z dziećmi. Dzięki sile naszej miłości i temu, że nigdy nie traktowaliśmy ich przedmiotowo, nawet gdy były małe, udało nam się z tych kryzysów wyjść cało. Sprawa z dziećmi ostatecznie skończyła się dobrze. Są teraz dorosłe i samodzielne. Prowadzą swoje życie zarówno w sferze ekonomicznej, jak i seksualnej. Przynajmniej dwójka. Teraz jesteśmy dla siebie partnerami – szczególnie z dwudziestoczteroletnią Zosią i dwudziestoletnim Tadeuszem. Szesnastoletnia Julia jest już uśmiechniętą, szczęśliwą nastolatką. Wyciągnęliśmy wnioski i jeszcze skrupulatniej zadbaliliśmy o szczegóły. Także nasze dzieci to pełny sukces, więc i pod tym względem czuję się w pełni spełniona. *Mission completed.*

Zawsze będziemy wspierać nasze dzieciaki. Nie zapominamy, że chociaż nie do końca były planowane, w każdym razie nie wszystkie, to powstały z naszej wielkiej miłości i namiętności. Bez niej nie byłoby niczego – ani ich, ani nas. Są oczywiście cudem, ale nigdy nie stawiamy ich na piedestale. Nigdy nie postawiłabym ich dobra ponad dobro Tomka czy naszego związku. Pamięć, że to my byliśmy stwórcami naszych pociech i że jesteśmy dla siebie równie ważni, jak one, w jakiś cudowny sposób ustawiła zdrowe stosunki i nadała proporcje relacji w całej rodzinie. Nie gramy przeciwko sobie z mężem. Tak samo dzieci nigdy nie miały szans rozgrywać nas między sobą. Nie rywalizujemy o nie. Nie staramy się im przypodobać, podlizać. Nie jesteśmy ich niewolnikami. Tak, kochamy je nad życie, ale w taki, moim zdaniem, zdrowy sposób.

Jestem szczęśliwym człowiekiem, żoną i matką. Od niedawna siostrą. Niestety nie córką, ale na to nie miałam wpływu...

•

Czy warto było to wszystko przechodzić?

Tak, absolutnie tak. Gdybym miała od początku przeżyć te wszystkie stresy, ale i te miłe momenty, które się przydarzyły – zarówno w tej mojej mniejszej rodzinie z Tomkiem, jak i w tej większej swingerskiej – to tak. Mimo wszystko to był wspaniały czas, cudowna przygoda, która dała nam mnóstwo wrażeń. Otworzyła głowy, spełniła nas, a jednocześnie pogłębiła nasz związek. Nie zrozumie tego nikt, kto ma uprzedzenia i zamknięty horyzont. Te sytuacje nigdy nie zagroziły naszej miłości. Nigdy nie zachwiały jej podstawami. To były tylko jakieś powierzchniowe dreszcze. Nic więcej. Dlatego wbrew pozorom, wolnego seksu powinni próbować jedynie ci, którzy naprawdę się kochają, a nie ci, którzy się nie kochają i szukają mocniejszych wrażeń.

Tak swoją drogą, jestem ciekawa, ile nieswingerskich małżeństw – z tych, które się jeszcze nie zdążyły rozwieść oczywiście – potrafiłoby zaufać sobie do takiego stopnia jak my. Ile by się sprawdziło w tak trudnych warunkach i dało sobie tyle miłości?

A jak by było z wami w takiej sytuacji, moi kochani?

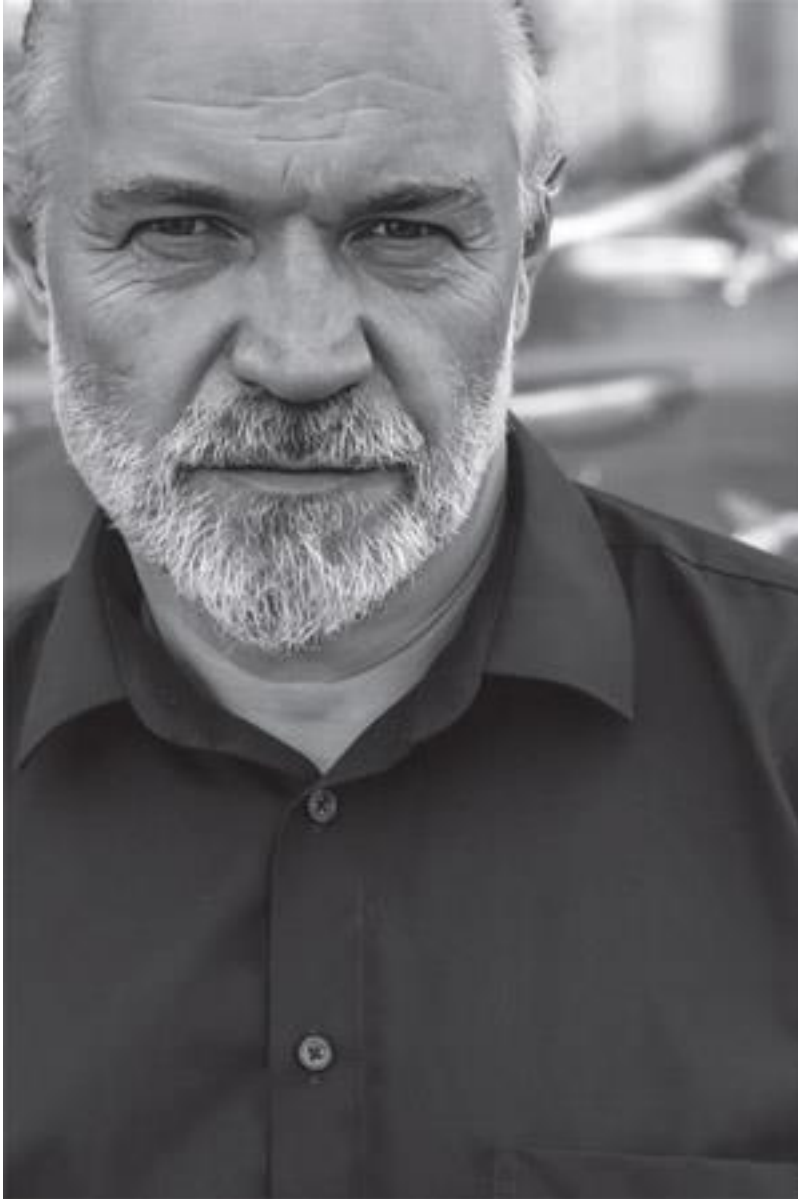


foto: Monika Głuszc

MARCIN MICHAŁ WYSOCKI jest autorem powieści z gatunku literatury faktu o charakterze historycznym i biograficznym oraz opowiadań. Przez lata był związany z teatrem, tworzył także muzykę do programów telewizyjnych i pracował jako spiker radiowy.

Więzy to jego drugi erotyk. Podobnie jak większość poprzednich publikacji, również ta opiera się na oryginalnych wydarzeniach, a prawdziwość postaci stanowi jej duży atut. Niewątpliwie właśnie w tej autentyczności tkwi siła twórczości Wysockiego i sedno jego sukcesów.